

HERMAN WOUK

WICHRY WOJNY

Tytuł oryginału: „The Winds of War”

Wydawnictwo Bellona oraz Agencja Praw Autorskich i Wydawnictwo „Interart”

Warszawa 1991

CZEŚĆ II

CZEŚĆ DRUGA

PAMELA

27

Gdy Francja chyliła się ku upadkowi ludzie po raz pierwszy zrozumieli, że ich los zaczął zależeć od samolotów. A tych na całym świecie było raptem kilka tysięcy. Maszyny śmigłowe z roku tysiąc dziewięćset czterdziestego miały ograniczoną zdolność rażenia, porównywalną z samolotami budowanymi wcześniej. Mogły jednak zestrzeliwać się w powietrzu i wzniecać pożogi w miejscach bardzo odległych od linii frontu. Po pierwszej wojnie światowej zmasowane bombardowania miast uznane zostały za największe i niedopuszczalne okrucieństwo. Lecz do roku tysiąc dziewięćset czterdziestego Niemcy nie tylko zaakceptowali je, lecz także dwukrotnie przeprowadzili: najpierw w czasie hiszpańskiej wojny domowej, a potem w Polsce. Także Japończycy bombardowali z powietrza chińskie miasta. Najwidoczniej to najwyższe okrucieństwo stawało się coraz bardziej dopuszczalne, chociaż nowoczesne jego określenie, bombardowanie strategiczne, nie weszło jeszcze w modę. W tej sytuacji przywódcy Anglii musieli dokonać kłopotliwego wyboru: wysłać nad Francję swe nieliczne, cenne samoloty, czy też zatrzymać je dla obrony ojczyzstego wybrzeża i miast.

Francja dysponowała jeszcze mniejszą liczbą samolotów. Przed wojną, zamiast tworzyć flotę powietrzną, Francuzi woleli budować linię Maginota. Ich stratedzy określali samoloty mianem skautów bądź moskitów współczesnej wojny, pożytecznych, natrętnych i nękających, lecz niezdolnych do przełomowych rozstrzygnięć. Dopiero gdy państwo francuskie waliło się w gruzy, jak trafiona pociskiem porcelanowa waza, jego premier wystosował do prezydenta Roosevelta gorączkowy, pospieszny apel o nadesłanie „chmur samolotów”. Lecz chmury, których oczekiwano, nie istniały. Być może premier francuski nie wiedział, jak nędznym lotnictwem dysponowała Ameryka, ani że wówczas żaden myśliwiec nie był w stanie przelecieć więcej niż kilkaset mil. Zasób wiedzy polityków francuskich nie był w tych czasach duży. Tymczasem, nad równinami Belgii i Francji, brytyjscy piloci dowiedzieli się ważnej rzeczy. Okazało się, że potrafią strącać niemieckie maszyny. Zestrzelili ich wiele, lecz samoloty brytyjskie także spadały na ziemię. W miarę, jak wojska alianckie cofały się, Francuzi zwracali się do swych sojuszników z błaganem o wprowadzenie do akcji całych ich sił powietrznych. Brytyjczycy nie uczynili tego. Dowding,

dowódca lotnictwa, przekonał Winstona Churchilla, że dla ratowania Anglii należy zachować dwadzieścia pięć nietkniętych dywizjonów. W tym momencie, o ile kiedykolwiek było inaczej, upadek Francji został przesądzony.

Podczas gdy specjaliści winili Churchilla za nieprzestrzeżenie pierwszej zasady sztuki wojennej, to znaczy koncentracji wszystkich sił w decydującym momencie, on sam wskazywał, że spośród dwóch stron dysponujących lotnictwem o niewielkim zasięgu, przewagę osiąga ta, która walczy bliżej swoich lotnisk. Dziewiątego lipca, gdy klęska sięgała zenitu, Winston Churchill tłumaczył się w liście do generała Smutsa:

„Klasyczne prawa walki są w tej sytuacji przekształcane przez aktualne dane ilościowe. Obecnie, jak sądzę, istnieje tylko jedno wyjście: Hitler powinien zaatakować nasz kraj, aby można było złamać jego lotniczą potęgę. Jeżeli tak się stanie, będzie zmuszony stawić czoła zimie z cierpiącą Europą u swych stóp i Stanami Zjednoczonymi gotowymi do wojny prawdopodobnie tuż po wyborach prezydenckich”.

Winston Churchill, idealizowany obecnie bohater historii, był w swych czasach różnie określany. Twierdzono, że jest napsuszonym nieudacznikiem, natchnionym lecz kapryśnym mówcą, chwiejnym politykiem, lekkomyślnym samolubem, płodnym, lecz staromodnym pisarzem i wreszcie nałogowym podżegaczem wojennym. Przez większość swego długiego życia stanowił błyskotliwą, błazeńską i szaloną osobowość brytyjskiej dyplomacji. Zaufanie narodu uzyskał dopiero w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku, w wieku sześćdziesięciu sześciu lat, a utracił je, zanim wojna dobiegła końca. Lecz gdy wybiła jego godzina pojął fenomen Hitlera i wyczuł, jak można go pokonać: jednocząc się szybko i wymuszając tym samym zamach na cały świat, jak w patologicznym germańskim śnie - władza lub zniszczenie, panowanie lub Götterdämmerung. Rozumiał swój naród, rozumiał strategiczne uwarunkowania, a dzięki mocy własnych słów zdołał do tej wizji przekonać całą Wielką Brytanię. Wycofując z przegranej już bitwy o Francję dwadzieścia pięć dywizjonów postąpił odważnie, mądrze i bezwzględnie; dzięki temu pchnął wojnę na nowe tory, które po pięciu długich latach doprowadziły do jej końca, kiedy to Hitler popełnił samobójstwo, a Niemcy hitlerowskie rozsypały się w gruzy. Ten czyn postawił Winstona Churchilla w gronie nielicznych zbawców narodów, a kto wie, może nawet całej cywilizacji.

Wraz z zajęciem Francji i Beneluksu, z oddziałami Wehrmachtu u brzegów kanału La Manche, Anglia znajdowała się w zasięgu niemieckich bombowców. Stanom Zjednoczonym w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku nie groził atak powietrzny, niemniej nieprzerwany podbój Europy przez Niemców, połączony z rosnącym zagrożeniem ze strony Japonii postawił USA wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa. Nabrzmiwało pytanie: jeżeli

sprzedanie samolotów bojowych Brytyjczykom pozwoli im na strącanie niemieckich maszyn, zabijanie niemieckich pilotów i pustoszenie niemieckich zakładów lotniczych; to czy będzie to, dla dobra Ameryki, najlepsze możliwe spożytkowanie starzejącego się sprzętu, podczas gdy nowe, większe i silniejsze maszyny byłyby budowane w niedostępnym sanktuarium po drugiej stronie oceanu.

Odpowiedzią ze strony Amerykańskiej Marynarki Wojennej, Armii, Departamentu Obrony, Kongresu, prasy i amerykańskiej opinii publicznej było zgodne, grzmiące „nie!”. Franklin Roosevelt pragnął wesprzeć Brytyjczyków, lecz musiał brać pod uwagę to wielkie, ogólnoamerykańskie „nie!”. Churchill, jako szef obrony kraju, nie wysłał samolotów do Francji w imię przetrwania Anglii, Roosevelt rządzący bogatym, potężnym, zaznajającym pokoju krajem nie mógł nawet sprzedać samolotów Anglikom nie narażając się na powszechne potępienie.

Widok Franklina Roosevelta na wózku inwalidzkim zaskoczył Victora Henry'ego. Siedzący w samej koszuli prezydent, do pasa wyglądał na masywnie zbudowanego, potężnego mężczyznę; niżej jednak, cienkie, lniane spodnie beznadziejnie zwisały, wybrzuszone i luźne, wzdłuż kościstych, pozbawionych ciała nóg. Sparaliżowany mężczyzna spoglądał na oparte o krzesło malowidło. Obok stał dobrze znany Henry'emu zastępca szefa Lotniczych Sił Wsparcia Marynarki; jeden z ostatnich pionierów, mały, szczupły, zasuszony lotnik morski, o pooranej bliznami twarzy, bezwargich ustach i dzikich, poszarpanych, białych brwiach.

- Aaa, jesteś - prezydent obdarzył Victora serdecznym uściskiem swej ciepłej wilgotnej dłoni. Dzień był parny i choć okna w owalnym studio otwarto na oścież, wewnątrz panowało nieznośne gorąco. - Naturalnie zna pan kapitana Henry'ego, admirała? Jego chłopak właśnie zdobył licencję w Pensacola. Co powiesz o tym obrazie, Pug? Jak ci się podoba?

W grubo rzeźbionej, złoczonej ramie, na tle wzburzonego morza i rozświetlonego księżycem, sztormowego nieba, widniał stary, brytyjski okręt wojenny w pełnym ożaglowaniu.

- Jest niezły, panie prezydencie, choć prawdę mówiąc nie jestem znawcą malarstwa marynistycznego.

- Ja również, ale czy nie widzisz, że on ma sknocone olinowanie? - Prezydent skrupulatnie wskazywał palcem usterki, lubując się własną wiedzą. - No i co teraz o tym powiesz, Pug? Człowiek ma namalować żaglowiec - tylko tyle - a on nie wie nawet, jak wygląda olinowanie. To wprost nie do wiary, że ludzie, którym dano nieco swobody nie potrafią uniknąć błędów. Cóż, to nie może tu zawisnąć.

Podczas całej tej rozmowy admirał celował w Victora Henry'ego wzrokiem niczym z działka przeciwlotniczego. Wiele lat temu, pracując w Wydziale Uzbrojenia, starli się gwałtownie na temat nowych pancerzy pokładowych dla lotniskowców. Będąc dopiero stażystą, dzięki znajomości metalurgii, Henry zdołał przeforsować swoje rozwiązanie. Prezydent porzucił malunek i obrócił się na wózku, rzucając okiem na stojący na biurku srebrny zegar w formie koła sterowego.

- Admirale, może pozwolimy Pugowi popracować trochę nad tym obrazkiem? Sądzi pan, że da sobie radę?

- Cóż, jeśli zleci pan, panie prezydencie, przemalowanie żaglowca kapitanowi Henry'emu - odrzekł admirał nosowo, nie zaszczycając Puga spojrzeniem - zapewne pan go w ogóle nie rozpozna, choć niewątpliwie całe olinowanie będzie w porządku. Według mnie lepiej powierzyć to komuś z lotnictwa morskiego, sir, lecz... - admirał bezradnym gestem uniósł dłoń w górę. - Zostawmy to. Mam nadzieję, że ktoś godny zaufania dba o twoje interesy w Berlinie, Pug?

- Tak, sir.

Prezydent spojrział wymownie na admirała, który podniósł swoją białą czapkę z kanapy i zbierając się do wyjścia, rzucił:

- Henry, jutro o ósmej czekam na pana w moim gabinecie.

- Aye, aye, sir.

Victor został sam na sam z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Roosevelt westchnął, przyglądził swe rzadkie, potargane, szare włosy i skierował wózek w stronę biurka. Henry spostrzegł teraz, że prezydent nie korzysta ze zwykłego wózka inwalidzkiego, lecz z dziwnego urządzenia, w rodzaju stołka kuchennego na kółkach, który łatwo było zająć bądź opuścić.

- Niesamowite, słońce już zachodzi, a tu wciąż upał nie do wytrzymania. - Głos Roosevelta wpatrującego się w rozsypane na biurku papiery, zabrzmiał nagle głucho i posepnie. - Czy nie czas na drinka? Co powiesz na martini? Podobno udaje mi się całkiem niezłe.

- Trudno o lepszy pomysł, sir.

Prezydent nacisnął dzwonek. W drzwiach stanął wysoki, posiwiały Murzyn w szarym, gabardynowym ubraniu i bezgłośnie zebrał porozkładane wszędzie papiery i teczki, podczas gdy Roosevelt wyciągał z obu kieszeni pogniecione kartki, notował coś na nich szybko ołówkiem i odkładał bądź wyrzucał do kosza.

- Chodźmy - rzekł do służącego. - Ty też, Pug.

Przez całą drogę, w windzie i w długich korytarzach, prezydent przeglądał papiery i gryzmolił notatki, dmuchając w ustnik cygarniczki. Jego zamiłowanie do pracy rzucało się w oczy, mimo wstrząsającego piersią kaszlu i ciężkich, purpurowych plam pod oczyma.

Dotarli do małego, przytulnego pokoju obwieszzonego marynistycznymi obrazami.

- Tamta rzecz i tutaj nie znajdzie miejsca - powiedział prezydent - powędruje do piwnicy. - Przekazał wszystkie papiery służącemu, który podtoczył jeszcze pod krzesło chromowany barek i wyszedł. - No dobrze, powiedz jak udało się wesele, Pug? Czy twój chłopak trafił na piękną dziewczynę? - rzekł prezydent ciepłym i przyjacielskim, choć nieco wyniosłym tonem, dozując gin i wermut niczym aptekarz. Victor Henry pomyślał, że przez wystudiowaną wymowę zabrzmiało to dużo bardziej protekcyjnie niż było zamierzone. Roosevelt dopytywał się o Lacouture'a, z satysfakcją śmiał się na wieść o sporze Henry'ego z kongresmenem.

- Tak, oto z czym musimy tu walczyć, a Ike Lacouture to inteligentny przeciwnik. Inni to uparci głupcy. Jeśli on wejdzie do senatu, zaczną się kłopoty.

Do pokoju wkroczyła bardzo wysoka kobieta w białobłękitnej sukni, a za nią wpadł mały, czarny piesek.

- W samą porę! Witaj pieseczku! - wykrzyknął prezydent, drapiąc głowę Scottiego, który przydreptał do niego i wsparł łapami o krzesło. - Oto sławny Pug Henry, kochanie.

- Ach, bardzo mi miło. - Pani Roosevelt wyglądała na zniszczoną choć pełną życia; rosła, raczej brzydka kobieta w średnim wieku, z niezłą cerą, bujnymi, puszystymi włosami, o miłym, ujmującym uśmiechu, którego nie były w stanie zepsuć wystające zęby, wykorzystywane namiętnie na wszystkich karykaturach. Pewnie potrząsnęła ręką Puga lustrując go przenikliwym, chłodnym spojrzeniem oficera wachtowego.

- Secret Service brzydtko przeżywa mojego psa - rzekł Roosevelt, wręczając żonie martini - nazywają go „Informator”. Twierdzą, że zdradza miejsce mego pobytu. Tak jakby na świecie był tylko jeden mały, czarny Scottie. Czyż nie mam racji, Fala?

- Co pan sądzi o przebiegu wojny, kapitanie - spytała nagle pani Roosevelt, siedząc w fotelu ze szklanką na kolanach.

- Jest bardzo źle, proszę pani, to nie ulega wątpliwości.

Roosevelt wtrącił się:

- Czy to cię dziwi?

Pug zastanawiał się przez chwilę.

- W Berlinie, panie prezydencie, byli święcie przekonani, że kampania zachodnia nie potrwa długo. Rządowe zamówienia wojenne, gdy je podpisywano w styczniu, obejmowały

okres zaledwie do pierwszego lipca. Oni naprawdę sądzili, że do tego czasu wszystko będzie skończone i rozpocznie się demobilizacja.

Spojrzenie Roosevelta wyrażało zdziwienie.

- Nigdy na to nie zwróciłem uwagi. To wyjątkowo interesujące.

- Czy wojna daje im się teraz we znaki? - spytała pani Roosevelt.

Victor Henry opowiedział o „urodzinowym prezencie dla Führera”, czyli zbiorce żelaznych, miedzianych i mosiężnych naczyń kuchennych, o kronice filmowej, na której Göring dorzucał do stosu kubków, patelni, żelazek i misek popiersia własne i Hitlera, karze śmierci grożącej tym, którzy spróbują zachować coś na własny użytek, o sloganie „Jedna patelnia dla rodziny, dziesięć tysięcy ton dla Hitlera”. Mówił o Berlinie przysypanym śniegiem, braku opału, racjonowaniu żywności, i o tym, jak do każdego zakupowanego ziemniaka dodawano obowiązkowo drugi zepsuty. Korzystanie z taksówek w Berlinie było zakazane dla wszystkich, oprócz chorych i cudzoziemców. Rosyjskie dostawy żywności nadchodziły z wielkim opóźnieniem, tak że naziści, chcąc wywołać wrażenie ciągłości sowieckiej pomocy, pakowali masło sprowadzane z Czechosłowacji w opakowania z rosyjskim nadrukiem. „Wojenne piwo” o uproszczonej recepturze i ograniczonej zawartości chmielu oraz alkoholu nie nadawało się do picia, niemniej Berlińczycy pili je...

- Mają też wojenne mydło „Einheitsseife” - dodał Pug - wystarczy wsiąść do zatłoczonego niemieckiego pociągu, by zrozumieć o co chodzi.

Roosevelt wybuchnął śmiechem.

- Ha, więc i Niemcom też się dostaje. Einheitsseife! To mi się podoba!

Pug opowiedział dowcipy krążące po Berlinie. W ramach wzmożonego wysiłku wojennego Führer ogłosił, że odtąd okres ciąży ma wynosić trzy miesiące. Hitler i Göring przejeżdżając przez podbite ziemie polskie stanęli obok przydrożnej kapliczki. Wskazując na ukrzyżowanego Chrystusa Hitler spytał Göringa czy nie myśli, że i im przypadnie podobny los. „Mein Führer - odparł zapytany - jesteśmy całkiem bezpieczni. Gdy przyjdzie co do czego, w Niemczech nie pozostanie ani kawałek drewna i stali”.

Roosevelt śmiał się hałaśliwie i dodał, że dużo gorsze kawały krążą na jego temat. Potem żywo wypytywał o zachowanie Hitlera podczas spotkania w Karinhall. Jego żona przerwała mu ostro, pytając poważnym tonem:

- Kapitanie, czy według pana Hitler jest szalony?

- Proszę pani, dokonał on najbardziej przekonującego podboju Europy Środkowej o jakim kiedykolwiek słyszałem. Dokonał tego bez niczyjej pomocy, jakby od niechcienia. Może pani uznać jego koncepcje za szalone, lecz wszystko w nich działało jak w zegarku.

- Albo w bombie zegarowej - dorzucił Roosevelt.

Pug uśmiechnął się na ten ponury dowcip i pokiwał głową.

- Pańskie martini jest znakomite, panie prezydencie, o nieuchwytnym smaku, po prostu chłodna mgła.

Z dumy i zadowolenia Roosevelt aż unióś brwi.

- Pug, opisałeś idealne martini! Dziękuję.

- Osłodził mu pan dzisiejszy wieczór - stwierdziła jego żona.

- Nawet republikanie zgodziliby się, że jestem niezłym barmanem.

Był to kiepski dowcip, niemniej prezydencki, więc Pug Henry roześmiał się. Alkohol, przytulne wnętrze, obecność żony i psa i dziecinna radość prezydenta z tak banalnej sprawności sprawiły, że poczuł się jak w domu. Najwięcej domowego ciepła wnosił mały czarny piesek. Siedział nieruchomo, poddańczo wlepiając ślepią w niedołęznego prezydenta, czasem tylko oblizując się, bądź rzucając na Puga badawcze spojrzenie.

- Jak myślisz Pug, czy Brytyjczycy zdołają wytrwać, gdy upadnie Francja? - w głosie prezydenta, sączącego martini i nadal rozpartego wygodnie w swym fotelu, zamiast ojcowskiego tonu, zabrzmiał teraz twardy ton biznesmena.

- Nie znam ich na tyle dobrze, sir.

- A więc może dla odmiany chciałbyś pojechać tam, powiedzmy jako nasz obserwator z ramienia marynarki? Do Berlina wróciłbyś może tylko na jakiś miesiąc.

W nadziei, że dobry humor prezydenta to nie pozór Victor zaryzykował pytanie.

- Panie prezydencie, czy jest szansa, bym już nie wracał do Berlina?

Przez kilka długich sekund Roosevelt spoglądał na kapitana, ciężko pokaszując. Jego twarz, nagle zmęczona i ciężka, upodobniła się do portretów zapełniających ściany urzędów pocztowych i portów.

- Wracasz tam, Pug.

- Aye, aye, sir.

- Wiem, że rwiesz się na morze; niebawem znajdziemy dla ciebie okręt.

- Tak, panie prezydencie.

- Tymczasem z ciekawością oczekuję twoich wrażeń z Londynu.

- Pojadę tam, jeśli tylko taka będzie pańska wola.

- Co powiesz na jeszcze jedno martini.

- Dziękuję, już wystarczy.

- Cały problem w tym, czy powinniśmy pomóc Brytyjczykom. - Prezydent potrząsnął oszronionym szejkerem i nalał żonie i sobie. - Nie ma sensu wysyłać im niszczycieli i

samolotów, jeśli w efekcie Niemcy mieliby użyć ich przeciwko nam.

Pani Roosevelt odezwała się ostro:

- Franklin, przecież wiesz, że zamierzasz pomóc Brytyjczykom.

Prezydent wyszczerzył zęby i poklepał Scottiego po łbie. Na twarzy odbiło się zadowolenie i przebiegłość, ta sama, która towarzyszyła zakupom alianckich transatlantyków - podniesione brwi, wydęte kąciki ust, wzrok z ukosa lustrujący Puga.

- A obecny tu kapitan Henry nie wie jeszcze, że to on zajmie się upchnięciem tych starych, bezużytecznych bombowców nurkujących, zbywających marynarce wojennej. Trzeba z nimi wreszcie zrobić porządek. Zapychanie naszych lotnisk tyloma nadliczbowymi samolotami nie ma sensu, co kapitanie? Nie ma to jak porządek na pokładzie.

- Czy to nareszcie przesądzone? - spytała pani Roosevelt. - To cudownie.

- Tak. Naturalnie żaden z pilotów nie zgłosi się, by się tym zająć, bo zaraz okrzyknięto by go „czarną owcą” - prezydent użył tego potocznego zwrotu z niejaką satysfakcją. - Sam więc wybrałem ofiarę. Piloci trzymają się razem i niechętnie rozstają się z samolotami. Pug będzie więc dyskretnie doglądał wycofywania maszyn. Oczywiście to pozostanie między nami - inaczej byłbym skończony. Rozwiązałyby to problem trzeciej kadencji! He? Jak ci się zdaje, Pug? Pewnie myślisz, że ten facet z Białego Domu złamie prawo George'a Washingtona i poślakomi się po raz trzeci na prezydenturę? Podejrzewam, że oprócz mnie każdy zna na to odpowiedź.

- Sir, jedno co wiem, to to, że ten kraj potrzebuje silnego dowódcy na najbliższe cztery lata - odrzekł Victor Henry.

Rumiana, żywa twarz Roosevelta ponownie zmartwiała i zbladła. Zakasłał spoglądając w stronę żony, po czym nacisnął przycisk dzwonka.

- Raczej kogoś, kim nie będą znudzeni. Politycy szybko tracą poparcie, tak jak aktorzy zbyt długo obecni na scenie. Dobra wola już nie wystarcza i publiczność odsuwa się.

W drzwiach stanął porucznik marynarki w błękitnym uniformie ze złotymi epoletami. Roosevelt wyciągnął dłoń na pożegnanie:

- Ślad, który nam wskazał Sumner Welles, prowadził donikąd, ale wiemy teraz nieco więcej. Przynajmniej próbowaliśmy. A ty byłeś bardzo pomocny.

- Tak jest, sir.

- Na Wellesie Hitler nie zrobił takiego wrażenia.

- On cały czas obraca się wśród wielkich ludzi, sir.

W zmęczonych oczach prezydenta zapalił się i zgasł osobiwy, nie całkiem przyjazny błysk.

- Do zobaczenia, Pug.

Victor Henry nie wyszedł z Białego Domu, bowiem z poczerniałego jak noc nieba runęły z szumem strugi ulewnego deszczu. Jak wielu innych zatrzymał się w zatłoczonym nagle wejściu z napisem „Dla prasy”, które chłodny wilgotny powiew napełniał burzowym zapachem trawy i kwiatów. Prawie natychmiast poczuł na ramieniu czyjaś ciężką dłoń.

- Widzę Henry, że przybywa ci belek! - Alistair Tudsbury, jeszcze grubszy niż dotąd, w zielonym gabardynowym ubraniu, wsparty na lasce, czerwony na policzkach i nosie, wbijał w niego wzrok poprzez grube szkła okularów.

- Jak się masz, Tudsbury!

- Dlaczego nie jesteś w Berlinie, stary przyku? I co tam słyhać u twej cudownej żony?

- Podczas gdy mówił, przed wejście nadjechał mały, czarny, angielski samochód i stając w strugach deszczu zatrąbił.

- To Pamela. Co chcesz teraz robić? Może wybierzesz się z nami? W ambasadzie brytyjskiej urządzają małe spotkanie, jakiś koktajl czy coś takiego. Spotkasz tam kilku facetów, których powinieneś poznać.

- Nie jestem zaproszony.

- Właśnie zostałeś zaproszony. Co za problem? Przecież lubisz Pam, ona tam siedzi. No chodź. - I Tudsbury pociągnął Henry'ego za łokieć w sam środek ulewy.

- Oczywiście, że lubię - zdążył jeszcze powiedzieć Henry, zanim został wepchnięty przez otwarte drzwi do samochodu.

- Pamela, spójrz, kogo przyłapałem w holu prasowym.

- Jak cudownie - Pamela zdjęła rękę z kierownicy i otoczyła nią Puga, uśmiechając się przyjaźnie choć od ich rozstania w Berlinie nie minął jeszcze tydzień. Na jej lewej dłoni, dotąd wolnej od ozdób, połyskiwał mały diament. - Opowiadaj o swojej rodzinie - rzekła podnosząc głos, by przebić się przez bębnienie deszczu i klaskanie wycieraczek, kiedy opuszczali tereny Białego Domu. - Jak się miewa twoja żona? I co z tym twoim chłopakiem, którego pojмали gdzieś w Polsce? Czy jest już bezpieczny?

- Żona ma się dobrze, tak jak i Byron. Czy wspominałem ci, jakie imię nosi dziewczyna, z którą wyjechał do Polski?

- Nie sądzę, byś to zrobił.

- To Natalia Jastrow.

- Natalia! Natalia Jastrow? Naprawdę?

- Ona twierdzi, że się znacie.

Pamela rzuciła Henry'emu figlarne spojrzenie.

- Och, tak. Odwiedzała jednego gościa w waszej ambasadzie w Warszawie. Zdaje się, że Lesliego Slotę'a.

- Dokładnie tak. Pojechała zobaczyć się z tym Slotem. A teraz ona i mój syn zamierzają się pobrać. Albo przynajmniej tak utrzymują.

- Coś takiego! Cóż, Natalia to niezła dziewczyna - powiedziała Pamela patrząc prosto przed siebie.

- Co to znaczy według ciebie?

- To znaczy, że jest nadzwyczajna. Inteligencja, prezencja - Pamela zrobiła pauzę - siła woli.

- Masz na myśli nieokiełznanie - rzekł Pug, przypominając sobie, że tym słowem Tudsbury określił kiedyś Pamelę.

- Ona jest po prostu urocza. I dziesięciokrotnie bardziej zorganizowana niż ja kiedykolwiek będę.

- Leslie Slotę też ma przyjść na to przyjęcie - odezwał się Tudsbury.

- Wiem - odrzekła Pamela. - Powiedział mi Phil Rule.

Rozmowa zgasła nagle i zapanowała kłopotliwa cisza. Dopiero gdy stali na kolejnych światłach, Pamela wyciągnęła nieśmiało dwa palce, by dotknąć naramiennika białego munduru Henry'ego. - Jak cię teraz tytułować? Komandorze?

- Kapitanie, kapitanie! - zahuczał Tudsbury z tylnego siedzenia - cztery amerykańskie belki. Każde dziecko to wie. I uważaj co mówisz. Ten człowiek staje się szarą eminencją tej wojny.

- O, tak - rzekł Pug. - A raczej konsularnym lawirantem. Najniższą formą zwierzęcego istnienia.

Pamela prowadziła pewnie przez zatłoczone Connecticut i Massachusetts Avenues. Kiedy podjechali pod ambasadę, deszcz zelżał. Przez ciemne chmury przebijało się popołudniowe słońce, rozświetlając zarośla rododendronów, rzędy zmokniętych samochodów oraz strumień gości wstępujących po schodach. Pamela zajechała zamaszyście i zahamowała z piskiem opon, co zwróciło uwagę jedynie kilku waszyngtońskich policjantów.

- No, no, słoneczko po burzy - rzekł Tudsbury. - Dobry omen dla biednej, starej Anglii, co? Jakie nowiny przynosisz, Henry? Czy usłyszałeś coś niezwykłego w Białym Domu? Szkopy naprawdę wylażą ze skóry, aby dotrzeć do morza, czyż nie? Telegraf donosi, że rozbili francuską dziewiątą armię w drobiazgi. Jestem przekonany, że przetną linie alianckie dokładnie na pół. Mówiłem ci w Berlinie, że Francuzi nie będą walczyć.

- Mają kontratakować w okolicach Soissons - odparł Pug.

Tudsbury skrzywił się sceptycznie. Kiedy weszli do środka i włączyli w długi rząd wstępujących na reprezentacyjne schody ludzi, odezwał się ponownie:

- Co najbardziej mnie dziwi, to całkowity brak reakcji na niemiecką inwazję na Belgię i Holandię. Świat po prostu ziewnął. To wskazuje, jak bardzo cofnęliśmy się w rozwoju przez te dwadzieścia pięć lat. Przecież w czasie ostatniej wojny pogwałcenie granicy belgijskiej przyjęto jako wstrząs równy trzęsieniu ziemi. Obecnie z góry zakłada się absolutną nikczemność i barbarzyństwo hitlerowców. Co, jak wiesz, pozwala im na każdą skrajność. Nasza strona nie ma choćby części tej swobody działania.

Obok ambasadora, u szczytu pokrytych czerwonym sukniem schodów, pod wielkim portretem króla i królowej, stał szczupły, rumiany mężczyzna około pięćdziesiątki, w nienagannie skrojonym, czarnym, dwurzędowym garniturze o wydatnych klapach, i jako gość honorowy podawał rękę każdemu z przybyłych, dotykając raz po raz swych bujnych blond włosów.

- Jak się masz, Pam? Czołem Talky - powitał ich.

- Lord Duncan Burne-Wilke, kapitan Victor Henry. - Tudsbury dokonał prezentacji, a Pamela nie zatrzymawszy się, zniknęła w tłumie.

Lord wyciągnął w stronę Puga wypielegnowaną lecz mocną dłoń, drugą przyglądając włosy.

- Burne-Wilke przybył, by pozbierać wszelkie stare, niepotrzebne samoloty, które mogłyby się tu gdzieś poniewierać - rzekł Tudsbury.

- Tak, u mnie najwyższe ceny - potwierdził Anglik uśmiechając się do Amerykanina zdawkowo, po czym podał rękę kolejnemu gościowi.

Tudsbury precyzyjnie przeszedł z Pugiem przez dwie zadymione sale recepcyjne przedstawiając go wielu osobom. W ostatnim pomieszczeniu trio muzyków przygrywało cicho do tańca kilku kołyszącym się w kącie parom. Wszystkie kobiety na przyjęciu były elegancko ubrane, niektóre z nich były piękne. Victora Henry uderzyło, że wszyscy, i mężczyźni, i kobiety wyglądali na zadowolonych. Jakby nie docierały tu wojenne komunikaty. Powiedział o tym Tudsbury'emu.

- Cóż, Henry, grobowe miny nie uśmiercą żadnego Niemca. Przyjaźń z Ameryką może do tego doprowadzić. Gdzie podziewa się Pam? Usiądźmy na chwilę. Jestem na nogach od wielu godzin.

Na Pamelę natknęli się przy wielkim, okrągłym stole, gdzie popijała razem z Leslie Slotem i Natalią Jastrow. Natalia była ubrana w tę samą czarną sukienkę; o ile Pug się orientował, była to jedyna rzecz, jaką zabrała ze sobą do Waszyngtonu oprócz błękitnej,

skórzanej torebki. Obdarzyła go niepewnym uśmiechem jakby chciała powiedzieć:

- Świat jest mały.

Pamela zwróciła się do ojca:

- Tato, to jest Natalia Jastrow. Dziewczyna, która razem z synem kapitana Henry'ego przeżyła tę niesłychaną tułaczkę po Polsce.

Slotę powstając i potrząsając ręką Tudsbury'ego zagadnął: - Talky, pewnie mógłbyś rozsądzić nasz spór. Jakie widzisz szanse, by Włochy przystąpiły teraz do wojny?

- Jeszcze jest za wcześnie. Mussolini zaczeka, aż Francja wyda ostatnie tchnienie. Dlaczego was to interesuje?

- Mam w Sienie dość wiekowego wuja, którego należałoby sprowadzić tutaj. Zapewne ja będę musiała to zrobić - odparła Natalia.

- Powtarzam ci, że Aaron Jastrow sam może się stamtąd wydostać - powiedział Slotę.

- Aaron Jastrow? - wykrzyknął Tudsbury z emocją w głosie. - Żydowski Jezus? To on jest pani wujem? Proszę mi opowiedzieć całą historię.

- Zatańczysz ze mną? - rzuciła Pamela w stronę Puga podnosząc się nagle z miejsca.

- Czemu nie - Pug był zaskoczony wiedząc, jak Pamela bardzo nie lubi tańczyć, niemniej ujął jej dłoń i zaczęli przeciskać się w stronę parkietu.

Kiedy otoczył jej talię ramieniem powiedziała:

- Dzięki. Phil Rule zbliżał się do stołu, a ja mam go powyżej uszu.

- Kto to taki Phil Rule?

- Och, bardzo długo był mężczyzną mojego życia. O wiele za długo. Spotkaliśmy się w Paryżu. Mieszkał tam razem z Leslie Slotem. Obaj wtedy studiowali, jeden w Oksfordzie, drugi w Rhodes. To wyśmienity korespondent, ale potwór. Są podobni do siebie ze Slotem jak dwie krople wody, autentyczne skurczybyki.

- Czyżby? Myślałem, że Slotę to typ spokojnego mózgowca.

Pamela skrzywiła cienkie wargi.

- Nie wiesz, że tacy potrafią być najgorsi? To faceci z duszą zamkniętą na trzy spusty.

- Przez chwilę tańczyli w milczeniu. Jak zwykle jej nie szło. Odezwała się już innym tonem. - Zaręczyłam się, chyba już na dobre.

- Zauważyłem pierścioneł.

- Taak, chyba dobrze zrobiłam nie czekając na twojego latającego syna, prawda?

- Nie robiłaś żadnych nadziei, inaczej zadziałałbym coś w tej sprawie.

Pamela zaśmiała się.

- Diabelnie dużo by to zmieniło. A skoro Natalia już na dobre usidliła twego drugiego

chłopaka i wolne partie wśród Henrych już się skończyły, to myślę, że podjęłam decyzję w najlepszym momencie.

- Któż to taki, Pamelu?

- No cóż. Teda raczej trudno opisać. Teddy Gallard. Pochodzi z wiekowej rodziny z Northamptonshire. Jest całkiem przystojny i nieco ospały, czasem też szalony. Startował jako aktor, kiedy poszedł do RAF-u. Ma dopiero dwadzieścia osiem lat; to i tak bardzo dużo jak na pilota. Jest teraz we Francji ze swym dywizjonem hurricane'ów.

Po chwili milczenia Pug odezwał się:

- Myślałem, że nie lubisz tańczyć. Tym bardziej z Amerykanami.

- Nie lubię. Lecz ty wspaniale prowadzisz i jesteś taki wyrozumiały. Bo ci młodzi wyprawiają teraz zwariowane rzeczy, nazywają to shag. Raz czy dwa dałam się na to namówić, a potem prawie zbierałam zęby z parkietu.

- No tak, mój styl sięga tysiąc dziewięćset czternastego roku.

- Niewykluczone, że to był mój rok. Przynajmniej powinien nim być. O rety - urwała, gdy muzyka zmieniła tempo, a część młodszych par zaczęła podskakiwać - to jest właśnie shag.

Zeszli z parkietu w stronę foyer, gdzie usiedli na czerwonej, pluszowej kanapie pod nieudanym portretem królowej Marii. Pamela poprosiła o papierosa i zaciągnęła się kilka razy opierając zgięty łokieć na kolanie. Jej kusa sukienka z rdzawej lamy rozchyliła się nieco, odsłaniając drobne, jędrne, białe piersi. Jej włosy, które na „Bremen” były upięte do tyłu w gruby warkocz, teraz spływały połyskliwą, brązową falą na ramiona.

- Powinnam wracać do domu i wstąpić do WAAF. - Nic nie odpowiedział. Zwróciła do niego głowę. - Co o tym myślisz?

- Ja? Popieram.

- Naprawdę? A dla mnie to niewybaczalny brak lojalności. Przecież sprawy, którymi tutaj zajmuje się Talky, to życie lub śmierć Anglii.

- On może postarać się o inną sekretarkę. A twój szczęściarz z RAF-u czeka tam na ciebie.

Zarumieniła się, gdy nazwał Gallarda szczęściarzem.

- To wszystko nie jest takie proste. Oczy Talky'ego naprawdę odmawiają posłuszeństwa. On lubi dyktować i chce, by mu wszystko czytano na głos. Jest nieco ekscentryczny, pracuje podczas kąpieli i tak dalej.

- A więc będzie musiał poskromić nieco swoje kaprysy.

- Ale to nie w porządku, tak po prostu go opuścić.

- On jest twoim ojcem Pamela, nie twoim synem.

Oczy Pameli zaszkliły się.

- Cóż, jeżeli naprawdę to zrobię, Tudsbury, na tydzień lub dwa, przedzierzgnie się w Króla Leara, twierdząc wszem i wobec że: „gorsze od jadu węża jest niewdzięczne dziecko!” Myślę, że ojciec nieźle wczułby się w tę kwestię. Przypuszczam, że pora już do niego wracać kapitanie Henry.

- Dlaczego nie mówisz mi Pug? Każdy znajomy tak się do mnie zwraca.

- To prawda, słyszałam, jak żona tak cię nazywała. Co to znaczy?

- Otóż w szkole marynarki, każdego o nazwisku Henry zwykle przezywają Patrick, a na przykład w Rhodes, Dusty. Tylko, że w wyższej klasie był już jeden „Patrick” Henry, a poza tym byłem bokserskim żółtodziobem, a więc dla mnie został „Pug”.

- Trenowałeś boks? - Przesunęła spojrzeniem po jego karku i ramionach. - I nadal to robisz?

Skrzywił się.

- To zbyt wyczerpujące. Mój sport to tenis; gram jak tylko nadarzy się okazja.

- Och? Ja też nieźle gram w tenisa.

- A więc dobrze. Jeśli w końcu wyślą mnie do tego Londynu, może zagramy kilka gemów.

- A więc... - zawahała się. - Czy są szanse, abyś przyjechał do Londynu?

- Nie jest to wykluczone. O są wreszcie, tam dalej - rzekł Pug. - U diaska, ależ tu ścisk.

- Natalia wygląda na wymęczoną - stwierdziła Pamela.

- Właśnie straciła ojca - rzekł Pug.

- Och! Nic o tym nie wiedziałam. Jedno jest pewne, staje się coraz bardziej powabna. I co, definitywnie wychodzi za twojego chłopca?

- Na to wygląda. Może byś mi coś poradziła w tej sprawie. Bo ja czuję, że ona jest zbyt dojrzała i zbyt błyskotliwa jak dla niego i że to wszystko razem jest na opak, poza jednym: oni szaleją za sobą. A to znaczy wiele, lecz nie wszystko.

- Może nie będzie tak źle. Tak łatwo się pomylić - powiedziała Pamela.

- Nigdy nie poznałaś Byrona. Od razu zrozumiałabyś, co mam na myśli. To naprawdę jeszcze dzieciak.

Spojrzała nań z wyrzutem i poklepała po ramieniu.

- To zabrzmiało strasznie po ojcowsku.

Pomiędzy Tudsburyem i Slotem trwała ożywiona dyskusja, której niechętnie

przysłuchiwała się Natalia zwracając głowę to ku jednemu, to ku drugiemu.

- Nie twierdzę, że on jest Anglii cokolwiek winien. Co za pomysły - mówił właśnie Tudsbury, stawiając z hukiem pustą szklankę na stole. - Jest tylko jego powinnością wobec narodu amerykańskiego, by jako jego przywódca, uderzyć na alarm i postawić wszystkich w stan gotowości, jeśli w ogóle chcą wyjść z tego cało.

- No, a co z chicagowską przemową na temat kwarantanny? - zapytał Slot. - Mijają już dwa lata, a on ciągle nie jest w stanie zmienić panującej o sobie opinii „podżegacza wojennego”. Szef państwa nie może pochopnie i na oślep rzucać się do przodu. Wśród ludzi nie wygasła jeszcze niechęć po pierwszej wojnie światowej, a tu już zjawia się następna, sprowokowana przez głupią politykę Francji i Anglii. Teraz nie da się po prostu zawołać „hop, hop, tutaj!” Talky. To już nie działa.

- A kiedy Roosevelt będzie z wyczuciem kontrolował sytuację - rzekł Tudsbury - Hitler zagarnie połowę świata. Pamela, kochanie, bądź tak dobra i przynieś mi nowego drinka. Noga zaraz mi odpadnie.

- W porządku - Pamela ruszyła lekko w stronę baru.

Tudsbury odwrócił się do Henry'ego.

- Ty znasz Niemców. Czy Roosevelt może pozwolić sobie na zwłokę?

- A czy ma jakiś wybór? Przed kilku miesiącami Kongres zwalczał go za projekt sprzedania wam kilku karabinów.

- Przed kilku miesiącami Hitlera nie było jeszcze w Belgii, Holandii i Francji, a teraz już tylko morze oddziela go od was.

- To całkiem spore morze - rzekł Pug.

Slot, niczym profesor, zaczął wyliczać na palcach.

- Talky, zreasumujmy fakty. Stare monarchie nie przystają do ery przemysłowej. Są jak rozpadające się manuskrypty lub wyleniąta skóra. Aby je usunąć, Europa, swoim starym zwyczajem, rozpoczęła od masowych rzezi, z czego wynikła pierwsza wojna światowa, a zakończyła uformowaniem kolekcji lewicowych i prawicowych tyranii. Francja popadła w stagnację i rozkład. Anglia nadal grała odwieczną farsę ze świata wyższych sfer, łagodząc nastroje wśród klasy robotniczej za pomocą zasiłków i ginu. W tym samym czasie Roosevelt wykorzystał ogólnoswiatową rewoltę do reformy systemu prawnego. Uczynił Amerykę jedynym nowoczesnym, wolnym, samowystarczalnym krajem. Było to niezwykle osiągnięcie, rodzaj pokojowej rewolucji, która do góry nogami wywróciła teorie Marksa. Nikt jeszcze tego w pełni nie pojmuje. W roku dwutysięcznym będzie się o tym pisało książki. I dlatego Ameryka jest potężną rezerwą całej demokratycznej ludzkości. Roosevelt rozumie to i

postępuje ostrożnie. Bo to już ostatnia dostępna rezerwa, „last, best hope”.

Grubo ciosana twarz Tudsbury'ego tężała w wyrazie sprzeciwu.

- Zaraz, zaraz, zaraz. Przede wszystkim nic co dotyczyło Nowego Ładu, nie pochodzi od tego błyskotliwego rewolucjonisty. Nowe idee napłynęły do Waszyngtonu po zmianie administracji, wraz z nowymi ludźmi. Były to zresztą dosyć wtórne idee, w większości zapożyczone od nas, dekadentkich komediantów. W dziedzinie prawa społecznego wyprzedziliśmy was bez porównania. A, dziękuję ci Pam. Niespieszne posunięcia mogą być podłożem mądrej polityki, lecz podczas wojny ta taktyka doprowadzi do katastrofy. Walcząc z Niemcami pojedynczo, po prostu zginiemy, też pojedynczo. Głupi byłby to koniec dla anglosaskiej nacji.

- Mamy bilety do teatru. Chodźcie zjemy razem kolację - Slotę uciął dyskusję, unosząc się i podając ramię Natalii, która też wstała. - Idziemy do L'Escargot.

- Dzięki. My jemy kolację z Lordem Burne-Wilke. I mam nadzieję, że Pug Henry dołączy do nas.

Slotę postawił Natalii kolację z szampanem, najlepszą na jaką pozwalały restauracje Waszyngtonu, zabrał ją na musical do Teatru Narodowego i przyproceedził z powrotem do swego mieszkania licząc, że wszystko pójdzie jak najlepiej. Był przekonany w dość typowy dla mężczyzn sposób, że zdoła odzyskać ją w ciągu jednej nocy. Skoro już raz była jego niewolnicą, to czy takie uczucie mogło zaniknąć? Na początku wyglądało to po prostu na kolejny podryw. Zabawił się, a potem długo snuł plany, by po trzydziestce zawrzeć jakiś rozsądny związek z dziewczyną z bogatej lub dobrze ustosunkowanej rodziny. Obecnie jednak Natalia Jastrow doprowadziła go do takiej gorączki, która doszczętnie spaliła wszystkie jego wyrachowane kalkulacje. Tak jak teraz Natalii, Leslie Slotę nie pragnął w swym życiu niczego; jej oszałamiająco szczupła figura osobliwie podziałała na jego zmysły. Gotów był poślubić ją lub zrobić cokolwiek innego, by znowu ją posiadać.

Otworzył drzwi do swojego mieszkania i zapalił światło.

- Mój Boże, za kwadrans pierwsza. Długie przedstawienie. Masz ochotę na drinka?

- Sama nie wiem. Jeżeli jutro mam szukać w sądzie, w Nowym Jorku, dokumentów Aarona, to lepiej pójde do łóżka.

- Pozwól, że spojrzę ponownie na jego list, Natalio. Daj nam jeszcze parę chwil.

- W porządku.

Ściągnąwszy buty, marynarkę i krawat, Slotę zagłębił się w fotelu, założył okulary w czarnej oprawce i zaczął studiować list. Brał, jedną po drugiej, książki z półki - ciężkie, zielone rządowe księgi - pił i czytał. Tylko kostki lodu w obu szklankach rozbijały ciszę.

- Podejź tu - odezwał się w końcu.

Natalia usiadła pod lampą, na poręczy fotela. Slote pokazał jej, w księdze, przepisy Departamentu Stanu dotyczące naturalizowanych obywateli amerykańskich żyjących za granicą dłużej niż pięć lat. Tracili oni swe obywatelstwo, jednak tekst informował o siedmiu wyjątkach od tej zasady. Wydawało się, że niektóre odpowiadają sytuacji Aarona - kiedy powodem pozostania za granicą były kłopoty ze zdrowiem lub kiedy człowiek po sześćdziesiątce, emeryt, zdecydowanie podtrzymywał swe więzy ze Stanami Zjednoczonymi.

- Aaron dwoma nogami utknął w bagnie. Najpierw ta heca z naturalizacją jego ojca. Jeżeli nawet Aaron przekroczył sześćdziesiątkę, w dalszym ciągu nie jest i nigdy nie był Amerykaninem. Nawet gdyby nim był, to ciągle pozostaje problem pięciu lat. Wiesz, że wspomniałem mu kiedyś o tym. Mówiłem, że powinien wrócić do Stanów Zjednoczonych i zostać tu przez kilka miesięcy. Od czasu, kiedy hitlerizm opanował całe Niemcy, zetknąłem się ze zbyt wieloma tego typu komplikacjami paszportowymi. - Slote zebrał szklanki, wszedł do kuchni i mówiąc dalej przygotował nowe drinki. - Aaron jest głupcem. Lecz nie tylko on jeden. To nie do wiary, jak nierozważnie i głupio postępują Amerykanie ze swoim obywatelstwem. W Warszawie, co tydzień zjawiał się tuzin takich nieszczęśników. Najlepszą rzeczą, jaką na razie możemy zrobić, to prosić Sekretarza Stanu, by nadał kilka słów do Rzymu. Gdy te słowa dotrą na miejsce, Aaron uwolni się od wszystkich trosk. - Bosy, podszedł do fotela, wręczył jej drinka i usiadł obok. - Przeraza mnie jednak, konieczność rozwiązania jakiegokolwiek technicznego problemu, nawet małego, poprzez znajomości. Mamy teraz wielki natłok spraw z Europy. To może Aaronowi zająć osiemnaście miesięcy. Dlatego też myślę, że przekopywanie kartotek sądu w Bronxie w poszukiwaniu jego cudzoziemskiego rejestru oraz świadectwa naturalizacji jego ojca, nie ma większego sensu. Nie teraz. Poza tym Aaron jest znanym człowiekiem pióra. Mam nadzieję, że sekretarz pokiwa z ubawieniem głową nad kaprysami roztargnionych profesorów i pospieszy nadać list do Rzymu. Zajmę się tym z samego rana. On jest dżentelmenem w każdym calu. To powinno wystarczyć.

Natalia utkwiała w nim wzrok.

- O co chodzi? - zapytał.

- Och, nic. - Dziewczyna jednym haustem opróżniła połowę szklanki. - Z pewnością dobrze jest znać właściwego człowieka, nieprawdaż? Cóż! Jeżeli mam do końca tygodnia wałęsać się po Waszyngtonie, musimy wynająć mi jakiś pokój w hotelu, Leslie. W żadnym wypadku nie zostaną tutaj więcej niż tę jedną noc. Czuję się diabelnie głupio nawet z powodu tej jednej. Ciągle jeszcze mogę spróbować coś znaleźć.

- Rób jak uważasz. Godzinę siedziałem przy telefonie. Waszyngton w maju jest nie do zniesienia. Mamy teraz w mieście cztery konwenty.

- Jeżeli Byron się dowie, Boże pomóż mi.

- Nie uwierzy, że spałem na fotelu?

- Będzie musiał uwierzyć, jeżeli się dowie. Leslie, czy załatwisz mi zezwolenie na wyjazd do Włoch?

Zacisnął usta i potrząsnął głową.

- Mówiłem ci, że Departament doradza wszystkim Amerykanom opuszczenie Włoch.

- Jeżeli nie pojedę, Aaron nie wróci do domu.

- Dlaczego? Stłuczona kostka nie stanowi przeszkody.

- On nigdy nie weźmie się w garść i nie wyjedzie. Wiesz o tym. Będzie się włóczył i ociążał, mając nadzieję na najlepsze.

Wzruszając ramionami Slote powiedział:

- Natalio, myślę, że powód twojego wyjazdu jest zupełnie inny. Nie jedziesz tam, by pomóc Aaronowi. Ty uciekasz, uciekasz przed swoim marynarzem, przed wstrząsem z powodu utraty ojca, i tak naprawdę nie wiesz, co masz dalej ze sobą zrobić.

- Aleś ty mądry! - Natalia z brzękiem odstawiła na stół opróżnioną do połowy szklankę. - Jeżeli pozostaną mi tylko schroniska YMCA, to wyjeżdżam jutro rano, Slote. Ale najpierw przyrządzę tobie śniadanie. Ciągłe jadasz jajka podsmażane z dwóch stron?

- Zmieniłem się bardzo mało, i nie chodzi tu tylko o śniadania, kochanie.

- Dobranoc. - Zamknęła z trzaskiem drzwi od sypialni.

Pół godziny później Slote, ubrany w pidżamę oraz szlafrok zapukał do jej drzwi.

- Tak? - Głos Natalii zabrzmiał zachęcająco.

- Otwórz.

Jej nieśmiało uśmiechnięta twarz była zaróżowiona i tłusta od kremu, na koszulę nocną, którą kupiła tego popołudnia zarzuciła jego miękkie, niebieski szlafrok.

- Cześć, coś cię gnębi?

- Co powiesz na późnego drinka.

Zawahała się:

- Och, dlaczego nie? Zupełnie nie chce mi się spać.

Nucąc wesoło, Leslie Slote poszedł do kuchni i wynurzył się prawie natychmiast z dwiema ciemnymi szklankami. Natalia siadła na fotelu, złożyła ręce, a jej twarz połyskiwała w świetle lampy.

- Dzięki. Przestań łaźnić, Leslie. Usiądź wreszcie. To z Byronem to był kiepski dowcip.

- Czy jednak nie mam racji, Natalio?

- A więc dobrze. Jeżeli gramy w otwarte karty, czy nie sądzisz, że pracownikowi MSZ-u jakoś łatwiej pojąć za żonę Żydówkę od czasu gdy Niemcy pokazali swe prawdziwe oblicze?

Wesołość Słota nagle zgasła.

- Nigdy tak nie myślałem.

- Nie było powodu byś tak myślał. Teraz słuchaj mój drogi. Możesz stawiać mi drinki, możesz puścić z płyty „This Can't Be Love”, i tak dalej, ale czy ty naprawdę chcesz, bym zaprosiła cię do sypialni? Szczerze mówiąc paskudnie to wymyśliłeś. Nie mam na to ochoty. Jestem zakochana w kimś innym.

Westchnął i pokręcił głową.

- Jesteś cholernie szczerą, Natalio. Zawsze taka byłaś. Dziewczynie to nie przystoi.

- To samo mi powiedziałeś, gdy na początku pierwsza zaproponowałam ci łóżko, złotko. - Natalia wstała, sięgając po drinka. - O matko, jakie to mocne. Naprawdę zaczynam wierzyć, że siedzi w tobie zwierzę. - Zaczęła przeglądać książki. - Co tu przeczytać? O, Graham Wallas. Prawdziwy mężczyzna. Za pół godziny będę już spała.

Podniósł się i ujął ją za ramiona.

- Kocham cię, zawsze będę cię kochał i będę próbował każdego sposobu, by cię odzyskać.

- Nareszcie grasz uczciwie, Leslie. Ja muszę jechać do Włoch, by wydostać Aarona. Naprawdę! Potwornie mi przykro z powodu mojego ojca. Do ostatnich swych dni bardzo martwił się o Aarona. Może to irracjonalne, ale właśnie dlatego muszę mu zapewnić bezpieczeństwo.

- Zaaranżuję to, jeżeli to się da zaaranżować.

- Teraz mówisz z sensem. Dziękuję i dobranoc. - Pocałowała go delikatnie, weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Nie próbował niepokoić jej więcej, chociaż jeszcze długo czytał popijając whisky.

28

Zastępca szefa Wsparcia Powietrznego Operacji Morskich popijał kawę z blondynem w błękitnym mundurze RAF-u. Był to lord Burne-Wilke; skinął na Victora Henry z nieśmiałym uśmiechem. Podczas długiej kolacji z rodziną Tudsburych, Burne-Wilke nie wspominał Pugowi ani słowem o tym spotkaniu.

- Witaj, Henry. Widzę, że znasz pana komandora. - Admirał wycelował w Puga swe spojrzenie.

- Tak, sir.

- W porządku. Weź sobie kawy. - Postawny starszy mężczyzna odszedł od stołu ku wiszącej na ścianie mapie Stanów Zjednoczonych. - Teraz popatrzcie na to. Tutaj i tutaj - jego kościsty palec wskazywał po kolei Pensacola, St. Louis i Chicago - mamy pięćdziesiąt trzy bombowce rozpoznawcze starego typu, SBU-1 i 2, które uznano za zbędne. Chcemy, by trafiły z powrotem do Chance-vought, do Stratford, w Connecticut - to ich producent - aby usunęły wszystkie oznakowania Amerykańskiej Marynarki Wojennej oraz cały osprzęt specjalny. Wtedy przejmą je nasi brytyjscy przyjaciele i przelecą do Halifaxu, gdzie czeka na nie lotniskowiec. Tak to wygląda. Z oczywistych powodów - admirał ściągnął brwi i spojrzał wymownie na Puga - w tym także Aktu o Neutralności, jest to bardzo delikatne przedsięwzięcie. Istotą sprawy jest więc, by załatwić to bez zostawiania widocznych śladów. Dostaniesz samolot, którym wszędzie dolećisz i już dzisiaj powinieneś z niego skorzystać.

- Aye, aye, sir.

- Mamy pod ręką sześćdziesięciu wolnych pilotów - rzekł lord Burne-Wilke. - Jak prędko spodziewa się pan przygotować te samoloty, kapitanie Henry?

Victor Henry przestudiował mapę, po czym odwrócił się do Anglika:

- Pojutrze sir, późnym popołudniem? Czy to pana zadowala? Usunięcie oznakowania zajmie trochę czasu.

Wyspiarz popatrzył na niego, a następnie uśmiechnął się do wiceszefa. Admirał pozostał niewzruszony.

- Pojutrze? - powtórzył lord Burne-Wilke.

- Tak, sir. Jeżeli zdarzą się maruderzy, mogą zabrać się następnym wolnym frachtowcem.

- Właściwie, myśleliśmy raczej o terminie w granicach jednego tygodnia - oznajmił lord Burne-Wilke. - Kilku pilotów dostało przepustki. Trzeba by było robić małą obławę. Co pan powie na środę rano. To daje i panu, i nam cztery dni.

- Świetnie, sir.

Burne-Wilke zwrócił się do admirała:

- Czy sądzi pan, że to wykonalne?

- Skoro on tak mówi...

- A więc dobrze, najlepiej zajmę się tym od razu.

Gdy drzwi się zamknęły, admirał spojrzał na Puga nie próbując ukryć wściekłości. -

Pojutrze, he?

- Admirale, od razu podejrzewałem, że ci piloci nie są tak naprawdę pod ręką.

Dwaj mężczyźni wymienili rozbawione, konspiracyjne spojrzenia. Cudzoziemiec oczekiwał szybkiego działania; marynarka Usa zaoferowała mu działanie szybsze niż mógł oczekiwać; było to bardzo satysfakcjonujące i nie wymagające więcej słów.

- No cóż, środa to i tak wystarczająco blisko. Napijmy się świeżej kawy, he? A więc cała ta sprawa to jeden wielki podstęp. - Admirał wcisnął guzik interkomu. - Widzę, że w lot chwytasz o co chodzi. Szef tak chce, więc tak musi być. Jest jednak kilka rzeczy, o których lepiej abyś wiedział. - Admirał zwracając się z niejaką serdecznością do Victora Henry wyjaśnił, że prezydent wydobyl od Prokuratora Generalnego - zapewne cholernie mocno wykręcając mu rękę - schemat i prawne zasady sprzedaży tych samolotów do Anglii, wbrew Aktowi o Neutralności. Po pierwsze marynarka deklaruje nadwyżki samolotów. Po drugie Chance-Vought zgadza się przeznaczyć je na wymianę na nowe F4-U za dobrą dopłatą. Może pozwolić sobie na ten manewr, ponieważ stawiając wszystko na głowie zapewnia on sprzedaż starych maszyn Anglii z doskonałym zyskiem. Haczyk tkwi w tym, że dostawa F4-U planowana była w odległej przyszłości. Bez wątpienia prezydent Roosevelt wymykał się zarówno prawu o neutralności, jak i woli Kongresu, pozwalając, by te samoloty wydostały się z kraju. W szczególności armia podniosłaby krzyk. Ciagle brakowało jej samolotów i nieustannie zwracała się do marynarki o zbywające jej maszyny lotnicze wszelkiego typu. A teraz Henry, żadnych więcej pytań i nie miej żadnej nadziei, że nie wyjdzie to w ogóle na jaw. Jeśli jednak wydałoby się za wcześnie, byłby to niezły kąsek dla pierwszych stron gazet. Wtedy wszystko mogłoby się zawalić, a to byłoby straszne. Wszyscy Niemcy, których wyspiarze strąca na tych starych SBU nie będą już nigdy z nami walczyć. Przecież nie będziemy trzymać się cały czas z boku tej afery. Ideą szefa jest, by zadanie wykonać, a następnie stawić czoła konsekwencjom. Doniesienia wojenne mają taką siłę, że po fakcie nikt nawet nie szepnie. Mam nadzieję, że nie. Jednakże - admirał przerwał, rzucając na Victora Henry ukradkowe spojrzenie znad brzegu swej filiżanki - to pociąga za sobą możliwość dochodzenia w Kongresie. Ktoś taki jak ty może stać się kozłem ofiarnym. Prezydent myśli, że potrafisz wykonać tę robotę, i ja uważam podobnie, ale musisz sam zdecydować, bo to zadanie dla ochotnika. Tylko dla ochotnika.

- Aye, aye, sir - odpowiedział Pug. - Lepiej będzie, jak się już za to wezmę.

Briny, mój kochany - trzymaj się dzielnie. Gdy otrzymasz ten list powinnam już być w Lizbonie. Lecę do Włoch, by sprowadzić stamtąd wuja Aarona. Przy odrobinie szczęścia będę z powrotem za dwa miesiące lub nawet szybciej. To zależy od tego, jak szybko zdobędę bilety

dla nas, dla tej cholernej biblioteki i dla wszystkich jego rękopisów.

Najmilszy, nie złość się. Rozstanie to dobrze zrobi nam obojgu. Twoje podwodne szkolenie i kłopoty wuja Aarona wydają się być zrzędzeniem opatrności. Wizyta twojego ojca w Miami była dzwonkiem alarmowym, który odezwał się w najlepszym momencie.

Od czasu gdy wstąpiłam do Studenckiego Komitetu Antywojennego myślę już inaczej niż w Radcliff. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że istnieją ludzie tacy jak ty, Warren i wasz ojciec. Byłam pewna, że typowy wojskowy żyje w gromadzie takich samych, zapitych, ograniczonych i sfanatyzowanych głupców. Spotkałam wielu takich. Wy jesteście czymś nowym. Jak na warunki amerykańskie macie w sobie tyle skromności. Nie wiem tylko dlaczego, ale dzięki Bogu, że jesteście właśnie tacy!

Kochanie, czy podczas wesela Warrena nie myślałeś o mnie inaczej, bardziej na trzeźwo? Dostrzegłam wtedy punkt widzenia twojej matki i zupełnie się z nim zgadzam, mówię uczciwie. Dlaczego na miły Bóg, jej mały chłopiec Briny, chce żenić się z tą śniadą, starą Żydówką, kiedy w Stanach Zjednoczonych jest tyle pięknych panien jak choćby Janice Lacouture?

Mówiąc to nie mam najmniejszego poczucia niższości. Oceniam wartość swojej inteligencji oraz wiem, że jestem zadawalająco atrakcyjną Czarną Damą. To przypadek, że jestem Żydówką. Pozostawiło to jednak małe piętno na moim zachowaniu i sposobie myślenia. Zbyt małe jak przypuszczam; żyjemy w świeckich czasach, a ja jestem ich wytworem. Pozostaje pytanie, czy z powodu przypadkowego spotkania i fantastycznej, cielesnej fascynacji powinniśmy, ty i ja, próbować pokonać ten konflikt pochodzenia i interesów?

Ja nie wycofuję się Byronie, kocham cię. Ale te kilka miesięcy na przemyślenie wszystkiego od nowa to nie przeciwieństwo losu, ale wybawienie.

A teraz pozwól, że krótko opiszę, co się wydarzyło. Załączam list, który przysłał mi Aaron, a którego ty nie chciałeś oglądać. Możesz zignorować jego głupie uwagi na nasz temat. Natomiast obraz jego problemów jest tam przedstawiony bardzo czytelnie.

Leslie okazał się absolutnie zdumiewający. Nie powinienesz, Briny, być o niego zazdrosny. Twoje zachowanie, gdy opuszczałam Pensacole bardzo mnie zaniepokoiło. Odrzuciłam powtórnie, prawie lizusowską propozycję małżeńską złożoną przez tego człowieka. Powiedziałam mu, że kocham cię, że za cię obiecałam wyjść za mąż, i że on jest za burtą. Teraz o tym wie. Pomimo to poczynił starania, by rozwiązać głupie problemy Aarona. Nie zapominaj o tym. Z biura Sekretarza Stanu powędrowały do Rzymu słowa mające przyspieszyć powrót Aarona!

Zostały mi niecałe dwie godziny do odlotu. Pospiesznie piszę te słowa na lotnisku. Nie byłam w domu. Zatrzymałam się na dzień w Nowym Jorku i zakupiłam tylko tyle rzeczy, by dać sobie radę w drodze. Lekko mi się podróżuje - z jedną walizeczką! Na pewno zostaniesz przyjęty na to szkolenie na okrętach podwodnych, jestem o tym przekonana. Wiem, że twój ojciec pragnie tego bardzo, i myślę, że to samo pragnienie tkwi głęboko w tobie. Teraz to najlepsze dla ciebie rozwiązanie. Gdy wrócę, będę twoja, jeżeli nadal mnie zechcesz. Czy to wystarczająco jasne?

A więc odwagi i życz mi szczęścia. Odlatuję.

Kocham cię,

Natalia

Trzy dni przed rozpoczęciem kursu podwodniackiego, Byron siedział w nędznie umeblowanym pokoju nad chińską pralnią w New London przeglądając przytłaczający spis lektur, gdy do drzwi zadzwonił listonosz. Wielki napis, Special Deliveus na szarej grubej kopercie, nagryzmołony w pośpiechu przez Natalię nie wróżył nic dobrego. Zagłębiony w postrzępionym fotelu, wśród dochodzących z sutereny zapachów mydła i krochmalu, Byron kilkakrotnie odczytał jej zaskakujący list. Później, kiedy przebiegał wzrokiem nieśmiałe pismo Aarona otrzeźwił go zgrzytliwy dzwonek telefonu.

- Elew Henry? Tu Schmidt, biuro komendanta. Jest tutaj wasz ojciec. Właśnie wyszedł z kapitanem Tullym wizytować „Tambor”. Jeżeli chcesz się do nich dołączyć znajdziesz ich, jak mówi komendant, na szóstym nabrzeżu.

- Dziękuję.

Próbując przezwyciężyć złość i rozgoryczenie z powodu ojca nawet tu nie dającego mu spokoju, Byron ubrał się i wyszedł w ciągu dziesięciu minut.

Tymczasem Victor Henry we wspaniałym nastroju choć z oczami czerwonymi z niewyspania, przechadzał się po nowym okręcie podwodnym wraz z byłym kumplem klasowym. Podchody z bombowcami zostały zakończone. Wymagały mnóstwa pracy i podróżowania. Tuzin samolotów znajdował się w warsztatach, piloci rozproszeni byli po całym kraju i nie było potrzeby dalszego pośpiechu. Przygotowanie nocnych napraw niesprawnych samolotów oraz wyrwanie owych pilotów z ramion ich żon lub zawracanie ich z wędkarskich eskapad było prawdziwą walką. Do tego wszystkiego dowódcy zadawali niewygodne pytania.

Jiggs Parker, inny szkolny kolega Puga, obecnie dowódca Bazy Lotniczej Wielkich Jezior, wszczął walkę, by uzyskać nakazy przeniesienia na piśmie, dopóki Pug nie posłużył się beczelnym kłamstwem o objętym tajemnicą, nowym dopiero testowanym wyposażeniu

samolotów, które dopiero w przyszłości będzie ujawnione. Jiggs przyglądał mu się przez długą, milczącą minutę, po czym poddał się. Cóż, błaga była częścią systemu bezpieczeństwa, pomyślał Pug, a Jiggs o tym wiedział. Byron dopadł ojca i komendanta w przedniej komorze torpedowej „Tamboru”, kiedy oglądali nowe wyrzutnie.

- Cześć tato, co cię tu przyniosło?

Szorstki ton pytania i spojrzenie na twarz syna podpowiedziały Pugowi, że stało się coś niedobrego.

- Byłem tu niedaleko i pomyślałem sobie, że wpadnę. Red czy spotkałeś już Byrona?

- Nie. Jeszcze nie. Wiem tylko, że zdał część praktyczną i jest w nowej klasie. - Kapitan Tully wyciągnął rękę. - Witam na pokładzie, Byron. Będziesz z nami tu przez parę niełatwych miesięcy.

- Spróbuję przetrwać, sir.

Po tej prawie pogardliwej odpowiedzi Red Tully z dezaprobatą przeniósł wzrok na ojca. Byron tłumiąc w sobie złość podążył bez słowa za nimi.

- Powiedz, co za diabeł w ciebie wstąpił - wyrzucił z siebie Pug, gdy wyszli z kiosku na wietrzny, śliski, czarny pokład zostawiając na dole kapitana rozmawiającego z szyprem. - Lepiej byś zrobił panując nad sobą, gdy zwracasz się do przełożonych. Jesteś teraz w wojsku.

- Wiem, że jestem w wojsku, czytaj.

Na kopercie podsuniętej przez syna Pug dojrzał imię Natalii.

- Czy to nie coś osobistego?

Byron nadal trzymał list. Victor Henry ujął powiewające kartki w obie ręce i odczytał je zaraz, na pokładzie okrętu. Kiedy oddawał list synowi jego twarz była zaczerwieniona.

- Dziewczyna z charakterem. Już wcześniej to mówiłem, widać było po niej od początku.

- Jeżeli cokolwiek jej się tam przydarzy, będzie to twoja wina tato, nigdy ci tego nie zapomnę.

Pug zmarszczył brwi.

- To bezpodstawne oskarżenie. Ona pojechała do Włoch z powodu swego wuja.

- Nie. To ty ją przestraszyłeś mówiąc, że nie przyjęliby mnie tutaj, gdybym był żonaty. To nieprawda. Wielu studentów ma żony. Gdyby nie twój przyjazd do Miami, byłbym teraz jednym z nich.

- Dobrze, jeżeli wprowadziłem ją w błąd, to bardzo mi przykro. nie znałem dokładnie kryteriów tu panujących, ale wydawało mi się, że do tak ryzykownej służby wołą kawalerów i, o ile wiem, tak jest, ale było zbyt mało chętnych. Tak czy inaczej to jest twoje powołanie. Ja

jej tylko o wszystkim powiedziałem. Wybór należał do niej. Postąpiła cholernie mądrze, być może nie powinienem się wtrącać, ale wiem, że decyzje, które teraz podejmiesz, będą miały wielki wpływ na dalsze twoje życie i chciałem ci tylko pomóc, po prostu pomóc.

Jak na Victora Henry'ego była to bardzo rozwlekła przemowa, której, z powodu wrogiego nastawienia syna, zabrakło zwykłej pewności siebie. Opanowało go nieznośne poczucie winy: winy za wmieszanie się w tę sprawę, a może również za wyjazd dziewczyny. Jeżeli nawet wydawało mu się, że Natalia nie była najlepszą partnerką dla jego syna, to jej nagły wyjazd spowodował, że czuł prawie to samo co Byron. Czyżby ona miała okazać się najlepszą w świecie rzeczą, która mogła spotkać tego zabląkanego młodzieńca? Czyżby to, że była Żydówką, mogło stawiać sprawy w innym świetle, niezależnie od najlepszych ojcowskich intencji?

Odpowiedź Byrona była tak krótka i ostra, jak długa i pokorna była przemowa ojca.

- O tak, pomogłeś mi. Ona odeszła. Nigdy ci tego nie zapomnę, tato.

Red Tully wynurzył się z kiosku, rozejrzał wokół i zamachał ręką.

- Hej, Pug? Gotowy do zejścia na ląd?

Victor Henry rzekł szybko do syna:

- Teraz jesteś tutaj, Briny. Trudno o lepszą szkołę w marynarce. Co było, minęło.

- Zostawmy ten temat - rzekł Byron i ruszył w kierunku trapu.

Tego ciepłego, pięknego, czerwcowego wieczoru, gdy nagłówki gazet grzmiały o brytyjskiej ewakuacji spod Dunkierki, a Churchill, przez radio obiecywał walkę do końca, na plażach, wzgórzach i ulicach, Victor Henry udawał się do Europy. Z powodu pogarszającej się sytuacji Rhoda nie jechała z nim, pozostała, by przygotować mieszkanie dla Madeline w Nowym Jorku. Pug sam zaproponował takie rozwiązanie, a żona dosyć chętnie się zgodziła. Madeline zaaferowana, zajęta i szczęśliwa młoda kobieta, nie miała zastrzeżeń.

Zarówno Pug, jak i Natalia zadziwiająco łatwo dostali bilety lotnicze pozwalające dostać się na objęty wojną kontynent. Rzeczą naprawdę trudną było wydostanie się stamtąd.

29

Przez pięć dni Natalia próbowała dostać się na samolot z Lizbony do Rzymu. Bilet, który w końcu dostała, chwilę przed odlotem został zablokowany, kiedy duża grupa hałaśliwie roześmianych oficerów armii niemieckiej, zapewne po obiedzie i winie, przetoczyła się przez wrota, pozostawiając dwudziestu niedoszłych pasażerów, spoglądających jeden na drugiego. Po tym zdarzeniu miała dość linii lotniczych. Jazda

pociągiem przez Francję była zbyt ryzykowna. Zdecydowała się więc na grecki frachtowiec płynący do Neapolu. Wątpliwej przyjemności podróż zabrała jej cały tydzień.

Gorącą, wąską kabinę dzieliła z hordą czarnych karaluchów i pachnącą maścią wychudzoną Greczynką. Pomimo oczywistej ohydy tego miejsca, wołała tu pozostać, ponieważ na pokładzie i w przejściach była niepokojona przez załogę statku. Z trudnością przełykała też posiłki. Ciągłe kołysanie nie pozwalało jej spać w nocy. Jej małe, skrzeczące radio wyrzucało z siebie opowieści BBC, to o powietrznej ucieczce francuskiego rządu z Paryża, to o przystąpieniu Włoch do wojny, to znów słowa Roosevelta: „ręka dzierżąca sztylet zadała cios w plecy sąsiada”.

Natalia przybyła do Włoch wycieńczona i podenerwowana, przekonana, że najlepiej zrobi natychmiast zabierając wuja Aarona z Sieny. Nie bacząc na książki, ubrania i meble - pamiętając tylko o rękopisie.

Potem jednak na lądzie, po godnym posiłku dopełnionym dobrym winem, po długiej nocy przespanej w wielkim, miękkim, hotelowym łóżku, zdumiała się swoją paniką. I w Neapolu, i w Rzymie nic nie wskazywało, że Włochy przystąpiły do wojny. W słonecznym świetle letnie kwiaty rozlewały się purpurą i czerwienią na pokrytych sztukaterią ścianach. Po zatłoczonych ulicach wędrowali ożywieni jak zwykle Włosi. W pociągach i kafejkach zawsze przeważali pełni humoru, opaleni młodzi żołnierze. Wyglądali na spokojnych i rozluźnionych jak zawsze. Po długiej podróży w dusznym, zatłoczonym pociągu dotarła do Sieny, a pierwszy widok miasta wynurzającego się zza pokrytych winoroślą krągłych wzgórz przypomniawszy jej widoki, oglądane do znudzenia na ulicach Miami. - Boże, któż mógł przewidzieć, że powrócę tu znowu? - powiedziała do siebie. Wzgórza wokół miasta zieleniły się przyćmioną już barwą pełnego lata. W Sienie wszystko było bez zmian, południowa senna objęła miasto. Czasem tylko pies przemknął w słońcu po pustej, rudej ulicy. Półtorej godziny zajęło jej znalezienie taksówki.

Aaron ubrany w żółty letni garnitur z Palm Beach, ukryty pod rozłożystym białym kapeluszem siedział na swym starym miejscu w cieniu wielkiego wiązu zatopiony w lekturze. Poza nim biało-czarna katedra królowała swymi wieżami nad czerwonymi dachami miasta.

- Natalia! A jednak przyjechałaś! Wspaniale. - Podszedł sztywno w jej kierunku, wsparty na lasce z jedną nogą umocowaną w metalowej szynie. - Dzwoniłem i dzwoniłem po taksówkę, ale kiedy przyszła pora na moją drzemkę, żadna nie przyjechała. Uciałem sobie naprawdę wspaniałą drzemkę. Wejdz do środka moje dziecko, na pewno chcesz się odświeżyć. Giuseppe zajmie się twoim bagażem.

Dom nic się nie zmienił, chociaż ciężkie meble w foyer były teraz przykryte

zielonymi, kretonowymi pokrowcami. W jego pracowni sterty manuskryptów i notatek, rozkład podręcznej biblioteki, wszystko to zachowało swój zwykły porządek. Do tekturowej podkładki leżącej na biurku, przypięte były żółte kartki wypełnione całodziennym pisaniem, czekające na poranną korektę.

- Ależ Aaron, ty nawet nie zacząłeś się pakować!

- Porozmawiamy o tym przy herbacie - odpowiedział z zakłopotanym uśmiechem. - Przypuszczam, że najpierw chciałabyś wziąć prysznic?

- Ale cóż za sytuacja, wujku Aaronie. Nie było żadnych wiadomości z Rzymu? Czyżby nie doszła depesza z Waszyngtonu?

- Była depesza z Waszyngtonu. To bardzo miło ze strony Lesliego. - Zagłębił się w fotelu. - Nie mogę jeszcze ustać na tej nodze dłużej niż kilka minut. Kiedy już prawie się zagoiła, wyrzuciłem się znowu w idiotyczny sposób. Skończona ze mnie oferma! Ale w każdym razie dobrnąłem do dziewięćset sześćdziesiątej siódmej strony i myślę, że to nieźle. A teraz weź prysznic Natalio, jesteś po prostu wzburzona, a do tego oblepiona kurzem.

Młody konsul we Florencji przyjął ją uprzejmie, wstając zza ciężkiego, rzeźbionego, czarnego biurka, by doprowadzić ją do krzesła. W pokoju unosił się rumowy zapach tytoniu, którym była napelniona chropowata, wygięta fajka wykonana z korzenia wrzośca. Symbol Sherlocka Holmesa wyglądał dziwnie w jego małej ręce. Miał białoróżową twarz, łagodne, jasnoniebieskie oczy i dziecinne, wąskie usta, z opuszczoną dolną wargą, na których wypisana była stała skarga. Jego jasne włosy były mocne, krótkie i proste. Był gustownie i elegancko ubrany w szary jedwabny garnitur, białą koszulę i błękitny krawat. Na jego wizytówce stojącej na biurku widniał napis: August Van Winaker II.

Odezwał się drżącym, zachrypniętym głosem, który krzepł w miarę jak mówił:

- Wspaniale, bratanica sławnego pisarza, he? Cóż za przyjemność. Przykro mi, że nie mogłem pani przyjąć dzisiejszego ranka, ale byłem zagłębiony po uszy w robocie.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała Natalia.

Zamachał swą ręką.

- Widzi pani, ludzie w pośpiechu uciekają do domów i wszystko zrzucają na konsulat. Ciągłe jeszcze strasznie dużo się handluje, a ja zostałem wetknięty w papierkową robotę. Staję się pewnego rodzaju pośrednikiem i agentem handlowym dla wszystkich amerykańskich firm, oczywiście bezpłatnym. Dziś mam za sobą najbardziej nieprawdopodobny kocioł - sprawy wszelkiego rodzaju - mieszanka owadobójcza! Czy zniosłaby pani to wszystko? I oczywiście we Florencji ciągle pełno Amerykanów. Im bardziej są zwariowani, tym dłużej tutaj siedzą. - Zachichotał i pogładził włosy z tyłu głowy. - Co za utrapienie miałem z tymi

dwiema współlokatorkami, dziewczynami z Kalifornii! Nie mogę przypomnieć sobie nazwisk, ale jedna z nich pochodziła z bardzo bogatej rodziny zajmującej się handlem oliwą. Zaręczyła się z takim małym chudym florentryńskim szejkiem, który kazał nazywać siebie aktorem będąc w rzeczywistości przerośniętym chłopcem na posyłki. No i ten wazeliniarz oszedł zostawiając w ciąży jej koleżankę z pokoju. Całymi nocami kłócili się wszyscy we troje, aż policja musiała interweniować. O Boże! Siedząc tu nigdy się nie wzbogacisz, ale też nigdy nie będziesz się nudził. - Z wysokiej butelki nalał wody do ciężkiego kryształowego pucharu i wypił. - Przepraszam, może napiłaby się pani wody Evian?

- Nie, dziękuję.

- Ja muszę pić tego strasznie dużo, jakieś głupie problemy z nerkami. Pogarsza mi się zawsze na wiosnę, uważam, że pogoda we Włoszech pozostawia wiele do życzenia, nie myśli pani? No tak! - Jego ironiczny, badawczy wzrok zdawał się dopowiadać: „Co mogę dla pani zrobić?”

Natalia opowiedziała mu o nowej komplikacji dotyczącej wuja. W dniu kiedy Włochy przystąpiły do wojny, odwiedził Jastrowa przedstawiciel miejscowej tajnej służby i ostrzegł go, że w związku z brakiem przynależności państwowej i polskim pochodzeniem nie wolno mu opuszczać Sieny do czasu dalszych instrukcji. Starając się go nie urazić wspomniała, że OVRA znała te fakty z przechwyconego listu Van Winakera.

- Och, mój Boże, to jest okropne - wykrztusił konsul ciężko łapiąc powietrze. - Czy to możliwe? Ma pani zupełną rację, gdzie podziła się moja głowa, gdy pisałem ten list? Szczerze mówiąc, Natalio, jeśli mogę panią tak nazywać, załamałem się, gdy usłyszałem dziś pani nazwisko. Zdawało mi się, że już dawno zabrała pani swego kłopotliwego wuja do domu. Wie pani, on jest nieznośny. Ładna historia. Myślałem, że wiza wszystko rozwiązała i że sprawa Jastrowa jest dla mnie zakończona.

- Co mamy teraz robić? - spytała Natalia.

- Byłbym szczęśliwy mogąc odpowiedzieć od razu na to pytanie - odrzekł Van Winaker, zachesując palcami włosy na karku.

- Czy mogę coś zaproponować? - miękko i słodko spytała Natalia. - Niech pan po prostu odnowi jego paszport. To rozwiąże problem przynależności państwowej. Wtedy nie będą mogli go zatrzymać.

Van Winaker znowu popił wody mineralnej.

- Och, Natalio, to tak łatwo powiedzieć. Ludzie nie dostrzegają tych krzykliwych instrukcji ostrzegających nas przed paszportowymi nadużyciami. Ludzie nie widzą okólników, które przychodzą z departamentu, odwołując konsuli i przekreślając kariery z

powodu lekkomyślności w tych sprawach. Kongres ustala prawa o imigracji, nie służba konsularna, Natalio. My przyrzekaliśmy ich przestrzegać.

- Panie Winaker, Sekretarz Stanu pragnie oczyszczenia Aarona, wie pan o tym.

- Postawmy jedną sprawę otwarcie. - Van Winaker uniósł sztywno palec, a jego okrągłe, błękitne oczy stały się zimne. Dmuchnął w fajkę i machnął nią w jej kierunku. - Nie mam żadnych instrukcji od Sekretarza Stanu. Jestem bardzo zadowolony, że zamiast na piśmie załatwiamy tę sprawę spotykając się twarzą w twarz, Natalio. - Wzrok jego chytrze zamigotał. - Biuro Sekretarza Stanu prosiło nas o szybkie załatwienie wyjazdu twojego wuja. Miałem wiadomości z Rzymu, chciałbym jednak, by zostały one między nami. Powiedziane to było między wierszami przy okazji dania wizy, zrobiłem co mogłem załatwiając jego sprawę przed setkami innych czekających w kolejce. - Van Winaker puknął fajką w miedzianą tackę i nie przerywając sobie słodko-plotkarskim tonem dodał: - Myślę, że czas rozwiąże problemy twojego wuja. Francuzi już proszą o zawieszenie broni, Brytyjczycy nie powalczą długo, byliby szaleni próbując. Jeżeli to zrobią, Luftwaffe w krótkim czasie zrobi z nich galaretę. Niestety, obawiam się, że ta runda należy do Niemców. Bez wątpienia będą mieli coś do powiedzenia przez dwadzieścia lat, gdy ja będę już na zielonej trawce.

- Ale nie możemy czekać na koniec wojny - z wymówką w głosie powiedziała Natalia.

- Och, myślę, że możecie. Spodziewam się zawarcia pokoju na początku lipca, może nawet wcześniej. Ten gorący czas sam uformuje wyjście. Wszystko ulegnie przedawnieniu. Twój wuj może spokojnie siedzieć w domu. To daje mu jak gdyby wolny czas na dalsze pisanie. A z tego, co słyszałem bardzo mu na tym zależy.

- Chcę zabrać wuja Aarona do domu, zostawiając książki i wszystko. Proszę niech mi pan wyda jego paszport.

- Moja droga, sprzeczności w jego życiorysie są teraz oczywiste. To jest nieprawdopodobne jak te rzeczy prześlizgują się, byłem świadkiem setek podobnych sytuacji, ludzie bywają wielce nieostrożni. Teraz, kiedy wszystko jest odkryte i zanotowane, on ma tyle szans na uzyskanie obywatelstwa amerykańskiego co, mówiąc obrazowo, Hitler. Bardzo mi przykro, ale moim obowiązkiem jest powiedzieć ci, jak sytuacja ta wygląda wobec prawa.

Człowiek ten powoli doprowadzał Natalię do szału. Nazwisko Führera wzbudziło w niej wstręt.

- Uderzająca jest sprzeczność między tym co pan powinien robić i tym co pan robi, a właściwie czego pan nie robi. Obowiązkiem pana jest pomóc nam.

Konsul otworzył szeroko oczy, zamrugał, wypił więcej wody Evian i zaczął powoli mówić napychając fajkę.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, całkowicie nieoficjalny, ale skuteczny.

- Proszę powiedzieć jaki - utkwiała w nim nieruchomo wzrok.

- Myślę tak, on ma wizę, ty masz paszport. Pociągiem, autobusem lub wynajętym samochodem zwiejecie do Neapolu. Włosi bardzo łatwo zaniedbują swoje obowiązki. Tam załadujecie się na pierwszy napotkany statek i nie będzie was. Nie będziecie zatrzymywani. Nikt nie rozpozna twojego wuja.

- A jak będą prosili o pozwolenie wyjazdu?

- To zwykła formalność moja droga, powiesz im, że zapomniałaś, celnicy zaczną grzebać w twojej torebce, wydobędą kilka tysięcy lirów i... - zamrugła porozumiewawczo.

Natalia czuła, że tylko wielkie opanowanie daje jej jakąś szansę. Teraz ten człowiek oficjalnie radził jej dać łapówkę, ryzykując aresztowaniem i więzieniem w faszystowskim kraju. Jej głos stał się ostry:

- Myślę, że pojedę do Rzymu, porozmawiam z konsulem generalnym, powiem, że pan stara się pokrzyżować plany Sekretarza Stanu.

Konsul wyciągnął w górę obie ręce, pogładził nimi włosy i położył je znowu na biurku. Powoli pouczającym tonem powiedział:

- To jest oczywiście twój przywilej, ja przygotuję się na poniesienie konsekwencji związanych z moim zachowaniem. Mimo wszystko nie będę łamał prawa. Jeżeli to wszystko... jestem wyjątkowo zajęty. Wiele ludzi czeka na mnie za drzwiami, więc...

Natalia zrozumiała nagle jak jej wuj fatalnie wpadł, trafiając na tego człowieka. Zmieniając taktykę powiedziała z miłym i łagodnym uśmiechem:

- Przepraszam, podróżowałam przez dwa okropne tygodnie; kalectwo mojego wuja sprawia, że martwię się o niego.

Konsul wyczuł od razu nowy manewr Natalii.

- Całkowicie rozumiem. Powiedz wujowi, że przeczeszę jego kartotekę powtórnie, może będę mógł coś zrobić w jego sprawie. Wierz mi. Chcę, by znalazł się tam, gdzie tego pragnie.

- Spróbuje pan znaleźć możliwość wydania mu paszportu?

- Lub możliwość wysiedlenia go z Włoch, to jest to na czym wam zależy, tak?

- Tak.

- Zwrócę na tę sprawę szczególną uwagę, obiecuję. Proszę, wróc tu za tydzień.

Orzeł i Lew Morski (z książki: „*Utrata światowego imperium*”)

Falszywa legenda

Anglicy zawsze słynęli z propagandy wojennej, zaś największym ich triumfem jest ich obraz bitwy o Anglię, który zna świat. Dla ludzi niezorientowanych propaganda stała się historią. Poważne wojskowe dyskusje muszą jednakże zacząć się od faktów nie od mitów.

Po upadku Francji Niemcy były bez porównania silniejsze na lądzie niż Anglia, równie silne w powietrzu i znacznie słabsze na morzu - nasza flota nawodna była słaba i nieliczna i tylko u-booty reprezentowały jako taką siłę. Problemem w roku 1940 było tylko to, jak przeprowadzić wojsko na drugą stronę Kanału. Rozdzielająca nas woda była jedyną przewagą Anglii.

Uważam, jak napisałem w podsumowaniu omówienia Fall Gelb, że gdybyśmy zaimprovizowali przeprawę w lipcu, gdy wojska lądowe przeciwnika były praktycznie bez ciężkiego sprzętu, a flota silnie przetrzebiona i rozciągnięta na znacznym obszarze, to po zaciętej lecz krótkiej walce podbiliśmy Anglię. Niestety, Hitler nie wykorzystał tej szansy co dało przeciwnikowi możliwość złapania oddechu, pozwoliło wybudować umocnienia antyinwazyjne i zgromadzić flotę tak, by uniemożliwić przejście Kanału. W tej sytuacji pozostał nam jedynie atak z powietrza mający na celu albo wymuszanie kapitulacji, albo uutorowanie drogi inwazji.

Na początku należy porównać siły - dziewięćdziesiąt dziewięć osób na sto łącznie z Niemcami nadal wierzy, iż potężna i silniejsza niepomniernie Luftwaffe została pokonana przez dzielną garść termopilańczyków w mundurach RAF-u, albo inaczej mówiąc: Nigdy w dziejach ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięcza tak wiele tak nielicznym. Prawda natomiast jest taka, że obie strony w chwili rozpoczęcia konfliktu miały po około tysiąc maszyn myśliwskich. Naszych bombowców było więcej, natomiast angielskie, szczególnie te nowsze, były cięższe, silniej uzbrojone i o większym zasięgu.

Hitler i Göring naturalnie głosili niestworzone bzdury o potędze Luftwaffe, by nakłonić przeciwnika do zawarcia pokoju, a Churchill idealnie to wykorzystał tworząc legendę samotnej i znacznie słabszej Anglii, by wciągnąć do wojny Roosevelta. W rezultacie bitwa ta przeszła do historii jako spotkanie Dawida z Goliatem.

Przewagi Anglii

Potoczne wyobrażenie jest nieściste nie tylko co do układu sił, ale także nie uwzględnia niekorzystnego dla Luftwaffe sposobu, w jaki sama walka była prowadzona.

Większość walki miała miejsce nad lotniskami angielskimi; każdy zestrzelony pilot niemiecki nad lądem brytyjskim był stracony: albo martwy, albo w niewoli, podczas gdy zestrzelony Anglik, jeśli nie odniósł obrażeń, wsiadał w nowy samolot i dalej brał udział w walce. Piloci niemieccy mogli stracić na samą walkę niewielką część czasu jaki spędzali w powietrzu, gdyż nasze myśliwce mogły zabrać paliwa na dziewięćdziesiąt minut lotu, z czego większość zajmowało dotarcie do celu i powrót do bazy. Pilot angielski mógł całe paliwo poświęcić na walkę powietrzną.

Z uwagi na mały zasięg naszych myśliwców byliśmy w stanie dotrzeć jedynie nad południowo-wschodnie części Anglii i Luftwaffe przypominała sokoła na smyczy, która sięga najdalej nad Londyn. Reszta ich obszaru była praktycznie bezpieczna przed naszymi samolotami, gdyż bombowce bez osłony myśliwskiej były skazane na prawie pewną śmierć. RAF mógł wycofać poza nasz zasięg pilotów na wypoczynek czy też uszkodzone samoloty do naprawy nie mówiąc już o tym, że trzymał tam rezerwy i fabryki budujące nowy sprzęt.

Ponadto nasze myśliwce uwiązane były rozkazami do ścisłej ochrony bombowców niczym niszczyciele chroniące pancernik, co z pewnością zmniejszało straty bombowców i podnosiło morale ich załóg, ale znacznie utrudniało życie myśliwcom. W walce powietrznej bowiem zasada: kto pierwszy ten lepszy, jest najważniejsza, a największą przewagą jest swoboda manewru.

Dywidzony myśliwskie winny patrolować niebo i atakować, gdy tylko spostrzegą przeciwnika - tego nigdy nie rozumiał Göring, choć sam był pilotem myśliwca w poprzedniej wojnie i choć jego największe sławy ciągle go o tym przekonywały. W miarę wzrostu strat wśród maszyn bombowych kazał myśliwcom coraz ciaśniej je otaczać, nieomalże skrzydło w skrzydło. Obniżało to znacznie morale pilotów i tak nadszarpnięte przeciągającą się walką i śmiercią wielu kolegów.

I w końcu Anglicy mieli nad nami szczęśliwie dla siebie istotną przewagę techniczną - byli pierwsi, jeżeli chodzi o posiadanie radaru nadającego się do użytku w warunkach bojowych, co niepomniernie zwiększało skuteczność ich myśliwców. Mogli śledzić nasze zbliżanie się i wysyłać myśliwce na bezpośredni kurs przechwytyjący. Nie tracili czasu i paliwa na poszukiwania i nie musieli rozdrabniać w tym celu swych sił. Gdyby nie to, moglibyśmy wygrać tę bitwę, gdyż Luftwaffe zrobiła wszystko co do niej należało, poza zestrzeleniem wszystkich maszyn RAF-u. Sam Churchill - a trudno go podejrzewać o wyolbrzymianie naszych osiągnięć - przyznał, iż we wrześniu szala zaczęła przechylać się na naszą stronę.

Nasza taktyka jednakże w tym momencie zmieniła się na strategiczne bombardowanie

Londynu, co było fatalną pomyłką Göringa. Tak twierdził Churchill, zaś prawda jest taka, że wraz ze zbliżającą się złą pogodą, prowokacyjnymi bombardowaniami naszych miast i bezspornym faktem, że inwazja albo nastąpi przed pierwszym październikiem, albo wcale była to konieczność nie do uniknięcia. Omówiłem tę sprawę dokładnie w szczegółowych analizach tej kampanii.

Powody „Ataku Orła”

Adlerangriff Luftwaffe na Anglię w lecie 1940 roku był w rzeczy samej gestem pokojowym. Był to dość ograniczony wysiłek, mający przekonać Anglików, że dalszy opór niczemu nie służy który musiał być podjęty przed atakiem na Rosję, by ochronić nasze tyły. Fakt iż zawiódł, był tragedią dla Niemiec, gdyż oznaczał prowadzenie wojny na dwa fronty, zaś historycy są dziwnie powolni w zrozumieniu faktu, iż był jeszcze tragiczniejszy dla Anglii.

Niemcy wkroczyły w wojnę mając niewiele do stracenia natomiast Anglia w 1939 roku była największym mocarstwem świata. W rezultacie zaś wojny będąc jej zwyciężcą straciła swe imperium i skurczyła się do rozmiarów jednej ledwie wyspy. Gdyby w 1940 roku zawarła z nami pokój jej imperium prawie w całości należałoby nadal do niej. Dlatego trudno jest zrozumieć, dlaczego nadal uważa się bitwę o Anglię za jej największy sukces. Piloci angielscy, podobnie jak ich kuzyni z Niemiec, walczyli dzielnie i z poświęceniem, ale Anglia odrzuciła wówczas swą ostatnią szansę na panowanie nad imperium. Krótco potem zresztą związała się z bolszewizmem, co było jeszcze większym błędem, gdyż dopomogło mu skruszyć ostatni bastion Europy przed zalewem Azji jakim były Niemcy. Samą zaś Anglię sprowadziło do roli słabego sojusznika Stanów Zjednoczonych.

Wszystko to było dziełem awanturniczego wizjonera, jakim był Churchill, dla którego była to jedyna możliwość dojścia i utrzymania się przy władzy. Narzucił on sobie rolę świętego Jerzego zbawiającego świat przed niemieckim smokiem. Sam w to wierzył, a dzięki darowi wymowy przekonał też o tym świat. Anglicy wierzyli wystarczająco długo by stracić imperium, a gdy się obudzili mogli jedynie wykopać go ze stołka, co zresztą niezwłocznie uczynili.

Hitler i Anglia

Mogę osobiście zaświadczyć, że Hitler autentycznie nie chciał wojny z Anglią. Zresztą nie ma takiej potrzeby, gdyż jest to wyraźnie napisane w Mein Kampf. Widziałem jego twarz na konferencji, w dniu, w którym Anglia dała strategicznie bezsensowne gwarancje Polsce, i przypadkiem w korytarzu Kancelarii 3 września, gdy wbrew zapewnieniom Ribbentropa wypowiedziała nam wojnę. Była to twarz załamane człowieka.

Niemożliwe jest do zrozumienia, co stało się w 1940 roku bez wzięcia tego pod uwagę, gdyż od początku do końca wojny taktyka, strategia i polityka zagraniczna Niemiec były niczym innym jak wolą tego człowieka.

Gdy wchodził na scenę nigdy nie ukrywał, nie będąc dyplomatą, swych celów ani swego programu. W porównaniu z nim Aleksander Wielki czy Napoleon byli improwizatorami wykorzystującymi sprzyjające okazyje. W Mein Kampf Hitler opisał językiem ulicznego agitatora, jakim wówczas był, w jaki sposób zamierza przejąć władzę i przez dwanaście lat konsekwentnie to realizował. Napisał tam, że celem Niemiec jest zdobycie terenów kosztem Rosji i to było jedynym celem drugiej wojny. Napisał też, iż zanim zacznie go realizować musi wyeliminować z gry odwiecznego wroga Niemiec, jakim jest Francja.

Napisał też wyraźnie, że celem Niemiec winien być sojusz z Anglią, której walory, historię i doskonałą administrację zawsze podziwiał. Przymierze oparte na panowaniu Anglii na morzach i w koloniach, a Niemiec w Europie.

Nigdy też nie odstąpił od tej koncepcji, a kiedy Churchill odrzucił wielokrotne oferty pokoju, swą furję wyładował na Żydach będąc przekonany, iż wpływ angielskiego żydostwa dyktuje politykę tego kraju. Prawie w godzinie śmierci miał jeszcze nadzieję, iż Anglia oprzytomnieje i zawrze jedyny sensowny dla świata układ poza oddaniem połowy kuli ziemskiej pod panowanie bolszewizmu, a drugiej pod panowanie opętanej dolarem Ameryki. Czyli stan w jakim żyjemy obecnie.

Tu właśnie leży powód klęski Adlerangriff, faktu iż znaleźliśmy się nad Kanałem bez planu ataku, nierealności samej inwazji, która nigdy nie wyszła poza stadium planowania. Według ostatnich analiz nie doszło do niej, gdyż Hitler nie miał serca podbijać Anglii i w jakiś sposób nasze siły zbrojne to wyczuły.

Bitwa powietrzna

Bitwa ta miała parę faz: w pierwszej nasze lotnictwo próbowało skłonić Anglików do walki nad Kanałem. RAF nie bronił zatapiających statków, rozpoczęto więc bombardowanie jego lotnisk, co zmusiło go do wyjścia w powietrze. Po zdrowym laniu, jakie tu dostali, Göring, zmuszony przez Hitlera i bombardowanie naszych miast, wysyłał bombowce nad Londyn i inne większe miasta mając nadzieję, że spowoduje usunięcie Churchilla ze stanowiska przez rozwścieczoną ludność. Mowa Hitlera z dziewiętnastego lipca choć szorstka w słowach dawała Anglii naprawdę wspaniałomyślne warunki. Wszystko jednak na próżno, a październikowa mgła i deszcze przykryły pole bitwy kończąc tzw. Bitwę o Anglię remisem.

Większość pisarzy wojennych obarcza Göringa winą za naszą „klęskę” nad Anglią

wpadając w pułapkę brytyjskiej propagandy głoszącej, iż Luftwaffe została pokonana. Prawdą jest to, że z jego tylko winy nasze lotnictwo nie mogło uzyskać wyniku lepszego niż remis - tu podobnie jak w przypadku Fall Gelb winne było amatorstwo w dowodzeniu.

Hermann Göring był skomplikowaną mieszanką dobrych i złych możliwości: był sprytny i szybki, a zanim nie popadł w odrętwienie wywołane luksusem miał siłę, by przeforsować najtrudniejszą nawet decyzję. Natomiast jego ignorancja, upór i chciwość spowodowały poważne błędy w wykorzystaniu konstrukcji i produkcji samolotów. Przed wrześniem Luftwaffe ponosiła większe straty przez braki w zaopatrzeniu i złe dowodzenie niż w walce (włączając w to RAF w 1940 roku). Sprzeciw Göringa spowodował, że zaniechano produkcji doskonałych konstrukcji ciężkich bombowców, gdyż uważał, że lotnictwo jest narzędziem wsparcia na bliską odległość wojsk lądowych. W 1940 roku rzucił lekkie i krótkodystansowe maszyny w operację strategiczną, która przekraczała znacznie ich możliwości, a która mimo to prawie się powiodła. Jako wsparcie wojsk nasze lotnictwo pokazało co potrafi w Polsce, we Francji i podczas ataku na Rosję. Osłabło w miarę jak front odsuwał się coraz dalej od baz lotniczych, ale jego osiągnięć jako wsparcie jak dotąd nikt jeszcze nie pobił.

W popularnej historii (która jest niczym więcej jak kłamliwą retoryką Churchilla zamrożoną w tzw. „fakty”) Hitler jest żądnym krwi szaleńcem, który wpierw napadł na Polskę, potem rozszarpał Francję i sięgnął po Anglię, gdzie dostał po łapach i cofnął się warcząc wściekle, po czym zawrócił jak niepyszny na wschód rzucając się nieprzytomnie na Rosję, co dopełniło jego klęski.

Prawda jest taka, że Hitler przez cały czas zimno i spokojnie realizował krok po kroku to, co napisał w Mein Kampf, choć przez swe amatorstwo popełniał liczne pomyłki. Przez cały czas także dążył do pokoju z Anglią - żaden zwycięski wódz nie próbował bardziej zawrzeć pokoju niż on. To że mu się nie udało, było ogromnym rozczarowaniem, gdyż między innymi oznaczało otwarcie naszych tyłów na atak w czasie, gdy główne zmagania toczyły się na wschodzie. Oznaczało to także zwiększenie produkcji u-bootów kosztem naszych niewielkich zapasów strategicznych, a nade wszystko oznaczało zwiększenie prawdopodobieństwa interwencji Ameryki kierowanej przez Roosevelta.

Ostateczna tragedia

Najtragiczniejsze było to, że wynikiem brytyjskiego uporu było załamanie się ducha w Hitlerze, co odbiło się na losie Żydów, których nigdy specjalnie nie lubił, ale których jak dotąd także specjalnie nie prześladował. Godny pożałowania stan, w jakim się potem znaleźli, był bezpośrednim wynikiem jego frustracji. Niemcy sprzymierzone z Anglią lub mające do

czynienia z neutralną Anglią nigdy by czegoś takiego nie zrobiły, natomiast nasz naród był sam, odcięty od cywilizacji i w śmiertelnej walce z prymitywnym bolszewickim gigantem. Zasady humanitaryzmu poszły w tej sytuacji w ką, a neurotyczne elementy w partii miały pełną swobodę, by dać upust swym zboczonym skłonnościom zwłaszcza w Polsce i w Rosji. Hitler, rozwścieczony opozycją Churchilla, nie był w nastroju, by ich powstrzymać, co mógł zrobić jednym słowem, któremu nikt nie śmiałby się sprzeciwić.

I to właśnie jest najważniejszy rezultat Bitwy o Anglię.

Komentarz tłumacza: Ocena Roona Bitwy o Anglię jest nie do zaakceptowania - teutońskim zwyczajem jest nieprzyznawanie się do porażek lecz szukanie „obiektywnych” wytłumaczeń. Czytałem większość niemieckich opracowań militarnych na temat ostatniej wojny i zaledwie kilku autorów było w stanie przełknąć gorzką pigułkę klęski bez bzdurnych tłumaczeń, natomiast jego teza, że powodem eksterminacji Żydów był upór trwania w walce Winstona Churchilla jest bezsprzecznie najbardziej bezsensowna ze wszystkich z jakimi się zetknąłem w tej literaturze samousprawiedliwienia.

Jego dane, dotyczące liczby samolotów biorących udział w walce, absolutnie nie zasługują na wiarę. Faktem jest, iż niewiele ze statystyk wojennych jest trudniejszych do dokładnego stwierdzenia, gdyż w zależności od dnia i strat oryginalne dane stale ulegają zmianie. Obaj dowódcy zresztą w trakcie bitwy dysponowali jedynie przybliżonymi danymi tak o swoich siłach, jak tym bardziej o przeciwniku. Natomiast żadne z opracowań ani z tego okresu ani z czasów powojennych, z którymi się zetknąłem nie próbuje nazwać tego spotkania równym, co spokojnie czyni Roon.

Jego opinia, iż atak był „pokojowym gestem” jest równie nie do przyjęcia, jak twierdzenie o remisowym wyniku. Gdyby kiedykolwiek doszło do kolejnej wojny globalnej mam nadzieję, że wojska Stanów Zjednoczonych nie uzyskają nigdy takiego „remisu”.

Natomiast rację ma „popularna historia”: Niemcy starali się zapanować w powietrzu za dnia, co im uniemożliwili myśliwcy angielscy, zaczęli więc bombardować ludność cywilną wpierw w dzień potem w nocy, ale także musieli się wycofać z uwagi na straty. Słabsi liczebnie Anglicy zmusili ich do odwrotu i uratowali świat przed hitleryzmem. Do inwazji nigdy nie doszło, ponieważ admirałom i generałom udało się przekonać Hitlera, że Anglicy potopiliby zbyt wielu żołnierzy przy próbie przekroczenia Kanału, a ci którzy dotarliby do Anglii byłiby praktycznie niezdolni do walki. Marynarka jest jak widać pożyteczną rzeczą, gdy jest w pobliżu, co mam nadzieję będą pamiętać moi rodacy.

Praktycznie nie ma dokładnej daty zwycięstwa Anglii w tej bitwie - wygrała naprawdę, gdy odwołano operację Lew Morski, ale było to przez Niemców utrzymywane w

tajemnicy. Luftwaffe nadal bombardowała w nocy, a u-booty zwiększały zatopiony przez siebie tonaż z każdym miesiącem, co rysowało przyszłość wyspy w coraz czarniejszych barwach, dopóki Hitler nie zaatakował Rosji. Luftwaffe nigdy też nie podniosła się po klęsce i po stratach wśród doświadczonych pilotów, co było jednym z powodów, dzięki którym Niemcy nie zdobyli Moskwy w 1941 roku. Blitzkrieg stracił blitz, gdyż zbyt wiele maszyn i pilotów pozostało na polach Surrey i Kentu oraz na ulicach Londynu.

(V.H.)

31

Srebrzyste brzuchate balony zaporowe, które wyrosły przed samolotem, zanim jeszcze ukazał się ląd, połyskiwały nad Wyspami Brytyjskimi niczym karnawałowa dekoracja. W ten bezchmurny, sierpniowy dzień ziemia zdawała się być pogrążona w spokoju. Poprzez falujące, żółto-zielone pola, pocięte w szachownicę liniami żywopłotów, pełzły wąskimi drogami samochody i ciężarówki. Małe punkciki owiec pasły się na łąkach, a koszący kukurydzę farmerzy wyglądali jak mechaniczne laleczki.

Samolot mijał miasta ściśnięte wokół szarych, strzelistych katedr, lasy, wrzosowiska, potoki i znów zielone okolone żywopłotem pola. Anglia była urocza niczym na pejzażach, w wierszach i książkach z obrazkami. Dla Puga był to koniec nudnej, trwającej cały tydzień podróży przez Zurich, Madryt, Lizbonę i Dublin. Wszystko zaczęło się od szarej, zalakowanej koperty ręcznie zaadresowanej czerwonym atramentem. „Ścisłe tajne - kapitan Victor Henry do rąk własnych”, która przybyła do Berlina z Waszyngtonu. W środku znajdował się zapieczętowany list następującej treści:

Pug, mój drogi:

Wiceszef lotnictwa morskiego powiada, że od długiego czasu interesujesz się „radarem”. Brytyjczycy tajnymi kanałami powiadomili nas o wielkich sukcesach, jakie odnieśli w walkach powietrznych, przy użyciu czegoś co nazywają „RDF”. Czy nie pojechałbyś tam zgodnie z naszą umową? Otrzymasz stosowne rozkazy, a nasi przyjaciele będą oczekiwać na ciebie. W Londynie powinno być teraz ciekawie, choć może nieco gorąco. Daj mi znać, jeżeli uznasz, że jest za gorąco na wysłanie tam pięćdziesięciu niszczycieli.

FDR

Czytając te rozwlekłe instrukcje, Pug popadł w rozterkę. Każdy pretekst do wyjazdu z Berlina był mile widziany. Napuszone i krzykliwe nagłówki brukowej prasy stawały się coraz bardziej nieznośne podobnie jak zadowoleni, triumfujący Niemcy z rządzącej administracji,

dowcipkujący na temat wygody powojennego życia, które zacząć się miało lada dzień; i podobnie jak przechadzające się bulwarami kobiety obnoszące bezwstydnie francuskie jedwabie i pachnące perfumami. Pug czuł się winny nawet jedząc w restauracjach, gdyż wzbogaciły one swe jadłospisy o produkty zrabowane w podbitych krajach: polską szynkę, duńskie masło, francuskie wina oraz cielęcinę. Kiedy siadywał samotnie w Grünewaldzie, niegdyś rezydencji Żyda, jego nerwy drażnił radosny głos spikerów radiowych obwieszczających kolejne zdumiewające sukcesy Luftwaffe, niszczącej brytyjskie samoloty prawie bez strat własnych. Rozkaz, który pozwalał mu porzucić to wszystko wyglądał na dobrodziejstwo. Lecz list nappełnił go również obawą, albowiem już cztery lata mijały od czasu, gdy po raz ostatni stąpił po pokładzie okrętu i ten przedłużający się pobyt na lądzie męczył go coraz bardziej.

Tego popołudnia, idąc do domu, miał pomalowane na oliwkowo, pordzewiałe stanowisko obrony przeciwlotniczej. Dopiero ten widok sprawił, że poczuł jak bardzo byłby szczęśliwy, wydostając się z Berlina. Ludzie nie gapili się już tak na tę wysoką najeżoną działkami wieżę, jak bywało to na początku, kiedy w górę wędrowały ramy nośne i płyty pancerne. Domysły i plotki krążyły na jej temat tygodniami. Teraz emocje już opadły. Wszyscy wiedzieli, że to wieża flak, platforma ogniowa przeciw nisko lecącym bombowcom. Żaden wysoki budynek nie przeszkadzał jej w prowadzeniu ostrzału, gdyż wznosiła się wysoko ponad dachami Berlina, kłując w oczy swą szpetotą. Dotychczas te nieliczne angielskie bombowce, które tu dotarły trzymały się maksymalnego pułapu, ale Niemcy pomyśleli o wszystkim. Ta bura, żelazna budowla, gigantyczna i wyniosła, górująca nad pięknym Tiergarten, pełnym spacerowiczów i rozbawionych dzieci, była dla Victora Henry'ego uosobieniem hitlerowskiego reżimu.

Owego wieczoru, gdy jego usłużny lokaj, konfident gestapo, postawił przed nim na końcu długiego, opustoszałego stołu, kotlety z duńskiej wieprzowiny, poczuł jak bardzo działa mu na nerwy to przepastne i bezludne domostwo. Zdecydował, że jeżeli będzie musiał tu wrócić, wynajmie pokój u Adlona. Spakował swoje ubrania i mundury, ten uprzykrzony balast każdego attache: porannik, mundur błękitny; mundur biały, strój wieczorowy, cywilne rzeczy na co dzień i strój popołudniowy. Napisał kilka słów do Rhody, Warrena i Byrona po czym położył się spać myśląc o swej żonie, a także o tym, że w Londynie spotka zapewne Pamelę Tudsbury.

Nazajutrz asystent Puga, przystojny porucznik, płynnie władający niemieckim, oznajmił mu, że z przyjemnością przejmie jego obowiązki i zobowiązania. Tak się składało, że był krewnym Wendella Willkie i od czasu konwentu republikanów, zyskiwał coraz

większą popularność wśród Niemców.

- Jak się domyślam, będę musiał pozostać tu przez cały weekend? - powiedział. - Wielka szkoda, bo Wolf Stöller miał mnie zabrać do Abendruh. Ostatnio byli dla mnie wyjątkowo mili. Powiadają, że sam Göring ma się tam zjawić.

- Jedź więc za wszelką cenę - rzekł Pug - może zdołasz dowiedzieć się, jak naprawdę radzi sobie Luftwaffe. Powiedz żonie, by ubrała grube majtki.

Poczuł satysfakcję zostawiając nowego attache patrzącego za nim osłupiałym wzrokiem, nie wiedzącego czy przypadkiem nie powinien się obrazić. W ten sposób Pug rozstał się z Berlinem.

- Jak ty u diabła utrzymujesz się w takiej formie? - powitał Blinkera Vance'a, który jako attache marynarki wyjechał po niego na londyńskie lotnisko. Vance mówiąc mrugał powiekami, zupełnie jak wtedy przed ćwierćwieczem, gdy Victora Henry'ego stawiał do raportu z powodu plamki na białych butach. Miał na sobie skrojoną według londyńskiej mody, płową, sportową marynarkę i szare spodnie. Jego twarz była wysuszona i poorana brzdami, lecz zachował płaski brzuch świetnego zawodnika.

- No cóż Pug, mamy tu niezłą tenisową pogodę. Poświęcam grze kilka godzin dziennie.

- Mówisz poważnie? To nieźle tu wojujesz.

- Ach tak, wojna ciągle gdzieś tam trwa, przede wszystkim jednak na południu. - Vance machnął ręką w bliżej nieokreślonym kierunku. - Oczywiście mamy tu czasem alarmy przeciwlotnicze, ale jak dotąd Niemcy nie zrzucili niczego na Londyn. Zdarza się, że widać na niebie samoloty, ale myśliwce szybko biorą się do dzieła. Potem tylko słuchasz w BBC raportów o codziennych strąceniach. Cholernie dziwna ta wojna, jak jakaś gra liczbowa na temat lotnictwa.

Mając świeżo za sobą obrazy zbombardowanych rejonów Francji i Beneluksu, Henry został zaskoczony widokiem Londynu spokojnego i zupełnie niezniszczonego, pełnego samochodów i radosnych, ożywionych ludzi wypełniających chodniki barwnym tłumem. Zdziwiły go, ciągnące się bez końca, wystawy sklepowe zapchane towarami dobrej jakości. Berlin nawet ze swymi wojennymi łupami, wyglądał jak ponury obszar zmilitaryzowany. Vance zawiózł Victora Henry'ego do znajdującego się opodal Grosvenor Square apartamentu, który Marynarka Wojenna wynajmowała dla odwiedzających Londyn wyższych oficerów; było to ciemne mieszkanie od podwórza, z kuchnią pełną pustych butelek po whisky i piwie, jadalnią, niewielkim salonem, trzema sypialniami sąsiadującymi z holem.

- Przypuszczam, że może ci być tutaj trochę ciasno - rzekł Vance spoglądając na

bagażę i rozrzuconą wokół odzież dwu pozostałych lokatorów.

- Nie mam nic przeciwko towarzystwu.

Blinker uśmiechnął się szeroko, zamrugał i rzucił niepewnie:

- Pug, nie przypuszczałem, że zostaniesz jednym z tych zakulisowców.

- Zakulisowców?

- Naukowych supertajniaków. Tak ich tutaj nazywają. Przecież zjawiliś się tu, by pooglądać ich najnowszą zabawkę, która z samej góry dostaje zielone światło.

Odpinając walizki Victor Henry odpowiedział:

- Naprawdę?

Attache wyszczerzył zęby na ten unik.

- Reszty dowiesz się od herbaciarzy. Moja rola tu się kończy, do czasu aż znów będę ci potrzebny w taki czy inny sposób.

Głośny dzwonek londyńskiego telefonu, tak różny w brzmieniu i rutynie od berlińskiego, podwójnego bzzz, wyrwał Puga z popołudniowej drzemki. Pomiedzy zasuniętymi storami migotała świetlna pręga.

- Kapitan Henry? Tu generał Tillet z Biura Historii Wojskowości. - Głos w telefonie był wysoki, rzeński i bardzo brytyjski. - Jadę jutro do Portsmouth. Pewnie wpadnę też na stację Chain Home. Nie wybrałby się pan ze mną?

Pug nigdy nie słyszał nazwy „Chain Home”.

- Zgoda, generale. Dziękuję.

- Och, naprawdę? To wspaniale! - Tillet był tak zadowolony, jakby Pug zaskakująco łaskawie przyjął jakąś nudną propozycję. - Gdybym tak przyjechał po pana o piątej, uniknęlibyśmy porannych korków? Mógłby pan zabrać ze sobą przybory do golenia i koszulę.

Victor przez ścianę usłyszał pijacki śmiech, a potem grzmiący głos sąsiada oraz szczebiot młodej kobiety. Była szósta wieczorem. Pug włączył radio i zaczął się ubierać. Właśnie cichło subtelne trio Schuberta, to samo, które często słyszał na berlińskiej fali, a potem podano wiadomości. Spokojnym, prawie obojętnym głosem spiker poinformował o ogromnej bitwie powietrznej, która toczyła się przez całe popołudnie. RAF zdołał zestrzelić ponad sto niemieckich samolotów tracąc zaledwie dwadzieścia pięć. Połowa brytyjskich pilotów uratowała się na spadochronach. Walka, jak podał głos, trwała nadal. Jeżeli w tym nedorzecznie skromnym komunikacie była choć odrobina prawdy, pomyślał Pug, to tam z dala od oczu zajętych swymi sprawami londyńczyków, wykluwało się zadziwiające zwycięstwo.

W książce telefonicznej znalazł numer Pameli Tudsbury i zaraz do niej zadzwonił.

Odezwała się jakaś inna dziewczyna o miłym głosie, który stał się jeszcze miłszy, kiedy Victor Henry przedstawił się. Pamela miała służbę w dowództwie, gdzieś poza Londynem. Rozmówczyni podała mu numer, pod którym miał ją zastać. Wykręcił go i usłyszał głos Pameli.

- Kapitan Henry! A więc jesteś tutaj! To cudownie wybrałeś właściwy dzień na przyjazd, nie myślisz?

- Czy naprawdę idzie dobrze, Pam?

- To nie słyszałeś wieczornych wiadomości?

- Nauczyłem się nie ufać radiowym komunikatom.

Wybuchnęła radosnym śmiechem.

- Rozgłośnia berlińska. Mogłam się domyśleć. Mój Boże, jak to miło znowu cię usłyszeć. Tak więc wszystko co usłyszałeś, to szczerą prawdą. Spraliliśmy ich dzisiaj solidnie, choć ciągle nie dają za wygraną. Teraz mam przerwę, przegryzam co nieco, a potem jeszcze godzina służby. Słyszałam, jak jeden z oficerów mówił, że to punkt zwrotny tej wojny. Tak na marginesie.

- Jak tam twój narzeczony?

- Ach, Ted? Czuje się jak ryba w wodzie. W tej chwili pracuje na ziemi. Miał dziś urwanie głowy! Biedny chłopak, stuknęło mu dwadzieścia dziewięć lat i jest ojczulkiem dla całego dywizjonu. Posłuchaj, czy możemy cię kiedyś zobaczyć? Ted wylatuje na akcję dopiero w przyszłym tygodniu. Z pewnością przyjedziemy razem do Londynu. Jak długo tu zostajesz?

- Och, w przyszłym tygodniu powinienem się tu jeszcze kręcić.

- To pięknie. Podaj mi więc swój numer telefonu, a ja zadzwonię do ciebie. Tak się cieszę, że jesteś.

Tego wieczoru Londyn strojny był złotym blaskiem, blaskiem zstępującego w czystym powietrzu słońca. Pug wyszedł na spacer. Wałęsał się na chybił trafił: po krętych ulicach między rzędami ceglanych domów, przez wezbrany zielenią park, gdzie po cichej wodzie krążyły łabędzie, aż dotarł do Trafalgar Square. Ruszył dalej obok budynków rządowych Whitehall, wzdłuż Tamizy, w stronę mostu Westminster. Przemierzył go do połowy i zatrzymał się spoglądając na nietknięte sławne, stare miasto, rozciągające się po obu stronach rzeki. Czerwone londyńskie piętrusy i małe, zwinne, czarne taksówki sunęły przez most pośród wezbranej fali prywatnych samochodów. Na opustoszałych berlińskich ulicach pojawiały się głównie limuzyny rządowe lub pojazdy wojskowe. Londyn był ciągle cywilnym miastem pomimo wszystkich tych mundurów. Nie zbudowano tu wieży przeciwlotniczej,

wyglądało na to, że Brytyjczycy wytwarzali uzbrojenie dla swego RAF-u i marynarki z odpadków kuchennych panującego wokoło dobrobytu. Obecnie te odpadkowe siły zbrojne musiały zewrzeć szyki. Jego zadaniem było odgadnąć, czy zdołają tego dokonać; a także sprawdzić, czy ich nowe elektroniczne urządzenie było rzeczywiście tak doskonałe. Spoglądając na tę pełną spokoju i przepychu scenerię powątpiewał w to. Samotnie zjadł kolację w niewielkiej restauracji; znakomity krwisty befszytk, o jakim można było tylko pomarzyć w Berlinie. Gdy wrócił, w mieszkaniu było cicho i mrocznie. Zanim się położył wysłuchał jeszcze wiadomości. Głos z drewnianej skrzynki utrzymywał, że doliczono się stu trzydziestu strąconych samolotów niemieckich i czterdziestu dziewięciu brytyjskich, ale czy to mogła być prawda?

Niewysoki, łysy i wąsaty generał w nienagannie uszytym mundurze, prowadził samochód z zaciętym wyrazem pomarszczonej twarzy, paląc krótką fajeczkę. Dopiero odkładając słuchawkę Victor Henry uświadomił sobie, że mógł to być sam E. J. Tillet, autor monografii wojskowych, którego książki niezmiennie podziwiał i wielce poważał. Nie mylił się. Tillet wyglądał z grubsza jak na swych okładkowych portretach, choć był na nich o dwadzieścia lat młodszy. Pug nie poczuwał się do rozpoczęcia konwersacji z tym posepnym luminarzem. Generał prawie nie odzywał się, prowadząc swego malutkiego vauxhalla najpierw autostradą, a potem bocznymi drogami. Po słońcu Pug poznał, że kierują się wprost na południe. Im dalej się zapuszczali, tym więcej można było dostrzec wojny, tym mocniej rzucało się w oczy wojenne oblicze kraju. Zniknęły drogowskazy, nazwy miejscowości zostały zamalowane, a niektóre osady wyglądały na wyludnione. Wielkie pętle drutu kolczastego zagradzały bezimienne drogi. Tillet wskazując na nie wyjaśnił:

- To przeciw desantom szybowcowym - po czym znowu zamilkł.

W końcu Victor Henry poczuł się znużony tym milczeniem oraz zmieniającą się wciąż malowniczą scenerią. Odezwał się:

- Zdaje się, że Niemcy dostali wczoraj niezłe lanie.

Tillet pociągnął z fajki aż ta zatrzeszczała. Victor Henry pomyślał, że nie ma zamiaru w ogóle odpowiadać. Lecz właśnie wtedy on wybuchnął:

- Mówiłem Hitlerowi, że zasięg messerschmittów 109 jest o wiele za mały. Zgodził się ze mną i miał to podnieść w rozmowie z Göringiem. A jednak cała sprawa utknęła gdzieś wśród biurokratów Luftwaffe. Wielki to błąd mniemać, iż dyktatorzy są wszechwładni! Różni mali intryganci rzucają im kłody pod nogi. Tak samo jak innym politykom. A kto wie, czy nie bardziej. Wszyscy ich okłamują, bądź to ze strachu, bądź z chęci przypoehlebienia się. Adolf Hitler obraca się wśród oszustów i lizusów. Dokonuje przy tym zadziwiających rzeczy.

Wyczuwa istotę zjawisk. To oznaka jego geniuszu. Pan naturalnie spotkał go?

- Raz czy dwa.

- Ja przeprowadziłem z nim kilka dłuższych rozmów. Bardzo mnie cenił, a przynajmniej tak utrzymywał. Błyskawicznie i dogłębnie pojmuje każdą sprawę. Tak to zwykle bywa z uzdolnionymi amatorami. Tłumaczyłem mu, że myśląc o samolotach li tylko jako o sprzęcie wspierającym piechotę, Göring powtarza ten sam błąd, jaki Francuzi popełnili ze swoimi czołgami. W przypadku sprzętu wspierającego nie zakłada się maksymalizacji jego zasięgu, ponieważ zawsze towarzyszą mu cysterny z paliwem. Francuskie czołgi nie miały sobie równych i były ich tysiące, lecz te nieszczęsne maszyny rozkraczały się po przejechaniu pięćdziesięciu, sześćdziesięciu mil. A Guderian pokonywał dziennie dwieście. Niezła różnica! Francuzom nigdy nie wpadło do głowy, że czołgi mogą grupować się i działać niezależnie. Jeden Bóg wie jak bardzo Fuller, de Gaulle i ja próbowaliśmy im to wytłumaczyć.

Samochód kołysał się właśnie na błotnistym objeździe, omijając kamienny mur, okręcony drutem kolczastym i betonowe pachołki, które tarasowały autostradę. Zakapturzeni robotnicy pracując świdrami i młotami pneumatycznymi wznosili wokół chmury szarego pyłu.

- Niech pan spojrzy na to kretyństwo. - Tillet wskazał fajką na zapórę przeciwczołgową. - Miała zatrzymać inwazję. A tak naprawdę ten bałagan ogranicza do zera możliwości manewrowe naszej rezerwy. Na szczęście teraz dowództwo objął Brooke! Zaraz zabrał się za porządki.

Pug wtrącił:

- Ma pan na myśli generała Alana Brooke'a?

- Tak, to nasz najlepszy człowiek, geniusz pola walki. To on przeprowadził ewakuację Dunkierki. To znaczy cały jego sztab. Tylko raz widziałem go, jak podupadł na duchu. Dowództwo przenosiło się właśnie z Armentieres do Lille. - Tillet postukał fajką, wypróżniając ją do samochodowej popielniczki i zwrócił na Puga swe zimne szare oczy. - Drogi zapchane były uciekinierami. Nasze wozy sztabowe z trudem mogły się posuwać. W Armentieres zbombardowano zakład dla obłąkanych i wszystkie czubki wyległy za miasto; było ich prawie dwa tysiące na szosie, otępiałych, zaślinionych, chichoczących, w za dużych brązowych piżamach ze sztruksu. Otoczyli nasz samochód i zaglądali przez szyby, kapiąc śliną, robiąc głupie miny, kiwając rękami. Alan odwrócił się do mnie. „To koniec Ted - powiedział. - Koniec z nami, koniec z całą armią brytyjską, wiesz? Przegraliśmy tę cholerną wojnę”. Odezwałem się wtedy: „Nie przejmuj się Alan. Po drugiej stronie wzgórza u Niemców jest dużo więcej wariatów włączając w to szefa”. No i roześmiał się, po raz

pierwszy od wielu dni. A potem był już znowu sobą. Właściwe słowo we właściwym miejscu, jak mówią mądre księgi.

- Czy nie myśli pan, że Hitler jest szalony? - zapytał Henry.

Tillet gryzł ustnik fajki, wpatrując się w drogę:

- Ma rozszczepioną osobowość. W połowie jest rzeczowym, wnikliwym politykiem, lecz, gdy tylko próbuje iść dalej, popada w mistycyzm, fanfaronadę i błazeństwo. Oznajmił mi kiedyś, że kanał La Manche jest jak kolejna rzeczna przeszkoda i jeśli będzie pragnął go przekroczyć użyje Luftwaffe jako artylerii, a marynarki jako wojsk inżynierskich. Dziecinada. Tak czy owak ten człowiek mi się podoba. Tkwi w nim osobliwy patos. Wydaje się być szczery i samotny. Oczywiście to nie stoi na przeszkodzie, aby go wykończyć. Hola, o mało minęlibyśmy ten rozjazd, rzucimy sobie okiem na lotnisko.

Pug po raz pierwszy zobaczył w Anglii scenę, która przypominała obrazy z pokonanej Polski i Francji. Pogieęte, szerniałe dźwigary i resztki samolotów wyglądały z hangarów. Wypalone maszyny, okopcone szkielety stały w rzędach na polu, a buldożery wykopywały dokoła stosy gruzu i zasypywały dziury w pasach startowych.

- Szkopy napracowały się tutaj - rzucił beztrasko Tillet. - Przyłapali nas na drzemce.

Zrujnowane lotnisko rozciągało się pośród trawiastych upstrzonych dzikim kwieciem łąk, na których pasły się stada brązowych krów. Minąwszy wypalone budynki, poczuli w powietrzu zapach ogrodu. Kiedy odjeżdżali, Tillet powiedział:

- Göring nareszcie zabiera się sensownie do rzeczy, mierząc w lotniska i fabryki samolotów. Zmarnował cały cholerny miesiąc bombardując porty i szwendając się za konwojami. A przecież musi zdążyć przed zrównaniem dnia z nocą, skończony idiota, od połowy września Kanał staje się nie do przebycia. Jego zadaniem jest opanowanie przestworzy, a nie blokada. Należy sprecyzować swe obowiązki! - Wykrzyknął do Victora Henry'ego niczym szkolny belfer. - Sprecyzować obowiązki i trzymać się ich do końca. - Podał przykład bitwy pod Waterloo, przegranej z powodu braku skrzynki gwoździ i paru młotków, ponieważ generał zapomniał o swych obowiązkach. Wstępna szarża kawalerii marszałka Ney'a wpadła w sam środek oddziału Wellingtona, zaskoczyła i rozbiła stanowiska brytyjskiej artylerii, dając niebywałą szansę zagwoźdzenia armat. Nikt jednak nie pomyślał, by nieść ze sobą gwoździe i młotki. - Gdyby zagwoździli działa - rzekł Tillet przez zęby gniewnie pykając swą wygiętą fajką i stukając pięścią w kierownicę, cały przejęty i poczerwieniony - gdyby marszałek Ney pamiętał po cholere szarżuje, gdyby choć jeden z tych pięciu tysięcy Francuzów pomyślał o swym obowiązku, żylibyśmy teraz w zupełnie innym świecie. Z zamilkłą artylerią Wellington przepadłby przy następnej szarży.

Mielibyśmy Europę zdominowaną na sto pięćdziesiąt lat przez Francuzów, zamiast tej pustki, w którą niepohamowanie pchają się teraz Niemcy. W tysiąc dziewięćset czternastym roku walczyliśmy z Kajzerem, a dziś walczymy z Adolfem tylko dlatego, że ten dupek Ney zapomniał pod Waterloo o swych obowiązkach. O ile kiedykolwiek o nich pamiętał!

- Gdybyż tylko o tym mógł wiedzieć, że z powodu gwoździa przepadło królestwo - rzekł Pug. - Niewiele wiem o Waterloo, ale takiej wersji nigdy nie słyszałem. Pamiętam tylko, że to Blücher i jego Prusacy wkroczyli o zachodzie słońca do akcji ratując ten dzień dla Anglików.

- Czyż nie byłoby to wszystko jedno, gdyby Ney zabrał ze sobą młotek i gwoździe. O zachodzie Wellington miałby resztki rozbitej armii. A Napoleon pobił Blüchera trzy dni wcześniej i dokonałby tego z łatwością powtórnie.

Samochód osiągnął szczyt wzgórza. Przed nimi, ponad zieloną pustką pastwisk rozblęły w słońcu błękitne wody Kanału, za którym wzdłuż całego horyzontu ciągnęła się cienka linia francuskiego wybrzeża. Wysiedli z auta i stanęli pośród wysokiej trawy i czerwonych maków kołyszających się w chłodnych podmuchach morskiej bryzy. Przez chwilę trwali wśród ciszy, zakłócaney jedynie świergotem ptaków, po czym Tillet odezwał się:

- A więc tak to wygląda. Patrzy pan na Francję Adolfa Hitlera.

Przez lornetkę, którą Tillet wydobyl z bagażnika, zlustrowali dokładnie obce wybrzeże. W oddali drgały niewielkie sylwetki zabudowań i okrętów.

- Tak blisko Niemcy jeszcze nigdy nie podeszli. To wystarczająco blisko jak sądzę.

- Nie tak dawno Niemcy zaprosili przedstawicieli wszystkich neutralnych państw na przejażdżkę po Francji - rzekł Pug - zawieźli nas na samo wybrzeże. Tam także rosną maki. Zobaczyliśmy wtedy wasze kredowe klify i wycelowane w was działa przeniesione z Linii Maginota. Odnoszę teraz wrażenie, że zaglądam im do łuf ze złej strony.

- One nie stanowią żadnego zagrożenia - odparł Tillet. - Ostrzelali nas kilkoma pociskami dla strachu, ale trafiali w pola. Nikt się jakoś nie przestraszył.

Jadąc wzdłuż brzegu w kierunku zachodnim mijali zabite deskami, milczące wsie, gęsto opasane zasiekami z drutu kolczastego, zamaskowane schrony ciężko wbijały się w ziemię w miasteczkach oraz pośród wzgórz. Pug dojrzał dziecięcą karuzelę, spod której, między malowanymi konikami, wyzierała lufa haubicy. Płaskie kamieniste plaże, ponabijane były wystrzępionymi, żelaznymi palami spiętymi drutem. Gdy fale opadały, powierzchnię wody mąciła dziwnie ukształtowana płatanina rur.

Pug stwierdził:

- No, nie jesteście tak całkiem nieprzygotowani.

- Racja. Adolf zachował się dosyć przyzwoicie i dał nam odetchnąć, a my nie zmarnowaliśmy czasu. Te rury sterczące w wodzie poza linią przyboju to stary grecki patent ogniowy. Za pomocą ropy stawiamy morze w płomieniach i smażymy Niemców, którzy nie zdążyli się potopić.

Od zachodu ponad wzgórzem pokazały się balony zaporowe.

- Tu będzie dobrze! - Tillet zatrzymał się pod wyniosłym, starym drzewem. - W Portsmouth są dwie możliwe restauracje. Ale dostali tam ostatnio łupnia. Mogą mieć kłopoty z zastawą. Mam w bagażniku kawę i trochę kanapek.

- Doskonale.

Pug potruchtał tam i z powrotem po drodze, aby przywrócić krążenie w zdrętwiałych nogach, po czym siadł pod drzewem obok Tilleta. Jedli lunch w milczeniu. Generał okazał się człowiekiem nieskorym do pogaduszek. Pug nie miał nic przeciwko temu. Sam był w pewnym stopniu podobny.

- Niech pan patrzy - odezwał się Tillet wskazując niebo resztką sandwicza. Na błękitie nad miastem rozkwitła pomarańczowa plama, płonący balon zaporowy. - A więc wracają dzisiaj mimo wszystko. Jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję.

- I co ten cholerny głupek wyprawia, bombardując znów biedne Portsmouth? Wczoraj latał w głąb kraju, czyli tam, gdzie powinien. - Tillet zręcznie uprzętnął resztki po lunchu i wydobyl lornetkę. Powietrze wibrowało od dalekiego lotu samolotów i kanonady artylerii przeciwlotniczej. - Jedziemy dalej? Myślę, że to ma tylko odciągnąć uwagę. Nie wygląda to na główną część widowiska.

- Ma pan rację.

Kiedy mieli wsiąść do auta, Pug przystanął i popatrzył na niebo, daleko na wschodzie.

- Niech pan spojrzy tam generale.

Tillet obejrzał się i nic nie widząc użył swej lornetki. Otworzył szeroko oczy.

- Tak, o tym właśnie myślałem.

Przekazał szkła Victorowi Henry. Mała, ruchoma plamka zmieniła się w lornetce w mrowie samolotów, które w ciasnych kluczach mknęły przez bezchmurny błękit, kierując się prosto na północ.

- Heinkle, dużo sto dziewiątek, parę sto dziesiątek - stwierdził Pug. - Będzie ich ponad setka.

- Żadnych stukasów? Wyglądają jak przycupnięte ptaki. Nasi piloci powiadają, że walcząc z nimi czują się jak na polowaniu.

- Nie widzę tam żadnych zagiętych skrzydeł. Są jednak ciągle bardzo daleko.

- Miałby pan ochotę odwiedzić nasz Korpus Obserwacyjny, kapitanie Henry? - Głos Tilleta zwracającego się ku niemu zabrzmiał jakby nieco przyjaźniej.

Coraz więcej balonów nad Portsmouth stawało w płomieniach i skręcając się leniwie opadało w kłębach czarnego dymu. W rejonie doków wybuchły pożary; smugi białych oparów pokreśliły niebo. Ich samochód minął płonący, czarny kadłub samolotu wbity nosem w zieloną łąkę. Jego znaki rozpoznawcze zginęły wśród płomieni. Kiedy dojechali do Portsmouth strażacy lali już wodę w płomienie, na ulice wyległo pełno gapiów. Pomimo że budynki były zrujnowane i wypalone, a zwały gruzów blokowały wiele ulic, miasto w niczym nie przypominało Rotterdamu, albo nawet niektórych ciężiej doświadczonych miast francuskich.

- Czy ma pan ochotę przyjrzeć się zniszczeniu? Jeśli tak to proszę bardzo, chociaż to ponury widok. Myślę jednak, że moglibyśmy udać się do stacji „Chain Home”. Może być tam znacznie ciekawiej, zwłaszcza, że Szkopy dziś znowu nadlatują.

- Jasna sprawa.

Na miejsce popłynęli promem. Stara, drewniana łódź obrzydliwie kołysała się na niewielkim odcinku otwartego morza, który oddzielał ich od wyspy Wight.

- Ludzie zapominają jak wzburzona jest woda w tym kanale - odezwał się Tillet przywierając do przypory, przekrzykując wiatr oraz hałas silnika. - Jeżeli Niemcy naprawdę się przeprawią mogą wylądować nazbyt chorzy, by walczyć. Nie żartuję.

Przy nabrzeżu oczekiwał na nich oliwkowy, sztabowy samochód. Ruszyli poprzez sielski, wyspiarski krajobraz. Mijali jedno po drugim zamknięte wymarłe domostwa wtulone w pofalowane rozległe łąki oraz bujnie kiełkujące i rozkwitające zagajniki. Dotarli, nie mijając po drodze innych samochodów, do skupiska drewnianych baraków otaczających stalową wbitą w niebo wieżę, która niczym chorobliwa krosta wyrastała w samym środku tej beztroskiej wyspy.

Baryłkowaty mężczyzna o czerwonej twarzy, kapitan dowodzący stacją, zaproponował im w swym biurze herbatę, zagadując na temat dzisiejszego nalotu na Portsmouth. Nie omieszkał także, z niejaką dumą, wspomnieć o wielkim, morskim okoniu, którego wyciągnął dziś o świcie z przybrzeżnych fal.

- No dobrze, to może zerkniemy jak tam się sprawy mają. Podejrzewam, że wyznaczono na dzisiaj całkiem potężny atak.

Victor Henry przeżył głęboki szok, kiedy w małym, zadymionym i pełnym obsługi pokoju, w świetle samotnej, czerwonej żarówki ujrzał w Ventor po raz pierwszy ekrany

brytyjskich radarów. Z przejściem wsłuchiwał się w uwagi szczupłego, wybladłego człowieka w szarych tweedach, którego nazywali tu doktor Cantwell, gdy ten dokonywał przeglądu monitorów. Sam jednak widok wyraźnych zielonych plamek stanowił wystarczającą nowość. Brytyjczycy wyprzedzili Stany Zjednoczone o głowę. Opanowali technikę na poziomie, który, jak powiadamiali Puga amerykańscy eksperci, miał być osiągnięty za dwadzieścia lat.

RAF mógł określić położenie okrętu z dokładnością do co najmniej dwustu jardów oraz odczytywać te dane na ekranie. Tak samo mogli rozpoznać pojedynczy nadlatujący samolot bądź policzyć maszyny w dużej grupie, a także określić ich pułap. Urządzenia te były znakomite, szczególnie w porównaniu do tych, które w zeszłym roku obserwował na testach na USS „New York” i które marynarka zamówiła w dużych ilościach. Dwie sprawy od razu stały się dla Puga jasne: że Stany Zjednoczone muszą wejść w posiadanie tego urządzenia oraz że Brytyjczycy są o wiele lepiej przygotowani do wojny niż świat mógłby przypuszczać. Podziwiał subtelne wycucie dramaturgii, z którym poprowadził go generał Tillet. To była dobra robota. Tyle że wszystko opierało się na posiadanych przez nich tych niewiarygodnych radarach. W tej niezobowiązującej atmosferze, w zadymionym, ciemnym pokoiku pełnym woni urządzeń elektrycznych; na wyspie opuszczonej przez potentatów, rozłożonej tuż pod lufami dział z Linii Maginota, zbliżał się maskowany przypadkowym charakterem wizyty moment konfrontacji między Anglią i Ameryką.

- Nie mamy czegoś takiego - powiedział Pug.

- Mm? - doktor Cantwell zapalił papierosa. - Jest pan pewien? Wydaje mi się, że Massachusetts Institute of Technology jest bardzo zaawansowany w pracach nad czymś w tym rodzaju.

- Wiem, czym dysponujemy. - Na twarzy generała Tilleta w czerwonym świetle lamp, Pug dostrzegł przytłumiony blask jak po dobrym rozdaniu kart: pogłębienie rysów, rozjaśnienie źrenic, nic więcej. - Jak u diabła dostajecie tak ostry promień? Domagałem się tego od naszych chłopców. Odpowiedzieli, że to sprawa schodzenia do coraz krótszych długości fal. Jednak od pewnego poziomu stawało się to niemożliwe, przy utrzymaniu mocy wysłania sygnału na jakąś względną odległość.

Uczony pokiwał głową, jego oczy były prawie przymknięte, a twarz starannie wyzuta z wszelkiego wyrazu. On także, pomyślał Pug, był dziś szczęśliwym człowiekiem.

- Mm, tak, to jest problem, nieprawdaż? - wymamrotał. - Ale z pewnością odkryją odpowiedź. To kwestia zaprojektowania emitera, jego obwodu i tak dalej. Nasz pochłaniacz niskich częstotliwości nieźle tu się spisuje. Nie powiem, byśmy byli z niego niezadowoleni.

- Pochłaniacz częstotliwości?

- Tak. Wytrącamy napięcie w rurze próżniowej, widzi pan, a ciągły przepływ kontrolujemy za pomocą zewnętrznego pola magnetycznego. Pozwala to na potężniejsze impulsy, i wymaga nieco pomyślnku, ale pańscy ludzie we właściwym czasie dojdą do tego.

- Bez wątplenia. Macie może jakieś pochłaniacze do sprzedania?

Tillet i doktor Cantwell wybuchnęli śmiechem i nawet żołnierze pełniący służbę przy ekranach odwrócili się z uśmiechem.

Czerwonolicy kapitan spojrzał na ekran, przy którym operator o chłopcym wyglądzie, świergotał coś do mikrofonu.

- Hola, wygląda na to, że tu się szykuje kolejny cyrk. Znow zbierają się ponad Havrem. Będzie ich kilka tuzinów, co powiesz Stebbins?

- Trzydzieści siedem, sir.

Emocje w ciemnym pokoju wzbierały w miarę jak z monitorów napływały kolejne raporty. Młody oficer dyżurny ze słuchawkami na uszach przenosił się od jednego ekranu do drugiego, notując coś na sztabówce i wymieniając uwagi z operatorami. W oczach Puga Henry'ego była to doskonała, fachowa robota, przypominająca nieco pozorny tumult w kiosku okrętu podwodnego w trakcie ataku.

Generał Tillet odezwał się:

- Rozumiem, że spodobał się panu nasz pochłaniacz częstotliwości.

- To jest zasadniczy przełom, generale.

- Hm. Taak. To dziwne, nieprawdaż, że wojna staje się szermierką na pewne skomplikowane zabawki, które tylko grono wybranych specjalistów może wykonać lub zrozumieć.

- Całkiem użyteczne są te zabawki - rzekł Pug - obserwując oficera dyżurnego, który notował wypisywane przez operatorów dane.

- Dokładny przegląd nieprzyjacielskich pozycji i posunięć, bez ujawniania swoich własnych.

- Cóż, z pewnością. Jesteśmy cholernie wdzięczni naszym jajogłowym. Kilku Anglików pozostało czujnych, podczas gdy nasi politycy zapomnieli o równowadze sił powietrznych i całej reszcie naszej militarnej kondycji. No a teraz, kiedy przyjrzał się pan co nieco, może skoczylibyśmy z powrotem do Londynu? Przypuszczałem najpierw, że pozostaniemy tu dzień albo dwa w oczekiwaniu na jakąś sensację, ale Szkopi okazali się uprzejmi. Możemy zrobić sobie przerwę w jakimś przyzwoitym hotelu i potem sunąć dalej. W Londynie szereg osób pragnie zamienić z panem słowo czy dwa.

Obok numeru dziesiątego na Downing Street, stał w porannym słońcu samotny

Bobby, lustrowany z przeciwległego chodnika przez grupkę zagranicznych turystów. Pamiętając ponure szeregi esesmanów przed marmurową kancelarią Hitlera, Victor Henry uśmiechnął się w stronę tego nieuzbrojonego Anglika, strzegącego starej kamieniczki zamieszkałej przez premiera. Tillet wprowadził go do środka, przedstawił odzianemu w porannik sekretarzowi, po czym wyszedł. Sekretarz powiódł go w górę, po szerokich schodach obwieszonych portretami - Pug rozpoznał Disraeliego, Gladstone'a, Ramsaya, Mac Donalda - i kazał czekać w rozległym pokoju pełnym przepięknych, starych mebli i znakomitych malowideł. Usadawiwszy się na stylowej sofie Pug miał dosyć czasu, by zdenerwować się, zanim sekretarz wrócił, by go zawołać.

Mały, duszny zagracony pokój pachniał starymi książkami i niedopałkami cygar, a nieopodal okna stał z ręką na biodrze pierwszy minister przeglądający rozłożone na biurku fotografie. Był korpulentny, niski i przygarbiony, o delikatnych małych dłoniach i stopach; ciało miał wydęte pośrodku, zwężające się ku górze i dołowi, przez co wyglądał jak wrzeciono. Gdy odwrócił się i ruszył na spotkanie Victora Henry'ego stąpał powoli i ociężale. Wypowiadając słowa powitania uściśnął rękę Puga i popchnął go w stronę fotela. Sekretarz wyszedł. Churchill usiadł w swym fotelu, objął ręką ramię i rozparty w fotelu wpatrywał się w amerykańskiego kapitana swymi przejrzystymi oczyma. Wielka, rumiana twarz, pełna starczych plam spoglądała surowo i nieufnie. Zaciągnął się niedopałkiem cygara i powoli wyhuczał:

- My wygramy. Pan wie o tym.

- Coraz bardziej się o tym przekonuję, panie premierze - rzekł Victor Henry starając się przezwyciężyć ucisk w gardle i mówić normalnym tonem.

Churchill nałożył okulary do czytania, ujął zapisany arkusz, spojrzał nań, a następnie ponad brzegiem papieru popatrzył na Henry'ego.

- Pańskie stanowisko to attache marynarki USA w Berlinie. Wasz prezydent przysłał pana biorąc pod uwagę pańską znajomość tematu, by ocenił pan nasz RDF. Pokłada wielkie zaufanie w pańskiej ocenie.

Churchill wypowiedział to lekko sarkastycznym tonem dającym do zrozumienia iż wie, że Pug jest kolejną parą oczu wysłaną przez Roosevelta, by podglądać brytyjskie poczynania wobec zmasowanego niemieckiego ataku powietrznego; a także, że w najmniejszym stopniu tym się nie przejmuje.

- Tak jest, sir. My nazywamy to radarem.

- Co myśli pan o moim aparacie teraz, kiedy już pan go widział.

- Stany Zjednoczone mogłyby go wykorzystać.

Churchill sapnął z zadowoleniem:

- Naprawdę? Żaden z Amerykanów nie wyrażał dotąd wobec mnie takiej opinii. A kilku waszych najlepszych ludzi odwiedzało już stację Chain Home.

- Być może nie orientowali się, czym my naprawdę dysponujemy. Ja to wiem.

- Dobrze więc, proponuję, by zameldował pan swemu prezydentowi, że my, prości Anglicy, jakimś cudem zdobyliśmy coś, czego mu potrzeba.

- Już to zrobiłem.

- Wspaniale! Teraz proszę spojrzeć na to.

Premier wydobyl spod stosu złożonych fotografii kilka plansz i podał Amerykaninowi. Wyrzucił pogryziony niedopałek do połyskującego mosiężnego pojemnika z piaskiem i zapalił świeże cygaro, które zadrgało w jego ustach.

Kolorowe wykresy i kolumny na planszach pokazywały straty wśród niszczycieli i statków handlowych, stosunek ilościowy starych i nowych konstrukcji, wzrost długości wybrzeża europejskiego opanowanego przez hitlerowców oraz wzrastającą krzywą zatopień przez u-booty. Obraz był alarmujący. Wydmuchując kłęby błękitno-szarego dymu, Churchill wyjaśnił, że pięćdziesiąt starych niszczycieli to jedyne okręty wojenne, o które zamierza prosić prezydenta. Ich własne jednostki nowej konstrukcji zapełniłyby lukę do końca marca. Tylko, że w ciągu tych ośmiu miesięcy, musi utrzymać linie konwojowe i odeprzeć groźbę inwazji.

- Każdego dnia - stwierdził - niebezpieczeństwo rosło, a interesy grzęzły w błocie. Roosevelt jako zapłaty za niszczyciele oczekiwał wydzierzawienia należącej do Wielkiej Brytanii bazy marynarki na Wyspach Karaibskich. Jednak parlament byłby bardzo niechętny wymianie brytyjskiej ziemi na okręty. Co więcej, prezydent żądał pisemnej gwarancji, że jeżeli hitlerowcy przeprowadzą inwazję i zwyciężą, to flota brytyjska nie podda się Niemcom, lecz podąży do portów amerykańskich. To ewentualność, której nie będę dyskutował - warknął Churchill. - Flota niemiecka ma sporą praktykę w poddawaniu się, my nie mamy żadnej.

Churchill z przebiegłym szerokim uśmiechem, który nieco przypominał Pugowi Roosevelta, dodał, że ofiarowanie pięćdziesięciu okrętów jednej z wojujących stron, byłoby przypuszczalnie niezbyt przyjaznym posunięciem wobec drugiej. Niektórzy z doradców prezydenta obawiali się, że Hitler mógłby wypowiedzieć Stanom Zjednoczonym wojnę. To było następne utrudnienie.

- Nie ma w tym wiele niebezpieczeństwa - wtrącił Victor Henry.

- Nie, niewielka nadzieja - odrzekł Churchill - zgadzam się w zupełności. Jego oczy

poniżej pokręconych brązowych brwi spoglądały figlarnie niczym u komedianta. Victor Henry czuł, że premier zawarł w tym jednym, ciętym dowcipie komplement za posiadanie własnego zdania na temat polityki wojennej. - A oto jest flota inwazyjna tego niegodziwca. Mam to z sekcji desantowej - kontynuował Churchill podając wygrzebany ze stosu plik zdjęć ukazujących różne, o dziwacznych kształtach łodzie, niektóre w grupach widziane z powietrza, inne sfotografowane z bliska. - Ciągłe zbiera ten swój groch z kapustą. To w większości płaskodenne łodzie stosowane na wodach śródlądowych. Takie skorupy tylko ułatwią nam potopienie wielu Niemców, na co mamy niewątpliwie ochotę. Chciałbym, aby poinformował pan swego prezydenta, że nadszedł czas, by zabrać się za prace nad sprzętem desantowym. Będziemy musieli wrócić do Francji i wtedy sporo tego będzie potrzebne. Mamy niezłe zaawansowane prace nad kilkoma typami na podstawie projektów, które robiłem jeszcze w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku. Niech pan się im przyjrzy w trakcie swego pobytu. Oczekiwalibyśmy produkcji w stylu Henry Forda.

Victor Henry nie mógł opanować pełnego zdumienia wpatrywania się w tego zagubionego, starego człowieka, przesiąkniętego dymem, bawiącego się bezmyślnie złotym łańcuszkiem na swym czarno okrytym brzuchu. Mając po Dunkierce do dyspozycji trzy lub cztery dywizje piechoty oraz resztki dział i czołgów, przyparty do muru przez groźbę szturmstu dwudziestu dywizji Hitlera rozprawiał o inwazji na Europę.

Churchill odwzajemnił spojrzenie, a jego mięsista dolna warga odchyliła się.

- Och, przekonam pana, że to wykonalne. Lotnictwo bombowe rozwija się w wielkim tempie. Pewnego dnia zbombardujemy ich i obrócimy w rumowisko, a inwazja ustanowi akt łaski. Będziemy jednak potrzebowali tego sprzętu desantowego. - Przerwał, odrzucił głowę do tyłu i wbił wzrok w Henry'ego. - Prawdę mówiąc, to gdyby odważyli się zbombardować Londyn, już teraz jesteśmy przygotowani do zmasowanego ataku na Berlin. Mogłoby to wydarzyć się podczas pańskiego pobytu i jeżeli nie uznałby pan za nonsensowne szaleństwo to, zabierając się z nami na miejsce, zobaczyłby pan, jak to się robi. - Jego wojowniczy wygląd gdzieś zniknął, a otoczone zmarszczkami oczy błysnęły komicznie spod okularów, gdy odezwał się żartobliwym nieco sepleniącym tonem. - I proszę być spokojnym, nie sugeruję, by wrócił pan na swą posadę na spadochronie. To oszczędziłoby nieco czasu, ale mogłoby zostać odebrane przez Niemców jako niezgodne z protokołem. A oni są maniakami ceremoniału.

Pug oczywiście pomyślał, że to nonsensowne szaleństwo niemniej odparł momentalnie:

- Naturalnie będę zaszczycony.

- Dobrze, dobrze. Sprawa i tak jest przypuszczalnie nierealna. Ale to byłoby zabawne, nieprawdaż? - Churchill wydzwignął się z krzesła z grymasem bólu, a Pug poderwał się. - Wierzę, że generał Tillet dobrze się panem opiekuje. Ma pan tu obejrzeć wszystko, co tylko pan zamierza, jakiegokolwiek byłyby intencje.

- On jest nieoceniony, sir.

- Tillet jest bardzo dobrym fachowcem. Uważam, że jego ocena Gallipoliego jest nieco ryzykowna, bo robi ze mnie równocześnie bałwana, tchórza i Cyrano. - Wyprostował rękę. - Przypuszczam, że miał pan okazję widzieć Hitlera. Co pan o nim myśli?

- Bardzo zdolny, niestety.

- To najbardziej nikczemny człowiek. Niemiec nie może żyć bez tradycji i autorytetu, bo inaczej natychmiast wyziera ta ciemna, dzika twarz człowieka z puszczy. Gdybyśmy w tysiąc dziewięćset dziewiętnastym roku restytuowali Hohenzollernów, Hitler mógłby być teraz obdartusem mamroczącym do siebie w jakimś plugawym wiedeńskim przytułku. A tak musimy tyle się męczyć, by go załatwić. I zrobimy to. - Churchill uderzył dłońmi w biurko. - Pan już kiedyś zajmował się planowaniem wojennym i może pan do tego wrócić. Namawiam, by zapoznał się pan z naszym najnowszym sprzętem desantowym. Proszę zwrócić się do Tilleta.

- Tak, sir.

- Będziemy potrzebować całego mrowia tych rzeczy. Całego mrowia!

Churchill szeroko rozpostarł ramiona, a Victor oczyma duszy ujrzał tysiące barek desantowych płynących w kierunku plaż, w szarym świetle poranka.

- Dziękuję, panie premierze.

Generał Tillet oczekiwał w swoim samochodzie. Udali się do jednego z biur Admiralicji, gdzie olbrzymie plansze ścienne pokazywały pozycje jednostek floty. Na błękitnych przestrzeniach Morza Śródziemnego, Zatoki Perskiej i Oceanu Indyjskiego małe kolorowe szpilki wyglądały samotnie i niepozornie, za to rozsiane wokół ojczystych wysp jeżyły się gęsto. Cienka linia barwnych punkcików oznaczała szlak wielkich konwojów atlantyckich. Tillet wskazał tę linię ustnikiem fajki.

- Oto nasz problem. To rurka, przez którą oddychamy. Jeżeli Szkopy zdołają ją przeciąć, ciężko to okupimy. Oczywiście, moglibyśmy użyć tych kilku waszych, starych niszczycieli, które walają się tu i ówdzie od czasów ostatniej wojny nie robiąc nic pożytecznego.

- Tak, to samo powiedział premier. Ale problem jest natury politycznej generale. Albo Hitler zagraża Stanom Zjednoczonym i wtedy potrzebne nam wszystko co posiadamy a nawet

więcej, albo nie zagraża, i wtedy dlaczegoż mielibyśmy używać wam do walki z nimi części naszej floty? Podaję panu po prostu argumenty izolacjonistów.

- Hm, taak. My naturalnie spodziewamy się, że pomyśleliście też o wspólnej tradycji oraz o pewnych zaletach utrzymania nas przy życiu, bowiem możliwość i niemieckiej, i japońskiej dominacji w Europie, Azji i na oceanach, mogłaby się okazać dużo bardziej nieznosna niż dotychczas nasza. I nadal chcę pokazać panu ten sprzęt desantowy, który powstaje w Bristolu, Dowództwo Myśliwskie w Stanmore...

- Jeżeli to możliwe, chciałbym też odwiedzić Jedenastą Operacyjną Grupę Myśliwską. Tillet łypnął na niego.

- Jedenastą? Zabawny pomysł, to wymaga nieco przygotowań, ale sądzę, że możemy to zaplanować.

32

Victor Henry siedział w holu hotelu Savoy, czekając na Pamelę i jej pilota. Wokół pełno było mundurów, czasem tylko błysnął wieczorowy strój jakiegoś siwego bądź łysego mężczyzny. Młode kobiety w cienkich i barwnych strojach przypominały korowód kochliwych podeksytowanych aniołków. Stojąca na krawędzi najazdu hitlerowskich hord Anglia, była najweselszym miejscem, jakie kiedykolwiek widział.

Nie miało to w sobie nic z posępnego hedonizmu Francuzów ginących w maju z nożami i widelcami w rękach. Gdziekolwiek zjawiał się podczas tego pracowitego miesiąca - a był już dotąd w stoczniach, bazach morskich i lotniczych, fabrykach, biurach rządowych i na wojskowych manewrach - dostrzegał stanowczy, radosny nastrój zrodzony w zapale produkcji. Brytyjczycy zaczęli wytwarzać czołgi, samoloty, działa i okręty w ilościach dotąd nieznanych. Utrzymywali, że produkują samoloty szybciej niż je stracają Niemcy. Problemem stawali się nowi piloci myśliwców. Jeżeli dane, które mu udostępniano były prawdziwe, zaczęli wojnę z kadrą nieco ponad tysiąca doświadczonych ludzi. Walka jednak zabrała zbyt wielu, a wysyłanie w powietrze nowicjuszy było bezowocne. Nie byli w stanie strącać Niemców, za to Niemcy mogli ich łatwo zabijać. Rok tysiąc dziewięćset czterdziesty Anglia musiała przetrzymać z pilotami, którzy byli pod ręką. Lecz jak szybko Luftwaffe traciła wyćwiczonych pilotów? To był klucz do sprawy, jak mówił Tillet.

Całą nadzieję pokładano w tym, że Göring rzucał obecnie do walki ostatnie odwody. Jeżeli tak było, i jeżeli Brytyjczycy mogliby wytrzymać jeszcze trochę, niedługo popisy Luftwaffe załamałyby się. Sygnałem mogło być, twierdził Tillet, przesunięcie wysiłków na

demonstracyjne bombardowania miast.

- Jesteśmy wreszcie, spóźnieni jak diabli - zaszczębiotała Pamela płynąc ku niemu w fiołkoworóżowej jedwabnej sukience.

Jej lotnik był niski, śniady, szerokonosy i raczej korpulentny, a jego gęste faliste loki domagały się nożyczek. Gdyby nie odprasowany błękitny uniform, porucznik lotnictwa Gallard wyglądałby o wiele bardziej na młodego prawnika bądź biznesmena niż na aktora, chociaż jego błyszczące, niebieskie oczy ukrywały dramatyczne błyski.

W uszach Pameli lśniły diamenty. Jej włosy upięte były niedbale. Pug pomyślał, że wygląda raczej jakby wyszła z łóżka niż z salonu piękności; byłby jednak nieuczciwy, gdyby twierdził, że nie wygląda idealnie, tu i teraz. To spostrzeżenie sprawiło, że nagle boleśnie zapragnął być znowu młodym żołnierzem. W zatłoczonej restauracji czekał na nich stolik. Zamówili napoje.

- Sok pomarańczowy - rzekł porucznik Gallard.

- Dwa wytrawne martini, jeden sok pomarańczowy, bardzo dobrze proszę pana - zamruczał srebrzystowłosy kelner, kłaniając się nisko.

Gallard obdarzył Victora Henry'ego zniewalającym uśmiechem prezentując doskonale uzębienie; teraz bardziej wyglądał na aktora. Palcami lewej ręki wystukiwał energicznie capstrzyk na wykrochmalonym mankiecie munduru.

- To zamówienie było w sam raz na Savoy, nie sądzi pan?

Pamela zwróciła się do Puga.

- Dowiedziałam się, że on pił jak gąbka, ale od wybuchu wojny przeszedł na sok pomarańczowy.

- Mój syn jest lotnikiem, w marynarce. Pragnąłbym, aby i on przestawił się na soki - odpowiedział Pug.

- To nie taki zły pomysł. Tam w górze - Gallard uniósł kciuk w stronę sufitu - sprawy dzieją się szybko. Musisz mieć bystry wzrok, by dostrzec tamtego kolesia, zanim on dojrzy ciebie. Kiedy już go zauważysz, musisz działać szybko, a potem jedna szybka decyzja goni drugą. Wszystko miesza się i zmienia z każdą sekundą. Trzeba prowadzić samolot tak, aby przeżyć. Niektórzy z naszych popijają na całego i mówią, że to pozwala im popuścić wentyle. Ja przy tej robocie potrzebuję całej mojej pary.

- O wiele spraw chciałbym pana wypytać - rzekł Victor Henry. - Ale to pewnie jedyna noc, kiedy może pan zapomnieć o wojnie.

- O? - Gallard posłał Pugowi zaintrygowane spojrzenie, po czym zerknął na Pamelę. - Nic podobnego. Niech pan wali.

- Czy oni są dobrzy?

- Szkopy to niezli piloci, całkiem dobrze strzelają. To nasze gazety wypisują, jak to denerwują naszych dając się łatwo zestrzeliwać.

- A ich samoloty?

- Sto dziewiątka jest niezła, ale spitfire jest na nią w sam raz. Hurricane jest o wiele wolniejszy, ale na szczęście bardzo zwrotny. Ich dwusilnikowy 110 jest gorszą maszyną, wygląda na znacznie mniej zwrotny. Naturalnie bombowce, jeśli tylko uda się do nich dostać, dają się ubijać jak kaczki.

- Jak wygląda morale w RAF-ie?

Gallard wetknął papierosa w usta i zapalił szybkim ruchem ręki.

- Powiedziałbym, że jest bardzo wysokie, ale nie w sposób, jaki podają gazety. To nie jest taki zuchowaty patriotyczny interes... Pamiętam, jak pierwszy raz walczyłem nad Anglią i kiedy te plamki pojawiły się dokładnie tam, gdzie zapowiadało Fighter Command miałem tego rodzaju odczucia. Myślałem, niech będą przekłęci, dlaczego naprawdę próbują to zrobić, po jaką cholerę pchają się na mój kraj? Trzeba strącić tych wszystkich drani na ziemię. Ale już za chwilę myślałem tylko o tym, by nie dać się samemu strącić. I tak to odtąd wygląda. - Palił w milczeniu z szeroko otwartymi, niewidzącymi oczyma, a jego palce nie ustępowały w tańcu. Uniósł się w krześle, jakby nagle zrobiło się twarde. - To nasza praca i staramy się ją wykonać jak najlepiej. Trzeba walczyć dużo więcej niż to było nad Francją. Może pan powiedzieć synowi, kapitanie, że strach to ważna rzecz, tym ważniejsza im dłużej jest się w akcji. Najistotniejsze to nauczyć się z tym żyć. Niektórzy faceci po prostu nie potrafią. Nazywamy to BSM, brak struny moralnej. To bezwzględne, ale celność wzrasta, gdy zmniejsza się odległość. My musimy dążyć do bliskiego kontaktu. Na tę starą prawdę sztuki wojennej nic nie można poradzić. Ale zawsze znajdzie się gość, który się wychyla, wie pan, i zwiewa przed kulami do domciu. I zawsze będzie taki, co to nieustannie gubi swego ptaszka gdzieś w chmurach, lub nie może znaleźć wroga i rezygnuje z akcji. Bardzo szybko wiadomo, którzy to są. Nikt ich nie obwinia. Tylko po jakimś czasie dostają przeniesienia. - Znów zamilkł spoglądając w dół na papierosa zaciśniętego w dłoni, z pewnością zatopiony we wspomnieniach. Ponownie poprawił się na krześle i przesunął wzrok z Victora Henry'ego na Pamelę, która z napięciem wpatrywała się w jego twarz. - No cóż, można o tym długo i krótko, tak czy inaczej to nasza walka ze Szkopem, kapitanie Henry, i to jest ekscytujące. Latamy na naszych maszynach, które mogą przelecieć w poprzek Anglii w ciągu pół godziny. Mamy wyśmienite działka pokładowe. Najlepsze na świecie. Dokonujemy rzeczy, których niewielu lub nikt nie zdołałby dokonać. I może już nie dokona nigdy więcej. - Rozejrzał się

po eleganckim wnętrzu pełnym dobrze ubranych kobiet oraz umundurowanych mężczyzn i rzekł z niewybrednym uśmiechem, błyskając białkami oczu. - Jeżeli interesuje pana doskonałość, niech pan jej szuka tam - wykonał gest kciukiem - w górze.

- Pański sok, sir - powiedział kelner skłoniwszy się.

- W samą porę - rzekł Gallard - za dużo gadam.

Pug uniósł swą szklanekę w stronę porucznika.

- Dziękuję. Życzę szczęścia i pomyślnych łowów.

Gallard uśmiechnął się, wypił i niespokojnie poruszył się na krześle.

- Wie pan byłem, w jakimś sensie, aktorem. Wystarczy dać sygnał a ja już recytuję.

Na czym lata pański syn?

- Na SBD, douglas dauntles - odparł Pug. - Jest pilotem na lotniskowcu.

Gallard skinął powoli głową przyspieszając wystukiwaną palcami melodię.

- Bombowiec nurkujący.

- Tak.

- My ciągle dyskutujemy na ten temat. Szkopy skopiowały go od waszej marynarki.

Nasze dowództwo ich jednak nie chce. A z punktu widzenia pilotów sprawa nie jest taka prosta. Nasi chłopcy odnieśli wiele zwycięstw w walce ze stukasami. Ale z kolei gdy one już zejdą na dół, zrzucają swe bomby dokładnie nad celem. Tak czy inaczej chylę czoła przed tymi facetami z lotniskowców, lądującymi na wąskim, chwiejnym pasie pośród fal. Ja wracam do domu na szeroką, niewzruszoną matkę ziemię, dla której zacząłem odczuwać szczególny rodzaj miłości.

- Ach, mam rywalkę - odezwała się Pamela. - Cieszę się, że jest taka stara i płaska.

Gallard uśmiechnął się do niej, unosząc lekko brwi.

- Tak, w tych sprawach bijesz ją na głowę, prawda Pam?

Podczas kolacji, opisał dokładnie Victorowi, w jaki sposób doskonalila się taktyka walki myśliwców po obu stronach. Tak bardzo wciągnął się w opowiadanie, że wymachiwał obu dłońmi, by lepiej zademonstrować manewry, wyrzucając z siebie jednocześnie gwałtowne potoki specjalistycznych określeń. Po raz pierwszy naprawdę się rozluźnił, siedział niedbale, na krześle, uśmiechając się ze wzbierającego entuzjazmu. To co mówił było wyjątkowo inteligentne i Pug pragnął zapamiętać jak najwięcej; wypił niewiele burgunda, którego zamówili do pieczenia. W końcu Pamela poskarżyła się, że sama opróżnia butelkę.

- Ja także nie chcę tracić pary - odparł Pug - jeszcze bardziej niż Ted.

- Mam dosyć wstrzemięźliwych bohaterów. Poszukam sobie jakiegoś tchórzliwego pijaczyny.

Przy wołównie i puddingu Gallard znalazł się w swoim żywiole - zjadał potężnie, tłumacząc się, że przez ostatnie trzy tygodnie stracił połowę wagi i proponował, by to odrobić przez trzy kolejne dni - gdy pojawił się przy nim kelner z zapisaną wiadomością. Gallard zgniótł ją, przetaił usta serwetką i przeprosił ich na chwilę. Po kilku minutach wrócił, uśmiechnął się i zabrał się do jedzenia.

- Nastąpiła mała zmiana, Pam - odezwał się szorstko, gdy talerz był już pusty. - Odwołano przepustki dla naszego dywizjonu. Dostaniemy je, jak przestanie być tak gorąco. - Uśmiechnął się do Victora Henry'ego, zastukał wszystkimi palcami o stół. - Mnie to nie przeszkadza. Człowiek się niecierpliwi wiedząc, że tam wszystko idzie na całego, gdy on stoi tu na boku.

Pośród ciszy która nagle zapadła przy stole, Victor Henry pomyślał, że złowieszczy wydźwięk tego wezwania wykroczył poza ryzyko sięgania po przemęczonego, o poszarpanych nerwach pilota i wysyłanie go znów w przestworza. Oznaczało ono bowiem, że możliwości RAF-u zaczęły sięgać kresu.

Pierwsza odezwała się Pamela:

- Kiedy musisz wracać? Jutro?

- Och powinienem już właściwie być w drodze, ale nie chciałem u diaska rezygnować z waszego towarzystwa i mojej pieczeni.

- Odwiozę cię do Biggin Hill.

- Ależ Pam, oni teraz wygarniają chłopaków ze wszystkich pubów i miejsc o nieco gorszej reputacji. Będzie nas wracać wielu. Wszyscy, których zdołają odnaleźć. Spojrzał na zegarek. - Zaraz będę się zbierać, ale wieczór przecież się dopiero zaczął. Nie ma powodu byście rezygnowali z tego przedstawienia Noela Cowarda, słyszałem, że jest bardzo zabawne.

Pug rzucił pośpiesznie.

- Myślę, że najwyższy czas, abym was zostawił samych.

Pilot RAF-u popatrzył mu prosto w oczy.

- Dlaczego? Czy nie mógłby pan znieść jeszcze przez jakiś czas podbitego szczebiotu Pameli. Jak pan sądzi? Proszę nie odchodzić. Po raz pierwszy od tygodni wygląda tak kwitnąco.

- W porządku - powiedział Pug. - Myślę, że wytrzymam.

Pilot i dziewczyna wstali. Pamela odezwała się.

- Tak szybko? No cóż, pozostał nam jeszcze miły, długi spacer przez hol.

Pug także wstał i wyciągnął rękę na pożegnanie.

- Życzę powodzenia panu, kapitanie Henry, i pańskiemu synowi na darntlesie. Niech

pan mu przekaże, że polecam sok pomarańczowy. Proszę przyjechać w odwiedziny na nasze lotnisko w Biggin Hill - powiedział Ted Gallard.

Zostawszy sam przy stoliku, Pug usiadł i wytarł prawą dłoń serwetką. Ręka Gallarda była bardzo wilgotna.

Kilka dni później pewnego popołudnia, odwiedził dywizjon Teda Gallarda. Biggin Hill leżało na południowy wschód od Londynu, dokładnie na trasie niemieckich bombowców nadlatujących z najbliższych lotnisk po drugiej stronie Kanału. Luftwaffe nie ustawało w wysiłkach rozbicia na strzępy Biggin Hill i lotnisko stanowiło przygnębiającą scenerię: wraki samolotów, wypalone, pozbawione dachu hangary, rozryte pasy startowe, wokół pełno nieuniknionych resztek zwęglonego drewna, pękniętych rur, strzępów murawy, okruchów tynku. Lecz tu i ówdzie postękiwały buldożery, wyrównując pasy, a kiedy nadjechał Pug, właśnie lądowało kilka samolotów. Pokieroszowane myśliwce rozpierzchły się po lotnisku, a mechanicy w kombinezonach wspinali się, by przy nich pomajstrować, klnąc głośno i siarczyście. Lotnisko było pochłonięte pracą.

Gallard wyglądał na bardzo wymęczonego, niemniej szczęśliwszego niż w Savoyu. W baraku rozproszania przedstawił Puga Henry'ego grupie około dwunastu rozczochranych, zaniedbanych młodzieńców o zapadniętych oczach ubranych w pomięte mundury, podbite wełną buty i żółte kamizelki ratunkowe, którzy w zsuniętych na bakier błękitnych czapkach bądź bez nakrycia głowy porozkładali się na krzesłach i żelaznych pryczach. Przybycie amerykańskiego kapitana w cywilu, przerwało rozmowy i przez chwilę, w niezręcznej ciszy słyhać było tylko jazz nadawany przez radio. Potem jeden z lotników, o zaróżowionej twarzy, który wyglądał jakby nigdy się nie golił, zaproponował Pugowi kubek gorzkiej herbaty, czyniąc żartobliwą uwagę na temat bezużyteczności marynarki. Wyjaśnił, że może być nieco uprzedzony, bo kiedyś zestrzelił go brytyjski niszczyciel. Pug odparł, iż broniąc honoru marynarki, musi jednak potępić głupotę, lecz jako przyjaciel Anglii docenia jej celność. To wywołało śmiech. Wznowiono rozmowy na temat lotów, najpierw z niejaką ostrożnością, a potem zupełnie zapominając o gościu. Niektóre sloganowe wyrażenia zbijały go z tropu, lecz obraz sytuacji był wystarczająco czytelny: nieustające pogotowie, prawie bez snu, zbyt wiele samolotów straconych zarówno w walce, jak i w wypadkach, zbyt wiele niemieckich myśliwców, a do tego dumne, desperackie i wyniosłe nastroje w bardzo już pomniejszonym dywizjonie. Pug zorientował się, że prawie połowa pilotów, którzy rozpoczynali wojnę już nie żyła.

Kiedy o szóstej nadano wieczorne wiadomości, rozmowy ucichły i wszyscy stłoczyli się wokół odbiornika. Był to dzień niewielkich zmagania, lecz Luftwaffe znów została

odprawiona z dwoma lub trzema strąceniami. Piloci uśmiechając się sztubacko do siebie, czynili gesty kciukiem.

- To porządne chłopaki - stwierdził Gallard, odprowadzając Victora Henry'ego do samochodu. - Oczywiście, na pańskie szczęście, wstrzymywali się dziś od rozmów o dziewczętach. Jestem tu w dywizjonie starszakim, i nieczęsto wtajemniczają mnie w te sprawy. Ci faceci kiedy tylko nie latają, przeżywają nieprawdopodobne przygody. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Nie do wiary, że mogą potem wspiąć się jeszcze do kokpitu, ale mogą, naprawdę mogą.

- Wspaniale jest teraz żyć i być młodym - odezwał się Pug.

- Tak. Pytał pan o morale. Dzisiaj je pan zobaczył. - Przy samochodzie, gdy uścisnęli sobie ręce, Gallard odezwał się nieśmiało. - Winien jestem panu podziękowanie.

- Doprawdy. Za cóż takiego.

- Za powrót Pameli. Oznajmiła mi, że kiedy przypadkiem spotkaliście się w Waszyngtonie, była o krok od podjęcia decyzji. Zdecydowała się pana spytać o radę i była bardzo poruszona tym, co usłyszała.

- Cóż, czuję się pochlebiony. Wierzę, że miałem rację. Jej ojciec z pewnością da sobie pięknie radę bez niej.

- Talky? On nas wszystkich przeżyje.

- Sprawy nie idą najlepiej - oznajmił generał Tillet, przeciskając się autem pomiędzy rojem zmokniętych, czarnych taksówek na Marble Arch.

Pogoda załamała się, było mgliście i deszczowo; perłowoszary mrok przysłonił rozgrzany i lekki, zupełnie niewojenny Londyn. Czasze parasoli zapełniły chodniki. Wyniosłe, czerwone autobusy połyskiwały wilgocią; podobnie jak gumowe peleryny policjantów. Cudowna, letnia aura nadawała powietrznej bitwie uwznioślającego blasku, ale dzisiaj oblicze Londynu było poranne i pokojowe.

- Nastroje w Biggin Hill są diabelnie bojowe - rzekł Pug.

- Ach, więc był pan tam? Tak, nie ma sprawy, jeśli idzie o stan ducha. To rachunki wypadają niedobrze. Być może Grubaskowi też brakuje pilotów myśliwskich. Nam z pewnością i to niebezpiecznie dużo. Nie wiadomo jaka jest sytuacja po drugiej stronie wzgórza. Wspinamy się na nie i żyjemy nadzieją.

Kiedy jechali deszcz ustał. Po chwili wyjrzało przymglone słońce, oświetlając bezkresne rzędy zmokniętych, identycznych, ceglasczerwonych szeregowych domów i do samochodu wpadło więcej światła. Tillet odezwał się:

- Tak, nasze zespoły meteorologiczne pracują pełną parą. Twierdzą, że zła pogoda nie

utrzyma się, i że Szkopy przypuszczalnie nadlecą jeszcze dziś. Dziwne, jedyne uczciwe angielskie lato w tym stuleciu, i nadeszło akurat w roku, gdy Hunowie napadają na nas z powietrza.

- Czy to źle, czy dobrze?

- Dla nich to korzystne przy lokalizacji celów i zrzucaniu bomb. Ale nasi obrońcy też mają więcej szans na odkrycie ich i celne trafienie. Gdyby pozwolono na wybór, nasi chłopcy poprosiliby o czyste niebo.

Opowiedział o Napoleonie i jego szczęściu do pogody oraz wspominał o bitwach Karola XII i Wallensteina, na których klęsce zaważyły sztormy. Pug podziwiał erudycję Tilleta. Ani przez chwilę nie mógł z nim rywalizować i zastanawiał się, czy ktoś byłby w stanie. Wyglądało na to, że Tillet posiada kompletną wiedzę na temat każdej, kiedykolwiek toczony, bitwy i że jest zdolny zamartwiać się faktyczną głupotą Kserksesa lub Cezara tak samo jak Hermanna Göringa. Mniej więcej po godzinie dotarli do miasteczka, przejechali wzdłuż brudnego kanału i zboczyli w stronę zespołu okopconych budynków, otoczonych drucianym ogrodzeniem. Żołnierz stojący przy bramie zaszalutował i pozwolił im wjechać.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał Pug.

- Uxbridge. Pamiętam, że chciał pan odwiedzić Jedenastą Operacyjną Grupę Myśliwską - odpowiedział Tillet.

- O, tak.

W ciągu trzech tygodni Tillet ani razu nie wspomniał o prośbie, a Victor Henry nigdy więcej jej nie powtórzył.

Porucznik lotnictwa o miłej, puciołowatej twarzy wyszedł im naprzeciw. Był lordem, ale Tillet wymienił nazwisko zbyt szybko, by Pug mógł je uchwycić. Jego lordowska mość poprowadził ich w dół, wprost ze słonecznego blasku, długimi zakręconymi schodami pod ziemię.

- Można by się tu spodziewać królika z kapelusza, prawda kapitanie? - zabrzmiał jego oxfordzki akcent. - Pośpiech wymierzany tykaniem zegarka i tak dalej. Obawiam się, że nie ma tu nic aż tak interesującego.

Weszli na wąski balkonik w małym dziwacznym teatrze. W miejscu, gdzie powinna znajdować się scena i kurtyna wznosiła się czarna ściana pełna kolumn białych żarówek, zwieńczona u szczytu rzędem czerwonych lamp. Obok tej ściany znajdowały się RAF-owskie oznaczenia stanów gotowości. Poniżej, na dole sali, około dwudziestu dziewcząt w mundurach, niektóre ze słuchawkami na uszach i ciągnącymi się za nimi długimi nitkami przewodów, pracowało wokół wielkiej stołowej mapy południowej Anglii. Przy ścianie

mężczyźni w hełmofonach gryzmoлили coś na pulpitych, zamknięci w przeszklonych kabinach podobnych do kabin radiotelegrafistów. We wnętrzu unosił się piwniczny zapach ziemi i cementu; było cicho i chłodno.

- Burne-Wilke, masz swojego amerykańskiego gościa - odezwał się Tillet.

Jasnowłosy oficer, siedzący pośrodku balkonu odwrócił się z uśmiechem.

- Halo! Strasznie się ucieszyłem słysząc, że pan tu przybywa. Proszę tutaj, niech pan siada obok mnie. - Uścisnęli sobie dłonie. - Na razie nie ma specjalnie dużo roboty, ale to wkrótce się zmieni. Nad Kanałem ustępuje zła pogoda i Szkopy budzą się do startu. - Burne-Wilke potarł swój różowy, kościsty podbródek, spoglądając kpiarsko na Puga. - Te samoloty, które pan zorganizował, udowodniły, że ciągle potrafią być przydatne.

- One nie nadają się do tej ligi - odparł Pug.

- Dlaczego? Są znakomite na patrolach. Kilkakrotnie elegancko przyłożyły flocie inwazyjnej. Piloci stają się na nich bardzo zajadli. - Burne-Wilke popatrzył mu prosto w oczy. - Niech pan powie, mógł pan przygotować te samoloty w dwa dni?

Pug tylko wyszczerzył zęby.

Burne-Wilke potrząsnął głową i przyglądał swe pofalowane włosy.

- Przykro mi, ale nie mogłem się powstrzymać, by do tego nie wrócić. Naprawdę zaskoczył mnie pan i uwierzyłem, że może się to udać, a my wyszlibyśmy na zwykłych głupców. A oto nasza wspólna znajoma. Czy to nie z Tudsburyami spotkałem pana po raz pierwszy w tej ociekającej potem, waszyngtońskiej kolejce?

Pamela przeszła, by zająć miejsce innej dziewczyny. Spojrzała w górę i rzuciła Victorowi Henry'emu przelotny uśmiech, a potem wróciła do pracy i już więcej w jego stronę nie patrzyła.

- Myślę, że wszystko jest dla pana jasne, nieprawdaż? - zagadnął Burne-Wilke, wskazując na mapę i na ścianę. - Fighter Command w Stanmore odpowiada za obronę powietrzną, lecz pozwala, by każda z grup prowadziła niezależną rozgrywkę. Nasz rejon to południowo-wschodnia Anglia. To gorąca okolica, najbliżej Niemców i tutaj znajduje się Londyn. - Przesuwał chudą rękę po ścianie, w górę i w dół. - Te sześć kolumn świateł oznacza naszych sześć stacji kontrolnych, dla każdej z grup myśliwców. Każdy z poziomych rzędów żarówek dotyczy pojedynczego dywizjonu. Wszystkiego razem mamy dwadzieścia dwa dywizjony. Teoretycznie dysponujemy ponad pięcioma setkami pilotów bojowych. - Burne-Wilke wykrzywił usta. - Teoretycznie. Teraz właśnie wypożyczamy lotników z innych grup. I pomimo to ciągle mamy braki. Tak czy inaczej... - Wskazał na górną partię czarnej ściany, gdzie w nierównym, dziurawym rytmie błyskały białe lampy. - Postępując w górę

tściany podnosi się stopień gotowości, aż do Alarmu Powietrznego, Nieprzyjaciel w Zasięgu Wzroku, i oczywiście Walka. To rząd czerwonych lamp. Sześć naszych podstacji kontaktuje się jednocześnie z nami i pilotami. My tutaj składamy całościowy obraz wydarzeń. Jeżeli sytuacja staje się dostatecznie zaogniona, może się tu pojawić wicemarszałek lotnictwa i osobiście dowodzić akcją. Tak, tak. A ci biedni, zapuszkowani w szkło narwańcy zbierają raporty, po lewej, od naszych naziemnych korpusów obserwacyjnych, po prawej od obrony przeciwlotniczej. Tak więc wszystkie informacje na temat niemieckiego lotnictwa w naszej strefie powietrznej zostają tu błyskawicznie uwidocznione.

Pug nie był aż tak bardzo zaskoczony, jak to było w Ventor. Wiedział, że taki system istnieje; niemniej spojrzenie z bliska przejęło go grozą.

- Sir, przecież pan mówi o kilkuset tysiącach mil kabli telefonicznych, o tysiącach linii, o całym lesie urządzeń elektrycznych. Kiedy to wszystko zdążyło powstać?

- Och, plan powstał dwa lata temu. Politycy przerazili się kosztem i stanęli okoniem. Ale zaraz po Monachium dostaliśmy pieniądze. Wiatr często wieje w oczy, co? Halo, coś się dzieje. Pewnie Szkopy już są w drodze.

Światła na czarnej ścianie zaczęły przeskakiwać w górę. Młody lord, siedzący przy Burne-Wilkem, podał mu telefon. Burne-Wilke rozpoczął pełną werwy RAF-owską abrakadabre, przenosząc wzrok ze stołowej mapy na ścianę. Potem oddał aparat.

- Tak. Chain Home w Ventor zawiadamia, że kilka grup uderzeniowych krąży w powietrzu, bądź szykuje się do ataku. Dwie w sile ponad czterdziestu, jedna ponad sześćdziesięciu maszyn.

Odezwał się Tillet:

- Göring okazał się skończonym osłem nie próbując załatwić naszej stacji Chain Home. Historia udowodni, jak wielki był to błąd.

- Ach, przecież próbował - odparł Burne-Wilke. - Ale to nie takie proste. Jeżeli nie trafi się bezpośrednio w wieżę, i nie rozbije jej na kawałki, ona po prostu wygina się jak drzewo palmowe podczas burzy, a potem znów prostuje.

- Cóż, powinien ciągle próbować.

Białe światła nadal zdążyły ku górze. Atmosfera gorączkowej pracy zawisła w sali operacyjnej, lecz nikt nie poruszał się nerwowo, a szmer głosów brzmiał spokojnie. Pojawił się wicemarszałek, szczupły, srogi mężczyzna o przeredzonych wąsach, i twarzy zdradzającej rodzinne powinowactwo z generałem Tillem. Kiedy wkroczył, zignorował przez moment gościa, po czym nieoczekiwanie serdecznie pozdrowił Tilleta i uśmiechnął się ciepło, od razu wyglądając miło i nieszkodliwie.

Pierwsze zabłysły na czerwono światła w kolumnie należącej do stacji kontrolnej w Biggin Hill. Victor Henry dostrzegł spojrzenie Pameli prześlizgujące się po tych światłach. Na stole, przy którym gorliwie przesuwiała strzałki i numerowane tabliczki, powstawał przejrzysty obraz czterech grup napastników, nadlatujących nad południową Anglię z różnych kierunków. Raporty łączników przy telefonach mieszały się, tworząc równomierne, przytłumione brzęczenie. Na balkonie nie odzywano się wiele. Henry siedział oszołomiony, niczym na pasjonującym widowisku sportowym, podczas gdy lampy, jedna po drugiej, rozbłyskiwały czerwienią. W ciągu mniej więcej dwudziestu minut, połowa dywizjonów pokazanych na tablicy zapaliła światła ataku.

- Tak to wygląda - odezwał się zniecierpliwiony Burne-Wilke, przerywając na moment wydawanie rozkazów. - Mamy teraz prawie dwieście samolotów w walce. Pozostałe są w pogotowiu, by zastąpić tych, którzy lądują po paliwo lub amunicję.

- Czy kiedyś paliły się wszystkie czerwone światła na tablicy?

Burne-Wilke skrzywił się.

- Raz po raz. To nie jest pożądana sytuacja. Musimy wtedy wzywać inne Grupy, by udzieliły nam wsparcia, już teraz nie pozostało nam wiele rezerw.

Daleko stąd, wysoko w błękitnych przestworzach, pomyślał Pug starając wyobrazić sobie walkę, samoloty przeszywały chmury tocząc śmiertelne potyczki pomiędzy niemieckimi i angielskimi dziećmi, młodzieńcami takimi jak Warren i Byron. Grubawy pilot Pameli, taki rzeczowy nad swym sokiem pomarańczowym, był teraz tam w górze, w swej żółtej kamizelce ratunkowej, lecąc z szybkością kilkuset mil na godzinę wypatrując we wstecznym lusterku kanciastych białych nosów, lub kierując swe działka na atakujący samolot z czarnym krzyżem na boku.

Dwa spośród światel Biggin Hill zmieniły kolor na biały: powrót do bazy.

- To rzadko trwa dłużej niż godzinę od momentu, gdy Szkopy wystartują - oznajmił Burne-Wilke. - Bardzo szybko tracą paliwo i amunicję i muszą spieszyć z powrotem. Ciągłe spadają do Kanału jak wyschnięte nietoperze. Dowiedzieliśmy się od jeńców, że Luftwaffe nadała niewybredne imię Kanałowi - coś w rodzaju waszego amerykańskiego „Gównianego ścieku”.

W ciągu paru minut zgasły po kolei wszystkie czerwone lampy. Marszałek opuścił salę. W dole dziewczęta zdejmowały oznaczenia ze stołu. Lord Burne-Wilke rozmawiał przez telefon, zbierając doniesienia. Ujął twarz swymi szczupłymi, owłosionymi dłońmi i potarł mocno, po czym odwrócił w stronę Puga ukazując zaczerwienione oczy.

- Nie chciałby pan przywitać się z Pamelą Tudsbury?

- Bardzo chętnie. Jak poszło?

Burne-Wilke odpowiedział z ponurym wzruszeniem ramion.

- Trudno zatrzymać wszystkie bombowce. Obawiam się, że sporo z nich przedarło się i wykonało zadanie. Często, gdy strzały umilkną, nie wygląda to wszystko źle. My straciliśmy kilka samolotów, oni też. Dokładne obliczenia zajmują dzień lub dwa, ale myślę, że spisaliśmy się nie najgorzej.

Kiedy Pug wychodził, odprowadzany przez młodego lorda, zostawiwszy Tilleta pochłoniętego rozmową z przygarbionym, starszym oficerem, odwrócił się, by raz jeszcze spojrzeć na teatr. Na ścianie wszystkie światła znów paliły się w okolicach dołu. W sali było zupełnie cicho, mocno pachniało ziemią. Schody prowadzące na powierzchnię wydały mu się bardzo długie i strome. Pug czuł się zupełnie wyczerpany, chociaż poza siedzeniem i przyglądaniem się nie dokonał niczego. Westchnął, szczęśliwy, że znów widzi światło dnia. Nie opodal, w promieniach słońca stała Pamela, ubrana w błękitny uniform.

- A więc zdołałeś tu dotrzeć, tyle że dzień nie jest najlepszy. Dzisiaj zestrzelili Teda. - Jej głos był spokojny, nawet szczebiotliwy, lecz uścisk dłoni, w którym zamknęła jego rękę był lodowato zimny.

- Jesteś pewna?

- Tak. Mógł uratować się na spadochronie, ale jego samolot spadł do morza. Dwóch jego towarzyszy z dywizjonu zameldowało o tym. Zestrzelili go. - Przywarła do jego ręki, patrząc mu w twarz błyszczącymi oczyma.

- Pam, sama mówiłaś, że często wydostają ich z wody i wracają prosto do walki.

- Och, z pewnością. Zostawmy to Tedowi. Poprosiłam o nadzwyczajną przepustkę. Myślę, że wrócę dzisiaj do Londynu. Nie postawiłbyś mi obiadu?

Minał tydzień, potem następny i Gallard nie powrócił. Pamela kilkakrotnie przyjeżdżała do Londynu. Pewnego razu Victor Henry zauważył, że bierze ona udział w wojnie tylko wtedy, gdy jej to odpowiadało.

- Zachowuję się nieznośnie - odpowiedziała - wykorzystuję każde znane mi zagranie; wyzyskując współczucie i dobre serca i wymagając nazbyt wiele. Może w końcu zamkną mnie gdzieś, ale ciebie już wtedy nie będzie. Za to teraz jesteś tutaj.

Dla Amerykanów stało się jasne, że Pug Henry znalazł sobie młodą dziewczynę z WAAF-u. Aby ją zabawić, zabierał ją często do apartamentów Freda Fearinga na Belgrave Square, ośrodka rozrywkowego anglo-amerykańskiego tłumu. Krótco po ich gwiazdkowej kłótni z Rhodą, Niemcy wydali Fearinga za rozprowadanie danych na temat skutków bombardowań Hamburga. W Londynie Fearing tak świetnie bawił się z dziewczętami, że, jak

sam mówił, często wkraczał do studia radiowego na czworakach. Jego przejmujące, trzymające w napięciu opisy walczącej Anglii, wzbudzały wiele sympatii w Stanach Zjednoczonych, tak że izolacjoniści ogłosili, że z pewnością jest opłacany przez Brytyjczyków.

Gdy za drugim razem Victor Henry przyprowadził Pamelę do mieszkania, Fearing zauważył, dopadając go na moment osamotnionego w holu:

- Szelma z ciebie, wielebny Victorze. Ona jest mała, ale szykowna.
- Jest córką jednego z moich znajomych.
- Oczywiście, Talky'ego Tudsbury - to także mój stary kumpel.
- Tak więc wiesz, kim ona jest. Jej narzeczony, pilot RAF-u zaginął w czasie akcji. Wielka, guzłowata twarz Fearinga zabłysła w niewinnym uśmiechu.
- Ach tak. Na pewno potrzebuje nieco ukojenia.

Pug musiał unieść głowę, by spojrzeć na niego. Dziennikarz miał ponad sześć stóp i był mocno zbudowany.

- Co byś powiedział na kopa w tyłek?

Uśmiech Fearinga zniknął natychmiast.

- Mówisz serio, Pug?
- Zupełnie serio.
- Po prostu pytałem. Masz jakieś wieści od Rhody?
- Tęskni za mną, Nowy Jork cuchnie, ona jest znudzona, a do tego jest nieznośnie gorąco.
- Sytuacja w normie. Dobra, pocziwa Rhoda.

Mężczyźni, którzy przeciągali przez mieszkanie, zwykle w towarzystwie kobiet, zwykle mniej lub bardziej pijani - obserwatorzy z korpusów lotnictwa i piechoty, korespondenci, aktorzy, biznesmeni - tańczyli lub przekomarzali się z Pamelą, jednak potem zostawiali ją, podejrzewając, że jest kochanką Victora Henry'ego.

Pewnego razu, we wrzeźniu, kiedy popijali w jej mieszkaniu i żartowali na ten temat, Pug powiedział:

- „Rozpusta, rozpusta - ciągle tylko wojny i rozpusta - nic więcej nie utrzymuje się w modzie”.
- Trzymajcie mnie - wytrzeszczyła oczy. - On jest do tego specjalistą od Szekspira.
- Poza historyjkami westernowymi, Pamela, nie czytałem chyba niczego poza Biblią i Szekspirem - odparł Pug z niejaką powagą. - To nigdy nie jest stracony czas. Robiąc karierę w Marynarce, można przestudiować całego Szekspira.

- Tak, a my mamy naszą małą, cenną rozpustę tutaj - powiedziała Pamela. - Gdyby tylko ludzie się dowiedzieli.

- Czy się skarżysz, moja dziewczynko?

- Ani trochę, ty stary, wysuszony dżentelmenie. Nie mogę wyobrazić sobie, jak znosi cię twoja żona.

- Cóż, jestem dobrym, cierpliwym, nie narzekającym towarzyszem.

- Boże, kocham cię, taki właśnie jesteś.

W tym momencie syreny alarmu przeciwlotniczego rozpoczęły swe niesamowite lamenty i zawodzenia i, nieważne jak często je słyszał, Pug czuł wtedy skurcz serca.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Pamela. - Znowu nadlatują. To na pewno to. Gdzie u licha jest Fighter Command? - Stała razem z Victorem Henrym na balkonie jej pokoju, trzymając nadal wysoko szklankę z drinkiem, wpatrzona w szeregi bombowców, które w szerokich, postrzępionych kluczach sunęły poprzez czyste niebieskie niebo, doskonale widoczne w żółtawym świetle zniżającego się słońca. Wystrzały artylerii przeciwlotniczej, wykwitające w pobliżu formacji, wyglądały jak białe i czarne obłoczki kurzu, i zdawały się nie czynić im żadnej szkody.

- Przypuszczam, że myśliwce eskorty uwikłały się w walkę bardziej na południu. - Victor Henry był wstrząśnięty.

Masy samolotów nadciągały bezustannie niczym najeźdźcy, na jakimś fantastycznym filmie, napelniając powietrze pulsującym szumem jakby milionów pszczół. Głuche rzadkie grzmoty dział przeciwlotniczych, stanowiły żalosny kontrapunkt. Pierwszy z kluczy przeleciał; daleko, pośród lazuru nieba, pojawiły się następne rosnąc i rozpościerając się szeroko w niewiarygodnych ilościach, gdy przelatywały ponad miastem. Bombowce leciały niezbyt wysoko i pociski pelot zdawały się eksplodować w samym środku kluczy, jednak one buczały niezmiennie. Stłumione grzmoty uderzeń bomb niosły się ponad miastem, a w świetle słońca zaczęły wykwitac w górze blade płomienie i dym.

Pug odezwał się:

- Wygląda na to, że rozpoczynają od strony doków.

- Czy podać ci jeszcze jednego drinka? Ja muszę, muszę się napić.

Wzięła od niego szklankę i pospieszyła do środka.

Od południowego wschodu ciągle ukazywały się nowe maszyny. Pug był ciekaw, czy generał Tillet mógł mieć rację: czy była to oznaka słabości, zagranie ostatniej karty z talii Göringa? Niezła prezentacja słabości! A do tego pokaźne zastępy niemieckiej eskorty myśliwskiej musiały zabiegać o ten niezakłócony niczym przelot ław bombowców. Brytyjscy

piloci mogliby strącić te wielkie, powolne maszyny na ziemię niczym blaszane kaczkę. Udowodnili to już dawno temu, a jednak samoloty bez uszczerbku nadal płynęły przez londyńskie niebo, rozciągnięte po horyzont w przerażającym korowodzie latającej śmierci.

Przyniosła szklanki i spojrzała na niebo.

- Dlaczego, miej nas Panie w swej opiece, ich ciągle przybywa?

Oparła się o balustradę dotykając Puga ramieniem. Objął ją mocno, a ona wtuliła się w niego i tak stali razem, obserwując, jak Luftwaffe rozpoczyna starania, by bombami rzucić Londyn na kolana. Był siódmy dzień września.

Wzdłuż rzeki wybuchało coraz więcej pożarów, które szybko się rozprzestrzeniały strzelając w niebo ogromnymi słupami dymu. Gdzie indziej w mieście, nieliczne i niepozorne płomienie wskazywały miejsca dobrze wycelowanych bomb. Początkowy szok już minął i nie było widać zbyt wielu oznak paniki. Hałas zanikał w oddali; ślady ognia rozproszyły się i zmalowały na tle czerwono-szarego ogromu nietkniętego miasta. Londyn był bardzo, bardzo wielki. Potężna próba Grubaska nie uczyniła w efekcie zbyt dużo szkody. Tylko wzdłuż płonącego nabrzeża Tamizy można było dostrzec ślady zniszczenia. Tak to wyglądało, patrząc z balkonu Pameli. Pierwszy tak wielki atak Valhalli.

Tak samo wyglądało i z Soho, dokąd, gdy już ucichło, udali się na obiad. Londyńczycy tłoczący się na chodnikach byli podekscytowani i w ogóle nie załamani, a wręcz dumni. Obcy ludzie rozmawiali ze sobą, śmiali się i wznosili ku górze kciuki. Na ulicach nie było żadnych śladów zniszczenia; a ilość przechodniów taka sama jak zawsze.

Odległe dzwonięcie straży pożarnych i gęste kłęby dymu ponad głowami były jedynymi pozostałościami, w tej części miasta z potężnej próby Göringa. Nawet kolejki przed kinami ustawiły się jak zwykle, a bileterzy także zwawo prowadzili sprzedaż.

Kiedy jednak o zmierzchu, po wyśmienitym włoskim obiedzie spacerowali w stronę Tamizy obraz zaczął ulegać zmianie. Zapach dymu wzmógł się; mrugające czerwone i żółte światła nadawały wiszącym nisko chmurom piekielny wygląd. Tłum na ulicy gęstniał. Przeciskanie się zaczęło wymagać wysiłku. Ludzie byli tu bardziej milczący i posępni. Henry i Pamela dotarli do ogrodzonych linami ulic, gdzie pośród hałasu i kłębow pary, pokrzykujący strażacy, rozwijali węże w stronę poczerńiałych murów oraz lali wodę na jezory ognia liżące ciągle okna. Pamela pociągnęła Puga poprzez aleje i boczne uliczki, aż wypadli na nabrzeżny bulwar w sam środek tłumu gapiów.

Odór spalenizny napelniał powietrze, a rzeczna bryza dorzucała do ciepła letniej nocy porywy płomiennego gorąca. Poprzez przetaczające się kłęby dymu przeświecał brudną czerwienią nisko zawieszony księżyc. Odblask ogni migotał w poczerńiałej wodzie. Most

wyrzucał z siebie powoli mrowie uciekinierów z różnego rodzaju wózkami, w większości biedoty nie rozpieszczanej przez los, robotników w czapkach oraz całe hordy dzieciaków w łachmanach, wesołych i biegających we wszystkie strony.

Victor Henry popatrzył w górę, na niebo. W szczelinach dymu połyskiwały gwiazdy.

- Wiesz mamy dziś bardzo pogodną noc - powiedział. - Te pożary są jak latarnia morska i będą widoczne na setki mil. Oni mogą tu wrócić.

Odpowiedź Pameli była chłodna i obcesowa.

- Ja muszę wracać do Uxbridge. Zaczynam czuć się paskudnie. - Spojrzała w dół na swą powiewną szarą suknię. - I mój mundur jakby nieco odstaje od normy.

Kiedy wreszcie, kilka kwartałów dalej, znaleźli wolną taksówkę syreny rozpoczęły ponownie swe szkaradne zawołanie.

- Wsiadajcie - zachęcił ich pomarszczony, mały kierowca, dotykając daszka swej czapki. - Interes nie może czekać, co? I niech szlag trafi Hitlera!

Podczas gdy Pamela przebierała się, Victor Henry obserwował z balkonu początek nocnego nalotu. Obrazy zniszczenia, ogólne podniecenie, osobliwe piękno panoramy ognia i kołyszające się smugi błękitnobiałych reflektorów, oraz niskie buczenie silników samolotowych i rozpoczynający się łomot artylerii wyostrzyły wszystkie jego zmysły. Pamela Tudsbury w mundurze WAAF-u wylaniająca się z półmroku rozświetlonego księżycem balkonu wydała mu się najbardziej ponętną, młodą kobietą na całej kuli ziemskiej. Przez obuwie na płaskim obcasie wydawała się niższa niż zwykle, lecz oszczędny strój czynił jej figurę jeszcze bardziej powabną. Tak przynajmniej pomyślał.

- Oni znowu tutaj - odezwała się.

- Nadlatują.

Znowu oparła się o niego. I znowu otoczył ją mocno ramieniem.

- Cholera, te sukinsyny po prostu nie mogą chybić, kiedy ogień rozświetla im cel - powiedział.

- Berlin także może stanąć w płomieniach. - Pamela postarała się wyglądać jak najbardziej odpychająco; jej skrzywiona brzydka twarz pełna była nienawiści podkreślonej czerwoną szminką na wargach.

Nad rzeką rozkwiwały nowe pożary, rozprzestrzeniały się i stapały w ogromną pożogę. Coraz więcej płomieni wystrzelało z ciemności, także z miejsc bardziej odległych od Tamizy. Jednakże, większość obszaru miasta pozostała ciemna i nieruchoma. Mała sylwetka bombowca wypadła koziółkując z zadymionego nieba, płonąc jak pochodnia, odprowadzona dwoma skrzyżowanymi snopami światła.

- O Boże, dostali go. Jednego dostali. Załatwicie ich więcej. Proszę.

Jak na rozkaz spadły zaraz dwa następne bombowce. Jeden nurkując prosto w dół, sypiąc iskry niczym meteor, następny zataczając się i ciągnąc za sobą spiralę czarnego dymu, zanim nie eksplodował w powietrzu jak niebosięzna petarda. Na moment dotarł do nich huk jakby ostrego wystrzału.

- Ach jak cudownie. Cudownie!

Zadzwonił telefon.

- No tak! - zaśmiała się chrapliwie. - To Uxbridge, bez wątpienia. Przywołuje do służby swą małą uciekinierkę. Być może proszą mnie na sąd wojenny.

Wróciła po chwili ze zdziwioną miną.

- Wygląda na to, że to do ciebie.

- Kto taki?

- Nie powiedział. Głos brzmiał poważnie i niecierpliwie.

- A, Henry - odezwał się generał Tillet. - Wyśmienicie. Pański przyjaciel Fearing poradził, bym tutaj pana szukał. Z pewnością przypomina pan sobie, jak kilka tygodni temu odwiedził pan o poranku pewnego dostojnego, starszego dżentelmena, który nadmieniał, że mógłby pan mieć ochotę na małą eskapadę, która wtedy była w przygotowaniu? Wycieczka w znajome, zagraniczne okolice, he?

Mrówki przebiegły Victorowi Henry'emu po plecach.

- Tak. Pamiętam.

- A więc wyprawa pewnie dojdzie do skutku. Mam spotkać się z panem dziś w nocy, kiedy to zamieszanie się skończy, by podać nieco szczegółów. Jeżeli to pana zainteresuje. Jest pan tam, Henry?

- Tak, panie generale. Czy pan także się wybiera?

- Ja? Na Boga, drogi przyjacielu, nie. Jestem bojaźliwym, starym facetem, zupełnie nie nadającym się do podróży. A poza tym, nie poproszono mnie o to.

- Kiedy to będzie?

- Przypuszczam, że będą odjeżdżać jutro, o określonej godzinie.

- Czy mogę zadzwonić do pana?

- Oczekują ode mnie podania pańskiej odpowiedzi w ciągu godziny.

- Odtelefonuję wkrótce.

- Wyśmienicie.

- Niech pan mi powie jedną rzecz. Czy myśli pan, że powinienem jechać?

- Jeżeli już pan pyta, to myślę, że musiałby pan być szalony. Tam gdzie lećcie jest

diabelnie gorąco. Najgorsza pora w roku. Musiałaby pana bardzo pociągać tego rodzaju sceneria. Nie mogę tego powiedzieć o sobie.

- Czy jest pan pod swoim telefonem?

- Nie. - Tillet podał mu inny numer. - Siedzę tu i czekam.

Gdy wrócił na balkon, odwróciła się do niego z rozjaśnioną twarzą.

- Dostali dwa następne. Nasze myśliwce muszą być w górze. Przynajmniej czymś im odplącimy.

Pug popatrzył na to fantastyczne przedstawienie - płomienie, snopy światła z reflektorów przeciwnocnych, bijące w niebo ponad zaciemnionym miastem słupy czerwonego i żółtego dymu.

- W Waszyngtonie dałem ci pewną dobrą radę. Lub przynajmniej pomyślałaś, że to dobra rada.

- Tak, rzeczywiście. - Poszukała wzrokiem jego oczu. - Kto telefonował?

- Wejdźmy do środka. Teraz ja muszę się napić.

Usiedli w dwóch fotelach naprzeciw otwartych drzwi balkonowych. Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach i trzymając szklanę w złożonych dłoniach.

- Pamel, jutrzejszej nocy RAF będzie bombardował Berlin i wygląda na to, że zostałem zaproszony do udziału jako obserwator.

Twarz dziewczyny w szarym świetle stała się napięta. Zagryzła dolną wargę i także popatrzyła na niego. Nie wyglądała teraz zbyt atrakcyjnie. Jej oczy były okrągłe jak u sowy.

- Ach tak. Polecisz?

- Właśnie się nad tym zastanawiam. Myślę, że to przeklęty, idiotyczny pomysł i generał Tillet zgadza się ze mną, ale tymczasem przekazał mi to zaproszenie. Muszę więc zgodzić się lub zrobić jakiś unik.

- To dziwne, że akurat ciebie proszą. Nie jesteś przecież z lotnictwa.

- Wasz premier wspomniał o tym przelotnie, kiedy się spotkaliśmy. A on ma z pewnością dobrą pamięć.

- Czy chcesz znać moje zdanie?

- Właśnie o to proszę.

- Odmów. Szybko, zdecydowanie i ostatecznie.

- W porządku. Ale dlaczego?

- To nie są twoje sprawy. W szczególności nie jest to sprawa amerykańskiego attache marynarki w Berlinie.

- Racja.

- Twoje szanse powrotu są coś jak trzy do pięciu. To żałośnie nieuczciwe wobec twojej żony.

- Tak właśnie pomyślałem na początku. - Pug przerwał, spoglądając na zewnątrz przez balkonowe drzwi. Artyleria pelot strzelała i grzmiała w nocnych ciemnościach, a reflektory wyciągały swe błękitne palce w poprzek nieboskłonu. - A jednak wasz premier uważa, że mój udział miałby swój cel.

Pamela Tudsbury machnęła niecierpliwie ręką.

- Och, brednie. W sprawach walki, Winnie jest ciągle niedouczonego ignorantem. Prawdopodobnie sam chciałby lecieć i myśli, że wszyscy są tacy jak on. Dawno temu dał się bezsensownie pojmać w czasie walk w Afryce Południowej. W maju i czerwcu bezustannie latał do Francji, włożył za skórę generałom i szwendał po linii frontu robiąc z siebie potwornego natręta. Jest wielkim człowiekiem, ale to jedna z jego wielu słabości.

Victor Henry zapalił papierosa i kilka razy zaciągnął się głęboko, obracając w palcach pudełko zapalek.

- No tak, miałem zadzwonić do generała Tilleta jak najszybciej. Lepiej zrobię to od razu. - Sięgnął po telefon.

Odezwała się pośpiesznie:

- Zaczekaj chwilę. Co zamierzasz powiedzieć?

- Mam zamiar się zgodzić.

Pamela gwałtownie nabrała powietrza i powiedziała:

- Dlaczego zatem pytałeś mnie o zdanie?

- Sądziłem, że możesz podać jakiś powód, który mi nie przyszedł do głowy.

- Najlepszy powód podałeś sam. To idiotyzm.

- Nie jestem przekonany. Pracuję przecież w wywiadzie. To naprawdę wyjątkowa okazja. Jest w tym także pewna ironia losu, Pamela. Marynarka USA nie jest zaangażowana w wojnę, a ja jestem tutaj, by zobaczyć, jak wy dajecie sobie z nią radę. Pytanie jak ja sobie poradzę? Trudno w tej sytuacji robić uniki.

- Zbyt wiele spraw do tego dopisujesz. Co by na to powiedział twój prezydent? Czy wysłał cię tu, abyś ryzykował życiem?

- Po fakcie pogratulowałby mi.

- Jeżeli będzie komu.

Kiedy ponownie sięgał do telefonu, Pamela Tudsbury oznajmiła:

- Skończę pewnie u boku Freda Fearinga. Albo kogoś w jego rodzaju! - Ramię Puga przestało się poruszać. - Mówię poważnie - kontynuowała. - Potwornie brak mi Teda. Nie

będę w stanie znieść braku ciebie. Jestem bardziej do ciebie przywiązana niż mógłbyś przypuszczać. I nie jestem aż tak moralna, wiesz o tym. Masz o mnie całkiem mylne wyobrażenie.

Rysy jego twarzy wyostrzyła się i pogłębiły, kiedy spoglądał na zagniewaną dziewczynę. Poprzez bicie serca z trudem mógł mówić.

- Myślę, że to niezbyt moralne uderzać poniżej pasa.

- Nie rozumiesz mnie. Nie do końca. Na „Bremen” wzięłeś mnie za uczennicę i nigdy już się naprawdę nie zmieniłeś. Twoja żona jakimś cudem utrzymała cię w niewinności przez te dwadzieścia pięć lat.

- Pam - odparł Victor Henry - szczerze ci mówię, że nie wierzę, abym urodził się po to tylko, by zginąć w brytyjskim bombowcu nad Berlinem. Zobaczymy się kiedy wrócę.

Zadzwoił do generała Tilleta, podczas gdy ona patrzyła na niego rozszerzonymi, gniewnymi oczyma.

- Gówno! - powiedziała. - Gówno!

33

Młodzian w pobrudzonym smarem kombinezonie wsunął głowę przez otwarte drzwi.

- Odprawa już się rozpoczęła w sali B, sir.

- Już idę - mruknął Pug mocując się z nieznanymi mu rurkami, zapinkami i pasami.

Kombinezon był zdecydowanie za duży i od dłuższego czasu nie prany ani nie czyszczony - cuchnął zastałym potem, tłuszczem i tytoniem. Szybko wciągnął trzy pary skarpet i wsunął nogi w wyłożone futrem, również za duże, buty.

- Co mam z tym zrobić? - spytał, wskazując płaszcz i tweedowe ubranie, które przewiesił przez krzesło.

- Proszę tak zostawić. Będą tu, jak pan wróci, sir.

Ich oczy spotkały się, a w tych spojrzeniach kryło się zrozumienie, iż dotychczasowy właściciel rzeczy pozostawionych na krześle dla niezbyt jasnych powodów wybiera się na ten lot ryzykując życiem. Młody żołnierz wydawał się nieco go żałować i chyba Pug odczytał to z jego wzroku, gdyż niespodziewanie zapytał:

- Jak się nazywasz?

- Szeregowy Horton, sir.

- Cóż, szeregowy Horton, wydaje mi się, że jesteśmy podobnego wzrostu. Jeśli zapomnę zabrać te rzeczy, albo coś w tym guście, są twoje.

- Dziękuję, sir - na młodej twarzy pojawił się uśmiech. - To doskonały tweed.

Kilkunastu mężczyzn w lotniczych kombinezonach siedziało niedbale w zaciemnionym pomieszczeniu, a ich pobladłe twarze skierowane były ku podpułkownikowi lotnictwa, który skinieniem wskazał Amerykaninowi krzesło. Mówił o podstawowych i wtórnych celach bombardowania Berlina. Stał przy ekranie, na którym wyświetlone było zdjęcie niemieckiej stolicy i długim wskaźnikiem pokazywał to, o czym mówił. Victor Henry dość często przejeżdżał, bądź też przechodził, obok obu celów - pierwszym była elektrownia, drugim główna gazownia w Grünewald, usytuowana przy jeziorze, nad którym stał dom Rosenthalów.

- Dobra, teraz ich obrona pelot - wyrwał go z zamyślenia głos podpułkownika.

Pojawiło się kolejne zdjęcie Berlina, tym razem oznaczone czerwonymi i pomarańczowymi symbolami stanowisk reflektorów i artylerii przeciwlotniczej. Uwaga słuchających wyraźnie się zaostrzyła, gdy monotony głos dowódcy omawiał ich znaczenie.

- Światło.

Gołe żarówki pod sufitem rozbłyły i załogi bombowców zmieniły pozycje na drewnianych krzeselkach. Pod zwiniętym ekranem ukazała się kolorowa mapa Europy i napis nad nią:

Lepiej trzymać głowę na kłódce i pozwolić ludziom myśleć, że jesteś głupkiem, niż nią kłapać i pozbawić ich wątpliwości.

- Dobra, to byłoby wszystko. Możecie być pewni, że będą was oczekiwali po tym wszystkim, co rzucili na Londyn, tak więc uważajcie - podpułkownik odłożył wskaźnik, oparł ręce na biodrach i spojrzał na załogi, zmieniając ton na nieoficjalny. - Pamiętajcie o księżycu i nie lećcie wprost na niego, bo będziecie wyglądali jak wrona na śniegu. Po zrzuconiu bomb zróbcie zdjęcia, a potem ile mocy w silnikach do domu. Rakiety i bomby oświetlające trzymać pod ręką i bądźcie uprzejmi się pospieszyć, tamtejszy ogień przeciwlotniczy jest silny i dobry. Tak na marginesie, nasz amerykański obserwator poleci z F jak Freddie. Admirał Victor Henry - jeden z najmniej rozważnych oficerów floty Stanów Zjednoczonych.

Pug, czując na sobie uwagę zgromadzonych, odchrząknął i odezwał się:

- Sir, być może, gdy wrócę, otrzymam promocję za odwagę okazaną w obliczu wroga, ale jak na razie jestem tylko komandorem.

- Za tę misję promocja jest pewna - roześmiał się oficer. - Zasluguje pan na nią!

Wyszedł i chwilę ciszy przerwał młodzieńczy głos dobiegający z tylnych rzędów:

- Każdy, kto się wybiera na taką przeklętą misję jeżeli nie musi, powinien wylądować w wariatkowie.

Niewysoki szczupły lotnik z kręconą, ciemną czupryną i przekrwionymi oczami zbliżył się do Victora, podał mu papierowe pudło przewiązane niedbale czerwoną wstążką i stwierdził:

- Admirale, prezencik powitalny od dywizjonu.

Wewnątrz była rolka papieru toaletowego.

Henry popatrzył po pełnych oczekiwania rozbawionych twarzach i powiedział:

- Czuję się dogłębnie wzruszony, ale nie sądzę, bym tego potrzebował. Tym bardziej, że ze strachu już się wszystkiego co trzeba pozbyłem.

Wszyscy parsknęli śmiechem i ofiarodawca wyciągnął dłoń w jego stronę.

- Proszę ze mną, admirale. Jestem Peters, sierżant nawigator samolotu F jak Freddie.

Zaprowadził go do rzędu szafek i wręczył spadochron, pokazując jak go założyć, oraz papierową torebkę z racją żywnościową.

- Lepiej na razie niech pan nie zakłada spadochronu - poradził. - Proszę go wetknąć gdzieś, gdzie, jakby co, będzie pod ręką, ale wewnątrz tego nieudacznika jest i tak wystarczająco ciasno, co pan sam stwierdzi i bez tego na sobie. Teraz pozwoli pan przedstawić sobie pilotów: kapitan pilot Killian i sierżant pilot Johnson, do którego zwracamy się per „Tiny”.

Zaprowadził go do niewielkiego pokoju, gdzie obaj piloci studiowali mapy Berlina i nanosili na nie znaki. Porucznik Killian ze zmarszczonymi brwiami i wąsikiem pomocnika kierownika bankowego spoglądał przez szkło powiększające. Sierżant Tiny Johnson, z nogami na stole, trzymał mapę i przebiegał po niej wzrokiem.

- Witam - odezwał się, gdy Peters przedstawił Puga. - Miło mi jak cholera, admirale! Dziewięć godzin pieprzonego lotu, podczas gdy inni wyskoczą nad Kanał, rozpieprzą barki i wrócą na herbatkę. Byłem nad Berlinem i zdecydowanie mi się tam nie podobało.

Był potężnym mężczyzną o grubych rysach, tak że przezwisko „Mały” idealnie doń pasowało.

- Przestań się tym w końcu chwalić - mruknął zrezygnowany skipper kreśląc coś na mapie.

- Trudno zapomnieć najbardziej pieprzoną noc w życiu - odparł sierżant zezując na Victora. - Najbardziej gęsty flak, jaki widziałem i cała masa natrętnych reflektorów. Pieprzony interes! - Wstał ziewając i dodał: - Jest pan odważny, admirale.

Po czym wyszedł.

- „Mały” to dobry pilot - wyjaśnił przepaszająco dowódca chowając mapę - tylko strasznie dużo gada.

Sześcioosobowa załoga F jak Freddie zebrała się w korytarzu, czekając na ostatnie słowa Flight Lieutnanta Killiana i czytając notatki na tablicy. Jeśli nie liczyć teatralnie wyglądających kombinezonów i kapoków, wyglądali jak pół tuzina młodych londyńczyków. Radiooperator był szczupły i drobny, tylny strzelec, najmłodszy ze wszystkich - prawie dziecko, pomyślał Pug - wyglądał na przejętego, a przedni strzelec żuł gumę zdając się niczym nie przejmować. Ich napięcie zdradzały jednak nerwowe i wyczekujące spojrzenia oraz sztuczny humor.

Ciepłe nocne niebo usiane było znajomymi konstelacjami. Vega, Denab, Altair - stare niezawodne przyrządy nawigacyjne - mrugały przyjaźnie z oddali, gdy skipper wszedł do samolotu. Załoga ułożyła się na trawie w pobliżu.

- F jak Freddie - Tiny z uczuciem poklepał burtę. - Sporo z nami przeszedł, admirale.

Dzięki temu klepnięciu Pug stwierdził, że poszycie bombowego wellingtona wykonane było z płótna. Uderzony materiał wydał z siebie taki dźwięk. Nigdy by mu to nie przyszło do głowy. Był przyzwyczajony do metalowych kadłubów samolotów amerykańskiej Marynarki. Informacja wywiadu, że Brytyjczycy stosują tkaninę w budowie bombowców nigdy nie wpadła mu w ręce - bądź co bądź nie był lotnikiem. Nadal mógł zrezygnować, ale czuł się tak przymuszony, by polecieć w tym szmacianym bombowcu, jak zepchnięty z szubienicy skazaniec. W przepelnionym zapachem kwiatów powietrzu słysząc było tu i ówdzie odzywające się ptasie głosy.

- Słyszał pan już kiedyś słowiki? - spytał go Tiny.

- Nigdy.

- No to właśnie je pan słyszy, admirale.

W głębi lotniska kolejno zapuszczano silniki, które najpierw krztusiły się, a potem wypełniały noc rykiem i warkotem. Do ich maszyny podjechała ciężarówka i mechanik podłączył kable do kadłuba. Silniki parsknęły i chwyciły wypluwając dym i płomień, podczas gdy inne samoloty kołowały do przyciemnionego pasa startowego, rozbrzmiewały rykiem i znikwały w zamglonej słabej poświacie księżyca. Wkrótce pozostał tylko F jak Freddie. Nagle motory zgasły i Pug ponownie usłyszał słowika.

- O?! - zdziwił się Tiny. - Czyżbyśmy byli uziemieni z powodu jakiejś wspaniałej awarii silników?

Podczas gdy reszta dywizjonu wystartowała, mechanicy pojawili się przy samolocie niczym stado duchów i obsiedli jeden z motorów. Zabrali się do roboty przyświecając sobie latarkami, brzęcząc narzędziami i klnąc na czym świat stoi.

Dwadzieścia minut później F jak Freddie ruszył w ślad za innymi.

Po półgodzinnym, jak mu się zdawało, objaniu się po ciemnym i zimnym wnętrzu, Pug spojrzął na zegarek. Okazało się, że od startu minęło zaledwie siedem minut. Interkom trzeszczał i bzyczał, ale poza tym panowała cisza - załoga milczała. Helmofon, w przeciwieństwie do reszty kombinezónu, był za ciasny i uwierał uszy, ale dotkliwy chłód szybko wysuszył pot. Po następnych dwudziestu minutach porucznik przypomniał sobie o istnieniu Henry'ego i gestem zaprosił do kopułki astro, gdzie Peters skończył właśnie brać namiary. Potem Victor rozciągnął się na stanowisku bombardiera wyglądając przez celownik, ale nie zobaczył nic poza czarną powierzchnią morza, jasno świecącym księżycem i migoczącymi gwiazdami.

- Zgaś tę latarnię - warknął interkom głosem dowódcy.

Skierowane to było do Petersa, który mozolił się nad mapą rozłożoną na niewielkim stoliku, próbując jednocześnie wyrysować pozycję, oświetlić mapę przydymionym światłem niewielkiej latarki i przysłonić jej blask dłonią. Henry przykucnął obok obserwując jego zmagania z tablicami gwiazdnymi, cyrklem, mapą, ołówkami i latarką, zastanawiając się, jaka pozycja może wyjść z pracy w takich warunkach, po czym wyjął mu z ręki latarkę i osłaniając światło skierował je na mapę. Peters mruknął coś z wdzięcznością i Pug znieruchomiał, wciśnięty za fotel pilotów, dopóki tamten nie skończył. Zawsze wyobrażał sobie, że dalekodystansowy bombowiec jest wielki jak samolot pasażerski, z kabiną oferującą chociaż minimalną wolną przestrzeń, a tymczasem w wellingtonie prawie cała załoga - dwóch pilotów, radiotelegrafista, nawigator i przedni strzelec - byli oddaleni od siebie zaledwie o kilka cali. Tego ostatniego mógł dostrzec w kabince na dziobie, jako mroczną sylwetkę, a twarze pozostałych oświetlał zielonkawy blask zegarów.

Potyając się w mrocznym wnętrzu i trzymając elementów konstrukcyjnych Pug, ciągnąc za sobą spadochron, dla którego jak dotąd nie znalazł miejsca, powędrował do tyłu, gdzie siedział bez czapki tylny strzelec. Chłopak na jego widok uniósł kciuk w górę w ogólnie znanym geście „wszystko O.K.” i uśmiechnął się niewyraźnie.

Jego stanowisko było najmniej stabilne, a najbardziej osamotnione gdyż ogonem najbardziej rzucało, gdy wpadali w dziury powietrzne, a w dodatku ryk silników był tu ogłuszający, gdyż kadłub działał jak pudło rezonansowe. Pug spróbował je przekrzyczeć, ale było to niemożliwością co strzelec skwitował skinieniem głowy i z dumą przekręcił elektrycznie napędzaną wieżyczkę. Victor Henry pokiwał mu ręką, gdyż porozumienie się w tym hałasie było niemożliwe, i zwrócił ku kabynie pilotów, wyszukując sobie wolne miejsce w kadłubie, gdzie w końcu przysiadł ze spadochronem na kolanach. Nie miał nic do roboty, a robiło się coraz zimniej. Pogrzebał w torbie i wyjął coś, co smakiem przypominało czekoladę.

Ssąc ją zasnął.

Obudziły go nagle głosy w słuchawkach - nos miał zimny, policzków w ogóle nie czuł i cały się trząsł. Z ciemności wynurzyła się ręka i pociągnęła go za kołnierz. Potykając się ruszył za ciemną sylwetką ku światłu przebijającemu z kabiny. Nagle zrobiło się jasno jak w dzień, maszyna zanurkowała i Victor runął do przodu, boleśnie trafiając czołem w jakiś metalowy pojemnik. Gdy pozbierał się stwierdził, że światło zniknęło, pojawiło się znowu i ostatecznie, niczym wyłączone, zgasło. Samolot gwałtownie manewrował, by nie wpaść w blask kolejnego reflektora, podczas gdy Pug na czworakach pełził do przodu.

Tiny Johnson trzymał wolant jedną ręką. Obrócił się i Victor usłyszał jego głos w słuchawkach:

- Jak tam, admirale? Właśnie minęliśmy holenderski brzeg.

- W porządku - wymamrotał zapytany, widząc przez moment cień uśmiechu na twarzy skippera, który aktualnie pilotował maszynę.

- Niech się pan podłączy i rozglądnij - zaproponował Tiny dłonią w rękawiczce wskazując gniazdo z napisem „Tlen”.

Oddychając tlenem o zapachu gumy Pug podczołgał się do stanowiska bombardiera. Tym razem zamiast czarnego morza zobaczył oświetloną światłem księżyca ziemię. Reflektory macały niebo za nimi, a pod nimi błyskały małe, żółte ogniki, od których odrywały się czerwone i pomarańczowe kulki powoli dryfujące ku nim, stając się coraz większe i zbliżając się coraz szybciej. Kilkanaście przemknęło przed nimi i po bokach, eksplodując w górze.

- Obrona wybrzeża poprzednio była lepsza - rozległ się w słuchawkach głos Johnsona.

W tym samym momencie coś purpurowo-białego eksplodowało oślepiająco prosto w twarz Puga i zapadła ciemność, a po chwili zaczął się szalony taniec zielonych kół. Leżał z twarzą wciśniętą w zimny pleksiglas, gorączkowo łapiąc powietrze i nic nie widząc.

Ktoś złapał go za ramię i usłyszał głos Petersa:

- To flara magnezjowa. Eksplodowała cholernie blisko, admirale. Co z panem?

- Nic nie widzę.

- To minie, ale dopiero po pewnym czasie. Proszę usiąść, sir.

Zielone koła przestały wirować przechodząc w czerwoną mgłę i powoli coś się zaczęło przejaśniać niczym obraz w kinie widziany za gęstą mgłą: twarze oświetlone przez zegary i strzelec na tle księżyca. Dopóki wzrok mu nie wrócił całkowicie Victor Henry spędził kilka obrzydliwych minut zastanawiając się, czy to w ogóle nastąpi. W końcu wyraźnie ujrzał rysujące się z przodu chmury po raz pierwszy od chwili startu.

- Powinniśmy już widzieć światła i flak - mruknął nawigator.

- Nic z tego - rozległ się głos Killiana. - Dookoła ciemno i cicho.

- Według namiaru Berlin powinien być trzydzieści mil przed nami.

- Ale nie jest. Coś ci się musiało popieprzyć. Może wzięłeś za małą poprawkę na wiatr?

- Namiar też się zgadza - zaproponował Peters.

- No to cuda się dzieją, bo przed nami niczego nie ma - w głosie skippera słychać było rozczarowanie.- Wygląda to na solidny kawał lasu ciągnący się aż po horyzont.

Tiny dodał, że ostatnim razem prawie połowa maszyn nie znalazła Berlina i że oficjalne procedury nawigacyjne Bomber Command są głównie warte. Co go zresztą tyle samo obchodzi. Przerwał mu podniecony głos tylnego strzelca meldujący reflektory z prawej z tyłu. Piloci dostrzegli je w chwilę później i pokazali Victorowi. Po skrócie, jaki wykonał samolot, widać je było wyraźnie przed dziobem: żółtą łunę na mrocznej równinie. Po krótkiej wymianie zdań w lotniczym żargonie maszyna wyrównała lot, kierując się ku wyraźnie widocznym słupom reflektorów, a w słuchawkach rozległ się głos Killiana:

- Przed nami Berlin ze wszystkimi rodzajami fajerwerków. Dobra robota, Reynolds. Jak ci tam z tyłu?

- W porządku - zabrzmiał piskliwy głos. - Tylko zimno jak cholera!

W miarę jak się zbliżali do celu, przedni strzelec stawał się coraz bardziej widoczny w blasku różnokolorowych eksplozji i błękitnej poświacie reflektorów.

- Biedacy, którzy przylecieli tu pierwsi, dostaną oparzeń - jęknął Tiny.

- Wygląda gorzej niż jest, admirale - głos skippera był spokojny. - Cały ten blask rozłożył się gdy będziemy nad miastem, a niebo to dość obszerne miejsce.

F jak Freddie zbliżył się do połyskującego w dole piekła i tak jak dowódca powiedział, z bliska nie wyglądało ono tak groźnie - reflektory zostały po bokach i przestało się wydawać, że wypełniają całe niebo, a koraliki różnobarwnych pocisków zostawiały wielkie połączone dziewczęcego mroku, przez które maszyna spokojnie sunęła do przodu, przy wtórce ożywionej dyskusji dowódcy i nawigatora.

- Widzi pan to ognisko, admirale? Chłopaki nieźle obłożyli tę elektrownię - skomentował po chwili Killian.

- Albo przynajmniej zwalili sporo na najbliższą okolicę - wtrącił Tiny. - Ni cholery nie widzę przez ten dym wokół.

Widok ziemi częściowo zakryty był przez chmury, a częściowo przez ogień flaku, pożary i dymy. Pug dostrzegł szczególnie wysoką kolumnę błysków - Flakturm - koło którego

tylekroć przechodził, a w przeciwnym kierunku nieregularne skupiska ognia i dymu, położone przy brzegu wyraźnie widocznej w dole rzeki. Czarne dymki wybuchów i różnobarwne koraliki omijały ich jak dotąd, zupełnie jakby lecieli ochronieni jakimś silnym czarem.

- Nic, lecimy nad gazownię - zdecydował dowódca. - Peters, daj kurs.

Wkrótce potem silniki umilkły, a nos maszyny w kompletnej ciszy skierował się w dół.

- Zbliżamy się lotem ślizgowym, admirale - rozległ się głos Killiana. - Niemcy często naprowadzają na cel reflektory i działa za pomocą urządzeń podsłuchowych. Teraz byłoby dobrze gdyby ustąpił pan miejsca Petersowi. Pug odsunął się przechodząc ku tylnemu strzelcowi, który wpatrywał się w dół rozszerzonymi oczyma, wyraźnie widocznymi na pobludłej twarzy, dzięki łunie płonącego miasta i błyskom artylerii przeciwlotniczej.

- Otworzyć luki bombowe.

W ślad za tym rozkazem do wnętrza bombowca wdarło się powietrze wypełnione smrodem spalenizny, prochu, dobrze znane Victorowi z ćwiczeń artyleryjskich; czy na błękitnym morzu, czy nad płonącym miastem, zapach kardytu jest zawsze taki sam.

- W lewo, jeszcze... za bardzo... w prawo... - dobiegał go spokojny głos Petersa - tak trzymać... nie, trochę w lewo... trzymać tak, dobrze... Już!

Wellington pozbywszy się ładunku podskoczył i Pug zobaczył bomby pozostające z tyłu i powoli przyjmujące pozycję pionową, niby rząd czarnych patyczków. Drzwi bombowe zamknięto, silniki ryknęły pełną mocą i maszyna zaczęła nabierać wysokości.

W dole zapalił się łańcuszek czerwonych wybuchów, ciągnący się wzdłuż budynków i olbrzymiego zbiornika z gazem. Pug sądził, że chybili, gdy oślepił go nagle żółty płomień z zielonym centrum, który uniósł się z ziemi niby olbrzymia kula, prawie na wysokość samolotu, ale na szczęście znacznie z tyłu. W jego oślepiającym blasku ukazał się Berlin, niczym zdjęcie retuszowane żółtym tuszem. Kurfurstendamm, Unter der Linden, Brama Brandenburska, Tiergarten, Flakturm, mosty, opera - wszystko wyraźnie widoczne, bliskie, niezniszczone i wściekle żółte.

W słuchawkach zabrzmiały wrzaski radości, toteż wcisnął guzik mikrofonu i ryknął wraz z innymi.

Jeszcze nie przebrzmiały okrzyki, gdy F jak Freddie został złapany w stożek pół tuzina reflektorów, które wypełniły wnętrza wściekłym blaskiem. Tylny strzelec zaczął krzyczeć zaciskając kurczowo powieki, ale przez hałas flaku i ryk silników nie można było go zrozumieć. W niebieskawej poświacie widać było jego trupiobiałą twarz z czarnymi wargami i językiem. Silniki ryczały, maszyna zwijała się w ciasnych skrętach, gdy pilot próbował

wyrwać ją ze śmiertelnej piramidy blasku, który ani na moment nie opuszczał samolotu. Strzelec osunął się puszczając uchwyty karabinów maszynowych, a Victorem miało po wnętrzu kadłuba. Słuchawki przestały wyć, najwidoczniej chłopak osuwając się wyciągnął wtyczkę swego interkomu, i dały się słyszeć niewyraźne głosy obu pilotów. W tym samym czasie skupisko różnobarwnych paciorków opuściło ziemię i zaczęło błyskawicznie zbliżać się ku nim. Wybuchwały wokół z ogłuszającym hukiem i feerią błysków - w pewnym momencie dało się odczuć uderzenie i silniki zmieniły ton. Odłamki łomotały o kadłub, tnąc płótno i wypełniając wnętrza gwizdem i podmuchami lodowatego powietrza, gdy maszyna zaczęła gwałtownie nurkować przy wtórze gwizdu rozdieranego powietrza i trzasków całej konstrukcji. Obaj piloci krzyczeli do siebie, by coś w ogóle usłyszeć, a Henry spoglądał na skrzydła, czekając na moment, kiedy oderwą się od kadłuba, co oznaczałoby śmierć.

Nagle oślepiający blask zniknął, a maszyna przestała rzucać się na boki jak oszalała powróciwszy na prosty kurs i do Puga dotarł zapach wymiocin - strzelec zemdlął i zwymiotował. Na kamizelce widać było resztki kawy, czekolady i pomarańcz - najwidoczniej zjadł cały prowiant. Lewa nogawka kombinezonu była czarna od krwi.

Victor sprawdził interkom, ale bzyczenie w słuchawkach oznaczało, że najwidoczniej odłamki przecięły kable. Maszyna wypełniona była wyciem powietrza i co chwilę podskakiwała dziko. Ruszył więc ku kabynie pilotów, łapiąc czego się dało po drodze, aż wpadł na postać dziko wrzeszczącą, że jest Petersem. Rzucił mu do ucha, że Reynolds został ranny i ruszył dalej, mijając dziurę wyrwaną w kadłubie, przez którą wyraźnie widać było gwiazdy. Z ich położenia wywnioskował, że wracają do Anglii.

W kokpicie piloci siedzieli jak poprzednio, wpatrując się w przyrządy i trzymając wolanty.

- Wracamy na herbatkę - ryknął na jego widok Tiny. - Pieprzyć zdjęcia. Jak co, to pan im powie, że gazownię diabli wzięli, O.K.?

- Pewnie, że powiem. Jak maszyna?

- Prawy silnik dostał, ale jakoś ciągnie. Jakby trzeba było wysiadać, to lecimy nad lądem. Wygląda na to, że nie będzie potrzeby, ale jak ten silnik stanie...

- Tylony strzelec jest ranny. Peters poszedł do niego.

- Dużo mu pomoże... Wieżyczkę można otworzyć tylko na ziemi, bo musi być pod kątem dziewięćdziesięciu stopni do kadłuba.

Migające przed nimi reflektory wyraźnie oznaczały pas obrony przybrzeżnej, toteż wspięli się ponad chmury, by nie ryzykować, że zostaną spostrzeżeni.

- Pieprzony sposób zarabiania na życie - wrzasnął Tiny trzymając wolant. -

Powiniennem wstąpić do zasranej marynarki.

Killian wstał, zdejmując hełmofon i przekazawszy Johnsonowi stery, otarł twarz dużą białą chustką, nie bielszą niż jego twarz. Uśmiechnął się zmęczony do Victora i spytał:

- Mamy pewne kłopoty z utrzymaniem wysokości, admirale. Jak pana francuski?

34

Pamela pozostała w Londynie. Wiedziała, że tej nocy leci wyprawa na Berlin, a jako WAAF-ka wiedziała, o której można się spodziewać Victora Henry'ego. O dziesiątej rano poszła do jego mieszkania, w którym chwilowo nikt więcej nie przebywał. Trochę wysiłku kosztowało ją przejście przez portiernię, ale w końcu siedziała w living-roomie starając się czytać gazetę, faktycznie jednak licząc minuty i modląc się w duchu, by przeżył.

Pug Henry zjawił się w jej życiu w okresie załamania - rodzice rozwiedli się, zanim Pamela skończyła czternaście lat. Matka ponownie wyszła za mąż i rozpoczęła nowe życie, w którym dla niej nie było miejsca. Alistair Tudsbury umieścił ją w szkole, a sam w tym czasie podróżował po świecie. Wyrosła na dobrze ułożoną, atrakcyjną i prawie dziką kobietę - zanim przestała być nastolatką, miała kilkanaście burzliwych romansów. Nie miała jeszcze dwudziestu lat, gdy spotkała Philipa Rule'a, wysokiego, złotowłosego korespondenta, który mieszkał w Paryżu razem z Leslie Slotem. Był uwodzicielem o doskonałych manierach, wspaniałym akcencie, spaczonych gustach i krętych ścieżkach, nie mający niczego, co można by nazwać skrupułami. Krok po kroku zniszczył jej ambicje, pewność siebie i prawie że ochotę do życia. Zwalczyła depresję samobójczą zrywając z nim w końcu i zaczęła niewolniczą pracę u ojca. I wtedy spotkała Victora Henry'ego - odległy, delikatny, najwyraźniej starej szkoły profesjonalista o wąskiej specjalności, a mimo to miły i pociągający. Od początku spodobał się jej, a w miarę upływu podróży uczucie to coraz bardziej się pogłębiało i umacniało. Uczucia takie, rodzące się podczas podróży morskich, na stałym lądzie zazwyczaj szybko mijają - w niej jedynie się umocniło podczas spotkania w Berlinie. Tu wyczuła, że Pug także zaczyna ją lubić, ale początek wojny zerwał ich kontakty, nie licząc przypadkowego spotkania w Waszyngtonie.

Gdy Victor pojawił się w Londynie była już gotowa poślubić swego lotnika i wizyta starszego mężczyzny tego nie zmieniła, ale odkąd Gallard zaginął, spędziła dwa tygodnie z Pugiem, a w czasie wojny, tak jak w trakcie podróży morskiej, znajomość pogłębia się szybko. Jak dotąd nic się między nimi jeszcze nie wydarzyło - objął ją odruchowo, gdy obserwowali niemiecki nalot i to było wszystko. Była jednakże pewna, że niezależnie od jego

punktu widzenia i skrupułów, jest w stanie iść z nim do łóżka jeśli miałyby na to ochotę i wtedy, kiedy on również by ją miał.

Nie chciała jednakże stawiać go w sytuacji, która ma dość jednoznaczne określenie. Na przykładzie Blinkera Vance'a, który mieszkał z lady Maude Nothwood w eleganckim apartamencie w Mayfair, wiedziała, że Henry tego nie pochwała. Nie wierzyła ani przez chwilę w jakieś nonsensowne zasady moralne Victora, które miałyby powstrzymać ją od dania przyjemności tak samotnemu mężczyźnie, jak i sobie samej. Była natomiast zdeterminowana nade wszystko nie robić niczego, co mogłoby w jego oczach wyglądać nagannie - lepiej będzie zostawić te sprawy ich własnemu biegowi.

Klucz zgrzytnął w zamku prawie dokładnie w południe.

Pug wszedł i usłyszał wiadomości radiowe odbijające się echem po mieszkaniu.

- Halo, jest tu kto? - zawołał.

W living-roomie zastukały szybkie kroki i dziewczyna wpadła na niego niczym błękitny pocisk.

- Och, mój Boże, wróciłeś!

- Co do diabła... - zdołał wykrztusić, zanim zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Co tu robisz? - spytał po chwili.

- Zostałam nie mając urlopu. Powinnam być osądzona i rozstrzelana. I powinnam siedzieć tu z tydzień. Twoja portierka mnie wpuściła. Aach! - to ostatnie było zakończeniem dyskusji na dłuższy czas, gdyż zajęła się rzeczą przyjemniejszą - obcałowaniem go.

Pug przed tą niespodzianką był już wystarczająco zdezorientowany, toteż teraz zaczął ją całować nie bardzo wiedząc, co się tu w ogóle dzieje.

- Dobry Boże, śmierdzisz rumem! - oznajmiła po chwili.

- Odprawa po locie. Dają człowiekowi wspaniałe śniadanie, masę rumu i grzecznie słuchają, co ma do powiedzenia - przemowa sprawiła mu poważny kłopot, gdyż Pamela zajęła się ponownie tym, co najprzyjemniejsze i, choć walił się z nóg ze zmęczenia, stwierdził, że instynktownie zaczyna odpowiadać na pieszczoty przytulonej do niego dziewczyny. Przyciągnął ją mocniej oddając pocałunki i niejasno myśląc, że jak tak dalej pójdzie, to błyskawicznie wylądują w łóżku. Został całkowicie zaskoczony i nie miał najmniejszej ochoty, by to przerwać, choć wszystko wyglądało nader dziwnie i nierealnie. Parę godzin temu otarł się o śmierć i jeszcze dużo mu brakowało, by wrócić do normy.

- Nagroda dla powracającego bohatera, tak? - zdołał zapytać w przerwie.

- Właśnie - odparła, spoglądając mu w oczy.

- Cóż, nic nie zrobiłem poza pozwoleniem, by inni wywieźli mnie na parogodziną

przejażdżkę, omijali jak piąte koło u wozu i przywieźli do domu. Ale dzięki, Pam, jesteś piękna i słodka, a powitanie jest wspaniałe.

Widoczne zmęczenie mężczyzny, niepewne ruchy i komiczna rozterka co robić dalej z tym nieznanym damskim ciałem w ramionach, wzbudziły w Pam falę nieoczekiwanej czułości.

- Wyglądasz na całkowicie wyczerpanego - oświadczyła odsuwając się. - Było aż tak źle?

- Przede wszystkim długo.

- Chcesz drinka albo coś do jedzenia?

- Drinka, jak sądzę. Czuję się dobrze, ale najlepiej będzie jak się trochę prześpię.

- Też tak sądzę.

Zaprowadziła go do sypialni z zaciągniętymi zasłonami, zasłanym łóżkiem i przygotowaną pidżamą, po czym długo i starannie przygotowywała drinki. Gdy wróciła spał już, a na podłodze, co mu się nigdy nie zdarzało, leżał tweedowy garnitur, który nie przeszedł jednak na własność szeregowego Hortona.

- Jest piąta po południu! - głos i ręka na jego ramieniu były łagodne, ale zdecydowane.

- Masz telefon z ambasady.

- Co? - z trudem otworzył oczy. - Z jakiej ambasady?

Dobłą chwilę zajęło mu przypomnienie sobie, gdzie jest i dlaczego Pamela Tudsbury uśmiechnięta promiennie stoi nad nim w granatowym mundurze WAAF-ki. Śniło mu się, że jest na pokładzie F jak Freddie i stara się jakąś szmatą wytrzeć wymioty tylnego strzelca, których zapach zresztą jeszcze wiercił go w nosie. Siadł i podejrzliwie pociągnął nosem - aromat pieczonego mięsa wpadający przez otwarte drzwi był jedyny w swoim rodzaju.

- Co to takiego?

- Sądziłam, że będziesz głodny jak wstaniesz.

- Ale skąd masz żywność? W lodówce nie było nic poza wodą sodową i piwem!

- Wysłałam i kupiłam.

Starął się oprzytomnieć pod zimnym prysznicem, ale podczas golenia i ubierania się miał uczucie, że tak naprawdę nadal się nie obudził i że wszystko mu się śni - nie mógł się jeszcze przyzwyczać do tego, że żyje, a senne wspomnienie powitania, jakie zgotowała mu Pamela, tylko pogłębiało poczucie nierealności.

- Gdzie i w jaki sposób dostałaś to wszystko?

Salatki, patera z owocami, świeży chleb i butelka czerwonego wina wyglądały nader atrakcyjnie na małym stole, a Pamela, nucąc pod nosem, stała przy kuchni.

- Och, jestem początkującą adeptką rynku przemytniczego. Siadaj i zabieraj się za to - poleciła wchodząc do pokoju z dwoma dymiącymi stekami - piekarnik nie jest zbyt dobry, ale starałam się jak mogłam.

Pug z apetytem zajął się jedzeniem: mięso było doskonałe, chleb świeży, a wino wyborne. Pamela jadła powoli, nie przestając spoglądać na niego, gdy pochłaniał swoją porcję.

- Chyba jesteś głodny - stwierdziła po chwili.

- To jest wspaniałe. Najlepsze mięso, najlepsze wino i najlepszy chleb jaki w życiu jadłem.

- Przesadzasz, ale cieszę się, że ci smakuje. Staram się naprawić to głupie zachowanie przed lotem.

- Pam, dobrze że poleciałem. To była słuszna decyzja.

- Och, teraz kiedy wróciłeś masz całkowitą rację i przepraszam.

Victor odłożył sztućce i spojrzał na nią nowymi oczyma - Pamela Tudsbury promieniowała godną uwagi pięknnością i słodyczą i coś przyjemnego stało się z jego nerwami, gdy przypomniał sobie lawinę zapierających dech pocałunków, która spadła na niego, gdy wrócił.

- Jesteś rozgrzeszona.

- Doskonale - wypijała wino i spoglądała na niego z nad brzegu kielicha. - Wiesz, co czułam do ciebie na pokładzie „Bremen”? W Berlinie ledwie się powstrzymałam, by nie spróbować szczęścia z tobą, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Jesteś tak oddany żonie...

- Jasne. Skała Gibraltaru to ja. Przypuszczam, że jestem tępy, ale nie miałem o tym najmniejszego wyobrażenia.

- A jednak to prawda. Przez parę lat czułam się parszywie i naprawdę dobrze było móc tak mocno polubić mężczyznę. Krótco potem zgłupiałam na punkcie Teda - ślad żalu przemknął po jej twarzy. - Gdy otworzyłeś parę godzin temu drzwi, prawie uwierzyłam w Boga. Na deser mamy placek z wiśniami.

- Żartujesz.

- Nie. Przechodziłam koło cukierni i wyglądał całkiem smacznie.

Ujął smukłą dłoń dziewczyny - jej skóra była tak samo gładka jak usta, które wcześniej czuł na swoich wargach.

- Pam, zaczynam żywić wysokie uznanie dla początkujących adeptek rynku przemytniczego.

- Cieszę się. Byłabym niepokieszona, gdyby moje wysiłki spotkały się z czarną

niewdzięcznością. Jeśli mnie puścisz, to zajmę się plackiem i kawą. Zbliża się godzina osiemnasta, a kapitan Vance nalegał, abyś był o osiemnastej trzydzieści w ambasadzie.

- A co ty będziesz robiła? Wrócisz do Uxbridge?
- Istotne jest tylko to, co ty będziesz robił.
- Najpierw muszę się dowiedzieć, czego chce Blinker.
- Chcesz, żebym poczekała na twój telefon u siebie?
- Zrób tak Pam, proszę.

Rozstali się na chodniku. Długo oglądał się za atrakcyjną figurą w granacie, maszerującą między przechodniami z tą charakterystyczną, płynną gracją, którą pierwszy raz zauważył na pokładzie „Bremen” - jeszcze jedna atrakcyjna WAAF-ka wśród tysięcy w Londynie.

Czuł się jak nowo narodzony - uśmiechał się do ludzi mijanych na ulicach, a oni odpowiadali mu tym samym. Młode dziewczyny wydawały mu się atrakcyjne, starsze kobiety pełne gracji, a mężczyźni przyjaźni, niezależnie od tego, czy był to żołnierz, blady urzędnik z teczką i w meloniku na głowie, czy też purpurowy z gorąca grubasek w tweedzie. Wszyscy byli tego samego gatunku, z którym zetknął się w Biggin Hill i na pokładzie F jak Freddie: Anglicy cieszący się życiem. Słońce migotliwie odbijało się w liściach i Grosvenor Square mienił się złotem i soczystą zielenią na tle błękitu nieba i granatu uniformów RAF i WAAF. Stwierdził z przekonaniem, że Europejczycy musieli poważnie zidiocieć, by zrzucić na siebie ogień i śmierć. Wszystko, co go otaczało, było świeże i czyste, albo przynajmniej tak mu się zdawało: błyszczące pojazdy, lśniące wystawy, świeże kwiaty - nawet chodnik migotał w świetle słonecznym malutkimi odbłyсками.

Dumą nappełnił go widok amerykańskiego sztandaru zwisającego z drugiego piętra ambasady. Barwy jego wydawały się tak pełne majestatu, że brak było jedynie sześćdziesięciosobowej orkiestry grającej hymn. Zamiast niej był hałas ruchu ulicznego. Siadł na ławeczce i spoglądał przez chwilę na flagę i zastanawiał się, co też wprawilo go w tak doskonały humor i przepełniło przychylnością do całego świata, przez który dotąd włócił się jak ślepy kret. W końcu znalazł odpowiedź - najpierw wydawało mu się, że to ulga po szczęśliwym powrocie ze spotkania ze śmiercią w nurkującym samolocie, ale to było coś więcej. Nic podobnego nie przytrafiło mu się w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat i nie oczekiwał, by kiedykolwiek jeszcze miało mu się przytrafić. Rozpoznanie zajęło mu sporo czasu, a wszystko było proste i jasne - zakochał się.

Czarny cadillac zajeżdżał przed drzwi ambasady, wypuszczając ze swojego wnętrza admirała, którego Pug znał, dwóch generałów i Blinkera. Nie tracąc czasu ruszył przez ulicę

ku wejściu.

- Witaj, Pug - admirał Benton wyciągnął na jego widok rękę.

Stary, postrach wszystkich - był szef Victora w Planowaniu Wojny - był krępy męczyzną o okrągłej twarzy i równie okrągłej, łysej głowie. Pug lubił go pomimo jego cholerycznego temperamentu, gdyż był dobrym fachowcem, nie marnującym słów po próżnicy i tępiącym dyletantów oraz przyznającym się do błędów, gdy miał je nieszczęście popełnić. W dodatku był najlepszym w US Navy specjalistą od artylerii, a jego jedyną poważną słabością była skłonność do politycznego teoretyzowania - był przekonany, że New Deal to komunistyczna machinacja.

Vance zaprowadził ich do spokojnego, wykończonego wiśniowym drewnem, saloniku na drugim piętrze i pozostawił samych. Siedli przy końcu długiego, obliczonego na dwadzieścia osób stołu, w fotelach o błękitnych obiciach. Admirał Benton grał rolę przewodniczącego, mając po bokach obu generałów i Puga.

- Niech cię diabli, Pug - zagaił. - Ambasador oświadczył, że gdyby wiedział o tym twoim locie, to poleciałbyś po jego trupie. I ma całkowitą rację. Nie chcemy, żeby Armia i jej Lotnictwo pomyślały sobie, że Marynarka ma tylko samych postrzeleńców.

To, co mówił, w najmniejszym stopniu nie zmieniało tego, jak mówił; wyraźnie było słychać, że jest z takiego obrotu spraw zadowolony.

- Obecni tu panowie i ja - ciągnął - oczekiwaliśmy z niecierpliwością na twój powrót z tej eskapady. To jest generał Anderson, a to generał Fitzgerald z Army Air Corps. Jak sądzicie, panowie, możemy zaczynać?

Fitzgerald siedzący obok Henry'ego złączył palce i pochylił się nad stołem. Miał jasnoblonde włosy i pociągłą, przystojną twarz - gdyby nie twardy wyraz oczu mógłby być aktorem lub artystą.

- Admirale, chciałbym, jeśli można, wysłuchać relacji kapitana z tej wyprawy bombowej - powiedział.

- Ja także - przyłączył się Anderson, którego Pug dopiero teraz rozpoznał jako piłkarską gwiazdę West Point tysiąc dziewięćset dziesiątego roku. Anderson był masywny i grubawy, a resztkę włosów ledwie przysłaniała różowa łysina.

Pug opowiedział o całym locie najdokładniej i najobiektywniej jak potrafił i czekał na reakcję.

- Wspaniale! - nie wytrzymał Benton, gdy relacja dotarła do momentu trafienia gazowni, po czym milczał, podobnie jak pozostali, słuchając opisu drogi powrotnej, podczas której lotnicy przy pomocy Puga, wyrzucili z samolotu co tylko się dało, by utrzymać

wysokość, a i tak ostatnie trzydzieści mil ledwie zdołali pokonać.

Gdy skończył, Anderson zapalił cygaro i oparł się wygodnie na łokciu.

- Niezły wyczyn, kapitanie, ale z pana relacji wynika, że w porównaniu z Londynem Berlin jest praktycznie nienaruszony. Był pan, jak sędzę, w dokach?

- Tak, sir.

- Objechaliśmy je dzisiaj. Niemcy bombardują tak, że jak tak dalej pójdzie, za tydzień miasto przestanie być portem. A dalej co? Głód? Epidemia?

- To duży obszar - odparł Pug - a ich ekipy naprawcze i strażacy są naprawdę dobrzy. Myślę, że to wygląda znacznie gorzej niż jest w rzeczywistości.

- Był pan w schronach przeciwlotniczych? - spytał niespodziewanie Fitzgerald. - My byliśmy w jednym podczas nalotu. To nic innego tylko wycementowana dziura w ziemi. Bezpośrednie trafienie zabije wszystkich, którzy w tym momencie będą wewnątrz. Całość śmierdzi nie mytymi ciałami i moczem, i przepełnione jest nerwowymi starcami i płaczącymi dziećmi. Na suficie ktoś wypisał: „To żydowska wojna”. Ostatniej nocy byliśmy także w metrze. Tłum śpiący na torach i peronach, sanitarny koszmar i siedlisko zarazy, najprędzej tyfusu.

- Ilość chorych i rannych jest znacznie mniejsza niż przewidywano - sprzeciwił się Victor. - Są tysiące wolnych łóżek w szpitalach.

- Vance też tak mówi - wtrącił się Anderson. - Cóż, wydaje mi się, że jeszcze się zapelnia. Kapitanie Henry, był pan dość długo obserwatorem i wysyłał pan optymistyczne raporty do prezydenta, zalecające jak najdalej idącą pomoc.

- Nie całkiem optymistyczne, natomiast rekomendujące jak największą pomoc.

- Może jest pan trochę nie na bieżąco z tym, co dzieje się w domu, toteż proszę pozwolić mi coś panu przeczytać. To z „St. Louis Post - Dispatch”, gazety jak najbardziej za New Dealem - Fitzgerald wyjął z portfela wycinek prasowy i odczytał przez nos:

„Mr Roosevelt wykonał dzisiaj pierwszy krok wojenny, przekazując jednej z walczących stron niemałą część US Navy w zamian za wypożyczenie brytyjskiej własności. Tylko jaka będzie korzyść, jeśli Hitler uzyska prawo do tych wysp w wyniku inwazji? Ze wszystkich naiwnych układów nieruchomościowych w historii, ten jest najgłupszy i jeśli Mr Roosevelt nie zostanie za to ukarany, to spokojnie możemy pożegnać się z naszymi swobodami i przygotować się na nieuchronną przyszłość, jaką będzie życie pod jego dyktaturą”.

- To pisze zwolennik Roosevelta - zauważył Anderson wściekle, zaciągając się przy tym dymem. - Za pół godziny mamy w planie obiad w Army and Navy Club, z paroma

brytyjskimi generałami i admirałami. Mamy już listę tego, co by chcieli i oznacza to w praktyce rozbicie naszej własnej armii. W ciągu pięciu dni powinniśmy telegraficznie przekazać nasze opinie prezydentowi, który jak dotąd dał im poza tymi pięćdziesięcioma niszczycielami praktycznie wszystkie haubice siedemdziesięciopięciomilimetrowe, parę dywizjonów morskich samolotów, pół miliona karabinów i miliony ton amunicji...

- Nie dał ich - sprzeciwił się Benton. - Herbaciarze za wszystko zapłacili żywą gotówką.

- Na całe szczęście Akt Neutralności to zapewnia, ale nadal uważam, że jest wielkim łągarstwem nazywanie tego towaru „demobilem”. Nie mamy żadnego „demobilu”! Wszyscy o tym wiecie. Pięćdziesiąt niszczycieli bez zgody Kongresu! Mamy za mało sprzętu i jak tak dalej pójdzie, to nasi chłopcy będą ćwiczyli musztrę z kijami, a Kongres ustanowił właśnie zasady poboru! Pewnego dnia przyjdzie czas rozliczeń, a jeśli Anglicy zwiną skrzydełka i to wszystko wyląduje w niemieckich rękach - a jest to nader możliwe - to czas rozliczeń będzie wesoły. Dla wszystkich, którzy wzięli udział w tych transakcjach albo je rekomendowali. - Anderson zwrócił się bezpośrednio do Henry'ego - ostrzegam pana, że ma pan doskonałą okazję do zadyndania na jednej z lamp przy Constitution Avenue.

Po chwili ciszy, jaka zapadła po tym oświadczeniu, zabrał głos admirał Benton:

- Cóż, Pug powiedziałem tym gentelmanom, że cię znam i że to, co mówisz, zasługuje na wiarę. Cięży na nas jednak wielka odpowiedzialność. Dali nam zepsute jajko i trzeba się z tym uporać. Dlaczego uważasz, że Anglicy będą walczyć po klęsce Francji? Tylko bez upiększania.

Pug zaczął mówić tak, jak tego chciał admirał. Na początek Anglicy lepiej niż Francuzi wykorzystali okres międzywojenny. Opisał ich osiągnięcia naukowe, siłę i rozmieszczenie floty, system kontroli myśliwców, który widział w Uxbridge, wielkość strat niemieckich i angielskich w bitwie o Anglię, morale Anglików, przygotowania do inwazji, stacje radarowe, produkcję samolotów. Fitzgerald słuchał z zamkniętymi oczami i odrzuconą w tył głową, bębniąc cicho palcami po stole. Benton wpatrywał się w mówiącego poważnie, pociągając się co chwila za ucho, jak robił to na setkach wcześniejszych spotkań. Anderson otulony tytoniowym dymem także wpatrywał się w Victora, choć jego spojrzenie świadczyło, że przeprowadza zimną kalkulację.

Henry zdał relację tak sucho i jasno jak tylko umiał, ale i tak stanowiło to niemały wysiłek - mimo koncentracji na sprawach ściśle wojskowych, co chwila miał przed oczyma obraz Pam albo widok bombardowanego Berlina. Nie bardzo czuł się w tej chwili zawodowym oficerem i z ledwością nadawał głosowi należny ton respektu wobec starszych

rangą.

- Chwileczkę Pug - przerwał Benton. - Ten RDF, którym się tak podniecasz, to nic innego jak radar, tak? Mamy radar. Byłeś ze mną na pokładzie „New York” przy próbach.

- Nie mamy takiego radaru, sir - Victor opisał na tyle, na ile mógł jego działanie praktyczne i oficerowie spojrzeli na siebie wymownie. - A oni zaczęli instalować zminiaturyzowaną wersję na nocnych myśliwcach.

Ta rewelacja wyprostowała nawet Fitzgeralda.

- A co z wagą?

- Musieli to rozwiązać.

- W takim razie mają zupełnie coś nowego.

- Mają, generale.

Fitzgerald spojrzął na Andersona gaszącego cygaro i zwrócił się do admirała:

- Cóż, wydaje mi się, że pański podwładny udowodnił swoje racje, choć trwało to długo. Musimy tu w końcu trafić, skoro góra tego chce. Możemy jedynie zapewnić sobie jak największą kontrolę nad wszystkim, no i dostęp do takich ciekawostek jak ta, o której właśnie usłyszeliśmy. Dobrze, zakładamy, że się utrzymają - zwrócił się do Victora. - Zakładamy, że Hitler tu nie wylądował. Jaka jest ich przyszłość? Jakie plany? Co mogą zrobić przeciwko człowiekowi kontrolującemu całą Europę?

- Mogę tylko powiedzieć co mówią oficjalnie. Słyszałem to wystarczającą ilość razy. Powstrzymać w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku, odebrać przewagę w powietrzu z amerykańską pomocą w sprzęcie w czterdziestym pierwszym, zniszczyć Luftwaffe w czterdziestym drugim, zbombardować miasta i fabryki w czterdziestym trzecim, wylądować i wykończyć w czterdziestym czwartym.

- Czym?! Piętnastoma dywizjami przeciwko dwustu?

- Sądzę, że praktycznie jest to o wiele prostsze, sir: wytrzymać, dopóki my nie wkroczymy.

- No, wreszcie jasne postawienie sprawy. A co potem?

- Potem, Train - odezwał się cicho Fitzgerald - my zajmiemy się Niemcami z powietrza przy pomocy tego, co w tej chwili budujemy. Kilka miesięcy obróbki i wylądujemy, by przyjąć kapitulację, jeśli ktoś żywy zdoła się wyczołgać spod ruin.

- Jak ci się to podoba? - spytał Benton Victora unosząc brew.

Henry zawahał się.

- Ma pan wątpliwości? - zdziwił się uprzejmie Fitzgerald.

- Panie generale, właśnie wróciłem z Niemiec. Wystartowały dwadzieścia cztery

maszyny, powróciło piętnaście, z których cztery nie znalazło celu z różnych przyczyn: siadła nawigacja, mieli trudności z samolotami, były fałszywe pożary zorganizowane przez Niemców i tak dalej. Dwa inne nie zbombardowały żadnego celu: zgubili się, zrzucili bomby do morza i wrócili namierzając Bbc. W jednej wyprawie stracono ponad trzydzieści procent sił atakujących.

- To jest początek - uśmiechnął się Fitzgerald. - Dwadzieścia cztery samoloty to etap, który można jedynie określić jako raczkowanie. A gdyby w jednym nalocie wzięło udział tysiąc bombowców i to ciężkich, o wielokrotnie większym udźwigu? A poza tym i tak dostali gazownię.

- Tak jest, sir, dostali.

- Jak pan sądzi, jak to będzie w końcu wyglądało? - nieoczekiwanie włączył się Anderson kierując wzrok na Puga.

- Myślę, że prędzej czy później parę milionów chłopców będzie musiało wylądować we Francji i walczyć z Wehrmachtem, sir.

Anderson skrzywił się, dotykając odruchowo lewego ramienia.

- Lądować we Francji, tak? Wylądowałem tam w tysiąc dziewięćset osiemnastym i dostałem niemiecką kulę w ramię. Do tej pory nie wiem, co przez to osiągnięto, a pan wie?

Victor Henry nie odpowiedział.

- Okay - Anderson wstał - ruszamy się, panowie. Nasi brytyjscy kuzyni czekają.

- Zaraz do was dołączę - odparł Anderson, a gdy generałowie wyszli klepnął Puga w ramię. - Dobra robota. Herbaciarze trzymają za nas fort. Będziemy musieli im pomóc. Ale nie są zbyt skromni w swoich wymaganiach! Głośny lament zacznie się dopiero wtedy, gdy skończą się im dolary. Ledwie są w stanie zapłacić za to, co dostali teraz. A dalej? Myślę, że prezydent będzie musiał znaleźć jakiś sposób, by im przekazać ten towar. To cwany gość i myślę, że mu się uda. A właśnie to mi przypomina...

Sięgnął do kieszeni i wyjął list. Victor Henry - napisane drobnym pismem Rhody - było jedyną formą adresu na kopercie, o wiele grubszej niż zazwyczaj.

- Dzięki, admirale.

Benton jednakże dalej szukał po kieszeniach.

- Tu powinno jeszcze coś być. Cholera, przecież nie mogłem... No, jest!

Podał mu kopertę z nadrukiem Białego Domu. Victor wsunął obie do kieszeni.

- Jak na oficera artylerii, Pug, to jesteś w ciekawej pozycji. Ten narwany socjalista w Białym Domu ma o tobie wysokie mniemanie, co może być bardzo dobre, a może też być bardzo złe. Uważałbym na twoim miejscu. Rhoda wyglądała normalnie, jak z nią

rozmawiałem. Była tylko trochę smutna - Benton westchnął i wstał. - Dobrze, że nie wie o tym locie. Teraz, kiedy wróciłeś, to w pewien sposób ci zazdroścę. Ale jestem chyba bardziej przywiązany do własnego tyłka i nie mam ochoty, by mi go odstrzelili, chyba że podczas wypełniania obowiązków. Gorąco polecam ci na przyszłość tę samą dewizę.

Blinker Vance zdjął rogowe okulary i wychodząc zza biurka objął ramieniem Puga.

- Jak będzie trochę spokojniej, to chciałbym usłyszeć o twojej wycieczce. Ale teraz nie ma na to czasu. Powiedz mi, jak tam ci wygalonowani?

- W porządku.

- Doskonale. Jest dla ciebie przydział z Biura Personalnego - z tablicy wiszącej na ścianie zdjął depezę i podał Henry'emu.

Głosiła co następuje:

Victor Henry tymczasowy przydział Londyn x powrót do Berlina aż do zastępstwa w dniu lub około pierwszego listopada x dalej przydział Waszyngton najwyższy stopień pierwszeństwa przy transporcie x zameldować się Biuro Personalne po dalsze instrukcje x

- Cieszysz się z wyjazdu do Berlina? - spytał Vance.

- Szaleję.

- Też tak sądziłem. Transport ma wolne miejsce do Lizbony na czternastego.

- Biorę.

- Jasne - po czym dodał z uśmiechem osoby dobrze poinformowanej - może wpadłbyś do mnie i lady Maude z tą małą Tudsbury jutro na pożegnalny obiad.

Blinker zapraszał go już parokrotnie. Pug znał i lubił jego żonę i sześcioro dzieci. Unikając mentorskiego tonu, udawało mu się dotąd wymigać od tych zaproszeń. Znał co prawda modną ostatnio dewizę: „Wojna i rozpusta - nic innego nie podnieca”, natomiast ani mu się ona nie podobała, ani nie miał ochoty jej aprobować. Vance teraz ponowił ofertę, co Victorowi przypomniało, że kiedy dzwonił telefon odebrała Pamela.

- Dam ci znać, Blinker, zadzwonię później.

- Dobra - uśmiech Vance'a wyraźnie świadczył o jego zadowoleniu z faktu, iż jego propozycja nie została z punktu odrzucona. - Lady Maude będzie zachwycona, a poza tym ma doskonałą piwniczkę!

Victor Henry wrócił na ławkę na Grosvenor Square - słońce świeciło, flaga nadal powiewała, ale poza tym był to zwykły londyński wieczór. Zniknęła dziwna radość wypełniająca powietrze.

Niestaranne pismo Roosevelta, tym razem na żółtej kartce z notesu głosiło:

Pug

Twoje raporty są odmianą, której potrzebuję. Wieści o wojnie są tak złe, że szkoda gadać, a teraz jeszcze republikanie wystawili kandydaturę Wendella Willkie'go! Jak wrócisz w listopadzie może okazać się, że masz już nowego szefa. Wtedy uda ci się pewnie urwać z łańcucha i wrócić na morze. Ha, ha! Specjalne dzięki za ostrzeżenie o ich zaawansowanym radarze. Anglicy we wrześniu wysyłają misję naukową z całym zestawem „cudownych broni”, jak to Churchill określił. W jego zainteresowaniu sprzętem desantowym jest coś doprawdy wzruszającego, nie sądzisz? W gruncie rzeczy ma rację i zażądałem w tej sprawie raportu. Zdobądź ile tylko możesz ich materiałów na ten temat.

FDR.

Wsunął żółtą kartkę do kieszeni i sięgnął po list Rhody. Był to dziwny list.

Pisała, że właśnie włączyła radio, usłyszała stare nagranie „Three o'clock in the Morning” i rozplakała się. Wspominała ich miesiąc miodowy, gdy tak często tańczyli tę melodię, jego długą nieobecność w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku, dobre czasy w Manili i Panamie. Pisała, jak z Palmerem Kirby, który ma biuro w Nowym Jorku, pojechała do New London odwiedzić Byrona - wspaniała dwudniowa przejażdżka przez wczesnowiosenne Connecticut. Red Tully powiedział jej, że ich syn jest leniwy w pracy pisemnej, ale doskonały w symulatorze i w praktyce na okręcie podwodnym. Pytała Byrona o tę żydowską dziewczynę. W dalszej części pisała:

Ze sposobu w jaki zmienił ten temat, sędzę, że może to już być zamknięty rozdział. Miał taki specyficzny wyraz twarzy, ale nie powiedział ani słowa. Gdyby tak było, jaka byłaby to ulga!

Wiesz, że Janice jest w ciąży? Musiałeś mieć z nimi kontakt, tak że chyba wiesz. Te dzieciaki nie tracą czasu, prawda? Jedyne co mogę powiedzieć to to, że jaki ojciec taki syn! Ale myśl, że będę Babcią!!! Z jednej strony jestem szczęśliwa, ale z drugiej to koniec świata! Byłoby mi znacznie łatwiej, gdybyś tu był. Gdy usłyszałam tę nowinę, dosłownie mnie zamurowało. Nie jestem zresztą pewna, czy już wróciłam do normy, ale usilnie się staram. Pozwól, że udzielę ci rady - im szybciej wrócisz do domu, tym lepiej. Jestem O. K., ale w tej chwili naprawdę przydał by mi się mąż w pobliżu.

Wrócił do mieszkania i zadzwonił do Pameli.

- Tak się cieszę, że zadzwoniłeś - usłyszał w słuchawce - za kwadrans już by mnie nie było. Dzwoniłam do Uxbridge. Są nadal wyrozumiali. Powiedzieli, że jeśli wrócę dziś w nocy, to nic mi nie zrobią. Brak im ludzi, a spodziewają się ciężkich nalotów. Muszę, naprawdę muszę tam wrócić natychmiast.

- Oczywiście, że musisz. Masz szczęście, że cię nie rozstrzelają za dezercję.

- Nie jestem pierwszym tego typu przypadkiem w Uxbridge - roześmiała się. - WAAF-ki mają pewne względy, ale tym razem naprawdę nie mogę przeciągać struny.

- Jestem ci dozgonnie wdzięczny - powiedział po chwili milczenia.

- Ty jesteś wdzięczny? O Boże, nie wiesz, że pomogłeś mi w bardzo złym czasie. Dostanę za tydzień nową, specjalną przepustkę. Zobaczymy się wtedy?

- Pam, wyjeżdżam pojutrze. Wracam do Berlina na miesiąc albo sześć tygodni, a potem do domu... Halo? Pamela?

- Jestem. Pojutrze?

- Rozkazy czekały na mnie w ambasadzie.

Po długiej pauzie, podczas której słychać było jedynie jej oddech, spytała:

- Nie chciałbyś, żebym zdezerterowała na następne dwa dni i do diabła z konsekwencjami? Jeśli chcesz, to tak zrobię.

- To nie jest sposób na wygrywanie wojny, Pam.

- Nie jest. Cóż, w takim razie jest to nieoczekiwane pożegnanie, ale, niestety, pożegnanie.

- Nasze drogi znów się zejdą.

- Co do tego możesz nie mieć wątpliwości. Ale wierzę, że Ted żyje i gdy się spotkamy następnym razem mogę już być żoną, co wiele spraw uprości. Jakby nie było, dziś był jeden z najszcześniejszych dni w moim życiu i nic tego nie zmieni.

Victor stwierdził, że mówienie sprawia mu trudność - żal w tym młodym głosie, który kochał, odbierał mu oddech, a w dodatku nie znajdował słów, by powiedzieć jej, co czuje.

- Nigdy nie zapomnę, Pam - wykrztusił w końcu. - Nigdy nie zapomnę nawet jednej minuty z tego dnia.

- Naprawdę? To dobrze. Ja też nie. Pewne godziny mają wpływ na całe życie, prawda? Ja myślę, że mają. Cóż, do widzenia i bezpiecznej podróży. Mam nadzieję, że znajdziesz w domu wszystko w porządku.

- Do widzenia, Pam. Mam nadzieję, że Teddy'emu się uda.

- Ktoś po mnie przyjechał - jej głos załamał się. - Do widzenia.

Zmęczony i spięty przebrał się w cywilne ubranie i poszedł do dusznego, ale wesołego mieszkania Freda Fearinga. Bomba, która wybuchła parę dni temu w sąsiedztwie, wytlukła wszystkie szyby, które zastąpiono dyktą, a audycja Freda, w której opisał swoje przeżycia pod szklanym deszczem, była wielkim sukcesem.

- Gdzie ta Tudsbury? - zainteresował się gospodarz wręczając mu na powitanie szklanicę z ginem i jakimś purpurowym sokiem z puszki.

- Walczy z Niemcami.

- Świetnie! - brytyjski akcent w jego wykonaniu był doskonałą parodią.

Pug siadł w kącie na sofie, pod dyktą zasłaniającą okno, obserwując pijących i tańczących gości i zastanawiając się, po co tu w ogóle przyszedł. Zobaczył wysoką dziewczynę z długimi czarnymi włosami, ubraną w dobrze skrojoną, czerwoną suknię, która spoglądała ku niemu raz po raz. Zbliżyła się z niepewnym uśmiechem.

- Hallo! Chcesz coś do picia? W tym kącie wyglądasz na ważnego i osamotnionego.

- Nie mógłbym być mniej ważny, a zamiast drinka wolę towarzystwo. Proszę, siadaj.

Siadła pospiesznie, zakładając nogę na nogę, a Pug musiał przyznać w duchu, że miała co zakładać. Była ładniejsza od Pameli i nie miała więcej niż dwadzieścia lat.

- Pozwól mi zgadnąć. Jesteś generałem lotnictwa. Oni starają się wyglądać młodziej.

- Jestem tylko kapitanem marynarki i to bardzo daleko od domu.

- Nazywam się Lucy Somerville. Matka ochrzaniłaby mnie za odzywanie się do obcego mężczyzny, ale w czasie wojny wszystko jest inaczej, nie sądzisz?

- Ja jestem kapitan Victor Henry.

- Kapitan Victor Henry. Brzmi po amerykańsku - spojrzała mu prosto w oczy. - Lubię Amerykanów.

- Przypuszczam, że wielu ich spotykasz.

- Och, jeden miłszy od drugiego - roześmiała się. - Bombardowanie jest po prostu straszne, ale także podniecające. Życie nigdy nie było tak interesujące, nikt nie wie, czy zdoła dotrzeć do domu, to powoduje ciekawe sytuacje. Znam dziewczęta, które biorą pidżamy i kosmetyki wychodząc wieczorem z domu i nikt nie może im niczego powiedzieć. Nawet kochający rodziciele.

Zapraszające spojrzenie mówiło resztę - bez wątplenia wojenny Londyn był miejscem, w którym: „...nic innego nie podnieca”. Dziewczyna była w wieku Madeline i nic dla niego nie znaczyła, a w dodatku, dopiero co w niewybaczalnie chłodny sposób pożegnał się z Pamelą. Odwrócił wzrok i mruknął coś o wieczornych wiadomościach. Za minutę czy dwie pojawił się świeży jak spod igły porucznik British Army i zaproponował dziewczynie drinka, z czego natychmiast skorzystała i wstała. Pug wyszedł w chwilę później.

W mieszkaniu samotnie wysłuchał przemówienia Churchilla i poszedł spać. Przed zgaszeniem światła ponownie przeczytał nostalgiczny i sentymentalny list Rhody. Między wierszami było coś ukryte, coś nieprzyjemnego - przypuszczał, że mogą to być kłopoty z córką, choć ani razu nie wymieniła jej imienia, ale nie był pewien. W końcu stwierdził, że nie ma sensu zastanawiać się nad niewiadomym - za parę tygodni będzie w domu i wszystkiego

się dowie. Zasnął.

Rhoda przespała się z doktorem Kirby w drodze do Connecticut i to właśnie było to coś nieprzyjemnego, co Pug wyczuł w liście. Jak głosi stara maksyma, w tym przypadku zawsze na końcu o wszystkim dowiaduje się mąż, toteż nie przyszło mu to do głowy, choć to, co napisała, było niezbyt rozważne, za to dość przejrzyste.

Wojna nie tylko przyspiesza nowe znajomości - także stare naraża na silne stresy. Tego dnia, w którym „Wzór wierności”, jak go określali przyjaciele, otrzymał jej list, nie przespał się z Pamelą tylko dlatego, że ta zdecydowała się tego nie robić. Rhoda zaś zrobiła to w drodze powrotnej z New London. Było to nie planowane i nie przewidziane - premedytacja w jej przypadku raczej nie wchodziła w grę - lecz tylne okna niewielkiego zajazdu, w którym zatrzymali się na podwieczorek wychodziły na romantyczny stawek, po którym wśród różowych liści pływały łabędzie i poza starą właścicielką nie było nikogo. Ogólnie rzecz biorąc było to spokojne i odprężające miejsce. Wizyta u Byrona przebiegła niespodziewanie dobrze, a okolica była prześliczna. Zamierzali zatrzymać się tu z godzinę i jechać dalej do Nowego Jorku. Rozmawiali o pierwszym wspólnym lunchu poza Berlinem, o pożegnaniu na Tempelhof, o wzajemnej radości z nieoczekiwanego spotkania w Waldorfe. Czas płynął, a ich głosy stawały się coraz czulsze. Wreszcie Kirby zauważył:

- To miejsce jest cudowne. Szkoda, że nie możemy tu zostać.

A Rhoda ledwie wierząc, że to mówi, odparła:

- Może moglibyśmy.

Dwa słowa i wszystkie dotychczasowe zasady życiowe szlag trafił. Właścicielka dała im bez zbędnych pytań pokój, a potem już poszło naturalną koleją: rozebranie się przy obcym, rozstanie z przyzwoitością wraz z bielizną i poddanie fali nowych odczuć. To, że została wzięta przez tego wielkiego i wymagającego mężczyznę, pozostawiło ją przepelnioną zwierzęcą prawie rozkoszą. Wszystkie jej późniejsze myśli wracały do tego zdarzenia i zatrzymywały się na nim. Podobnie jak wypowiedzenie wojny nakreślało wyraźną linię pomiędzy przeszłością i rozpoczynało nową erę, a najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że nowe życie tak bardzo przypominało dotychczasowe. Czuła, że tak naprawdę to wcale się nie zmieniła - nawet nadal kochała Puga. Starła się w tym wszystkim rozeznać. Gdy pisała do niego miała wyrzuty sumienia, ale z zaskoczeniem stwierdziła, że są całkiem znośne.

W Nowym Jorku Rhoda i Palmer słuchali przemówienia Churchilla, po wysłuchaniu którego Victor w Londynie położył się spać. Rhoda dla siebie i Madeline wybrała wspaniałe mieszkanie - okna zwrócone były na południe, słońce świeciło przez białe zasłony cały dzień, oświetlając przestronny living-room, umeblowany na biało i jasnozielono. Fotografie Victora

i chłopców w zielonych ramkach stały na białym pianinie i prawie każdy, kto znalazł się tu po raz pierwszy gratulował jej przytulnego wnętrza.

„...zapalił płomień, który będzie się ciągle powiększał, dopóki ostatnie ślady nazistowskiej tyranii nie zostaną wypalone z Europy...”

Pykając fajkę Palmer Kirby wpatrywał się w radio siedząc wygodnie w fotelu.

- Doskonały mówca - mruknął mając na myśli Churchilla.

- Myślisz, że naprawdę powstrzymają Niemców?

- A co Pug uważa?

- Napisał pesymistyczny list gdy tam przyjechał i od tej pory nic.

- Dziwne, trochę tam już siedzi.

- Powiedziałam sobie, że gdyby coś mu się stało, to już bym się dowiedziała i jakoś udaje mi się nie denerwować.

- Naturalnie.

Przemówienie skończyło się i zobaczyła, że Kirby spogląda na zegarek.

- Kiedy masz samolot?

- Och, za parę godzin - wyłączył radio i podszedł do okna. - Niezły widok: City, Empire State Building i gdyby nie ten dom widać byłoby rzekę.

- Wiem, co byś teraz chciał.

- Proszę?

- Herbaty - odpowiedziała uśmiechem na jego uśmiech i pośpiesznie dodała: - Naprawdę mam na myśli herbatę, panie Kirby.

- Mój ulubiony napój. Przynajmniej ostatnio.

- Nie przesadzaj. Tak poważnie, chcesz się napić?

- Oczywiście. Kocham herbatę.

- Myślę, że powinnam się rozplakać, jako że jest to dowód mojego całkowitego upadku - poszła w stronę kuchni zalotnie kręcąc tyłeczkiem. - Gdybym jeszcze mogła się tłumaczyć upiciem... ale jestem trzeźwa jak niemowlę.

Poszedł za nią i stanął z boku, obserwując jak przygotowuje herbatę. Stwierdził, że lubi patrzeć, jak się krząta, a jego wzrok powodował, że Rhoda czuła się znów młoda i pociągająca. Siedli przy oświetlonym przez słońce niskim stoliku z herbatą i ciastkami. Obrazek nie mógł być bardziej sielski i wzbudzający szacunek, gdy naląła mu herbaty i podała ciastka.

- Prawie tak dobra jak w zajeździe Mrs Murchison - ocenił po pierwszym łyku. - Prawie.

- Musisz to przeżyć. Jak długo będziesz w Denver?

- Tylko dzisiejszą noc. Potem muszę wracać do Waszyngtonu. Mamy spotkanie zarządu z brytyjskimi naukowcami. Sądząc z dokumentacji wstępnej, mają ciekawe rzeczy. Jestem pewien, że zaskoczą tym porządnie Niemców.

- Więc potem będziesz w Waszyngtonie?

- Tak. Masz jakiś powód, by się tam wybrać?

- Palmer, przecież ja tam wszystkich znam. A jeśli nie ja, to Pug na pewno.

- Nie jest to zachwycające - mruknął po chwili ciężkiego milczenia. - Nie bardzo odpowiada mi rola rozbijacza rodziny. Szczególnie, że chodzi o rodzinę oficera służącego poza granicami.

- Posłuchaj, kochanie, nie odpowiada mi rola panienki do towarzystwa i nie chcę nią być. Byłam w kościele w ostatnie dwie niedziele i nie czuję się winna. Czuję się dziwnie i to jest prawda - dołała mu herbaty. - To musi być ta wojna, Palmer. Nie wiem, ale przy Hitlerze, panującym nad Europą, i Londynie, płonącym w dzień i w nocy, stare zasady wydają się, nie wiem, trywialne, czy przestarzałe. Mam na myśli, że w porównaniu z tym, co dzieje się na świecie, to te łabędzie... deszcz... ta herbata... no to, co jest między tobą i mną, to jest inaczej niż przed wojną. Na razie doszłam tak daleko.

- Nie powiedziałem ci dlaczego jadę do Denver.

- Nie powiedziałeś.

- Jest kupiec na mój dom. Chce zapłacić uczciwą ceną. Mówiłem ci o tym domu.

- Z twoich opowieści wynika, że jest cudowny. Naprawdę chcesz się go pozbyć?

- Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że większość moich przyjaciół mieszka w Denver. Dom jest doskonały, by w nim mieszkać, bawić się, przyjmować wizyty dzieci i wnuków. Gdybym tylko miał żonę, nie sprzedawałbym go za nic na świecie - przerwał, spoglądając na nią tym razem zupełnie poważnie i jakby wstydliwie, już samo to spojrzenie było oświadczeniem. - Co o tym sądzisz?

- Och, Palmer! - jej oczy pojaśniały.

Nie była specjalnie zaskoczona, ale ulga, jaką czuła, była nie do opisania - to rozwiązywało łamigłówkę. A więc nie był to szaleńczy wybryk jak z Kipem Tolleverem, ale wielkie uczucie. A wielkie uczucie to zupełnie co innego.

- Tak naprawdę to chyba nie jest dla ciebie aż taka niespodzianka. Nie zostalibyśmy w tym zajeździe, gdybym tak tego nie czuł.

- O, Boże jestem dumna i szczęśliwa, że myślisz o mnie w ten sposób. Ale... Palmer... - wskazała na rząd fotografii na pianinie. - Mam przyjaciół, którzy powtórnie żenili

się mając pięćdziesiąt lat. Następowoło to po rozwodach albo po innych przejściach. Dzisiaj są szczęśliwi.

Westchnęła ocierając oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Chcesz ze mnie zrobić uczciwą kobietę? To bardzo uprzejme, ale niepotrzebne.

Palmer pochylił się i milczał przez chwilę. Gdy się odezwał, jego głos brzmiał poważnie:

- Pug Henry jest godnym podziwu człowiekiem, a to, co się dzieje, nie dzieje się dlatego, że jesteś złą kobietą. Przed moim pojawieniem się, musiała być w waszym małżeństwie jakaś skaza.

- Zanim go poznałam Pug był już znanym napastnikiem w zespole Navy - odparła lekko drżącym głosem. - Widziałam go w dwóch meczach z Armią. Miałam wtedy chłopaka, który uwielbiał mecze. Pozwól mi mówić, może jakoś dojdę do ładu ze sobą. Był graczem agresywnym i podniecającym. Na całym boisku było go pełno. Między nami zaczęło się, gdy dosłownie wpadł na mnie w Waszyngtonie. Była wojna, a on w mundurze wyglądał wspaniale. Cóż, praktycznie zdobył mnie tak, jak gola w tych swoich meczach. W tych dniach był zresztą bardzo zabawny, a poza tym on naprawdę ma styl jeśli tylko chce. Wszyscy, z którymi poprzednio chodziłam, byli ze stolicy - te same szkoły, ci sami fryzjerzy - a on był kimś innym. Nadal zresztą jest. Chociażby to, że jest praktykującym chrześcijaninem. Możesz mi wierzyć, że przywyknięcie do tego zabrało mi sporo czasu. Chodzi mi o to, że nasze małżeństwo od samego początku było skomplikowaną rzeczą. To nie miało znaczenia, gdy romansowaliśmy, ale potem... widzisz, on jest jednocześnie niespotykany i cudowny. A ja jestem przeciętna i musiałam go porządnie nudzić. Wiem, że mnie kocha. Ale główny problem to to, że on jest tak oddany marynarce. Palmer, on zostawił mnie na pół godziny na przyjęciu weselnym, bo odwoził swego dowódcę, żeby ten zdążył na pociąg do Norfolk! To cały Victor Henry. Ale w ciągu tych dwudziestu pięciu lat teraz dopiero po raz pierwszy zdałam sobie z tego wszystkiego sprawę i nagle poczułam się bardzo nieszczęśliwa.

Wypłakała się w chusteczkę, gdy się uspokoiła, spojrzała na niego i powiedziała:

- Jedź do Denver, ale zastanów się nad jednym: zrobiłam to Pugowi! Czy nie będziesz sobie zawsze zadawał pytania jeśli się pobierzemy, czy nie zrobię tego tobie? Przypuszczam, że będziesz.

- Nie mogę się spóźnić - wstał - ale nie sądzę, żeby sprzedał dom.

- Och, sprzedaj go! Jeśli o mnie chodzi, to sprzedaj go! Tylko myślę, że sam możesz tego żałować.

- Do zobaczenia. Zadzwoń jak wrócę. Szkoda, że nie zastałem Madeline. Pozdrów ją

ode mnie - spojrział na fotografię i dodał: - Sądzę, że dzieci mnie lubią. Nawet ten dziwak Byron.

- Jak mogłoby być inaczej? To nie jest problem.

Odprowadziła go do drzwi. Ucałował ją jak mąż, który wyjeżdża w krótką podróż.

35

Wrzesień w Berlinie był ciepły. Gdy Victor Henry wrócił do tego miasta, liście zaczynały już żółknąć. W porównaniu z Londynem było tu spokojnie i zgoła pokojowo: niewiele mundurów i prawie wcale sprzętu wojskowego. Po kapitulacji Francji Hitler zdemobilizował częściowo żołnierzy, by zapewnić fabrykom i rolnictwu robotników, a pozostali nie kręcili się po kraju, tylko przygotowywali się do inwazji, albo stacjonowali we Francji i Polsce, zwracając szczególną uwagę na linię demarkacyjną z Rosją. Jedyne wojna powietrzna dawała tu i ówdzie znać o sobie: wystające nad liście szare lufy dział przeciwlotniczych, dzieci na jednym ze skwerów bawiące się w zestrzelonym wellingtonie, widok brytyjskich znaków nieco wzruszył Puga, przypominając mu nocny nalot. Gazowni, a w zasadzie jej ruin, nie udało mu się zobaczyć - drewniana barierka i niezbyt uprzejmi wartownicy z Luftwaffe bronili dostępu nie tylko jemu. Dawno temu Göring ogłosił, że jeśli choć jedna nieprzyjacielska bomba spadnie na Berlin, to naród niemiecki może go nazwać Meyer. Ciekawe; czy zaczął już przerabiać wizytówki?

Zresztą, co Puga dość zdziwiło, niewielu Niemców próbowało obejrzeć ruiny. To był dziwny naród - w Lizbonie, gdy wsiadł na pokład samolotu Lufthansy, Niemcy ponownie go zaskoczyły: czyściutkie wnętrza, doskonały steward, szybka i miła obsługa i doskonała kuchnia - wszystko jak w czasie pokoju.

Siedzący obok grubawy doktor w okularach, z którym wypili po lampce wina, wyrażał się bardzo serdecznie o Stanach Zjednoczonych. Mieszkała tam jego siostra i był pewien, że Ameryka i Niemcy zawsze będą przyjaciółmi. Hitler i Roosevelt, obaj byli wielkimi ludźmi i obaj pragnęli pokoju. Przeciwstawiał barbarzyńskie bombardowanie Berlina, w którym zginęły kobiety i dzieci, działalności Luftwaffe, która koncentrowała się jedynie na obiektach wojskowych. RAF, jak twierdził, malował dolne partie bombowców na czarno, by uniemożliwić ich rozpoznanie w mroku, a w czasie nalotu stale zmieniali wysokość, by utrudnić celowanie artylerii i dlatego udawało im się prześliznąć nad cel. Ale te niegodne sztuczki i tak im nie pomogą - niemieccy uczeni znajdą wkrótce sposób i za dwa - trzy tygodnie wojna będzie wygrana. Luftwaffe jest niezwykła i brytyjscy kryminaliści

odpowiedzialni za zabijanie ludności cywilnej wkrótce poniosą za to karę.

Współpasażer zachowywał się dokładnie tak, jak w brytyjskich kabaretach: parodia Niemca z głupawym uśmieszkiem i zwałami tłuszczu na szyi. I do tego był równie męczący. Pug poinformował go sucho, że właśnie przybywa z Londynu gdzie niezwyciężone lotnictwo niemieckie bierze w skórę i tamten od razu spuścił z tonu, obrócił się tyłem i ostentacyjnie zajął się lekturą włoskiej gazety, z malowniczymi zdjęciami płonącego Londynu.

Gdy Henry znalazł się wreszcie w mieszkaniu na Grönwald, mieszkający po sąsiedzku dyrektor muzeum sztuki - inteligentny i wykształcony doktor Baltzer - przybył czym prędzej, utykając z tego powodu bardziej niż zwykle, by zaprosić go na jednego i pogawędzić o rychłym upadku Anglii. Poza tym, że był miłym sąsiadem, wielokrotnie zapraszał Henrych na przyjęcia i interesujące wystawy, a jego żona stała się najbliższą niemiecką przyjaciółką Rhody. Dyplomatycznie więc Pug starał mu się wytłumaczyć, że wojna nie bardzo przebiega w sposób, w jaki podaje ją goebelsowska propaganda. Na pierwszą wzmiankę o tym, że RAF nieźle sobie radzi, zmrożony dyrektor odkuśtykał do siebie zapominając o poprzedniej ofercie. A był to człowiek, który wielokrotnie twierdził, że naziści to prymitywne rzezimieszki i że Hitler to przekleństwo dla narodu niemieckiego.

To wszystko powodowało, że Berlin stał się miejscem denerwującym i niestrawnym - Niemcy skupiły się w jedną zaciśniętą pięść i były kapral miał swoje: „eine Reich, eine Volk, eine Führer”, o których tyle czasu wrzeszczał z trybuny. Victor, sam będąc człowiekiem zorganizowanym i zdyscyplinowanym, rozumiał i podziwiał ślepe posłuszeństwo tych ludzi i ich doskonałe wykonywanie poleceń. Ale do szału doprowadzała go głuchota i ślepotą jednostek na fakty. To była zresztą nie tylko głupota i wstyd - to także był błąd, jeśli chodzi o sposób prowadzenia wojny. „Ocena sytuacji” - pojęcie pożyczone przez Navy z pruskiej doktryny wojennej - musiała zaczynać się od faktów, jeśli miała być na coś przydatna.

Gdy Ernst Grobke zadzwonił krótko po jego powrocie z zaproszeniem na lunch, przyjął je z wdzięcznością - Grobke był jednym z nielicznych niemieckich wojskowych, który zachował nieco zdrowego rozsądku wśród hitlerowskiego delirium.

W restauracji wypełnionej oficerskimi mundurami i uniformami partyjnymi podwodniak otwarcie mówił o przebiegu wojny, zwłaszcza o tym, jak Göring pokpił bitwę o Anglię, od czasu do czasu oglądając się jednak nerwowo - nawyk, którego nabawił się każdy Niemiec mówiący publicznie o wojnie czy polityce.

- I tak w końcu wygramy - oznajmił. - Będą próbowali wszystkich tych głupich sposobów, a w końcu i tak wrócą do wypróbowanego.

- To znaczy?

- Do blokady, naturalnie. Stara, angielska broń użyta przeciwko nim samym. Anglicy nie są w stanie nas zablokować. Mamy całe wybrzeże europejskie od Bałtyku do Turcji. Nawet Napoleon nigdy tego nie osiągnął, a Anglia ma minusowy bilans żywności i paliw, który zadusi ją na śmierć. Jeśliby Göring tego lata zajął się wyłącznie portami i żegluga, dodając swoje wyniki do tego, co robią u-booty i miny magnetyczne, Anglia już rozpoczęłaby negocjacje poprzez Szwajcarię czy Szwecję - uniósł obie dłonie jakby dla dodania wagi swoim słowom. - Nie mieliby wyjścia. Topimy ich jak Atlantyk długi i szeroki, a na konwoje nie wystarcza im eskorty. A gdyby nawet mieli, to nasza nowa taktyka i nowe torpedy nadal zrobią swoje. Weź pod uwagę, że zaczęliśmy tę wojnę mając bardzo mało u-bootów, ale w końcu Dönitz przekonał Readera, a ten Führera, i gdy Anglia po upadku Polski odrzuciła propozycję pokojową, rozpoczęto masową produkcję. W styczniu zaczną być wodowane. Zupełnie nowy typ, coś naprawdę pięknego i jeśli w ciągu miesiąca zatapiać będą pół miliona ton, to jak myślisz, ile miesięcy Churchill wytrzyma? Pięć? Może pięć i kaput, Nie sądzisz?

Grobke uśmiechnął się triumfująco. Ubrany był w dobrze skrojony garnitur i wściekle żółty krawat, co razem dawało dość oryginalną mieszankę. Ale opalona twarz jak zwykle tonowała wrażenie, stanowiąc dowód zdrowia i humoru.

- Nie musisz być naszym sympatykiem - kontynuował. - Wszyscy znają sentymenty waszego prezydenta, ale znasz morze i wiesz, jaka jest sytuacja.

Pug przyjrzał mu się uważnie - nie dało się ukryć, że tamten miał rację.

- Cóż, jeśli Göring faktycznie zacznie blokadę i jeśli będziecie mieli flotę u-bootów, by mu trochę w tym pomóc... ale to na razie kilka dużych jeśli.

- Wątpisz w moje słowa?

- Nie zaskoczyłoby mnie, gdybyś trochę przesadzał.

- Masz rację - Niemiec roześmiał się. - Ale nie muszę. Zobaczysz w styczniu.

- Wtedy może się to sprowadzić do tego, czy my wkroczymy.

Grobke przestał się śmiać.

- Tak, do tego pytania sprowadza się wszystko. Ale jak dotąd wasz prezydent przemycił stare samoloty i okręty do Anglii i nawet nie może się do tego przyznać Kongresowi. Czy sądzisz, że Amerykanie zgodzą się wysłać swoje okręty po to, by były zatapiane przez nasze torpedy w imię pomocy Anglii? Roosevelt jest twardy, ale nawet on boi się waszego społeczeństwa.

- No patrzcie! Ernst Grobke i Victor Henry. Dwa stare wilki morskie plotkujące o wojnie - rozległo się obok.

Wolf Stöller zjawił się obok ich stolika wyglądając tak jak zawsze: rzadkie blond

włosy przyklepione do czaszki, cygarniczka i wąski uśmiezek.

- Victor, to cudo, które masz na sobie, pochodzi z Savile Row?

- Nie da się ukryć, że tak.

- I nie da się nie zauważyć. Przyjemnością będzie znów tam zamawiać ubrania. Nie ma krawców, którzy mogliby równać się z Anglikami. Jak wam leci? Zapraszam do nas, jest paru starych, miłych przyjaciół.

- Niestety, muszę zrezygnować - sprzeciwił się Henry. - Muszę wracać do biura.

- Naturalnie. Ernst, czy powiedziałeś Victorowi, że przyjeżdżasz na weekend do Abendruh? Victor jest tam starym gościem... ale, ale, dlaczego nie miałbyś przyjechać z Ernstem? Ostatnie dwa razy nie chciałeś, ale może zmienisz zdanie. Obaj z Ernstem możecie przegadać cały weekend o Latającym Holendrze lub czymś podobnym. Będzie ledwie parę osób i kilka uroczych kobiet, nie wszystkie z mężczyznami.

Grobke uśmiechnął się sztucznie i dodał pośpiesznie:

- Cóż, to niezły pomysł, nie sądzisz?

- Zgoda - dla Victora wszystko stało się jasne, włącznie z zaproszeniem na lunch. - Serdecznie dziękuję za zaproszenie.

- Doskonale. Wobec tego do zobaczenia w piątek - ucieszył się bankier klepiąc go po ramieniu.

Późniejsza rozmowa z Ernstem jakoś się nie kleiła, tym bardziej że objawił on nagle zainteresowanie własnym talerzem, rzadko spoglądając na swego gościa.

Tegoż popołudnia zadzwonił telefon i ku zaskoczeniu Puga portier poinformował go, iż na linii jest Natalia Jastrow.

- Halo? Halo? Co się dzieje? Dzwonię do kapitana Henry'ego w Berlinie - głos dziewczyny był stłumiony i niezbyt wyraźny.

- Jestem przy telefonie, Natalio.

- O, hello! Czy z Byronem wszystko w porządku?

- Jak najbardziej.

- Chwała Bogu! - buczenie na linii nagle ustało i słyhać ją było o wiele wyraźniej. - Nie dostałam od niego żadnego listu. Wysłałam telegram i też nic. Wiem, jaka jest poczta w dzisiejszych czasach, ale i tak zaczęłam się niepokoić.

- Z tego co wiem, to on też nie dostał od ciebie żadnego listu. Pisał mi o tym. I pewien jestem, że tego telegramu też nie dostał. Natomiast nie musisz się martwić, jest w dobrej formie.

- Pisałam przynajmniej raz w tygodniu. Jak to możliwe? Jak mu idzie w tej szkole?

Za oknami warta przy kancelarii Rzeszy zmieniała się z rytmicznym łoskotem butów i warkliwymi komendami, a jej głos, z jakże obcym tu nowojorskim akcentem, przypominał mu Pamelę - co prawda akcent nie ten, ale ta sama świeżość i wdzięk.

- Jakoś się trzyma, jak sądzę.

- To całkiem w jego stylu - jej śmiech też był podobny: gardłowy i lekko ironiczny.

- Natalio, on już od dawna cię oczekuje.

- Wiem, ale było trochę kłopotów. Na szczęście już się kończą. Proszę mu powiedzieć, że wszystko w porządku. Siena też jest urocza i taka spokojna. Prawie jak w średniowieczu. Nie widać wcale, że jest wojna. Byronowi zostały jeszcze trzy miesiące?

- Kończy w grudniu, jeśli go wcześniej nie wyrzucą.

- Nie uda im się - roześmiała się. - On tak naprawdę jest bardzo uparty. Do grudnia będę z powrotem. Proszę, niech pan do niego napisze, że będę. Może pański list dotrze.

- Napiszę, jeszcze dziś napiszę.

Tym razem w Abendruh było niewielu gości i nie było zjazdów klatką schodową - Victor żałował, że Grobke nie był świadkiem tego prostego, ale idealnie teutońskiego żartu, gdyż widoczne było, że nie czuje się tu dobrze i coś takiego pomogłoby przełamać lody. Poza nim i gospodarzem byli tu jeszcze: generał lotnictwa i wysoki urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych - towarzystwo zupełnie nie w stylu podwodniaka. Do kompletu przebywało tu jeszcze pięć ładnych panienek, nie będących niczymi żonami (Mrs Stöller nie była obecna).

Wyglądało na to, że szykuje się mała orgietka, by skłonić go do rozmowy o Anglii. Ku jego zaskoczeniu po obiedzie udali się do wybitego drewnem studia, w którym oczekiwały instrumenty i Stöller, generał Luftwaffe, urzędnik oraz rudowłosa dama zagrali w kwartecie. Bankier dotąd nie okazywał uzdolnień muzycznych, ale przyznać należy, że na wiolonczeli grał całkiem dobrze. Z kolei oficer o ciemnej cerze, wysoki i chudy, z zapadniętymi chorobliwie oczyma, nie ustępował mu w grze na kontrabasie. Henry widział go uprzednio w Karinhall ubranego w galowy mundur, wyglądał wtedy znacznie bardziej imponująco niż we fraku i monoklu.

Muzycy mylili się, parokrotnie przestawali grać, żartując ze sobą i ponownie biorąc instrumenty. Urzędnik z sumiastym wąsiskiem był doskonałym skrzypkiem i ogólnie była to najlepsza orkiestra amatorska jaką Pug słyszał w życiu. Grobke siedział sztywno, jak wielu Niemców w obliczu muzyki, pił ile się dało brandy i tłumił ziewnięcia. Po paru godzinach panie życzyły dobrej nocy i wyszły - jeśli było to wcześniej uzgodnione i jakoś zasygnalizowane, to Victor tego nie zauważył.

- Może wyjdziemy na taras? - spytał bankier, umieszczając ostrożnie instrument w

futerał. - Jest dość ciepło, by było przyjemnie. Jak ci się podoba brzmienie tego stradivariusa? Chciałbym być godny tego, by na nim grać...

Kamienny taras wychodził na ogród z czynną fontanną i leżącą za nim rzekę i las. Zza chmur pomarańczowy księżyc w ostatniej kwadrze połyskiwał nad drzewami, a płomienie łuczyw umieszczonych na wysokich, żelaznych słupach wokół tarasu, rzucały tańczące cienie na ściany i podłogę. Piątka mężczyzn usiadła, służący podał drinki, a dochodzące z ogrodu głosy słowików przypomniały Victorowi bazę brytyjskich bombowców.

- Victor, jeśli chcesz porozmawiać o Anglii - odezwał się Stöller z głębi wygodnego fotela stojącego w cieniu - to naturalnie jesteśmy głęboko zainteresowani.

- Skąd wiesz, że byłem w Anglii? - spytał Pug siląc się na lekki ton.

- Jeśli nie chcesz wpędzić naszego wywiadu w szok sugerując mu wywoływanie duchów, to lepiej przyznaj się po dobroci. Jeśli wolisz, skończmy temat tu i teraz i nikt do niego nie wróci. Nasza gościnność nie jest - jak to się mówi po angielsku? - niczym uwarunkowana. Ale jesteś w wyjątkowej sytuacji mogącej swobodnie podróżować między stolicami dwóch walczących państw.

- Cóż, jeśli chcecie, żebym wam oznajmił, że RAF nie istnieje, a Anglicy poddadzą się w przyszłym tygodniu, to lepiej skończmy ten temat teraz.

- Doskonale wiemy, że RAF istnieje - odezwał się basowy głos lotnika.

- Proszę mówić otwarcie i bez obaw. Generał Jagow to mój stary przyjaciel - wtrącił się Stöller - ze szkolnej ławy praktycznie rzecz biorąc. Doktor Meusse z ministerstwa to prawie równie stara znajomość.

- Mamy w Luftwaffe takie określenie - dołączył Jagow - „czerwona flaga w górze”, co oznacza, że mówimy szczerze to, co myślimy i to na każdy temat, włączając w to wojnę, Göringa i samego Führera. Mogę powiedzieć, że częstokroć nie są to najprzyjemniejsze słowa.

- O.K., akceptuję te zasady - zgodził się Pug. - Proszę pytać.

- Czy inwazja się powiedzie? - spytał doktor Meusse.

- Jaka inwazja? Czy Kriegsmarine się jej podejmie bez parasola powietrznego?

- Dlaczego nie? - ton Jagowa był spokojnym głosem zawodowca. - Zabezpieczenie korytarza, z obu stron osłoniętego polami minowymi i u-bootami, nad którymi zapewnimy bezpieczeństwo w powietrzu? Sądzę, że można to realnie wykonać.

Pug zerknął na Grobkego smętnie wpatrzonego w kieliszek z koniakiem.

- Macie tu oficera broni podwodnej. Spytajcie go o pola minowe i pasy osłonowe.

Grobke nie czekał na pytanie, ale z niecierpliwym gestem, który posłał nieco koniaku

w powietrzu, oświadczył:

- Bardzo trudne, praktycznie samobójcze, a w dodatku zupełnie niepotrzebne przedsięwzięcie.

Jagow pochylił się w jego stronę z błyskiem monokla i wściekłą miną.

- Czerwona flaga - przypomniał Victor.

- Pamiętam - warknął lotnik z gniewnym spojrzeniem skierowanym w stronę podwodniaka, który opadł w głąb fotela.

- To dobrze - ucieszył się Henry - gdyż ja całkowicie się z nim zgadzam. Część sił desantowych może się w ten sposób przedostać, nie wspominając zresztą w jakim stanie. Pozostaje kwestia przyczółka, a obejrzałem sobie plażę i nader niechętnie usiłowałbym tam wejść od strony wody.

- Przygotowanie terenu i usunięcie zapór to kwestia czysto techniczna - pilot znów wrócił do spokojnego tonu. - Mamy specjalne drużyny saperów wyszkolone do takiej akcji.

- Generale, nasz Marine Corps zajmuje się tym problemem od lat tak teoretycznie, jak i na ćwiczeniach. To najtrudniejszy sposób ataku jaki istnieje, a ja nie wierzę, by Wehrmacht zajął się nim wcześniej niż parę miesięcy temu.

- Niemiecka sztuka wojenna jest raczej godna uwagi - wtrącił doktor Meusse.

- Zgadzam się z tym, ale tak samo angielskie przygotowania - dodał Victor.

- Oczywiście nie możemy wylądować bez strat, a te mogą być duże, ale konieczne. Natomiast jeśli uchwycimy teren, to reszta jest wiadoma i dla nas, i dla Anglików. Luftwaffe będzie walczyć do ostatniego samolotu, ale sądzę, że RAF wcześniej zostanie bez maszyn.

Victor Henry siedział w milczeniu.

- Jak wpływa bombardowanie Londynu na ich morale? - spytał Stöller.

- Ułatwiacie Churchillowi zadanie. Teraz są wściekli i będą się bić do końca, a zniszczenie Londynu nie wpłynie na wynik wojny. Przynajmniej ja tak sądzę. Nie mówiąc już o tym, że bombowce mogą latać równie łatwo na wschód, co na zachód.

Generał i bankier wymienili spojrzenia i ten pierwszy odezwał się po chwili.

- Czy byłoby dużym zaskoczeniem, gdyby niektórzy po tej stronie frontu zgadzali się z tą opinią?

- Churchill sprytnie sprowokował Führera bombardując dwudziestego szóstego Berlin - wtrącił gospodarz. - Musieliśmy odpowiedzieć choćby dla zachowania morale narodu. Sztuczka się udała i teraz naród angielski za nią płaci. Nie mamy innej alternatywy politycznej niż silna akcja odwetowa.

- Bądźmy uczciwi - odezwał się Meusse. - Göring chciał i nadal chce zniszczyć

Londyn.

Jagow potrząsnął głową.

- Może tak, ale zdaje sobie sprawę, że teraz jest na to stanowczo za wcześnie. Wszyscy to wiemy. RAF uratowało sześć dni parszywej pogody, potrzebowaliśmy jeszcze tygodnia, by wykończyć ich lotniska. Tak, sprawa się przeciągnie, a efekty będą te same.

- To dzielny naród - mruknął Stöller. - Szkoda, że przeciągają agonię.

- Nie bardzo podzielają to zdanie - odparł Pug. - Ogólnie doskonale się bawią i są pewni, że wygrają.

- Słabością jest narodowa megalomania - Meusse podkreślił węża. - Gdy ludzie tracą poczucie rzeczywistości, naród jest skończony.

- Dokładnie - Stöller zapalił cygaro. - Losy tej wojny wytyczone są przez statystykę, a to już moje podwórko. Macie ochotę posłuchać?

- Z przyjemnością, zwłaszcza jeśli zdradzisz przy okazji parę tajemnic państwowych - odrzekł Victor wzbudzając salwę śmiechu u wszystkich poza podwodniakiem, który spał lub wolał milczeć.

- Sekretów w tym nie ma - poinformował go bankier - ale strona finansowa może być dla ciebie czymś nowym, a zaręczam, że moje dane są prawdziwe.

- Jestem tego pewien.

- To doskonale. Anglia żyje... nazwijmy to, na końcu taśmociągu statków. Zawsze tak żyła, a teraz poszczególne ogniwa tego łańcucha są zestrzeliwane szybciej niż może je zastępować. Zaczęła tę wojnę mając około dwudziestu milionów ton ładowności tak własnej, jak i tej, z której mogła korzystać. Ta ilość spada bardzo gwałtownie. Ile wynosi teraz?

To pytanie skierowane było do Grobkego, który stłumił ziewnięcie i odparł:

- To właśnie jest tajemnica, ale Victor musi mieć niezłe rozeznanie dzięki temu, co słyszał w Londynie.

- Mam.

- O.K. Wobec tego wiesz, że krzywa stale rośnie i nic innego nie ma w tej wojnie znaczenia. Anglia wkrótce wyczerpie zapasy paliwa i żywności i to właśnie będzie koniec. Gdy staną fabryki, a samoloty nie będą w stanie wystartować, ludność domagać się będzie żywności, której nie ma, wtedy Churchill upadnie, a pokój stanie się rzeczą pewną. Nie ma innej możliwości.

- Faktycznie? Mój kraj ma masę paliwa i żywności, nie mówiąc o przemyśle i statkach i jesteśmy otwarci na propozycje handlowe.

- Tak, ale wasz Akt o Neutralności wymaga, by każdy płacił za wszystko gotówką -

zimno uśmiechnął się bankier. - Gotówką i w dodatku odbierał co jego. To jedyna sensowna rzecz, jakiej nauczyliście się z ostatniej wojny, po której Anglia nie zapłaciła wam całej należności. Roosevelt czy Willkie to teraz nieistotne. Nie ma szans na to, i możesz mi wierzyć, że jest tak naprawdę, by Kongres kiedykolwiek uchwalił pożyczkę wojenną dla Anglii. Zgadzasz się ze mną?

- Tak.

- I to właśnie rozwiązuje problem. Anglia zaczęła wojnę z około pięcioma bilionami w obcej walucie, a nasz wywiad twierdzi, że wydała już ponad cztery. Zapasy, samoloty i okręty, których potrzebuje teraz, to ten ostatni bilion. W grudniu Imperium Brytyjskie będzie bankrutem. Widzisz, wdali się w wojnę, której nie mogą toczyć i nie mogą opłacić i to jest prosty i najistotniejszy fakt. I w tym właśnie leży polityczny geniusz Hitlera, obojętnie, co poza tym się o nim mówi, że przewidział ten drobiazg w przeciwieństwie do nas wszystkich, podobnie jak i to, że Francja nie będzie walczyć. Taki wódz to zwycięstwo. Prawda, Churchill jest elokwentny, natchniony i rozsądny, ale to najgorszy człowiek na tym stanowisku dla jakiegokolwiek kraju, bo nie ma najmniejszego pojęcia o logistyce i realiach finansów. Nigdy nie miał i to wszystko, co robi i mówi, to bańki mydlane, które pękną wkrótce i wtedy będzie pokój.

- Zatapiamy obecnie takie ilości statków, jak w najlepszym okresie tysiąc dziewięćset siedemnastego roku - dodał Mause. - Wie pan o tym?

- Wiem - odparł Henry. - I tak, jak już kiedyś powiedziałem Ernstowi, wówczas pojawiliśmy się my na scenie.

Tym razem cisza na tarasie trwała dość długo. Przerwał ją dopiero gospodarz:

- I to właśnie była światowa tragedia, która nie może się teraz wydarzyć. Niemcy i Ameryka, dwie siły antybolszewickie, nie mogą ze sobą walczyć, gdyż jedynym zwycięzcą będzie Stalin.

- Nie obawiajcie się - rozległ się lekko chrapliwy głos Grobkego. - Nie będzie na to czasu. Poczekajcie do stycznia, gdy będziemy mieli nowe u-booty.

Weekend okazał się nudny, chłodny, deszczowy i, jak na gust Victora, zbyt obfity w muzykę i kulturę. Pięć towarzyszących kobiet, wszystkie około trzydziestki, mechanicznie flirtujących, było dostępne do rozmów, przechadzek, tańców, a gdy nie padało do tenisa i należało przyjąć, że również na noc. Miał problemy, by je rozróżnić.

Ernst Grobke, po długim śnie, wyjechał wcześniej rano w niedzielę. Odnoszono się doń obojętnie, choć do Victora wyjątkowo ciepło i serdecznie. Najwidoczniej podwodniak spełnił swe zadanie - przypadkowym spotkaniem w restauracji uzgodnionym bez wątplenia ze

Stöllerem, sprowadził tutaj Puga, a pozostałe grube ryby nie były dłużej zdolne udawać przyjaźni wobec zwykłego kapitana.

Victora pytano jeszcze o wiele spraw związanych z pobytem w Anglii, ale poza jedną próbą w wykonaniu lotnika odnośnie radaru, na co odpowiedzią było puste spojrzenie, nie próbowano wyciągnąć zeń niczego, co by było wiadomościami wywiadowczymi.

Bardziej to wszystko wyglądało na próbę napompowania go do pełna niemiecką polityką, filozofią i sztuką. Pozostali goście uwielbiali intelektualne rozmowy i przy każdej nadarzającej się okazji proponowali mu lekturę książek z biblioteki gospodarza, o których akurat była mowa. Uczciwie starał się je czytać przed snem, ale regularnie po kwadransie zapadał w nicość. Specyficzna literatura tego narodu działała na niego zawsze tak samo - dawno też zaniechał prób zrozumienia fantastycznej, a przez Niemców traktowanej ze śmiertelną powagą „pozycji światowo-historycznej” i każdego zwrotu ich pogmatwanej historii poczynając od średniowiecza. Z wojskowego punktu widzenia masa atramentu wylana na temat przeznaczenia Niemiec, ich kultury; przewodnictwa duchowego, germanofilstwa i całej reszty podkreślały tylko jeden jedyny fakt. Otóż osiemdziesięciomilionowy, wysoce uprzemysłowiony kraj spędził stulecie na jednoczeniu się, rozmowach ze sobą, zakasywaniu rękawów, by nakopać reszcie świata i przekonaniu samych siebie, że Bóg jest po ich stronie w tym zbożnym zadaniu, co ich nader cieszyło. Było to coś, o czym warto pamiętać.

Słońce pojawiło się w końcu po południu w niedzielę, gdy siedzieli na tarasie przy koktajlach i Stöller skorzystał z okazji, by pokazać Victorowi swoje świnie medalistki. Po dłuższym spacerze nad rzekę, przy której leżały chlewnie i obejrzeniu kilku włochatych wieprzków leżących w błocie i chrząkających z zadowolenia, spytał:

- Bardzo się wynudziłeś?

- Skądże znowu.

- Wiem, że był to zupełnie inny weekend niż wszystkie pozostałe. Meusse i Jagow to uduchowione jednostki, a znamy się od zawsze. Jagow to mój pierwszy kontakt z Göringiem. Przedtem byłem blisko z von Papenem, który, jak wiesz, był największym przeciwnikiem nazizmu aż do tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego, gdy zobaczył dokąd wiedzie przeznaczenie. On faktycznie zrobił Hitlera kanclerzem. - Stöller ruszył z powrotem ku domowi stawiając laską kielichy jakichś purpurowych kwiatów. - Jagow żywi do ciebie wielki szacunek.

- Jak na lotnika doskonale gra - mruknął Pug.

- Tak, jest doskonały. Ale jest ciężko chory. Docenia twój brak oporów w rozmowach na temat Anglii. To bardzo miłe z twojej strony.

- Nie powiedziałem wam niczego nowego, chyba że nieświadomie.

- Jesteś uczciwym sługą swego narodu - roześmiał się bankier - ale i tak twoje obserwacje były istotne, ukazywały wiele spraw w nowym świetle i potwierdzały niektóre z naszych własnych przemyśleń. To, co nas uderzyło, to twoje poczucie honoru. Widzisz, honor dla Niemca jest wszystkim.

Szczerłość zawsze deprimowała Victora i tak jak zwykle i tym razem zareagował milczeniem i tępym spojrzeniem.

- Wiem, że Jagow zrobiłby wszystko, co jest w jego mocy, gdyby ci na czymś zależało - podjął po chwili gospodarz.

- To miłe z jego strony, ale nic mi nie przychodzi do głowy.

- Może chciałbyś obejrzeć jakieś nasze bazy czy urządzenia?

- Cóż, nasz attache lotniczy oszalałby ze szczęścia.

- Jak sobie życzysz, ale Jagow wolałby odwdzięczyć się tobie.

- Jest taka jedna rzecz, przyznaję trochę niecodzienna. Parę tygodni temu mój przyjaciel, pilot RAF-u, został zestrzelony nad Kanałem. Wasi ludzie mogli go wyłowić.

- To proste do sprawdzenia - ucieszył się Stöller. - Podaj mi nazwisko, stopień i całą resztę, a wkrótce dostaniesz odpowiedź.

- Będę nader zobowiązany.

- Jeśli twój przyjaciel jest naszym jeńcem, to bez problemów będziesz mógł go odwiedzić.

- To byłoby wspaniale.

Wolf Stöller zadzwonił na początku października, gdy Victor Henry prawie zdążył już zapomnieć o tym dziwnym weekendzie.

- Twój przyjaciel żyje.

- Co proszę?!

Stöller przypomniał mu stopień, nazwisko i numer Gallarda dodając:

- Jest we Francji, nadal w szpitalu, ale w dobrym stanie. Jagow zaprasza cię jako swego osobistego gościa do zwiedzenia sztabu pobliskiej Luftflotte. Jesteś zaproszony jako przyjaciel, nie jako attache amerykański. Ten telefon jest jedynym zaproszeniem jakie otrzymujesz. Niepotrzebne jest jakiegokolwiek potwierdzenie.

- To doskonała wiadomość - Victor dopiero po chwili otrząsnął się z zaskoczenia. - To bardzo miłe z jego strony.

- Jak ci już powiedziałem, trafiłeś go w czułe miejsce.

- Muszę do ciebie zadzwonić w sprawie tego zaproszenia. Rozumiesz, nie mogę sam

decydować.

- Oczywiście.

Charge d'affaires, gdy Pug powiedział mu o tym zaproszeniu, zamknął oczy, opadł na fotel i pogładził wąsa.

- Ten facet czegoś od ciebie chce.

- Naturalnie.

- Cóż, masz moją zgodę. Dlaczego nie skorzystać z okazji? Możesz się czegoś ciekawego dowiedzieć, a poza tym zobaczysz tego pilota. Kto to w ogóle jest?

- Narzeczony córki starego przyjaciela - oczy charge d'affaires otwarły się nagle i Pug poczuł się zmuszony dodać - córki Alistaira Tudsbury.

- O, narzeczony Pam? Szczęściarz. Naturalnie powinienś go zobaczyć - w głosie był ślad ironii, którą Victor zauważył i która go zirytowała.

Gdy jechał pociągiem do Lille pogoda była pod psem. Zaskakujące, ale kolej jeździła zupełnie jakby nie było wojny - wyjazd o czasie, podróż bez urozmaiceń przez deszczowy krajobraz wyglądający sielsko tak w Niemczech, jak we Francji i Belgii. Miasta o nie zmienionym wyglądzie, poza sporadycznymi ruinami, porośniętymi już przez roślinność. W wagonie restauracyjnym siedzieli Niemcy, Duńczycy, Francuzi i Belgowie. Siedzieli obok siebie, wesoło rozmawiając wśród brzęku naczyń i smakowitych zapachów. Jedynym akcentem wojennym byli, siedzący przy osobnym stole, oficerowie Wehrmachtu, przyglądający się z uwagą cywilom i dający krótkie polecenia kelnerom. Poza tym wszystko jak zwykle, jeśli nie liczyć oczywiście nieobecności Żydów. Przed wojną byli najliczniejszymi podróżnymi w Europie. W pociągu nie było widać ani jednego. W tym ekspresie III Rzesza faktycznie wyglądała jakby mogła przetrwać tysiąc lat prawem naturalnej przewagi i zdolnością kierownictwa. Jadące z przeciwka pociągi pełne były młodych i wesołych żołnierzy - stanowiło to dla Puga pierwszy realny dowód, że inwazja została poważnie odłożona ad acta.

Wysłannik generała Jagowa - prosty jak świeca porucznik ze złotym sznurem na ramieniu, trzema rzędami baretek na piersi i tikiem w lewym oku - czekał na stacji, a następnie zawiózł Victora do ponurego, kamiennego budynku położonego w centrum Lille, gdzie pozostawił go w mrocznym, pozbawionym okien biurze, w którym stało poplamione atramentem biurko i dwa krzesła. Zakurzone ściany, o złotym niegdyś kolorze, oznaczone były tu i tam prostokątami bardziej intensywnej barwy - śladami po zdjętych obrazach, najprawdopodobniej przedstawiających francuskich dostojników. Na ścianie za biurkiem wisiała nowiutka flaga ze swastyką i popularne zdjęcie Hitlera w żołnierskim płaszczu i

włosami opadającymi na jedno oko. Prymitywny retusz odmładzający widać było z drugiego końca pokoju. Oprócz tego w pomieszczeniu znajdował się najgłośniejszy chodzący, jaki Pug w życiu słyszał, zegar. To, że cyferblat był wyblakły i pozieleniał ze starości, nie robiło na mechanizmie żadnego wrażenia.

Drzwi otwały się wpuszczając żołnierza w hełmie i pełnym oporządzeniu, ze schmeiserem w dłoniach, który, po wejściu, jak na mustrze podszedł do biurka, zrobił w tył zwrot i zamarł w bezruchu na baczność. W ślad za nim wszedł Gallard z prawą ręką na temblaku, zapuchniętą twarzą częściowo w bandażach, a za nim porucznik z tikiem w oku. Anglik nosił kombinezon, w którym niefachowo choć solidnie pozaszywano spore rozdarcia.

- Witaj Ted - pozdrowił go Henry.

- Witaj - w głosie i oczach Gallarda było bezbrzeżne zdumienie, choć ton był znacznie przytłumiony przez opatrunek na dolnej wardze.

W szybkich i precyzyjnych zdaniach porucznik poinformował Victora, iż z powodu tego, że lotnicy brytyjscy mieli honorowy rozkaz wykorzystać każdą okazję do ucieczki, generał Jagow ku swemu żalowi nie mógł pominąć niezbędnej ostrożności jaką jest obecność uzbrojonego strażnika. Czas spotkania jest nieograniczony, a żołnierz w niczym nie będzie przeszkadzał, tym bardziej że nie zna angielskiego. Ma natomiast rozkaz strzelania przy pierwszym geście wskazującym na chęć ucieczki i dlatego generał prosi obu gentelmenów, by unikali gwałtownych ruchów, które mogą wartownika zdenerwować czy zaskoczyć. Co do treści rozmowy, to zostaje ona w całości pozostawiona do uznania honorowi kapitana Henry'ego. Jeśli nie ma pytań, to pozwoli sobie odmeldować się.

- W jaki sposób dam panu znać, że skończyliśmy? Jeśli na ten przykład podejść do drzwi, to on - Pug wskazał na żołnierza - może pomyśleć, że to próba ucieczki.

- Zgadza się. Proszę w takim przypadku podnieść na chwilę słuchawkę telefonu po czym ją odłożyć. Zjawię się wtedy po jeńca. Pozwolę sobie jeszcze dodać, że generał ma nadzieję na pańskie towarzystwo przy lunchu na wysuniętym stanowisku dowodzenia jakieś czterdzieści kilometrów stąd.

Gdy za podporucznikiem zamknęły się drzwi Victor wyjął papierosy zapalając jednego dla Teda.

- Serdeczne dzięki - Ted zaciągnął się dymem jak tonący po wynurzeniu powietrzem. - Czy Pam wie? Ktoś widział mnie jak skoczyłem?

- Jeden z pilotów tak twierdził, a ona jest pewna, że żyjesz.

- Dobrze. Teraz możesz jej to potwierdzić.

- Będzie to rzadka przyjemność.

Zegar cykał, a Gallard, niezdarnie trzymając papierosa lewą dłonią, przyjrzał się nieruchomemu strażnikowi, ściskającemu broń aż mu zbieleły dłonie. Okap hełmu nadawał młodzieńczej twarzy groźny wygląd.

- Niezbyt sprzyja pogawędce, co?

- Nie jest aż taki zły - sprzeciwił się Pug.

Wpatrzony przed siebie strażnik rozsiewał zapach potu, choć jego twarz była świeżo ogolona.

- To niespodzianka mego życia - podjął po chwili Ted. - Myślałem, że zaczną mnie maglować, albo przewiozą do obozu. Tu nigdy niczego nie wyjaśniają poza tym, za co będą strzelać. Musisz mieć niezłych przyjaciół w Luftwaffe.

- Co chcesz bym powiedział Pameli?

- Zobaczysz się z nią?

- Nie sądzę. Wkrótce wracam do Stanów, ale mogę do niej zadepeszować albo napisać.

- Tyle tego jest... Po pierwsze, że jestem zdrow i, mniej lub bardziej, cały. Mam lekkie oparzenia szyi i twarzy i złamaną rękę. Na szczęście kula nie strzaskała kości, złamanie jest czyste i powinno się dobrze goić. Na opiekę lekarską nie mogę narzekać, ale jedzenie jest obrzydliwe: gliniasty, czarny chleb, oleista margaryna o smaku benzyny i woda ze zgniłymi kartoflami w charakterze zupy. Wczoraj tajemniczo się poprawiło, ale tylko w mojej sali. Na kolację były naprawdę jadalne i świeże rzeczy, choć mogło to być zrobione z tutejszych kotów. Teraz wiem, że to dzięki odwiedzinom. Strasznie ci dziękuję i podziwiam. Jak to osiągnąłeś? Jak Pam się czuje? Opowiedz mi o niej. Kiedy ją widziałeś ostatnio? Jak wyglądała?

- Widziałem ją parokrotnie po twoim zaginięciu. Przyjechała do Londynu i zjedliśmy razem obiad, a potem zabrałem ją do paru weselszych miejsc. Z początku była załamana, ale powoli zaczęła przychodzić do siebie. Praktycznie ostatnią rzeczą, jaką mi powiedziała było to, że oczekuje twego powrotu, że czeka na ciebie i wyjdzie za ciebie.

- To cudowna dziewczyna - coś przez moment zaszklilo się w oczach pilota, po czym zebrał się w sobie i spojrzał na wartownika.

- Coś tu śmierdzi i to ani chybi on. - Twarz Niemca nie drgnęła ani na ułamek sekundy, wobec czego dodał obojętnym tonem: - Nie sądzisz, że ta twarz wiele wyjaśnia? Osiemdziesiąt milionów tępych świń podobnych do tego bydlaka. Nic dziwnego, że Hitler jest ich wodzem - żołnierz nadal patrzył przed siebie bez mrugnięcia okiem.

- Naprawdę myślę, że on nie zna angielskiego.

- Możesz się mylić.

- Cóż, powiedz Pam, że przyznaję jej rację. Gdy wrócę, wezmę robotę w dowództwie. Tam należę - potrząsnął głową. - Przyznaję, że jestem durniem. Oni byli z przodu i pode mną: Me 110 wyglądał na doskonałą okazję. A ja nie dość, że spudłowałem, to zamiast zawrócić przeleciałem przez nich i następną rzeczą był kop w ramię i ogień w silniku. Podciągnąłem drążek zupełnie bez oporu i gdy się obejrzałem okazało się, że nie mam ogona. Odrzuciłem owiewkę i wyczołgałem się na zewnątrz. Nawet nie pamiętam, żebym się palił, a przypiekłem się zdrowo głównie wokół ust. Ale to poczułem dopiero w wodzie - westchnął i rozejrzał się, zatrzymując wzrok na wyprostowanym wartowniku. - I znalazłem się tutaj. Jak tam wojna? Ten doktorek, który zmienia mi opatrunki twierdzi, że praktycznie już po wszystkim, ale ja twierdę, że łąze.

Victor zdał mu możliwie jak najradośniejszą relację, po której twarz Teda rozjaśniła się.

- To już lepiej - mruknął.

Zegar stuknął i podskoczyli, gdy wartownik podwójnym kichnięciem dał znak, że żyje. Łzy pocięły mu z oczu, ale nadal stał na baczność.

- Kretynizm - mruknął Gallard. - Ty pójdziesz stąd na lunch z niemieckim generałem, a ja do sali, nadal w charakterze więźnia. Myślę, że lepiej zacznijmy się zbierać.

- Nie ma pośpiechu. Weź papierosy. Dałbym ci paczkę, ale ten tutaj może pomyśleć, że to granaty czy inny dynamit.

- Serdeczne dzięki. Nie pomyślałem o papierosach - Gallard wyjął z paczki kilka papierosów i niespodziewanie dla samego siebie wyciągnął je w stronę Niemca. Ten spojrział nań i bez słowa potrząsnął głową niczym koń oganiający się od much.

- Słuchaj, nie wiem, jak ci się to udało - Ted zapalił następnego papierosa - ale bardzo ci dziękuję. Pomogłeś mi bardziej niż sądzisz.

- Głównie jest to kwestia szczęścia, ale cieszę się, że udało mi się z tobą zobaczyć.

- Oczywiście. Pam jest przekonana, że możesz wszystko - odparł Ted z uśmiechem zniekształconym przez opatrunek.

Pug zerknął na zegar. Spod brudu nie było widać cyfr, ale układ wskazówek wskazywał dwunastą.

- Sądzę, że lepiej nie trzymać generała na diecie.

- Z pewnością - Gallard zerknął na wartownika. - Poza tym ten facet zaczyna mnie denerwować.

Zegar skończył wydzwaniać dwunastą, gdy Victor podniósł i po chwili odłożył

słuchawkę na widelki.

- Powiedz Pam, że wkrótce się zobaczymy - coś w głosie Teda jasno mówiło o planowanej ucieczce.

- Bądź ostrożny.

- Możesz mi zaufać. Mam po co żyć i to długo. Jesteś wybrany na świadka, jeśli tylko będziesz w zasięgu tysiąca mil.

- Jeśli będę, to zjawię się na pewno.

Jadąc przez Lille, Pug podobnie jak w pociągu, zastanawiał się, jak szybko i pewnie Niemcy przejęli tu władzę i zaprowadzili swój ład. Na szarych uliczkach przemysłowego miasta francuscy policjanci kierowali ruchem, francuscy kierowcy prowadzili francuskie samochody z francuską rejestracją wśród francuskich sklepów i urzędów. Jedyne tu i ówdzie widać było urzędowe ogłoszenia wydrukowane grubą niemiecką czcionką, napis na ulicy czy budynku, często składający się tylko z jednego wyrazu: „verboten”. No i rzecz jasna pojawiający się w każdym okupowanym mieście niemieccy żołnierze, przypominający kto rządzi w Lille. Bez dwóch zdań miasto, tak samo jak i inne, zostało spokojnie acz metodycznie splądrowane. Pug słyszał o tej metodzie: bezwartościowa waluta okupacyjna, za którą Niemcy wykupywali to, czego nie zabrali za nic warte pokwitowania - ale proces ten był niewidoczny. Co prawda Francuzi wyglądali ponuro, ale Pug nigdy nie widział Francuzów, którzy nie wyglądaliby ponuro. Tu, podobnie jak i w pociągu, nowy ład wyglądał na zdolny przetrwać tysiąc lat.

W siodłatej czapce, lśniących, czarnych butach i doskonale skrojonym błękitno-szarym mundurze Jagow wyglądał na przystojniejszego, wyższego i zdecydowanie groźniejszego, a szacunek, ciągle trzaskanie obcasów i błyskawiczne spełnianie jego rozkazów wyraźnie świadczyły o jego randze. Zaproponował Victorowi lunch w „raczej komfortowych” warunkach w pobliskim chateau zmienionym na kasyno oficerskie lub zwykłą przekąskę tu, na lotnisku. Z zadowoleniem przyjął decyzję Puga o przekąsce, oddając adiutantowi płaszcz.

W jednym z biur stał nakryty białym obrusem stół. Tam właśnie zjedli obiad składający się z zupy, ryby, sera i owoców, podany na ozdobionej złotem chińskiej porcelanie przez uśmiechniętych francuskich kelnerów, z dodatkiem trzech gatunków wina. Jagow ledwie co spróbował jedzenia i wina, a Victor rozpoznając ten szczególny rodzaj karnacji wskazujący na poważne kłopoty z sercem nic na ten temat nie mówił. Sam był głodny, toteż jadł za dwóch. W tym czasie Niemiec palił i mówił kolokwialną niemczyzną, krótkimi, precyzyjnymi zdaniem. Często zakrywał dłonią usta gdy kasłał.

Us Navy była, według Jagowa, jedyną machiną wojenną na świecie, którą z zawodowego punktu widzenia można porównać z armią niemiecką. Był obserwatorem w latach trzydziestych w Stanach i przywiózł Göringowi pomysł bombowców nurkujących, dzięki któremu powstał Ju 87 Stuka.

- Niezależnie od tego czy się to komuś podoba, czy nie - zakończył ze zmęczonym uśmiechem - częściowy sukces Blitzkriegu zawdzięczać możemy w dużym stopniu waszej marynarce.

- To najlepiej będzie można ocenić po wojnie.

- Armia amerykańska - mówi Jagow - w żaden sposób nie dała się porównać z żadną inną. Doktryna i praktyka, podobnie jak we wszystkich współczesnych armiach, wywodzi się z pomysłów niemieckiego Sztabu Generalnego, ale zauważało się amatorstwo, brak ducha na manewrach, a poza tym była bardzo nieliczna. Krótko mówiąc, Usa były przede wszystkim wielką potęgą morską łączącą oba światowe oceany i fakt ten odzwierciedlał poziom ich sił zbrojnych.

Spengler, podobnie jak większość Niemców, nie rozumie Ameryki. I to było głównym błędem pozycji. Stany były jak chrześcijańska Europa, która otrzymała drugą szansę w postaci bogatego i dziewiczego kontynentu. Ameryka sprzymierzona ze zdemoralizowaną i uporządkowaną Europą mogła przynieść Zachodowi odrodzenie - nowy złoty wiek. Przynajmniej tak Pug rozumiał górnolotne i kwieciste wypowiedzi Jagowa przypominające konwersacje w Abendruh.

Przy kawie, a właściwie lurze smakującej jak prażone muszle, Jagow spytał:

- Chciałby pan obejrzeć lotnisko? Pogoda nie jest zbyt dobra.

- Z przyjemnością, jeśli tylko któryś z pana adiutantów znajdzie chwilę czasu.

- Dawno temu skończyłem udział w tej kampanii - znów pojawił się ten zmęczony uśmiech - resztę zostawiam dowódcom dywizjonów. Jestem do pana dyspozycji.

Objechali lotnisko małym samochodem, pełnym spalin niemieckiej benzyny syntetycznej, oglądając w nieśmiało prześwitującym przez chmury słońcu messerschmitty 109, na wpół ukryte w osłonach przeciwbombowych na stanowiskach. Wszystko to było bardzo podobne do angielskiego lotniska, które zwiedzał już wcześniej - warsztaty, hangary, baraki pilotów, krzyżujące się pasy startowe, a wszystko rozłożone pomiędzy malowniczymi farmami i rozległymi łąkami, na których pasły się stada krów. Wyblakłe napisy w języku francuskim wskazywały, iż jest to jedno z lotnisk przejętych po kapitulacji. Większość budynków była nowa, świecąca świeżym tynkiem, a stare, spękane pasy startowe wyglądały przy nowych jak polna droga przy autostradzie. Wszystko takie same poza krzyżami i

swastykami zdobiącymi samoloty.

- Wszystko to zrobiliście od czerwca? - zdziwił się Victor. - Niezłe tempo.

Jagow przez moment wyglądał jak drapany po brzuchu kot.

- Ma pan oko zawodowca, kapitanie. Zachodnie gazety zastanawiają się, dlaczego czekaliśmy sześć bezcennych tygodni przed rozpoczęciem ataku. Co oni wiedzą o takich sprawach jak logistyka? Hitler zostawił działania lotnictwa w wyłącznej gestii Göringa i nie wtrącał się do niego w żadnym stopniu. Uparł się przy jednym, co najlepiej wskazuje na jego wojskowy geniusz. Po upadku Francji zaczęto natychmiast z jego polecenia rozbudowywać istniejące i budować nowe lotniska. Dopiero, gdy były gotowe, zezwolił na atak na Anglię - te lotniska podwoiły albo i potroiły siły Luftwaffe. Te same samoloty mogły w takim samym czasie wykonać dwa lub trzy loty więcej niż gdyby startowały z lotnisk na terenie Niemiec, a skrócenie okresu lotu pozwalało na zabieranie większej ilości bomb i na dłuższe przebywanie nad celem. Najprostsze i najlepsze myślenie strategiczne - podsuwał Jagow.

Odwiedzili następnie dispersal, gdzie młodzi, choć wyglądający na zmęczonych piloci (dziwnie przypominający pilotów angielskich) siedzieli w kombinezonach gotowi do lotu. Na widok generała stanęli błyskawicznie na baczność (czego ich brytyjscy odpowiednicy nigdy by nie próbowali). Pomieszczenie było surowsze, a wiszące na ścianach panienki bardziej pulchne (według niemieckiego gustu), ale poza tym wszystko po obu stronach Kanału wyglądało tak samo. Włącznie ze swoistym zapaszkim kombinezonów ze skóry i gumy.

Gdy jechali już z powrotem ryknęła syrena i piloci wysypali się biegnąc w stronę maszyn.

- Zatrzymaj - polecił Jagow kierowcy, po czym zwrócił się do Henry'ego. - Zwykle zawracanie głowy: nalot z dużej wysokości, ale musimy reagować, a to wyprowadza pilotów z równowagi. Niezła taktyka choć Anglicy płacą za nią dużą ilością bombowców. To powolne maszyny i słabo uzbrojone, ale zawsze. Wyjdziemy i popatrzymy?

Myśliwiec za myśliwcem kołował na start i z rykiem silników ruszał w ślad za ostro nabierającym wysokości poprzednikiem.

- Dla mnie to dość deprymujący widok - Jagow otulił się ciasniej płaszczem jakby mu się nagle zrobiło zimno. - Niemcy bijący się z Anglikami. Diament tnący diament. To wojna cywilna na Zachodzie i czysta głupota. Anglicy choćby jutro mogą zawrzeć honorowy pokój, a Churchill liczy tylko na jedno - na amerykańską pomoc.

- On liczy na odwagę swego narodu i jakość swego lotnictwa.

- Kapitanie Henry, gdyby Roosevelt odciął pomoc amerykańską i oświadczył, że chce być mediatorem w sprawie pokoju, to jak pan sądzi, ile czasu jeszcze trwałaby ta wojna?

- Ale to jest niemożliwe.

- Niestety to prawda, gdyż pański prezydent otoczony jest Morgenthausem, Frankfurterami i Lehmanami. - Zanim Victor zdążył zaprotestować Jagow uniósł dłoń w lśniącej, czarnej rękawiczce. - Nie jestem nazistą, a do Lotnictwa przyszedłem z Armii. Proszę nie myśleć, że antysemityzm to problem Niemiec. W całej Europie stosunek do Żydów jest taki sam. Führer po prostu był realistą mówiąc głośno to, co wszyscy myślą. Niektórzy z jego naśladowców popełnili karygodne błędy, ale nie można oceniać całego narodu za głupotę czy okrucieństwo jednostek. Amerykańscy Żydzi otaczający prezydenta robią ten sam błąd co nasi partyjni fanatycy.

- Generale Jagow - wtrącił Pug - nie ma większej pomyłki niż wiara w to, że Żydzi stoją za naszą wrogością do reżimu hitlerowskiego. Wielu Amerykanów głęboko podziwia Niemcy, ale wiele posunięć Hitlera jest po prostu niewybaczalnych.

Miał nadzieję, że choć raz uda mu się przełamać obsesję charakteryzującą tych ludzi. Jagow był niespotykane inteligentny jak na przedstawiciela swego narodu.

- Posunięcia Hitlera! - Jagow westchnął ze szczerym żalem w głosie. - Powiem panu coś, co pana zaskoczy, kapitanie. Gdy zajęliśmy Polskę, to Niemcy powstrzymywali Polaków od mordowania Żydów. Oni wzięli nasze wkroczenie za sygnał do masakry. To przypominało początek sezonu polowania na kaczki! Tak, Wehrmacht musiał wkroczyć do akcji i bronić Żydów przed Polakami - generał kaszlnął ciężko. - Nie będę udawał, że kochamy Żydów i nie twierdzę, że oni powinni darzyć nas tym samym uczuciem. Rozumiem w gruncie rzeczy stanowisko ludzi, o których mowa, ale oni myślą się tragicznie. Stany Zjednoczone nie mogą pozwolić na śmiertelne starcie pomiędzy Anglią i Niemcami. Wszyscy stanowimy jedną cywilizację, cywilizację Zachodu. Jeśli zaczniemy walczyć między sobą, to ulegniemy azjatyckiemu bolszewizmowi i na tysiące lat zapadną barbarzyńskie ciemności.

Zamilkł wpatrując się w Henry'ego płonącymi oczyma, a po chwili wyciągnął sztywno palec i dodał:

- Jeśliby tylko kilku podzielało ten punkt widzenia i przekazało go Rooseveltowi. Ale ci, którzy nie są Żydami, są angielskiego pochodzenia. To paradoksalna sytuacja, kapitanie Henry. Bijemy Anglików, mamy siłę, a nigdy nie zamierzaliśmy z nimi walczyć. Moglibyśmy zwodować setki u-bootów i zadusić wyspę w trzy miesiące. Wie pan, że Führer nigdy nie kładł nacisku na ich budowę? I co zyskalibyśmy przez to zwycięstwo? Utratę najlepszego, naturalnego sojusznika.

- Cóż, zaatakowaliście Polskę, gdy była sojusznikiem Anglii, dogadaliście się ze Stalinem... Te rzeczy miały istotny wpływ na obecną sytuację.

- To wymuszono na nas. Niemcy są dziwnymi ludźmi, kapitanie Henry, trudnymi do zrozumienia przez innych. Jesteśmy poważni i naiwni i zawsze sięgamy po gwiazdkę z nieba. Dla innych nasze postępowanie wydaje się bezsensowne i aroganckie. Zapewniam pana, że nasi brytyjscy kuzyni są dokładnie tak samo aroganccy tylko na swój sposób. Oni też pogardzają Żydami. Trzymają ich z dala od klubów skupiających władzę, banków i innych ważnych stanowisk, ale zachowują się wobec nich uprzejmie. My wpuszczaliśmy Żydów wszędzie, dopóki nie zjawili się ich tłu, że zaczęli zagrażać całkowitym przejęciem władzy i wówczas okazaliśmy nasze uczucia. To cała różnica. Niemcy to uczciwy naród. Proszę odwołać się do ich honoru a pójdą, polecą czy popłyną na śmierć z pieśnią na ustach. To nasz prymitywny realizm pogranicza - kowbojów. Mógłby pan zapytać: do czego zmierzam? Do bardzo prostej i oczywistej rzeczy: potrzebujemy przyjaciół w Usa, by wyjaśnić, że ta wojna ma dwie strony i że jedynym wyjściem jest pokój na Zachodzie i jego zjednoczenie, które może kontrolować świat... Proszę zobaczyć, angielska celność jest nieprzyjemna dla francuskiego bydła, ale to praktycznie koniec.

Na odległym wzgórzu wyrosła piramida dymu i kurzu rozganiając krowy, które rozbiegły się z przeraźliwym rykiem.

- Mam małą konferencję w sztabie - Jagow zerknął na zegarek. - Jeżeli może pan zostać na obiad, to w Lille jest...

- Muszę, niestety, wracać do Berlina. Trudno jest mi wyrazić swą wdzięczność, ale...

- Nie ma za co, rozmowa z Amerykaninem, a w dodatku zawodowym wojskowym, który ma spore zrozumienie dla naszej sytuacji jest dosłownie zbawienna dla naszego narodu.

Myśliwce kołowały witane przelotnym deszczem, gdy Jagow przekazał Puga adiutantowi przy wejściu do sztabu.

- Jeśli będę jeszcze coś mógł zrobić w sprawie Flight Lieutnanta Gallarda, to proszę dać mi znać - oświadczył zdejmując rękawiczkę. - Auf Wiedersehen, kapitanie Henry. Wszystko o co proszę, to pamięć o tym, że są dwie strony wojny i że po każdej znajdują się ludzie honoru.

Ozdobnie rzeźbiony sufit banku Wolfa Stöllera zdawał się być oddalony od podłogi co najmniej o czterdzieści stóp. Było już po godzinach urzędowania i zaledwie paru urzędników kręciło się po obszernej sali. Kroki dwóch mężczyzn na marmurowej posadzce odbijały się echem od ścian niczym marsz plutonu piechoty.

- O tej porze jest tu trochę pusto - odezwał się Stöller - ale za to bardzo spokojnie i nikt nam nie będzie przeszkadzał. Tędy, Victorze.

Minęli sporą salę konferencyjną i przeszli do niewielkiego, ale komfortowo

urządzonego gabinetu o ścianach obwieszonych obrazami. Pug niewiele wiedział o malarstwie, ale i to wystarczyło, by rozpoznał dwa płótna Picassa i jedno Renoira.

- A więc wkrótce wyjeżdżasz - bankier wskazał głęboki fotel.

- Oczekiwałeś tego?

- Sądziłem, że nastąpi to za miesiąc, ale gdy wróciłem z Lille mój zmiennik był już na miejscu.

- Niecierpliwisz się naturalnie, by znów być razem z przeuroczą żoną.

Victor zerknął na większy obraz Picassa przedstawiający w przeraźliwych barwach zniekształconą postać kobiecą.

- Sądziłem, że współczesna sztuka jest zabroniona w III Rzeszy.

- Nie straciła na wartości, a feldmarszałek ma jedną z największych kolekcji sztuki na świecie. To cywilizowany człowiek i wie, że sprawy ulegną zmianie.

- A ulegną?

- Z pewnością. Ledwie tylko wojna się skończy. Jesteśmy narodem, który znajduje się pod ostrzałem, Victorze. Nerwy nie wytrzymują i przesuwają nastrój przesady to w jedną to drugą stronę. Są to sprawy, które same znikną, gdy zniknie ich powód. Europa będzie cudownym miejscem, by w niej żyć, a Niemcy najsympatyczniejszym ze wszystkich narodów. Co powiesz na sherry?

- Przyjmę z wdzięcznością.

- Za co wypijemy? - gospodarz odstawił kryształową karafkę. - Nie sądzę, byś wypił za zwycięstwo Niemiec.

- Jesteśmy neutralni - mruknął Pug z uśmiechem.

- A tak, prawda. Gdybyście tylko faktycznie byli! Z wdzięcznością przyjęlibyśmy ten stan rzeczy. Może więc za honorowy pokój?

- Proszę bardzo. Za honorowy pokój.

Wypili.

- Znośne?

- Dobrze, choć nie jestem ekspertem.

- To teoretycznie najlepsze sherry w Europie.

- Z pewnością jest bardzo dobre.

Bankier usiadł wygodniej i zapalił cygaro. W świetle lampy jego łysina różowo przeblęskiwała przez resztki włosów.

- Twoja podróż do Lille była udana? - spytał.

- Tak. Jestem nader zobowiązany tobie i generałowi.

- Drobiazg. Według normalnych zasad coś takiego byłoby nie tylko niespotykane, ile w ogóle niemożliwe, ale między ludźmi honoru obowiązują inne zasady - Stöller westchnął. - Cóż, nie prosiłem cię tu tylko po to, by poczęstować sherry.

- Też tak sędzę.

- Jesteś wojskowym i wiesz, że są czasem takie rozmowy, które muszą być zapomniane niezależnie od ich wyniku. W Niemczech nazywamy takie delikatne kwestie „rozmowami w cztery oczy”.

- Słyszałem to określenie.

- To, o czym będziemy teraz mówić, to właśnie rozmowa w cztery oczy.

Victor doszedł w tym momencie do wniosku, że najlepiej będzie pozwolić bankierowi mówić, gdyż nie miał bladego pojęcia o co może chodzić Niemcowi. Najlepsze na co mógł wpaść, to szeptana propozycja pokoju przekazana Rooseveltowi od Göringa, ale i tego nie był pewien.

- Rozmawiałeś z Jagowem o losach wojny i o tragicznym absurdzie, jakim jest ten zupełnie niepotrzebny konflikt między Anglią i Niemcami.

Pug skinął głową.

- Czy według ciebie jego punkt widzenia jest sensowny?

- Prawdę mówiąc nie wyklada się polityki światowej na uczelniach Us Navy. Przynajmniej nie w ten sposób. Toteż nie jestem kimś, kogo zdanie byłoby wyrobione czy też istotne.

- Jesteś amerykańskim pragmatykiem - uśmiechnął się Stöller.

- Jestem artylerzystą zamieszczonym w dyplomację i mającym nadzieję, że się to wkrótce skończy.

- Wierzę ci. Człowiek honoru zawsze chce służyć swemu krajowi w polu.

- Chciałbym robić to, na czym się znam.

- Ale zgadzasz się z tym, że to amerykańska pomoc i oczekiwanie na jej zwiększenie jest tym, co trzyma Anglików przy prowadzeniu wojny?

- Częściowo. Poza tym nie mają ochoty poddawać się. Sądzą, że wygrają.

- Z waszą pomocą.

- Cóż, sędzę, że ją dostaną.

- Wobec tego wszystko co stoi między jednością zachodniego świata i honorowym pokojem, za który właśnie wypiliśmy, to nadzieja Churchilla na pomoc Roosevelta.

Victor milczał przez chwilę, po czym powiedział wolno:

- Może tak. Ale co to właściwie jest honorowy pokój? Churchill chce pozbyć się

Hitlera, Hitler jego. Obaj ci gentelmani siedzą w siodłach równie mocno i obaj praktycznie reprezentują wolę swych narodów. Nic na to nie można poradzić.

- Wracasz, by zostać doradcą morskim Roosevelta - Stöller oznajmił to jedynie z lekką pytającą intonacją.

- Wracam, by zgłosić się w Biurze Osobowym po nowy przydział - twarz Puga nie wyrażała nic.

- Nasz wywiad zazwyczaj dobrze sprawdza takie informacje - bankier uśmiechnął się lekko. - A teraz pozwól mi coś powiedzieć i nie przerywaj, dopóki nie skończę. To wszystko o co proszę, zgoda?

- Zgoda.

- Ludzie honoru rozmawiają ze sobą w specyficzny sposób i teraz właśnie zwracam się do ciebie, gdyż sprawa jest nadzwyczaj delikatna. Pod słowami musi kryć się duchowe porozumienie, gdyż inaczej zrozumienie się jest niemożliwe. Z tobą, Gregorem i jeszcze paru osobami czuję tę więź. Zawsze byłeś nienagannie uprzejmy, ale w odróżnieniu od wielu osób z waszej ambasady nigdy nie uznawałeś Niemców za europejską odmianę kanibali. Traktowałeś nas jak równych sobie. Jak ludzi. Podobnie zresztą jak twa urocza żona. Zapewniam cię, że zostało to dostrzeżone, a fakt, że sympatyzujesz z Anglią jest zupełnie naturalny. Sam tak robię, gdyż kocham ten kraj. Dwa lata spędziłem w Oxfordzie. Słyszałeś, co Gregor myśli na temat żydowskich wpływów w otoczeniu waszego prezydenta. Wiem, że zaprzeczasz temu, ale jest to fakt i to nader istotny w przebiegu tej wojny. Musimy z tym żyć i starać się zaradzić temu jak się da.

Victor chciał się odezwać, ale Stöller uniósł dłoń.

- Powiedziałeś, że wysłuchasz mnie do końca. W istniejących warunkach przyjaciele za oceanem są nam bardzo potrzebni. Nie po to, by wywierać nacisk, jak to bezwstydnie robią Żydzi, ale po to, by przedstawić drugą stronę wojny i nasz punkt widzenia. Roosevelt to człowiek o wielkiej wyobraźni i dużym intelekcie. Wystarczy, by dostrzegł, że interes Ameryki leży w szybkim pokoju na Zachodzie. Choćby z uwagi na to, że ten stan rzeczy ułatwi mu zajęcie się Japonią. Czy sądzisz, że Japonia, albo to co się z nią stanie, interesuje nas w jakimkolwiek stopniu? Ten nowy pakt to komedia mająca trzymać w szachu Rosjan. Widzisz, Victor, mamy takich przyjaciół. Nie jest ich wielu, ale to patrioci, którzy widzą realia wojny, a nie słuchają tylko żydowskiej propagandy czy Churchilla, który był zawsze megalomańskim awanturnikiem. Mamy nadzieję, że ty też będziesz takim przyjacielem.

Victor żałował, że wypił swą sherry tak szybko, gdyż konwersacja przybierała obrót, w którym przydałby mu się doping.

- Pozwól mi jeszcze dodać to i owo - Stöller zaciągnął się cygarem. - Wiesz o moich kontaktach z Göringiem, który jest dla mnie wielką postacią europejskiej historii. Jego praktyczne podejście do rzeczy i energia nadal mnie zaskakują. Führer, cóż... on jest inny. Operuje na płaszczyźnie dla nas niedostępnej, płaszczyźnie wielkich zmian historii. Natomiast wykonawcą jest Göring. Nic w Niemczech nie dzieje się bez jego wiedzy i woli. Wy, Amerykanie, ze swym purytańskim dziedzictwem, uważacie go za podobnego do wschodniego sułtana, ale Niemcy uwielbiają operę i wystawność. To słabość, ale on ją zna i doskonale wykorzystuje, co oczywiście nie zmienia faktu, że lubi zbytek. Zresztą dlaczego miałby nie lubić? Każdy z nas lubi, tylko nie każdy się do tego przyznaje. Hermann Göring założył w Szwajcarii anonimowe i nie do wyśledzenia konta bankowe, a jego możliwości finansowe są olbrzymie. Te konta będą po wojnie nagrodami dla przyjaciół Niemiec, którzy we właściwym czasie powiedzieli właściwe słowa w naszym imieniu. Nie ma to nic wspólnego ze szpiegostwem, gdzie płaci się za wiadomości czy plany. Jest to po prostu wyraz wdzięczności, której nie da się inaczej wyrazić, jak też zysk ze wspólnego zwycięstwa... Jeśli nasi przyjaciele zechcą skorzystać z tych kont, to będą one do ich dyspozycji. Jeśli nie zechcą... Powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Gdy ty powiesz, co uważasz za stosowne, uznamy tę rozmowę za niebyłą.

Była to jedna z niewielu sytuacji w życiu Victora, kiedy został całkowicie i dokładnie zaskoczony.

- Interesujące - mruknął. - Nadzwyczaj interesujące... Cóż, wprawdzie chciałbym się dowiedzieć, jeśli oczywiście możesz mi powiedzieć, co skłoniło ciebie, Jagowa czy Göringa do opinii, że będę dobrym kandydatem do tej propozycji. Jest to dla mnie nader istotne i zapewniam cię, że dla całej tej sprawy także.

- Mój drogi, kwestia Waszyngtonu jest jedną z najważniejszych, a ty jesteś w drodze do tego miasta. W dniu, w którym amerykańskie dostawy do Anglii przestaną nadchodzić będziemy zwycięzcami tej wojny, która automatycznie zostanie zakończona. Praktycznie już ją wygraliśmy, ale opór Anglii, oczekującej nie wiem na co, wiąże nam ręce, nie dając możliwości pokojowego uregulowania wielu spraw. Za trzy, cztery miesiące Anglia będzie bankrutem i jeśli wasz Akt o Neutralności pozostanie w mocy, to jest to koniec. Victor, feldmarszałek pamięta twoją interesującą wizytę z Gianellim i jego cel jest dokładnie taki sam jak wówczas Roosevelta: uniknięcie przyszłego, niepotrzebnego rozlewu krwi. Myśli, że możesz w tym pomóc, a Jagow jest o tym przekonany - Stöller uśmiechnął się niespodziewanie. - Jeśli o mnie chodzi to wiem, że twa wspaniała żona sprzyja nam i jest bardzo sympatyczną kobietą. Sądzę, że zawsze lepiej ukazuje ona twe prawdziwe uczucia,

które ty sam maskujesz uprzejmością. Ufam, że mam w tym względzie rację.

Victor powoli skinął głową.

- Rozumiem, to jasna odpowiedź, Herr Stöller. A oto moja, w cztery oczy. Proszę powiedzieć feldmarszałkowi Göringowi, żeby wsadził sobie te szwajcarskie konta w grubą dupę.

Błękitny dym zakłębił się wokół zaskoczonej twarzy gospodarza, która pociemniała od nabiegłej nagle krwi. Z błyskiem w wypukłych oczach i uśmiechem na twarzy oświadczył:

- Przypominam, kapitanie Henry, że jeszcze nie opuścił pan III Rzeszy. Nadal jesteśmy w Berlinie, a feldmarszałek Göring ustępuje tu jedynie Führerowi.

- Jestem oficerem Us Navy i jeśli dobrze rozumiem, albo jeśli nie chce pan tego cofnąć - głos Puga był prawie warkotem - to proponuje mi pan w jego imieniu zdradę ojczyzny za pieniądze.

Uśmiezek zniknął i Stöller powiedział łagodnie, rozkładając ręce:

- Mój drogi, jak mogłeś to odebrać w ten sposób? Błagam cię, pomyśl! Najwyższe dowództwo Amerykańskich Sił Zbrojnych otwarcie sprzeciwia się udzieleniu Anglii pomocy i to od samego początku. Jedyne, o co cię proszę, to ukazanie z obu stron wojny, gdy zdarzy się ku temu okazja i to również dla bezpieczeństwa twego kraju i pokoju na świecie.

- Tak, jako człowiek honoru wysłuchałem cię i rzeczywiście wierzę, że to, co mówisz, jest prawdą. Generał Jagow powiedział, że Niemcy są narodem trudnym do zrozumienia i to prawda. Poddaję się. Nie będę więcej próbował, tym bardziej, że moja praca tutaj jest zakończona.

Victor wiedział, że zareagował zbyt brutalnie, ale zrobił to podobnie jak podczas meczu - instynktownie i odruchowo. Wstał i bankier także podniósł się z fotela.

- Widzisz - odezwał się cicho - prowadzimy wojnę otoczeni przez wrogów. Jeśliby Stany Zjednoczone kiedykolwiek znalazły się w podobnej sytuacji - a historia dziwnie lubi się układać - pewnego dnia ty możesz znaleźć się w mojej sytuacji w stosunku do kogoś, kogo szanujesz i zrozumiesz wówczas, jakie to trudne. Myślę, że twoja odpowiedź była nieprzemysłana i zła, a stanowisko zbyt ostre, ale wiem, o co ci chodziło. To reakcja honorowa i nie żywię do ciebie żadnej urazy. Mam nadzieję, że ty także. Wysoce sobie cenię twoje zdanie i nie chciałbym stracić w twych oczach. Poza tym spędziliśmy miło czas w Abendruh, nieprawda?

Z uśmiechem wyciągnął wypielegnowaną dłoń. Pug obrócił się na pięcie i wyszedł. Jego kroki odbijały się głośnym echem po opustoszałym banku, aż do drzwi, przy których

czekał zgięty w ukłonie portier. W ciepłym berlińskim popołudniu gromadka dzieci otaczała kalekę sprzedającego na chodniku papierowe laleczki. Victor przeszedł kilka przecznic, zanim jako tako doszedł do siebie i wówczas zaświtała mu nowa myśl: czy swoim zachowaniem nie zamordował Teda Gallarda?

36

Wąż do polewania ogrodu (z książki: „*Utrata światowego imperium*”)

Spadająca korona

Okres zimy i wiosny, który dzielił bitwę o Anglię od naszego ataku na Rosję, w popularnej terminologii określa się przerwą na oddech. Prawda zaś jest taka, że w czasie tych ośmiu miesięcy zmienił się układ sił, gdyż Imperium Brytyjskie przestało istnieć na scenie historii.

W 1939 roku ten moment skrywała przyszłość. Wojna, która się wówczas zaczęła, powinna się raczej nazywać Wojną o Sukcesję Brytyjską, gdyż prowadzono ją tak naprawdę po to, by uzyskać odpowiedź na pytanie: „po upadku Imperium Brytyjskiego, co pociągnie za sobą upadek europejskiego kolonializmu, jaki będzie układ sił na świecie?”

Ten historyczny moment, jak i jego znaczenie, przewidział Adolf Hitler. On też zainspirował i zmobilizował Niemcy do wzięcia udziału w wyścigu o uchwycenie spadającej korony. To, czego nasz naród dokonał wbrew przewadze innych, będzie kiedyś sprawiedliwie ocenione przez historię, ale najpierw muszą wygasnąć emocje i napięcia związane z pewnymi ubolewania godnymi szczegółami. Tymczasem historycy, nie patrząc z perspektywy, piszą tak, jakby tylko po stronie aliantów występowało bohaterstwo, jakby Niemcy byli okazami robotów niezdolnych do krwawienia, zamarzania czy głodu i dlatego nie zasługującymi na uznanie należne zwycięzcom wielu bitew. Jak powiedział Hitler: „Zwycięzcy piszą historię, ale mimo to, że wychwalają się jak mogą, alianci sami oddają nam cześć - nam krajowi, który prawie złapał tę koronę mimo sprzeciwu wszystkich uprzemysłowionych krajów świata, poza słabymi Włochami i odległą zbiedniałą Japonią”.

Pomimo wszystkich militarnych błędów Hitlera, a było ich wiele i to poważnych, mój zawodowy osąd nie uległ zmianie - armia niemiecka wygrałaby wojnę, gdyby nie pewien przypadek historyczny. Prawdziwym przeciwnikiem Hitlera, zrodzonym przez los w tym samym okresie historii świata, był przebieglejszy i bardziej bezwzględny geniusz polityczny, geniusz o znacznie trzeźwiejszym osądzie militarnym i potężniejszych zasobach materiałowych do prowadzenia nowoczesnej wojny. Był nim Franklin D. Roosevelt.

Kraj, któremu przewodził, w żaden sposób nie jest porównywalny z Niemcami. Amerykanie ustępują nam pod względem wojskowych zalet, czego dowiodły praktycznie wszystkie spotkania na frontach tej wojny, ale nie to jest problemem. Ten wielki manipulator tak poprowadził rozgrywkę wojenną, że inne kraje prawie wykrwawiły się na śmierć po to, by jego ojczyźnie wręczyć na srebrnej tacy władzę nad światem.

Stany Zjednoczone Ameryki, dzisiejszy władca świata, straciły w całej wojnie mniej ludzi niż Niemcy w którejkolwiek z pół tuzina przeprowadzonych kampanii. Przeszło dwadzieścia milionów żołnierzy wszelkich broni zginęło w II wojnie, z tego Ameryka w ciągu czterech lat działań wojennych straciła około trzystu tysięcy na wszystkich frontach łącznie z Pacyfikiem! Za ten prawie bezkrwawy podbój świata, który nie ma równego sobie w historii, Amerykanie mogą podziękować tej enigmatycznej i nadal tajemniczej postaci, Augustowi wieku mechanicznego, kalece pochodzenia holenderskiego; milionerowi, Rooseveltowi.

Jego sposób prowadzenia wojny nadal zresztą nie jest szeroko rozpropagowany - w opracowaniach o wojnie nie dostrzega się jego roli i zasług i nie ulega żadnej wątpliwości, że nie przyznaje mu się nawet cienia tego znaczenia, jakie kiedyś będzie posiadał. Władca podobny rzymskiemu Augustowi, niepospolita postać historyczna, sprawował władzę pod maską skromnego, niepozornego i humanitarnego obywatela. Od czasu tegoż cesarza nikomu się to tak nie udało, a nawet jemu współcześni przyznali większą sławę - pewnie dlatego, że w owych czasach słownictwo chrześcijańskie nie miało określeń na taką głęboką hipokryzję.

Wyczyn Roosevelta

W swym, zakończonym sukcesem, rozgrywaniu tej wojny Roosevelt nie popełnił większej wojskowej pomyłki i jest to osiągnięcie, jakim nie może się poszczycić żaden ze zdobywców świata od czasów Juliusza Cezara. Jego slogan o „bezwartunkowej kapitulacji” nazywano błędem - robił to zarówno Goebbels, jak i Eisenhower. Osobiście nie zgadzam się z tą opinią a to z następujących względów: nasza propaganda nazywała go narzędziem w rękach Żydów, co rzecz jasna było głupie i niezgodne z prawdą - nie zrobił on nic, by uratować Żydów wiedząc, że jakakolwiek próba tego typu może zdenerwować Kongres i przeszkodzić w wygraniu wojny. Pod sprytną maską chrześcijańskiego liberała o humanitarnych zasadach krył się jeden z najzimniejszych i najbezwzględniejszych polityków w historii. Wiedział, że Amerykanie darzą Żydów podobną co my sympatią, co zresztą wyraźnie potwierdzili w czasie trwania wojny swą polityką imigracyjną jak też i faktem, że na konferencjach w Evian i na Bermudach po prostu nie poruszali tego tematu, zostawiając Żydów ich własnemu losowi.

Autor niniejszego opracowania nie podziwia Roosevelta jako osoby, ale tematem jego pracy jest właściwe ustawienie i naświetlenie historii wojskowości tego okresu, a w tym Franklin D. Roosevelt był geniuszem. Nawet tak silna, energiczna i wszechstronna postać, jaką był Adolf Hitler, w końcu nie okazała się godnym dlań przeciwnikiem. Awanturnicy częstokroć przecierają szlaki dla swych wrogów - dostrzegają okazję i próbują ją wykorzystać używając środków, jakie mają pod ręką, niszcząc i niwelując przeszkody, jakie spotykają na drodze do realizacji swych celów. Ich zimnokrwisci sukcesorzy niszczą wyczerpanych bez większych problemów i na ruinach budują swoje dążenia. Według ostatnich analiz Napoleon po prostu przedłużył o sto lat egzystencję wellingtonowskiej Anglii. Karol XII ledwie zyskał miejsce w historii, a i to tylko jako przeciwnik Piotra Wielkiego. Podobnie naród niemiecki pod wodzą Adolfa Hitlera nie osiągnął na dłuższą metę nic poza przekazaniem spuścizny po Brytyjczykach Stanom Zjednoczonym rządzonym przez Roosevelta.

Problemy Roosevelta

Największym jego problemem było to, że w tym zwrotnym punkcie historii, w przeciwieństwie do Hitlera, nie przewodził wojowniczej nacji. Amerykanie nie są tchórzami, ale żyjąc w dostatniej izolacji stali się rozpieszczonymi dziećmi współczesnej historii, a rozpieszczone dzieci nie chcą walczyć. Kiedy w końcu przyłączyli się do wojny, walczyli z takim zabezpieczeniem i otoczeni byli takim zbytkiem, że żołnierze Niemiec, Rosji, czy nawet Anglii nie mogli powstrzymać się od uśmiechu. Ale byli najbogatsi i stać ich było na to - silny może prowadzić walkę tak, jak ma na to ochotę.

Amerykanie mają tradycję walki prowadzonej na zasadzie pospolitego ruszenia. Gdy poczują się zagrożeni rzucają przyjemności, biorą broń i biją się dzielnie choć po amatorsku, by wreszcie skończyć z tym utrapieniem. Taka konieczność zaistniała, gdy walczyli o swoją niepodległość, z przyzwyczajenia w ten sam sposób rozgrywali swoją Wojnę Secesyjną i utwierdzili ten zwyczaj w I wojnie. Roosevelt zdawał sobie z tego sprawę i wiedział, że może pokonać Niemcy dopiero, gdy przedstawi swojemu narodowi szansę podboju świata ukrytą pod groźbą, która zawisła nad nimi. Doprowadził do tego z pajączą cierpliwością, a w tym czasie ograbił Niemcy z dwóch pewnych zwycięstw - nad Anglią i nad Rosją - dzięki wymyśleniu doskonałego narzędzia pośredniego prowadzenia wojny, nieznanego dotąd w historii wojen, tak zwanego Aktu Lend-Lease (Lend-Lease - pożyczyć, wydzierzawić (przyp. tłum.)).

Sprytna sztuczka

Pod koniec 1940 roku, pomimo udanej ucieczki z Dunkierki i remisów w bitwie powietrznej, Anglia padała na kolana i zostało jej tylko jedno źródło ratunku - Stany

Zjednoczone. Lecz Akt Neutralności zagrażał jej odcięciem od amerykańskich fabryk i farm, które utrzymywały wyspę przy życiu - kończyły się dolary, by płacić za zboże, a co dopiero mówić o okrętach, samolotach i kulach, gdyż nawet amunicji Anglicy nie byli w stanie wyprodukować w potrzebnej ilości. Brakowało im siły roboczej, zakładów i surowców, a w miarę wzmagania się naszego ataku powietrznego ich produkcja spadała coraz niżej.

Akt zmuszał strony do płacenia dolarami za towary amerykańskie, do odbioru ich i przewozu z portów Ameryki i stanowił większy dylemat dla Roosevelta niż dla Anglików. Dla tych ostatnich zostawało bowiem najrozsądniejsze wyjście - negocjować pokój z Niemcami. Jak już wykazałem wielokrotnie, gdyby taki pokój zawarto, Imperium Brytyjskie istniałoby nadal, a Rosja zostałaby zgnieciona w wojnie na jednym froncie i zamiast panoszenia się bolszewizmu w Europie mielibyśmy w najgorszym wypadku pokojową formę socjaldemokracji w Moskwie. Tylko że żaden z tych pomysłów nie odpowiadał Rooseveltowi - nie miał on bowiem ochoty pozwolić Niemcom na przejście dominacji w Europie i Azji i na partnerstwo z Anglią we władaniu morzami.

I dlatego, by obejść Akt Neutralności, wymyślił Lend-Lease, co było niczym innym tylko podarowaniem Anglikom, a potem i Rosjanom, wszelkich dóbr wojennych tylko po to, by mogli z nami walczyć! Prostota tej zagrywki była oszałamiająca, a maskowanie nader sprytne i podczas gdy dokumenty wyraźnie wskazują, iż jego doradcy przepchnęli tę bezprecedensową propozycję przez zaskoczony Kongres, wskazują też jasno, że ten rewolucyjny pomysł pochodzi wprost od prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Sprzedził go Amerykanom z klasyczną augustiańską demagogią, używając słynnego porównania do węża ogrodniczego. Na konferencji prasowej oświadczył, że gdy dom sąsiada stoi w ogniu, to nie targuje się z nim o cenę sprzedaży czy wypożyczenia tegoż węża, który jest potrzebny do gaszenia ognia. Pożycza mu się go i to czym prędzej, aby utrzymać ogień z dala od własnego domu, gdy jest już po pożarze sąsiad zwraca go, a jeśli uszkodził, jest dość czasu, by uzgodnić wysokość zapłaty.

Jest to oczywiście bezdyskusyjne i całkowicie niezgodne z prawdą oszustwo - okręty, samoloty czy czołgi nie są węzłem ogrodowym, a gdyby nawet potraktować je w ten sposób i przyjąć dosłownie podany przez niego przykład, to jeśli płonie budynek w sąsiedztwie, łapie się co potrzeba i pomaga go gasić, a nie pożycza węża i spokojnie obserwuje, jak sąsiad boryka się z płomieniami. Tym niemniej to głupie porównanie zostało przyjęte i zaakceptowane przez społeczeństwo Stanów Zjednoczonych Ameryki, jasno dowodząc jak doskonale manewrował nim ich własny, pozbawiony skrupułów prezydent. W czasie zakończonej sukcesem kampanii wyborczej w 1940 roku gdy po raz pierwszy w historii tego

kraju kandydował po raz trzeci, zadeklarował w mowie wyborczej: „Powtarzam wam raz jeszcze i jeszcze raz i jeszcze raz, że nasi chłopcy nie będą wysyłani na zagraniczne wojny”. Co faktycznie zamierzał wiadomo, a tymczasem musiał, za pomocą różnych wybiegów i sztuczek, podtrzymywać walkę z Niemcami.

Prawdziwe znaczenie Lend-Lease

Niemożliwe było, i wiedział o tym, przedstawienie własnemu narodowi spraw tak, jak wyglądają faktycznie - nie mógł im powiedzieć po prostu: „Przyjaciele, ta wojna toczy się o panowanie nad światem i naszym celem winno być zdobycie tego przy minimalnej stracie naszej, amerykańskiej krwi. Zagnajmy więc innych do walki za nas. Dajmy im wszystko, co jest im niezbędne. Rozwijając przemysł do produkcji tych materiałów przygotowujemy się przemysłowo i militarnie do tego przywództwa. Oni zużyją nasze stare modele zabijając dla nas Niemców. Być może odwałą całą robotę, ale jest to mało prawdopodobne - będziemy zaproszeni na finał, gdzie się rzecz jasna zjawimy i posprzątamy bez większych problemów, ustawiając wszystko tak, jak chcemy. Uzyskamy władzę nad światem kosztem urządzeń, które możemy produkować szybciej, lepiej i więcej niż reszta świata razem wzięta nie odczuwając przy tym żadnych braków. Pozostali przeleją krew, a władza będzie nasza!”

Takie było prawdziwe znaczenie Lend-Lease i tak właśnie zadziało.

Najpierw Anglicy, a potem Rosjanie zostali dzięki niemu skłonieni do nader krwawej i prawie beznadziejnej walki, podczas gdy łatwiejsza, bezpieczniejsza i prostsza dla wszystkich była, przynosząca większe korzyści, alternatywa rozmów pokojowych, która przez cały czas była otwarta. Są poważne podstawy, by sądzić, iż w końcu 1941 roku Stalin, będąc doskonałym realistą, zgodziłby się na pokój, zdając sobie sprawę z tego, że jego siły lądowe i powietrzne praktycznie przestały istnieć, a my zbliżamy się do Moskwy. Zgodziłby się, gdyby nie zachęta wpiers słowna, potem materiałowa ze strony Stanów Zjednoczonych. Skończyło się na tym, że Rosjanie złożyli ofiarę krwi nigdy dotąd nie oglądaną w dziejach po to, by zamienić jedną anglosaską nację na inną jako władców świata.

Roosevelt tak wymanewrował, że Anglicy musieli prosić o pomoc, na czym mu zależało. Dzięki jego zabiegom znaleźli się w pozycji wdzięcznych za szansę rozgrywania za niego jego bitew. 8 grudnia 1940 roku Churchill wysłał doń obszerny list, który zasługuje na poważniejsze miejsce w historii niż ma obecnie. Kiedyś oznajmił, że nie został premierem po to, by obserwować rozpad Imperium, ale w tym liście wyraźnie oświadcza, że Anglia znalazła się nad przepaścią tak pod względem posiadanego sprzętu, jak i wypłacalności w amerykańskich dolarach i prosi prezydenta, by znalazł środki i sposoby, aby pomóc jego ojczyźnie we wspólnej sprawie. Na to właśnie czekał Roosevelt w swoim wózku na kółkach -

pisemne przyznanie angielskiego premiera, że bez amerykańskiej pomocy Imperium Brytyjskie jest skończone. W przeciągu dwóch tygodni przedstawił swym doradcom projekt, a za miesiąc Lend-Lease znalazł się przed Kongresem.

Imperium oznacza dwie rzeczy: władzę i siły zbrojne ją wymuszające. W swym liście Churchill przyznaje że jego kraj i ego Imperium przestało dysponować tą władzą i szuka następcy. Była to okazja, na którą Roosevelt liczył i z której natychmiast skorzystał - nawet jeśli Anglia była skończona jako mocarstwo, nadal pozostała krajem o czterdziestu milionach ludności z dobrą flotą i lotnictwem prowadzącym walkę z jego głównym przeciwnikiem. Była doskonałą bazą wyspiarską do ataku na Europę, do czego wiedział, że w przyszłości musi dojść. W tej sytuacji najważniejszym więc było utrzymać ją w walce.

Kupiecka wojna

Prawniczy i dęty styl mowy mówi o wypożyczeniu i wydzierżawieniu amerykańskiej broni i surowców na czas wojny. Transakcja ta ma jednak tylko jedną nazwę - darowizna. Nie prowadzono nawet oficjalnych obliczeń - prezydent prosił, a Kongres mu dał władzę, by mógł wysłać tyle ile chciał i gdzie miał ochotę. Gdyby wówczas włączona była w to Rosja, Kongres z pewnością nie zrobiłby tego, gdyż przecież był to kraj zaprzyjaźniony z Niemcami. Potem, gdy powstał front wschodni, Roosevelt posłał tam zaopatrzenie nie pytając nawet Kongresu. Amerykanie narzekają, że Rosjanie nigdy nie okazali właściwej wdzięczności. Stanowisko Rosjan jest bardzo realistyczne - przelawszy krew co najmniej jedenastu milionów swoich żołnierzy i Bóg wie ilu milionów ludności cywilnej, by pomóc Stanom Zjednoczonym osiągnąć ich aktualną pozycję, uważają, że zapłacili za wszystko z nadwyżką.

Jankesi uwielbiają interesy, a Lend-Lease był kupieckim sposobem prowadzenia wojny. Dla korporacji i milionów robotników oznaczał potężne zwiększenie zysków, a cena została bezboleśnie przeniesiona w przyszłość za pomocą pożyczek obronnych - faktyczną wojnę robił kto inny.

Roosevelt i jego doradcy dyskutowali poważnie nad ryzykiem tego, że Niemcy potraktują Lend-Lease jako akt wojny (którym faktycznie był) i oficjalnie wypowiedzą Stanom wojnę. Ponieważ byłoby to dokładnie to, czego chciał, Roosevelt gotów był na to ryzyko, a Ameryka odpowiedziałaby mobilizacją i to już nie sterowaną. Adolf Hitler niezbyt rozumiał i znał Stany Zjednoczone, ale z tego zdawał sobie doskonale sprawę i nie zamierzał włączać do konfliktu USA, zanim nie skończy z Rosją, co było już wówczas daleko zaawansowane. Dlatego Niemcy przełknęły Lend-Lease z paroma ciężkimi słowami podczas gdy „arsenał demokracji” pomagał jak mógł brytyjskiej plutokracji i rosyjskiemu bolszewizmowi zniszczyć Rzeszę, ostatni bastion Europy przeciwko zalewowi czerwonej

niewoli.

Komentarz tłumacza: Najlepsze statystyki wojenne pozostają zawsze danymi szacunkowymi, a końcowe liczby różnią się w zależności od źródła. Faktem jest niska liczba amerykańskich strat - planowaliśmy taki rodzaj wojny, by tracić pieniądze i sprzęt zamiast żołnierzy gdzie tylko się dało. Roon uważa, że jest to skaza na naszej odwadze, my zaś mieliśmy jej dość, by pobić Niemców gdziekolwiek się na nich natknęliśmy i to jest cała odwaga, jakiej potrzebowaliśmy.

(V. H.)

37

Udając się na miejsce swojego nowego przydziału w połowie stycznia Leslie Slote został zmuszony do oczekiwania w Lizbonie na wolne miejsce w samolocie Lufthansy do Berlina. Zatrzymał się w Palace Hotel w Estoril, portugalskim ośrodku wypoczynkowym leżącym w nadmorskiej dzielnicy Lizbony, gdzie zbierali się dyplomaci, uciekinierzy, gestapo i inne służby wywiadowcze. Miał nadzieję, że oczekując zdoła zebrać jakieś ciekawe informacje. Faktycznie jednak w styczniu zamiast spodziewanych informacji znalazł chłodne i nudne otoczenie. Niemców było sporo, ale trzymali się w swoich kręgach, wszystkim pozostałym przyglądając się podejrzliwie.

Siedział kolejnego popołudnia w zatłoczonym holu gryząc fajkę i czytając szwajcarską gazetę opisującą brytyjskie przewagi nad Włochami w Abisynii i Północnej Afryce - jedyne promyki nadziei w mrokach losów wojny. Neutralne dzienniki były trudne do dostania, portugalskie wypełniała nazistowska i hitlerowska propaganda, było także kilka periodyków okupowanej Francji i Vichy jako ozdoba. Publikacje angielskie i amerykańskie zniknęły, natomiast włoskich i niemieckich było pełno. Doskonalej od barometru pokazywało to, jak przebiega wojna, przynajmniej w opinii władz Portugalii. Rok temu w kioskach można było dostać gazety obu walczących stron.

- Meestair Leslie Slote! Meestair Leslie Slote!

Podskoczył słysząc swe nazwisko i czym prędzej ruszył za młodym posłańcem hotelowym do telefonu znajdującego się w pobliżu recepcji.

- Leslie? Tu Bunky. Jak ci leci?

Bunker Wendell Thurston Jr. chodził z nim do szkoły Foreign Service, a teraz piastował stanowisko drugiego sekretarza placówki amerykańskiej w Lizbonie.

- Nudno, Bunky. Co się dzieje?

- Nic wielkiego - ton głosu przeczył słowom. - Przypomniałem sobie tylko, że czasem rozmawialiśmy o dziewczynie imieniem Natalia Jastrow.

- Owszem - przytaknął szybko Slope. - Co z nią?

- Dziewczyna o takim nazwisku siedzi teraz naprzeciwko mnie.

- Kto? Natalia?

- Chciałbyś z nią pogadać? Gdy jej powiedziałem, że tu jesteś, podskoczyła prawie do sufitu.

- Jezu, tak!

Natalia podeszła do telefonu śmiejąc się z czegoś, czego nie usłyszał i powitała go:

- Witaj, stary.

- Natalio! To piękne i oszałamiające. Co tu robisz?

- A ty? Jestem równie zaskoczona jak ty. Dlaczego nie jesteś w Moskwie?

- Najpierw przeciągnęło się w Stanach, a teraz nie mam miejsca w samolocie. Czy Aaron jest z tobą?

- Chciałabym, żeby był. Jest nadal w Sienie.

- Co?! Nie wracacie do Stanów?

Przez chwilę panowała cisza, potem rozległ się jej głos:

- Tak i nie. Leslie, czy mogę się z tobą zobaczyć?

- Naturalnie! Cudownie! Natychmiast! Przyjadę po ciebie.

- Czekaj. Jesteś w Palace Hotel, tak? Przyjadę tam. Przyjemniej będzie się rozmawiało.

Znowu usłyszał głos Bunky'ego.

- Słuchaj, Leslie, wsadź ją do autobusu. Powinna być na miejscu za jakieś pół godziny. Jeśli mi się uda, to dołączę do was około siedemnastej.

Nadal miała słabość do dużych ciemnych kapeluszy - dostrzegł ją już przez okno autobusu, gdy w tłumie pasażerów przepychała się do wyjścia. Podbiegła, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w policzek.

- Cześć. Zamarzam! Powinnam wziąć to zrudziałe futro, ale kto by pomyślał, że tu będzie tak zimno i ponuro! Brr! Tu jest zimniej niż na morzu - ledwie powstrzymała kapelusz w nagłym podmuchu wiatru. - Nic się nie zmieniło, tyle że wyglądasz na wypoczętego.

Wszystko to powiedziała szybko, z błyszczącymi oczyma i podnieconym tonem. Stary czar zadziałał od razu.

Przez te miesiące, gdy jej nie widział, zaczął romansować z dziewczyną z Kansas imieniem Nora Jamison, wysoką brunetką o ciemnych oczach, zrównoważoną, uczuciową i

na tyle inteligentną, by być trzeci rok osobistą sekretarką senatora. Była na tyle ładna, że grała główne role w półprofesjonalnym teatrze w Waszyngtonie. Jej ojciec był bogatym farmerem - kupił jej buicka. Słote poważnie rozważał małżeństwo z Norą po powrocie z Moskwy - podziwiała go, była ładniejsza od Natalii i o wiele łatwiejsza do kontrolowania. Ale wystarczyło, że zjawiała się ta narwana dziewczyna w ogromnym kapeluszu i przypomniało mu się wszystko - znów był w jej mocy.

- Wiesz, jak cię podziwiam - odparł. - Ale ty dla odmiany wyglądasz na nieco zmęczoną.

- Pewnie, że tak! Sama podróż tutaj może człowieka dobić. Ale chodźmy gdzieś do środka. Gdzie jest Palace? Byłam dwa razy w Estoril, ale zdążyłam zapomnieć.

Wziął ją pod ramię i poprowadził mówiąc:

- To niedaleko. Opowiedz mi wszystko. Dlaczego Aaron nie przyjechał i co ty tu robisz?

- Byron przyplywa jutro na swoim okręcie podwodnym - pociągnęła go do przodu, gdyż zaskoczony stanął na środku chodnika. - Oto dlaczego tu jestem.

- Skończył tę szkołę?!

- Jesteś zaskoczony?

- Sądziłem, że nie będzie mu się chciało.

- Prześliznął się. To jego pierwszy długi rejs i zostanie tu zaledwie parę dni. Sądzę, że uważasz mnie za kompletnego postrzeleńca, ale napisał, żebym się tu z nim spotkała, no i jestem.

- Niczym mnie już nie zadziwisz. Pamiętaj, że jestem człowiekiem, do którego przyjechałaś z wizytą do Warszawy we wrześniu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku.

- To dopiero była wyprawa - roześmiała się. - Jezu, jak tu zimno! Jakim cudem tych palm jeszcze szlag nie trafił? Wiesz, byłam już w Lizbonie dwa razy i za każdym razem było mi strasznie smutno. To dziwne czuć się teraz tu tak szczęśliwą.

Spytał ją o sytuację Aarona. Odparła, że nota z biura Sekretarza Stanu wytraciła po drodze swój impet i wrażenie jakie powinna wyrzeć, a jego nie przedłużony paszport i wątpliwa naturalizacja załatwiły resztę. Van Vinacher, konsul we Florencji, zwlekał prawie miesiąc obiecując i prawie nic nie robiąc, potem zachorował i udał się na kurację do Francji i znów minęło parę tygodni. Teraz korespondował z departamentem, jak rozwiązać tę sprawę i miała jego słowo, że tak lub inaczej, ale sprawę rozwiąże. Najgorsze zaś było to, że Aaronowi wcale się nie spieszyło z opuszczeniem willi, zwłaszcza teraz, gdy wyglądało na to, wystarczy

pokonać jeszcze jedną biurokratyczną przeszkodę. Zadowolony witał każdy dzień zwłoki, choć udawał, że tak nie jest i to doprowadzało ją do szału. Nic nie robił, by przyspieszyć sprawy, by wyrzucić jakąś presję na konsula - po prostu dalej pisał książkę o Konstantynie, trzymając się ustalonego porządku dnia i swoich małych rytuałów, jak herbata w cytrynowym domku, przechadzki o zachodzie słońca, czy wstawanie przed jego wschodem, by siedząc na trawie obserwować go. Wierzył, że bitwa o Anglię przesądziła losy świata, a Hitler źle postawił i przegrał, i że wkrótce nadejdą rokowania pokojowe.

- Myślę, że mimo wszystko błędem był powrót do Włoch - zakończyła, gdy wchodzili do hotelu. - Ze mną czuje się, jakby mu nic nie groziło i nie ma zamiaru wyjeżdżać.

- Myślę, że dobrze zrobiłaś wracając. On jest w większym niebezpieczeństwie niż zdaje sobie z tego sprawę i potrzebuje kogoś zdecydowanego. Może razem otrząśniemy go z letargu.

- Ale ty jedziesz do Moskwy.

- Mam trzydzieści dni, a minęło zaledwie dziesięć. Może wrócę z tobą do Rzymu. Znam kilka osób w ambasadzie.

- To byłoby cudownie! - zatrzymała się na środku holu. - Gdzie tu jest bar?

- Na końcu tego korytarza, ale nie jest zbyt sympatyczny. To praktycznie kwatery główna gestapo. Chcesz się czegoś napić?

- Z równym powodzeniem może być herbata - była dziwnie ustepliwa. - Cały dzień nie jadłam i po prostu zastanawiałam się, gdzie może być bar.

Zaprowadził ją do restauracji - długiego i wąskiego pomieszczenia pełnego jedzących i pijących ludzi. Idąc za szefem sali przez zadymione pomieszczenie słyszeli rozmowy w rozmaitych językach - przeważał niemiecki, a najmniej słychać było angielskiego.

- Mamy tu Ligę Narodów - zauważyła, gdy siedli w kącie. - Poza tym większość obecnych wygląda na Żydów.

- Jest wielu - odparł poważnie. - Zbyt wielu.

Natalia zajęła się gruntownie ciastkami i na chwilę konwersacja urwała się.

- Nie powinnam tego robić, ale byłam głodna - oznajmiła, gdy skończyła. - Jestem gruba jak nie wiem co. Przez te sześć miesięcy z Aaronem przytyłam dziesięć funtów.

- Może jestem uprzedzony, ale wyglądasz jak nieco zmaltretowana podróżą bogini miłości.

- Masz na myśli te biodra jak szafa. Mam nadzieję, że Byron je lubi, bo nie mam na nie rady.

- Nie zauważyłem tej szafy, ale zapewniam cię, że lubi. Zresztą tak naprawdę to... O,

jest Bunky - Slote wstał kiwając do stojącego w drzwiach niewysokiego mężczyzny. - To wspaniały facet.

- Ma najbardziej imponujące wąsy na świecie - przyznała.

Wąsy zbliżały się szybko - gęste, sumiaste, o wszystkich włoskach na swoim miejscu, dołączone do przyjemnej, szerokiej twarzy i niezbyt wysokiej choć proporcjonalnej postaci w szarym garniturze.

- Cześć, Bunky - powitał go Slote - spóźniłeś się na herbatę, ale jesteś w sam raz na drinka.

- Dzięki - nowo przybyły siadł z westchnieniem. - Podwójna canadian club z wodą. Obrzydliwa pogoda, przemarzłem do szpiku kości. Natalio, oto lista, którą ci obiecałem i obawiam się, że to załatwia sprawę. Nie udało mi się znaleźć komandora Bathursta, ale zostawiłem wiadomość, gdzie się tylko dało, i pewien jestem, że w ciągu godziny skontaktuje się ze mną...

Slote przyjrzał się kartce trzymanej przez Natalię - była to lista dokumentów potrzebnych, by poślubić obcokrajowca w Portugalii i było na niej dziewięć pozycji. Dziewczynie opadły ręce, gdy ją przeczytała.

- Przecież zebranie tego wszystkiego zabierze miesiąc! - jęknęła.

- Widziałem, jak udało się to w miesiąc - pocieszył ją Thurston - ale zazwyczaj trwa to sześć do ośmiu tygodni. Rząd portugalski nie bardzo lubi obcokrajowców pobierających się tutaj, choć dokładnie nie wiadomo dlaczego. W czasie pokoju wysyłaliśmy ludzi do Gibraltaru, gdzie idzie to piorunem, ale teraz Skała jest zamknięta dla gości.

- Masz zamiar wyjść za mąż? - Slote odzyskał głos.

- To jedna z wielu rzeczy, o której pisał Byron - zaczerwieniła się. - Pomyślałam, że mogę przy okazji to sprawdzić, ale wychodzi na to, że jest to niemożliwe. Zresztą i tak nie uważałam tego za genialny pomysł.

- Kto to jest komandor Bathurst? - tym razem pytanie skierowane było do Bunky'ego.

- Nasz attache morski. On dokładnie wie, kiedy Byron przypląwa - zapytany wychylił połowę zawartości szklaneczki, pogładził wąsa i rozejrzał się ponuro po sali. - Jezu, Lizbona przyprawia mnie o dreszcze. Czterdzieści tysięcy zdesperowanych ludzi usiłujących wydostać się z potrzasku. Większość tu obecnych widziałem u siebie w pokoju. To nie to o co nam chodziło, gdy wstępowaliśmy do szkoły dyplomatycznej.

- Bunky, albo pozbędziesz się mentalności kwakra, albo wylądujesz w szpitalu. Bądź łaskaw pamiętać, że to nie my jesteśmy powodem tego stanu rzeczy. To Niemcy.

- Nie całkiem. Zanim się to nie zaczęło, nigdy nie myślałem o naszych prawach

imigracyjnych, a one są przestarzałe i idiotyczne - Thurston dokończył drinka. - Czterdzieści tysięcy ludzi! Przypuśćmy, że wpuścimy ich wszystkich. Co za różnicę zrobi czterdzieści tysięcy w pustkach Montany czy Dakoty? Będą błogosławieństwem!

- Nie pojedą tam. Zostaną w dużych miastach, w których nadal są problemy z bezrobociem.

- Leslie, nie opowiadaj mi starych banałów! Wystarczy, że ja muszę im je powtarzać przez cały dzień. Pójdą wszędzie i wiesz o tym. Podpiszą zgodę na spędzenie życia w Dolinie Śmierci, jeśli to da im prawo wyjazdu. Nasze prawa są nieludzkie. Czy Ameryka nie zaczęła istnieć jako sanktuarium dla prześladowanych w Europie?

Slote zdjął okulary i przetarł oczy przyglądając się najbliższym sąsiadom, czterem starszym mężczyznom kłócącym się po francusku.

- Nie zamierzam bronić tych praw, ale zamierzasz przeprowadzić podział? Chcesz imigracji bez ograniczeń? Wpuścisz wszystkich, którzy chcą? W takim wypadku opróżnisz południową i wschodnią Europę. Zachwieją naszą ekonomią, będzie głód, zamieszki i Bóg jeden wie, czym się to skończy. A co z Żółtkami? Zezwolisz na wjazd i za dziesięć lat Stany będą chińską kolonią.

- On mówi o tych paru w Lizbonie, którzy uciekli przed Niemcami - wtrąciła Natalia. - To wszystko.

- Próbują uciekać - poprawił ją Bunky. - Niemcy mogą zająć Portugalię w jedną noc.

- A ja mówię o tym, co rozpęta się w Kongresie, jeśli będziesz próbował zmienić przepisy imigracyjne. Specjalnie na korzyść Żydów. Nikt nie chce ich w większej liczbie. Są zbyt energiczni i cwani. To jest fakt, Natalio. Obojętnie czy się to komuś podoba, czy nie.

- Moglibyśmy dać schronienie Żydom Europy. Całym pięciu milionom. Tylko byśmy na tym skorzystali - mruknął Thurston. - Pamiętasz Ruskina? Majątek to życie, a jeśli wydaje ci się to zbyt uproszczone, to z pewnością prawdą jest, że majątek to umysł.

Pochylił się ku Natalii i powiedział cicho:

- Jeśli chcesz zobaczyć szefa gestapo na Portugalię, to właśnie wszedł. Wraz z nim jest ich ambasador, uroczy człowiek. Moja żona autentycznie go lubi.

- Ten z blizną?

- Nie, nie wiem kto to, choć widuję go często. Jestem pewien, że też jest z gestapo. Ambasador to ten w szarym garniturze.

Trójka nowo przybyłych siadła niedaleko od ich stolika, a obsługą zajął się sam szef sali.

- Wyglądają zupełnie normalnie - zauważyła.

- Niemcy w niczym nie odbiegają w wyglądzie od innych ludzi - uśmiechnął się Slotę.
- Prawdę mówiąc, aż strach bierze, jak bardzo przypominają Amerykanów.

- Ci przy stoliku obok nich są Żydami - powiedziała. - Piją i śmieją się siedząc obok Niemców. Niesamowite.

- Znam ich - mruknął Thurston. - Wykupili się z Belgii i nadal nie wierzą, że nie mogą wkupić się do Stanów. Większość obecnych tu Żydów została po drodze oskubana z pieniędzy, ale jest paru majątnych. Noc w noc siedzą w kasynie grając ile się da. Zupełnie jak ryby w sieci podskakujące ile się da, dopóki są w wodzie. - Poglądził węża i skinął na kelnera.
- Jeszcze raz to samo. Miałem dziś parę paskudnych rozmów. Lizbona aktualnie to odrażające miejsce. Złożyłem już zresztą papiery o przeniesienie i teraz pozostaje tylko pytanie, co będzie szybciej: przeniesienie czy moja rezygnacja. Nigdy dotąd nie zauważyłem, jak dobrze mieć bogatego ojca.

- Pozwolisz zaprosić się na kolację? - spytał Natalię Slotę.

- Z przyjemnością.

- A ty, Bunky? Zjesz z nami? Chodźmy do mojego pokoju, chcę się przebrać.

- Dziękuję, ale już jestem umówiony. Posiedzę tu z Natalią, a ty idź się odświeżyć. Zostawiłem wiadomość Bathurst'owi, że będę tu do kolacji.

- Wobec tego dziękuję za wszystko - Slotę wstał.

- Mogę zdziałać cuda dla ludzi, którzy nie potrzebują pomocy.

Podał Natalii numer pokoju i wyszedł.

Gdy podeszła do drzwi znalazła w nich kartkę: „N - otwarte”. Weszła do dużego living roomu wychodzącego na purpurowe w blasku zachodzącego słońca morze i umeblowanego ciężkimi meblami z zielonymi obiciami, złotymi draperiami, masą luster i mrocznych obrazów olejnych. Slotę nucił coś pod prysznicem, toteż krzyknęła w uchylone drzwi łazienki:

- Już jestem.

Wyłączył wodę i wkrótce pojawił się w szlafroku, trąc zapamiętałe głowę ręcznikiem.

- Jak ci się tu podoba? Zarezerwowali dla jakiegoś szejka naftowego, który się nie pokazał i dostałem ten lokal w zastępstwie na tydzień.

- Przyjemnie - opadła ciężko na fotel.

- Co się stało?

- Bathurst w końcu zadzwonił. Okręt Briny'ego został skierowany do Gibraltaru i w ogóle nie przyplynie do Lizbony. I to wszystko, bez żadnych wyjaśnień.

- Rozumiem... cóż, może uda ci się go zobaczyć w Gibraltarze.

- Thurston w to nie wierzy, ale rano pójdzie do brytyjskiej ambasady, żeby to sprawdzić. Jest bardzo miły, zwłaszcza że uważa, iż jestem idiotką. Ty zresztą też tak uważasz - spojrzała wyzywająco w dobrze mu znany sposób. - Co mu powiedziałeś o Byronie? I o mnie? Zdaje się, że sporo wie.

- Pewnej nocy wypiliśmy za dużo i wyplakałem mu się w klapę odnośnie mego tragicznego życia miłosnego. Co do Byrona, to byłem nader uprzejmy, zapewniam cię.

- Mogę się założyć. Słuchaj, cena tego lokalu zrobi z ciebie bankruta.

- Nie w ciągu paru dni, a dłużej tu nie będę.

- Ja zostawiłam bagaże w jakiejś norze w śródmieściu. Mieszka tam ze mną stara Żydówka z Rotterdamu, której męża wyciągnęli z pociągu w Paryżu. Od niedzieli nie brałam prysznic.

- To dlaczego nie miałabyś się tu przenieść? Jest tu dodatkowy pokój i mogę się tam spokojnie przespać. To łóżko jest do twojej dyspozycji.

- Nic z tego. Słuchaj, jeśli dostanę się do Gibraltaru, to wychodzę za Byrona - przestała szcztokować włosy i przyjrzała mu się w lustrze ozdobionym pyzatyimi cherubinkami. - Wiem, że to brzmi bez sensu, ale on tak chce i, co ważniejsze, ja też.

- Cóż, przypuszczam, że powinienem ci pogratulować. Bóg mi świadkiem, że życzę ci jak najlepiej.

- Och, wiem, że tak jest. Ale nie mów mi, co o tym wszystkim myślisz. Niektóre sprawy są nieuniknione. Kocham Byrona.

- To miejsce jest do twojej dyspozycji. Weź prysznic. Tu jadają kolację raczej późno.

- I załóż starą bieliznę? - potrząsnęła w zamyśleniu głową. - Widziałam na dole sklep. Zobaczmy, co Lizbona może zaproponować takiemu grubasowi jak ja.

Wróciła zaczerwieniona z wrażenia niosąc w rękach ogromne pudło.

- Faktycznie mnie zapraszasz? Kupiłam chyba całą wyprawę ślubną. Prosto z Sevilli i to bardzo tanio. Byronowi oczy wyjdą na wierzch, jeśli się tu zjawi.

- Nie zabrakło ci pieniędzy?

- Nadal w nich pływam, mój drogi. To jedyna zaleta siedzenia w Sienie, gdyż po prostu nie ma ich na co wydawać, a Aaron płaci mi z regularnością zegarka. Naprawdę mogę zostać? Ta stara kobieta i ta nora będą mnie straszyć po nocach.

- Powiedziałem, że pokój należy do ciebie.

- Nie mogę się zameldować.

- I co z tego?

- Zgoda - zatrzymała się w drzwiach sypialni trzymając oburącz pudło i przypatrując

się Slotę'owi uważnie. - Ludzie nie zrozumieliby nas, nieprawda Slotę?

- Mnie łatwo zrozumieć, to ty jesteś zagadką.
- Nie myślałeś tak kiedyś.
- Myślałem, że cię rozgryzłem. Drogo płacę na nadmiar pewności siebie. -
- Byłeś egoistycznym durniem. Dumna jestem z ciebie.
- Dzięki. Weź wreszcie ten cholerny prysznic.

Rano obudziło Slotę'a natarczywe dobijanie się do drzwi. Zawijając szlafrok i ziewając rozdzierająco poczłapał ku drzwiom living roomu i stanął w progu przecierając oczy. Natalia siedziała na łóżku skąpana w blasku słońca obserwując kelnera krzątającego się przy wózku ze śniadaniem, ubrana w olśniewającą suknię z białej wełny i czerwony szeroki pas ze złotą spinką.

- Cześć - uśmiechnęła się na jego widok dotykając starannie ufrizowanych włosów. - Nie wiedziałam, czy chcesz wstać i profilaktycznie zamówiłam ci tylko jajka. Tu wszystko jest takie tanie, że mogą się zmarnować.

- Umyję zęby i przyłączę się do ciebie. Od której nie śpisz?

- Od paru godzin. Powinnam o jedenastej czekać na Byrona w barze. Taki był oryginalny plan.

Przetarł oczy i spojrzał na nią.

- Co się z tobą dzieje? Jego okręt zawija do Gibraltaru.

- Tak mówił Bathurst, a załóżmy, że się myli.

- Natalio, on jest attache morskim!

- Wiem.

Potrząsając głową wszedł do łazienki. Powrócił po chwili w spodniach, kapciach i koszuli i zastał ją posilającą się z apetytem.

- Przepraszam - uśmiechnęła się na jego widok. - Słońce i kawa czynią cuda. Czuję się wspaniale.

- Słuchaj no, skarbie - zaczął odcinając kawałek arbuza - naprawdę oczekujesz, że Byron Henry zmaterializuje się o jedenastej w barze tego hotelu? Jak go sprowadzisz? Siłą woli?

- Depesze marynarki też mogą mieć pomyłki jak każde inne. Jakby nie było, ja tam będę.

- To irracjonalne, ale to twoje sprawa.

- Podoba ci się moja suknia? Kupiłam ją wczoraj prosto z wystawy.

- Olśniewająca.

Spojrzała na zegarek.

- Życz mi szczęścia - odłożyła serwetkę. - Znikam.

- Zamierzasz przesiedzieć tam cały dzień, czy tylko parę godzin?

- Nie narażaj mi się, Leslie.

- Nie próbuję, ale chciałbym jakoś rozplanować dzisiejszy dzień.

- Cóż, jeśli nie zjawi się do południa, to zacznij mnie interesować, jak dostać się do Gibraltaru.

- Zadzwoń w tej sprawie do Bunky'ego i zejdę do ciebie około dwunastej.

- Naprawdę? Dzięki za wszystko. To łóżko jest cudowne. Nie spałam tak dobrze od miesiąca.

Nie mogła powstrzymać ironii przy ostatnim zdaniu, toteż czym prędzej wyszła. Zdawała się cieszyć z jego niezadowolenia. Cóż, sytuacja była inna i musiał wytrzymać zanim się nie zmieni.

Leslie Slote oceniał, że w tej chwili nadeszła nieoczekiwana okazja i zamierzał ją wykorzystać. Nie pojmował jej nagłej ochoty związania się z Byronem Henry, ale w początkowym okresie znajomości popełnił fatalny błąd w ocenie tej wspaniałej dziewczyny i nie miał ochoty tego powtarzać. Wręcz przeciwnie - miał chęć go naprawić. Wiedział teraz, jak czuje się gość po rozwodzie, znajdując się nagle wraz z eks-żoną, którą nadal kocha. Pomiedzy nimi były stare kłótnie i nowe sprawy, co razem skutecznie powstrzymywało go od znalezienia się tej nocy w ogromnym łożu, ale pod spodem tego wszystkiego istniała stara więź. Wierzył, że gdyby nie dziwne uczucie Natalii do tego przystojnego dzieciaka znów byłiby razem i to najprawdopodobniej jako małżeństwo. Poza tym uczciwie uważał, że był jej bardziej wart i że lepiej do niej pasował.

Kalkulował, że trochę narozrabia w Lizbonie - miała nader silną wolę - ale Gibraltar okaże się niedostępny nawet dla niej i będzie musiała wrócić do Włoch. Będzie jej towarzyszył, wyciągnie przy okazji Aarona Jastrowa i wyśle oboje do domu. Jeśli będzie musiał, to zadesperuje o urlop, ale jeśli nie zdobędzie z powrotem Natalii przez ten czas, to znaczy, że źle ocenił łączącą ich więź. Jakby nie było był jej pierwszym kochankiem, a nie wierzył, by jakkolwiek kobieta mogła naprawdę zapomnieć pierwszego mężczyznę, który ją miał, albo też całkowicie wyłączyć go ze swego kręgu.

Skończył śniadanie, po czym zadzwonił do Thurstona.

- Cześć, Bunky. Czego się dowiedziałeś o możliwości dotarcia do Gibraltaru?

- Zapomnij o tym. Przyłłynęli do Lizbony.

Slote rzadko słyszał gorsze wiadomości, ale udało mu się zapanować nad głosem.

- Jakim cudem?

- Pojęcia nie mam. Przyłynęli o świcie i zacumowali koło posterunku celnego.

- To o czym, do cholery, mówił Bathurst?

- Jest tak samo ogłupiony jak ja i wybiera się na pogawędkę z kapitanem. Ten okręt podwodny ma rozkazy płynięcia do Gibraltaru.

- Jak długo tu będą?

- Oryginalny plan przewidywał trzy dni. Masz pecha, Les, to fantastyczna dziewczyna. Wytrzymaj te trzy dni, a potem zobaczymy.

- Jest w porządku, ale była znacznie ładniejsza - odpalił w samoobronie.

Ubrał się prędko i zszedł na dół. W mrocznym barze było ledwie paru Niemców, którzy przyjrżeli mu się podejrzliwie. Przeszedł do holu rozglądając się wokół.

- Tutaj. Za tobą - głos Natalii zabrzmiał jak dzwony szczęścia.

Na wpół zakryci rozłożystą palmą siedzieli oboje na pluszowej kanapie, a przed nimi na stoliku leżała sterta dokumentów. Natalia była zarumieniona, z błyszczącymi oczyma. Byron uściśnął mu dłoń dając okazję do dokładniejszego obejrzenia się. Nic się nie zmienił, nawet ubranie miał to samo, jak wtedy, gdy Slote ujrzał go po raz pierwszy opartego o mur w Sienie.

- Witaj! Czy Natalia powiedziała ci, że mieliśmy tutaj złe informacje?

- Nie były aż tak złe - roześmiał się Byron - ale jak by nie było, jesteśmy tu, a nie na Skale. Słuchaj, to miejsce dziwnie śmierdzi Berlinem. Czy mi się wydaje, czy tu faktycznie jest pełno Niemców?

- Jest ich pełno, ale nie przejmuj się tym - Natalia w podnieceniu wertowała papiery. - Nie mogę znaleźć twego aktu urodzenia.

- Jest spięty razem z twoim.

- Wobec tego załatwił wszystko - oświadczyła Slote'owi.

- Wszystko, czego wymagają kretyńskie przepisy tego kraju. Ma nawet portugalskie tłumaczenie poświadczone notarialnie i potwierdzone przez portugalskiego konsula.

Byron siedział obok ze skromną miną, toteż ciąg dalszy skierowany był do niego wraz z solidnym pociągnięciem za włosy.

- Zawsze myślałam, że jesteś do niczego, jeśli chodzi o papierki, ty diable. Jak ci się to udało?

- Naprawdę jesteś pewna, że wszystko jest? - wtrącił Leslie.

- Nigdy nie widziałem przepisów tak ostrych jak tutejsze. Może lepiej sprawdzę to jeszcze raz?

- Och, proszę cię, zrób to - przesunęła się robiąc mu miejsce i wręczając dokumenty wraz z listą, którą dał jej Thurston, teraz popodkreślaną na czerwono.

- Jak to zebrałeś? - spytał Slote przeglądając je.

Byron wyjaśnił, że kiedy dowiedział się o rejsie do Lizbony wystarał się o cztery dni przepustki w nagłej sprawie rodzinnej, poleciał do Waszyngtonu, do portugalskiej ambasady i sprawdził, jak wygląda w tym kraju kwestia zawierania małżeństw. Attache morski, kapitan D'Esaguy, okazał się być jego szwedzkim znajomym z berlińskich kortów tenisowych (w deblu często grali przeciw Pugowi i attache) i czym prędzej zabrał się do roboty.

- Zadziwiające, co ci ludzie mogą zrobić w parę dni, jeśli tylko im się chce - wyznał Byron. - Wystarałem się o część dokumentów, ale o wiele więcej załatwił ich sam konsul.

- Tak to już jest z dyplomatami na całym świecie - mruknął Slote metodycznie przeglądając papiery - albo nic się nie dzieje, albo wszystko gna na złamanie karku. Cóż, przyznaję, że wygląda to na komplet. Mam nadzieję, że się nie mylę.

- Co teraz? - spytała Natalia.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał najpoważniej w świecie Byron.

- Pewnie, że tak.

Wybuchnęli śmiechem i Slote wsunął papiery do teczki oznaczonej czerwonym napisem ślub.

- Może zadzwonię do Thurstona i spytam go, co dalej? - zaofiarował się. - To oblatany facet i powinien wiedzieć.

Byron Henry uśmiechnął się i Slote nie mógł nie zauważyć, jak pociągający jest ten uśmiech.

- Dzięki stokrotne. Ja nie bardzo jasno myślę w tej chwili.

- Nie powiedziałbym tego patrząc na twoje poczynania - mruknął Slote i odszedł.

Wrócił po paru minutach i stwierdził, że trzymają się za ręce, patrzą w oczy i równocześnie próbują coś powiedzieć. Zawahał się, po czym wolno podszedł.

- Przykro mi, ale są problemy.

- Jakie? - Natalia spojrzała nań z przestraszonym wyrazem twarzy.

- Bunky jest pod wrażeniem tego, co udało ci się osiągnąć, chce pomóc, ale pojęcia nie ma, co zrobić z okresem dwunastu dni, które muszą minąć od zapowiedzi do ślubu. Poza tym minister spraw zagranicznych musi potwierdzić autentyczność podpisów konsula, co zazwyczaj zajmuje tydzień, więc... - zamilkł i położył teczkę na stoliku.

- Zgadza się, d'Esaguy mówił mi o obu tych sprawach - odezwał się Henry. - Sądził, że da się je obejść. Jadąc tu zatrzymałem się w Ministerstwie Marynarki i oddałem list od

niego jego wujowi. On jest komandorem, czy kimś takim. Był dla mnie bardzo miły, ale zna tylko portugalski i nie bardzo mogliśmy się dogadać. Sądzę, że zajął się tymi kruczkami. O trzynastej mam być u niego. Czy Mr Thurston mógłby się tam z nami spotkać? To by wiele ułatwiło.

Slote spojrział na niego, potem na autentycznie zaskoczoną Natalię i zdecydował:

- Zadzwoń i zapytam go. Tym razem byłeś rzeczywiście przewidujący.

- Po prostu zależy mi, aby się udało.

Po krótkiej rozmowie Bunker zgodził się na spotkanie.

- Słuchaj, Les, mówiłeś o tym jej facecie jako o lekkoduchu i żółtodziobie, a on całą sprawę zorganizował jak Blitzkrieg.

- Zaskoczył mnie.

- Moje kondolencje.

- Och, zamknij się. Zobaczymy się o trzynastej.

- Też będziesz?

- Jak najbardziej.

- Jak sobie chcesz.

Przed hotelem wysoki mężczyzna w mundurze US Navy, oparty o błotnik samochodu, palił bardzo ciemne i grube cygaro.

- Hej, Byron! Ćwiczenia w toku?

- W toku.

Byron przedstawił go jako porucznika Astera, swego bezpośredniego przełożonego. Ten z kolei przyjrzał się uważnie Natalii jasnoblękitnymi oczyma. Był cięższy i większy od młodego Henry'ego, z grzywą jasnoblond włosów i podłużną twarzą, w której najbardziej charakterystyczne były lekko uśmiechnięte, choć w wykroju twarde i zdecydowane, usta.

- Wiesz, Natalio, to zdjęcie, które ma Byron w portfelu, i w które wpatruje się czasem jak ciele, musiał robić wyjątkowo tępy fotograf. Wskakujcie. Dzwoniłem do skippera i powiedziałem mu, że złapałeś kontakt. Jesteś zwolniony z wachty, jak długo tu siedzimy.

- Wspaniale, Lady! Dzięki.

- Lady? - Natalia była przekonana, że się przesłyszała.

Uśmiech Astera był nieco znudzony.

- Ochrzcili mnie tak w Akademii. Z nazwiskiem takim jak Aster musiało to być coś w tym stylu. Na imię mam Carter i nie krępuj się jego użyciem...

Podczas jazdy do miasta opisali dokładnie, jak to S-45 o sto pięćdziesiąt mil od Lizbony faktycznie dostała rozkaz zmiany kursu do Gibraltaru. Kapitan znając plany Byrona

wyraził mu swoje ubolewanie i zmienił kurs. Za godzinę otrzymał meldunek o awarii jednego z dwóch silników, przecieku w dziobowym przedziale torpedowym, awarii jednej z suchych baterii, która zaczęła wydzielać wodór i ogólnej pladze usterek, które nawiedziły gremialnie stary okręt, uzasadniając tym samym zawinięcie do najbliższego portu, czyli Lizbony, w celu dokonania niezbędnych napraw. Aster przekazujący te meldunki dodał (przy pełnym poparciu głównego inżyniera), że próba dojścia do Gibraltaru według niego jest zbyt ryzykowna. Wszystko to zrobiono przy kamiennych twarzach osób, które były świadkami składania meldunku i kapitan zawrócił na stary kurs.

- Jakim cudem wam się to uda? - zdumiał się Slot. - Nie będzie sądu wojennego czy czegoś takiego?

- Nikt nie kłamał - uśmiech Astera był wcieleniem niewinności. - Dziennik okrętowy i meldunki ze stoczni zaświadcza, że to święta prawda. Te stare łajby klasy S puszczają gdzie i kiedy się da i praktycznie w każdej chwili można uzasadnić rozkaz opuszczenia okrętu. Przypłynięcie do Lizbony było chwalebną przezornością.

- I zanurzasz się na takim wraku? - zdenerwowała się Natalia patrząc na Byrona.

- S-45 zanurzał się cztery tysiące siedemset dwadzieścia trzy razy i nic nie wskazuje na to, żeby parę więcej miało mu poważnie zaszkodzić.

- Zanurzenie to pestka - wtrącił Lady - wyciąga się zatyczkę i wszystko samo tonie. Potem wydmuchuje się balast i wyskakuje na powierzchnię jak korek. Problem to przedostanie się z jednego miejsca na drugie w poziomie, ale jakoś nam się udaje. Tak na marginesie, to jesteście zaproszeni na pokład na małą uroczystość.

- Ja?! Na okręcie podwodnym? - Natalia odruchowo poprawiła suknię.

- Kapitan chce wam pogratulować. Wiesz, to miło z jego strony, że tu przypłynął...

- Zobaczymy - mruknęła. - Slot! Czy masz zamiar nas wszystkich zabić?

- Przepraszam, ale ta ciężarówka wyskoczyła zupełnie niespodziewanie - Slot wrócił na wyboistą drogę klnąc w duchu; wiedział, że jedzie za szybko.

Ściskając dłoń Byrona przed Ministerstwem Marynarki Bunker Thurston dokładnie mu się przyjrzał, nie kryjąc zresztą zbytnio swego zainteresowania.

- Cieszę się, że spotykam kogoś, kto potrafi tak załatwiać sprawy - oznajmił.

- Jeszcze nie załatwiłem, ale serdecznie dziękuję za pomoc.

- Nie ma co tu stać. Chodźmy i zobaczymy, jak się sprawy mają. D'Esaguy jest kimś w rodzaju zastępcy głównodowodzącego w sprawach morskich, tak że jego poparcie ma swoją wagę.

Jeśli oceniać po liczbie przedpokoi i uzbrojonych wartowników strzegących biura,

rozmiarów tego ostatniego i jakości mebli oraz ilości złotych pasków na rękawach i baretek na piersi, to D'Esaguy musiał być faktycznie ważną osobą. Był niskim mężczyzną o latynoskich rysach i karnacji, z czarnymi jak smoła, choć już siwiejącymi na skroniach, włosami. W całym zachowaniu widać było szlachetne urodzenie i staranne wychowanie. Na widok Natalii skłonił się głęboko, a w czarnych oczach błysnął podziw. Po powitaniu zwrócił się po portugalsku do Bunky'ego:

- Mówi, że te rzeczy wymagają czasu - powtórzył Thurston. - Chciałby nas zaprosić na lunch.

- To miłe z jego strony - Byron spojrział na dziewczynę. - Czy on wie, że mamy tylko trzy dni?

- Nie jestem pewien, czy powinniśmy go naciskać - mruknął Bunky.

- Proszę mu powiedzieć o tych trzech dniach.

- Okay.

Portugalczyk wysłuchał Thurstona z poważną miną, nie spuszczać przy tym oczu z Byrona, po czym odwrócił się i warknął jakiś rozkaz siedzącemu przy niewielkim stoliku adiutantowi, który miał prawie tyle samo złota na mundurze co on sam. Ten skoczył na równe nogi i prawie biegiem wypadł z pokoju. Po minucie ciężkiego milczenia zjawił się z powrotem z bukietem czerwonych róż, które wręczył przełożonemu. Ten z kolei podał je z ukłonem i kilkoma słowami Natalii.

- Rosa na tych różach nie zdąży zniknąć, gdy będziecie już małżeństwem - przetłumaczył Thurston.

- Dobry Boże! Jakie śliczne. Dziękuję - jej głos drżał, gdy stała zaczerwieniona ze wzruszenia z bukietem w dłoni. - Wiecie, zaczynam w to wierzyć. Pierwszy raz zaczynam naprawdę w to wierzyć.

- Ćwiczenia w toku - wtrącił się Aster. - Jeśli rezygnować to teraz, bo potem będzie za późno.

- Rezygnować? - ujęła Byrona pod ramię. - Nonsens! Dajcie ognia!

- No, no - mruknął Aster - to może być żona dla marynarza.

D'Esaguy na próżno usiłował zrozumieć o co chodzi i w końcu zwrócił się do Bunky'ego o pomoc. Po wysłuchaniu tłumaczenia parsknął śmiechem, ujął dłoń Natalii i ucałował, po czym oznajmił po angielsku:

- Chodźmy na lunch.

Posiłek był długi i doskonały, zjedli go w restauracji ze wspaniałym widokiem na wzgórze otaczające Lizbonę i płynącą przez nią rzekę. Przypominał panoramę San Francisco.

Komandor nie zdawał się nigdzie śpieszyć, choć Thurston dyskretnie spoglądał na zegarek wiedząc, że większość urzędów kończy pracę o wpół do piątej. O godzinie piętnastej D'Esaguy zaproponował mimochodem, że można by sprawdzić, jak dalece posunęła się cała sprawa i w czarnej limuzynie mercedesa odbyli oszałamiającą turę po urzędach. Bunky starał się wyjaśniać, co się dzieje, ale szybko się poddał, bo sam przestał się orientować. Czasami gospodarz wysiadał osobiście na parę minut, czasami brał narzeczonych ze sobą, by coś podpisali i Bunky'ego do pomocy, a za każdym razem urzędnik, do którego szli, czekał, przy drzwiach, by ich powitać, przeprowadzić przez zatłoczone poczekalnie do zakurzonych biur, gdzie drobniejsi urzędnicy z ukłonami uwijali się wokół komandora i jego gości.

Po jakichś dwóch godzinach zjawili się przed urzędem znanym Thurstonowi z tego, że udzielano tu ślubów cywilnych. Urząd był zamknięty i wyglądał na opuszczony, lecz gdy mercedes zatrzymał się, drzwi otworzyły się i gruba kobieta w brązowej sukni o kilku podbródkach zaprowadziła ich przez szereg ciemnych pokoi do sali, w której palił się żyrandol. Za zawalonym papierami biurkiem siedział śniady mężczyzna, z wyglądu przypominający ropuchę w okularach o złotej oprawie, trzech złotych pierścieniach i olśniewająco złotym uśmiechu. Zagadał coś do Bunky'ego, który był już na etacie tłumacza, po czym napisał coś na części dokumentów i opieczętował je wszystkie. Natalia, Byron i dwaj świadkowie, Slote i Aster, podpisali gdzie kazał i westchnęli. Po chwili jegomość wstał i z błyskiem złotych zębów uściśnił dłoń Natalii, potem Byrona mówiąc łamaną angielszczyzną:

- Dużo szczęścia wam.

- No, serdeczne gratulacje - odsapnął Thurston.

- Kiedy zawarliśmy ten ślub, bo trochę się zgubiłem?

- Dokładnie wtedy, gdy wpisywaliście się do zielonej księgi.

- Nie przypominam sobie...

- Ja też nie - zgodził się Byron - ale wierzę na słowo. Wobec tego czas chyba na obrączki.

Aster podał je i Byron włożył jedną na palec dziewczyny, porwał w objęcia i ucałował. Tymczasem Bunky wyjaśnił komandorowi, jak to młoda para nie zauważyła, kiedy została małżeństwem, doprowadzając go do ataku śmiechu, który powtórzył się przy objaśnianiu amerykańskiego zwyczaju całowania panny młodej. Natalia oznajmiła, że D'Esaguy musi być pierwszy i stary arystokrata wykonał tę czynność z nie tajoną przyjemnością. Potem nastąpiły ogólne uściski dłoni, zbieranie dokumentów, płacenie opłat i pożegnanie z Portugalczykiem. Slote był ostatni w kolejce. Gdy się zbliżył, Natalia lekko się zawahała.

- Cóż, wygląda na to, że jednak to zrobiłam. Życz mi szczęścia.

- Och, życzę ci i wiesz o tym. - Pocałowała go krótko obejmując ręką za szyję.

Gdy znów znaleźli się na ulicy, czarna limuzyna zniknęła, a drzwi urzędu zamknęły się z lekkim stukiem. Leslie poczuł, że ktoś wciska mu w dłoń coś sypkiego. Był to ryż i Aster mrugnął doń porozumiewawczo, po czym obaj obsypali młodą parę.

- To faktycznie musi być mój ślub! - oznajmiła Natalia otrzepując się z ziarenek. - Co teraz?

- Jeśli nie wiesz, to Byron będzie miał sporo rzeczy do wytłumaczenia - zauważył Lady.

Natalia zakwitła jak piwonia.

- Jezu, Briny, co to za typek?

- Lady spędził za dużo czasu pod wodą - wyjaśnił zapytany.

- Ma problemy w dostosowaniu poziomu umysłu do poziomu morza.

- Małżeństwo to piękna i święta rzecz - oznajmił Aster - ale zanim je wypróbujecie, to może pojechalibyśmy na S-45? Skipper chyba nas oczekuje.

- Oczywiście - zgodziła się błyskawicznie Natalia. - Wprost umieram z ciekawości, żeby zobaczyć ten wrak.

- Macie jakiś pomysł, dokąd pojedziecie potem? - spytał Slote.

- Wynajmiemy pokój w hotelu albo gdzieś - Byron nie był pewny swego.

- Lizbona wypchana jest ludźmi do granic możliwości - wyjaśnił Slote.

- Faktycznie - zgodziła się dziewczyna. - Nie pomyślałam o tym.

- Skorzystajcie z mojego apartamentu - zaproponował Leslie.

- Jeśli widziałem kiedyś apartament na miodowy miesiąc, to to jest właśnie ten.

Natalia spojrzała pytająco na Byrona.

- To cudownie miłe z twojej strony, ale nie możemy skorzystać.

- Znajdziemy coś - poparł ją Byron.

- Choć to miejsce jest rodem z tysiąca i jednej nocy - westchnęła.

- Wypiliśmy tam drinka czekając na wieści o tobie. Mówiłeś poważnie?

- Leslie może zostać u mnie - pospieszył z ofertą Bunky. - To żaden problem. Złapiesz mnie w konsulacie. To na razie, muszę lecieć, bo mam sporo spraw na dziś.

- Wobec tego ustalone - oznajmił Slote - wy na okręt podwodny, a ja do hotelu pozbierać rzeczy.

- Dzięki, ale moje bagaże - Natalia już myślała o czymś innym - są w pokoju Mrs Rosen. Powinnam je zabrać, ale nie mam jak. Pojedziemy po nie później. Dziękuję Slote i

tobie również Bunky. Dzięki za wszystko.

- Powodzenia - odparł Slote zatrzymując taksówkę.

Natalia była zaskoczona niewielkimi rozmiarami okrętu, jego brzydota i tym, jak bardzo jest zardzewiała.

- Dobry Boże - jęknęła, przekrzykując skrzypienia i jęki pobliskiego dźwigu, gdy wysiedli z taksówki. - To jest to? Briny, nie dostajesz klaustrofobii przy zanurzeniu?

- Nigdy nie jest przytomny na tyle długo, by to stwierdzić - odparł Aster wchodząc na drewniany trap prowadzący na okręt. - Kiedyś się obudzi pod wodą i zacznie wrzeszczeć.

- Byłoby naprawdę miło, gdyby nie smród i niski poziom umysłowy reszty towarzystwa - wtrącił Byron - zwłaszcza wśród oficerów. Jak śpię, to tego nie zauważam.

Młody trapowy z bronią przy pasie zaszalutował na ich widok i zameldował Asterowi:

- Kapitan prosił, żebyście zaczekali na niego na pokładzie, sir.

- Dobrze.

Wkrótce na szczycie porzewiałego kiosku pojawiła się postać w błękitnym mundurze ze złotymi paskami porucznika. Mężczyzna zbudowany był podobnie do swojego okrętu: gruby na środku i gwałtownie szczuplejący z końców. Miał wielkie brązowe oczy i zaskakująco chłopięcą twarz.

- Kapitanie Caruso, to moja żona - przedstawił Byron.

- Gratulacje - Caruso ujął jej dłoń. - Byron to dobry chłopak w rzadkich okresach przytomności.

- Naprawdę tyle śpisz? - zainteresowała się.

- To kalumnie czystej wody. Rzadko uda mi się zamknąć oczy, jeśli już, to głównie rozważam własną głupotę, jaką było pójście do tej szkoły. Przyznaję, że robię to często.

- Może medytować osiemnaście godzin na dobę - dodał Aster.

- To się nazywa samozaparcie!

Dwóch marynarzy pojawiło się we włazie na śródokręciu i podeszło ku nim - jeden niósł butelkę szampana, drugi tacę pełną szklanek.

- O, właśnie. Prosimy na nabrzeże. Przepisy marynarki nie zezwalają na spożywanie alkoholu na pokładzie, Mrs Henry - oznajmił kapitan zaskakując nieco nie przyzwyczajoną do tego nazwiska Natalię.

Strzelił korek i kapitan napelnił szklanki.

- Za wasze zdrowie - wznosił toast przekrzykując zgrzyt pobliskiego dźwigu.

- Pańskie zdrowie - odwzajemniła się. - Za przywiezienie go tutaj.

- Za silnik, baterię, przedział dziobowy i całą resztę - roześmiał się Lady. - Nigdy nie

widziałem takiej ilości awarii na jednym okręcie w jednym momencie.

Byron w milczeniu uniósł ku oficerom szkło.

Wypili, a dźwign w końcu stanął.

- Kapitanie - zaczął Aster, gdy ten ponownie napełnił szkło - czy uważa pan, że zdjęcie, które takim hołdem otacza Byron jest dobre?

- Jest tragiczne - odparł zapytany przyglądając się oryginałowi.

- Tak samo uważam. Kiedy pan ją obejrzał, czy nie sądzi pan, że naprawy mogą przeciągnąć się do pięciu dni?

- Trzy - w głosie Caruso po raz pierwszy zabrzmiała stanowczość - dokładnie siedemdziesiąt dwie godziny.

- Szkoda... to znaczy aye, aye, sir.

- I lepiej zabierz się za sporządzanie przekonujących meldunków o uszkodzeniach, Lady. - Kapitan wypił i uśmiechnął się do dziewczyny. - Czy mogę teraz zaprosić na chwilę na pokład?

W ślad za oficerami weszła na kiosk i dalej przez ciasny właz do wnętrza. Stopnie drabinki były tłuste i zimne, złośliwie stając na drodze jej wysokim obcasom. Dalej drugi właz i druga drabinka prowadząca do niewielkiego pomieszczenia pełnego mechanizmów. Miała pełną świadomość widoku, jaki przedstawiała z dołu - na szczęście spódnica była wąska, a nogi nie najgorsze.

- Jesteśmy na mostku - Byron pomógł jej zejść z ostatnich stopni - a przynajmniej tak się to oficjalnie nazywa.

Rozejrzała się po poważnych twarzach marynarzy, po zaworach, przełącznikach, zegarach, przewodach i lampkach wypełniających wnętrze zielono pomalowanego przedziału. Pomimo szumiącej wentylacji powietrze było ciepłe i przesycone zapachem maszyn, gotowania, starych cygar i potu.

- Briny, ty naprawdę wiesz, co jest w tej płataninie?

- Uczy się - odparł Aster - pomiędzy hibernacjami.

Przeszli przez otwarte wodoszczelne drzwi do malutkiej mesy, w której czekali pozostali dwaj oficerowie. Na stole stał tort w kształcie serca z niebieskim lukrem, okrętem podwodnym; parą amorków i napisem „Mr and Mrs Henry”. Wcisnęła się na honorowe miejsce obok kapitana. Byron i Aster przykucnęli przy burcie, by nie schylać głów zgodnie z profilem kadłuba.

Ktoś podał jej szablę i podzieliła tort, którego resztę kapitan wyniósł załozde. Te dwie szklanki szampana zaczęły szumieć jej w głowie i tak zresztą skołowanej wypadkami dnia

oraz podziwem malującym się w oczach otaczających ją oficerów. Przy kawie zaśmiewała się z dowcipów Astera i stwierdziła, że pomimo brzydoty, ciasnoty i smrodu to wesoły okręt. Byron podobał jej się coraz bardziej, toteż całowała go często.

Zanim opuścili S-45 zaprowadził ją do miniaturowej kabiny i pokazał wąską, czarną przestrzeń tuż nad pokładem, poniżej dwóch innych koi.

- Czy ktokolwiek spędziłby więcej czasu niż to konieczne w tej imitacji trumny? - spytał.

- Alternatywa może być bardziej przerażająca - odparł Lady nad jej ramieniem. - Na przykład pozostanie przytomnym.

Gdy weszli na pokład, załoga powitała ich okrzykami i machaniem. Natalia pokiwała ręką, na co odpowiedziały jej pełne uznania gwizdy. Taksówka zatrzymana przez trapowego na nabrzeżu ruszyła z warkotem i trzaskiem. Kierowca zaklął naciskając na hamulce i wyskoczył, by przy wtórze śmiechu i wrzasków marynarzy odczepiać stare buty i puste puszki przywiązane do tylnego zderzaka.

- Myślę, że biedny Slotę zdążył się już wyprowadzić - mruknęła przytulając się do męża. - Zabierzemy moje bagaże i sprawdzimy to, dobrze? To straszne, że go tak wykorzystałam, ale to cudowne miejsce. Sam zobaczysz.

W pokoju, w którym zostawiła rzeczy (w budynku potrzebującym na gwałt remontu, a jeszcze bardziej sprzątanego) stara kobieta chrapała na żelaznym łóżku.

- Na pewno tam nie jest gorzej - szepnął Byron rozglądając się wokół.

Zobaczył popękany sufit i odłazącą tapetę, i tabuny karaluchów uciekających przed zapalonym światłem. Natalia pozbierała bagaże przypatrując się chrapiącej z otwartymi ustami Mrs Rosen. Wstrząsnęła się i zamknęła za sobą drzwi zostawiając na stole wiadomość i swój klucz. Zatrzymała się jeszcze w progu na chwilę patrząc na śpiącą z otwartymi ustami starą kobietę zastanawiając się, jaką też miała noc poślubną z mężem, którego oprawiona w srebro fotografia uśmiechała się z nocnego stolika. Jedyna pamiątka po człowieku, którego Niemcy wyciągnęli z francuskiego pociągu.

Portier w Palace Hotel był najwyraźniej poinformowany i opłacony przez Slotę'a, gdyż dał Byronowi klucz bez zbędnych pytań za to z głupawym uśmiechem. Musieli dać mu paszporty i Natalia poczuła dreszcz strachu, gdy rozstawała się z dokumentem, który tutaj odróżniał ją od czterdziestu tysięcy innych Żydów.

- Właśnie mi się przypomniało - powiedziała w windzie - jak nas zameldowałeś?

- Jako małżeństwo naturalnie.

- W paszporcie nadal jest Natalia Jastrow.

- I co z tego? - spytał pomagając jej wysiąść. - Nie martwi mnie to.

- Nie powinienes wytłumaczyć?...

- Najpierw niech zapytają.

Gdy służący otworzył drzwi ich apartamentu poczuła nagle, że nie stoi na własnych nogach.

- Och, Byron, skończ z tym nonsensem. Jestem ciężka jak nie wiem co i dostaniesz przepukliny, albo wyskoczy ci dysk... - ale trzymała go mocno za szyję podniecona nowym zjawiskiem i jego zaskakującą siłą.

- Hej! Miałaś rację, to naprawdę wspaniałe! - zawołał, gdy znalazł się w środku.

Ledwie ją postawił, pośpieszyła do sypialni - niepokoiła ją nocna koszula pozostawiona w łazience i nowa seksowna bielizna w jednej z szuflad. Musiałaby się sporo namęczyć, żeby to wyjaśnić, ale wszystko zniknęło. Ciekawe gdzie? Zastanawiała się nad tym problemem, gdy Byron pojawił się po drugiej stronie okna wychodzącego na balkon.

- Wspaniały widok, choć zimno jak cholera - zawołał. - Zauważyłaś szampana i lilie?

- Lilie?

- W pokoju.

W kącie living roomu, obok szampana w srebrnym wiaderku, stał bukiet czerwonych i białych lilii wraz z wizytówką Slote'a, na której jednakże nie było ani słowa. Zastukano do drzwi - stał za nimi posłaniec z pudłem z hotelowego sklepu. Natalia porwała je czym prędzej i pobiegła do sypialni. Wewnątrz była bielizna, której szukała i wielobarwna suknia.

- Co to? - spytał Byron z balkonu.

- Rzeczy, które wczoraj kupiłam - odparła lekko. - Myślę, że Slote kazał je tu dostarczyć.

Przyłożyła do ciała przezroczystą koszulę nocną.

- Nieźle jak na akademicki typ, co?

Zobaczyła na dnie pudła kartkę od Slote'a, a ponieważ Byron był na najlepszej drodze, by wejść, podbiegła do drzwi zamykając je prawie przed nosem.

- Zaraz będę. Otwórz szampana.

Na kartce Slote napisał:

„Ubieraj się na szaro - zawsze ślicznie wyglądasz w tym kolorze.

Wiadomość poufna - do zniszczenia.

Twój do śmierci

Slote”.

Z załzawionymi nagle oczyma podarła kartkę i wrzuciła ją do kosza. Gdy wyciągnęła

z pudła koszulę z szarego jedwabiu, z czarnymi wykończeniami w sąsiednim pokoju strzelił korek. Czym prędzej umyła się i wyperfumowała zapominając o Lesliem. Wyszła z sypialni szczotkując włosy i znalazła się w objęciach Byrona.

... wino, lilie i róże, ciemne morze toczące się za oknami, okrągły księżyc i oni na wąskim pasie między wojną i pokojem, nagle związani ze sobą, po półrocznej przerwie, daleko od domu. Kochający się w ogromnym łóżu i przeżywający to, co najlepsze w życiu - taka była ich noc poślubna. Dla Byrona i Natalii był to początek opowieści, choć prawie zawsze szczęśliwe małżeństwo było zakończeniem. Mr i Mrs Henry, Amerykanie, spali złączeni uściskiem w Palace Hotel na przedmieściu Lizbony w styczniową noc tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku - jedną z ponad dwóch tysięcy nocy drugiej wojny światowej. Tak wielu ludzi w tę noc spało tak źle...

38

Natalia otworzyła oczy słysząc na dworze ptasią wrzawę. Byron siedział obok paląc papierosa, a przez drzwi balkonowe napływało świeże, choć chłodne powietrze. Na różowiejącym niebie wisiał pyzaty księżyc w towarzystwie jednej gwiazdy.

- Cześć. Posłuchaj tych ptaków! Czy dawno się obudziłeś?

- Przed chwilą, ale rozbudziłem się kompletnie i nadal staram się uwierzyć, że to jednak nie sen.

Siadła, a pościel osunęła się odsłaniając jej piersi, gdy pocałowała go miękko wzdychając z rozkoszy.

- Zimno tu.

- Mogę zamknąć drzwi.

- Nie, morze wspaniale pachnie. - Przykryła się kocem po szyję i wtuliła w niego. Po chwili milczenia spytała: - Byron, jak działa okręt podwodny?

Spojrzał na nią zaskoczony. Otoczył ją ramieniem i zapytał:

- Żartujesz?

- Nie. Czy to trudno wytłumaczyć?

- Nie, ale dlaczego o to pytasz?

- Bo chcę wiedzieć.

- Niezły temat jak na rozmowę z piękną, nagą dziewczyną, ale jeśli chcesz... No więc okręt podwodny jest zbudowany w ten sposób, że gdy jest zbalastowany unosi się na powierzchni. Jeśli napełniasz wodą zbiorniki zanurzeniowe, to, lecisz w dół, a gdy

wypchniesz wodę sprężonym powietrzem, unosisz się w górę, bawiac się na zmianę w skałę albo w korek. To ogólny pomysł, a reszta detali jest skomplikowana i nudna.

- Czy to jest bezpieczne? Chodzi mi o to, jak ma się służba na okrętach podwodnych do innych zawodów?

- Jest bezpieczniejsza niż zawód policjanta w Nowym Jorku.

- Masz dodatek za niebezpieczną pracę.

- Dlatego, że dla wielu cywilów, na przykład dla ciebie i wielu kongresmenów, woda jest czymś przerażającym i niebezpiecznym, a żaden podwodniak nie będzie przekonywał Kongresu, że tak nie jest.

- A ryzyko zgniecenia przy zanurzeniu?

- Okręt podwodny to wodoszczelny stalowy walec zbudowany tak, by wytrzymać ciśnienie zewnętrzne. To, co widzisz, to kadłub zewnętrzny, w którym mieszczą się zbiorniki i który jest otwarty na dole, by woda mogła wpływać i wypływać w zależności od potrzeb. Wewnętrzny kadłub zawsze jest testowany na wytrzymałość ciśnieniową i nigdy nie zanurzamy się tak głęboko, by być choćby w pobliżu tej granicy. Do dziś dnia nikt nie wie, jak głęboko może zejść stary S-45, gdyż zawsze mamy spory zapas głębokości ponad to, co teoretycznie musi wytrzymać.

- Okręty podwodne giną.

- Tak samo jak liniowce pasażerskie i jachty. Wspaniale wygląda na ekranie, gdy ludzie uwięzieni w kadłubie spoczywającym na dnie morskim, stukają weń Morse'em. W praktyce zdarzyło się to ledwie parę razy. Nawet jeśli tak się stanie, są możliwości opuszczenia okrętu i jesteśmy w tym zakresie przeszkoleni.

- Kiedy zalewasz zbiorniki, by zejść w dół, czy nie może się to wymknąć spod kontroli? Nie uśmiechaj się tak, dla mnie to wszystko jest czarną magią.

- Uśmiecham się, bo to pytanie należy do klasyki tematu. Główne zbiorniki są na zewnątrz prawdziwego kadłuba. Gdy się je napełnia, to w niczym nie zmienia faktu, że ludzie nadal są w wodoszczelnym wnętrzu. Do zanurzeń służy niewielki zbiornik zwany negatywnym. Mieści on około dwunastu ton wody. Gdy się chce zanurzyć, napełnia się go wodą, a gdy się osiąga pożądaną głębokość, opróżnia sprężonym powietrzem i zawisa na tej głębokości. Sterami na rufie operuje się tak jak w samolocie tylko wolniej, jakby latało się w bardzo gęstym powietrzu. Załoga jest starannie dobrana i możesz być pewna, że żaden z piętnastu ludzi, z którymi pływam, nie chce, by cokolwiek poszło nie tak jak trzeba. Taka jest prawda o okrętach podwodnych i jest to jedna z najbardziej nietypowych rozmów w łóżku ze świeżo poślubioną żoną.

- Uspokoileś mnie - ziewnęła - byłam przerażona tym zardzewiałym wrakiem.

- Nowe okręty służące w US Navy to w porównaniu do S-45 transatlantyki. Mój przydział po szkole to właśnie jeden z nich.

Gdy plama różowego światła pojawiła się na ścianie ziewnęła.

- Czyżby to było słońce? - zdziwiła się. - Co się stało z nocą? Zasłoń okno.

Byron, nie ubierając się, zaciągnął zasłony i gdy wracał pomyślała z przyjemnością, że jest przystojny: żywy, ciepły i opalony.

Siadł obok niej i pocałowała go, a gdy przyciągnął ją do siebie przez moment udawała, że walczy, ale nie mogła opanować radosnego chichotu. Gdy za zasłoniętymi oknami weszło słońce, ponownie zajęci byli sztuką miłosną.

Śniadanie zjedli w południe w pełnym słońca living roomie. Powietrze pełne było zapachu róż. Ostrygi, stek i czerwone wino były wybrane przez Natalię, która twierdziła, że to doskonały zestaw, czemu Byron podporządkował się bez protestów. Zjedli w szlafrokach mówiąc niewiele, za to głęboko patrząc sobie w oczy a czasami śmiejąc się z jakiegoś słowa lub w ogóle z niczego.

- Słuchaj, ile dokładnie mamy czasu? - spytała, gdy skończyli.

- Dokładnie siedemdziesiąt dwie godziny od momentu, w którym rozstaliśmy się na nabrzeżu, to jest do czternastej trzydzieści pojutrze.

Radość w jej oczach nieco przygasła.

- Tak szybko? Krótki miesiąc miodowy.

- To nie jest nasz miesiąc miodowy. Przysługuje mi dwadzieścia dni urlopu, bo na S-45 zameldowałem się prosto ze szkoły. Wezmę je ledwie zjawisz się w domu. Kiedy ten radosny fakt nastąpi?

- O Boże, znowu muszę zacząć myśleć?

- Kochanie, a dlaczego nie wyślesz Aaronowi depeszy o ślubie i nie pojedziesz prosto do kraju?

- Nie mogę tego zrobić.

- Ale ja nie chcę, byś wracała do Włoch.

- Ależ ja muszę - uniosła brwi słysząc po raz pierwszy ten stanowczy ton.

- Nie musisz. Aaron jest zbyt cwany. Jak długo ty, ja czy ktokolwiek inny załatwia korespondencję, kopie w jego bibliotece, zajmuje się kuchnią, ogrodem i innymi sprawami, tak długo on nie opuści tego domu i tej głupiej książki. Kocha jedno i drugie i niełatwo go nastraszyć. To twarda sztuka ukrywająca się pod pozorami bezradności. Jak myślisz, co zrobi, jak dostanie taką depeszę?

Zawahała się na chwilę.

- Spróbuje mnie nakłonić do zmiany planów, a jeśli się to nie uda, to naprawdę zaczniesz starać się o wyjazd.

- Sama więc widzisz, że to najlepsze, co możesz dla niego zrobić.

- Nie, gdyż zrobi takie zamieszanie, że szkoda słów. Nie umie postępować z urzędnikami, a im są głupszy, tym gorzej mu to idzie. Może faktycznie doprowadzić do tego, że nie będzie mógł wyjechać. Leslie i ja możemy wspólnymi siłami wyprawić go w drogę w krótkim czasie i tym razem zrobimy to.

- Slotę? Przecież on jest w drodze do Moskwy.

- Zaofiarował się towarzyszyć mi do Włoch. Bardzo lubi Aarona.

- Wiem dobrze, kogo on lubi.

Natalia spytała łagodnie z miną niewiniątka:

- Jesteś zazdrosny o Slotę'a?

- Zgoda. Sześćdziesiąt dni.

- Co proszę?

- Masz tu wrócić za dwa miesiące i ani dnia więcej. To da ci wystarczającą ilość czasu, a jeśli Aaron nie wyjedzie do pierwszego kwietnia, to będzie martwił się sam, bo ty udasz się do kraju. I zarezerwuj sobie miejsce na statku. Już teraz.

- Czyżbyś wydawał mi rozkazy?

- Tak.

Oparła brodę na rękach przyglądając mu się z zaskoczeniem.

- Wiesz, to całkiem miłe uczucie być pod czyjąś komendą. Tylko jeszcze nie wiem dlaczego? Pewnie jako nowość i szybko mi się znudzi. Jak by nie było, panie i władco, zrobię jak każesz. Sześćdziesiąt dni.

- W porządku. Wobec tego ubieraj się i obejrzymy sobie Lizbonę.

- Znam Lizbonę, ale z chęcią wyjdę na świeże powietrze.

Oddając klucze Byron spytał o paszporty, na co portier z urażonym spojrzeniem zniknął na zapleczu.

- Popatrz na tę bandę - mruknął Byron wskazując na tuzin Niemców ubranych mimo słonecznej pogody w czarne płaszcze, którzy gadali obok nich i przyglądali się wszystkim wchodzącym i wychodzącym. - Brakuje im tylko wysokich butów i opasek ze swastyką. Ciekawe tylko kiedy znaleźli czas, żeby leżeć na słońcu, gdyż wszyscy są opaleni?

- Poznają ich bez oglądania się. Coś mi łązi po krzyżu.

Portier zjawił się z powrotem z plikiem jakichś papierów.

- Przepraszam, ale paszporty jeszcze trochę muszą zostać.
- Potrzebuję mojego! - ton Natalii nie pozostawiał miejsca na sprzeciw.
- Przykro mi, ale wcześniej niż po południu to niemożliwe, madame.

Po temperaturze w hotelu powietrze na zewnątrz wydawało się lodowate, toteż Byron wynajął taksówkę, by obwiozła ich po Lizbonie. Nie był to Rzym czy Paryż, ale rzędy domów w pastelowych kolorach ciągnące się wzdłuż wzgórz i szerokiej rzeki wyglądały przyjemnie. Dość szczególna mieszanka gotyku i sztuki Wschodu w kościołach oraz potężna forteca dominująca nad miastem przypominały mu dawno zapomniane sztuki piękne. Wysiedli z samochodu przy wąskich i stromych uliczkach Alfama, gdzie pełno było obszarpanych dzieciaków, starych, popękanych domków i sklepików z rybami, chlebem i mięsem, które nie były większe od budek telefonicznych. Długo błądzili bez celu po okolicy.

- Gdzie ma czekać taksówka? - spytała w pewnym momencie Natalia zmęczonym głosem, gdy pokonywali jakąś alejkę, z której dobiegł zatykający oddech smród.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

- Po prostu bolą mnie nogi - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Wiem, że tak mówi każda głupia turystka, ale to prawda.

- To wracajmy. Też mi się znudziło.

W drodze powrotnej nie odezwała się ani słowem, ale wchodząc do hotelu złapała go za łokieć.

- Nie zapominaj o paszportach.

Przypomnienie nie było konieczne - wraz z kluczem portier ukazując w uśmiechu żółte zęby wręczył dwa dokumenty. Natalia złapała swój i gorączkowo przejrzała w drodze do windy.

- Okay?

- Wygląda, że tak, ale mogę się założyć, że gestapo zdążyło go sfotografować. Twój zresztą też.

- W tym hotelu to pewnie rutyna, nie sądzę, by Portugalczycy odmawiali Niemcom takich manipulacji. Nie przejmuj się.

Gdy weszła do pokoju, by zostawić płaszcz i kapelusz, wszedł za nią, objął i pocałował. Przytuliła się, ale jakoś apatycznie. Odsunął się z pytającym wyrazem twarzy.

- Przepraszam, ale głowa mi pęka. Burgund na obiad nie był chyba najlepszym pomysłem. Na szczęście mam na to tabletki. Czekaaj, muszę zająć się tą sprawą.

Wkrótce uśmiechnięta wyszła z łazienki.

- To nie mogło zadziałać tak szybko - zdziwił się Byron.

- Ale zadziało.

Pocałował ją, gdy leżeli. Rozpierała go ochota i starał się sprawić jej przyjemność, ale mimo jej usiłowań wyglądało to zupełnie tak, jakby pękła w niej jakaś sprężyna. Po chwili siadł i łagodnie posadził ją obok.

- Dobra, co jest?

- Nic. Może jestem zmęczona, no i głowa jeszcze trochę mnie boli.

- Natalio... - ujął jej dłoń i spojrzał prosto w oczy.

- Och, sądzę, że nikt nie może doświadczyć przyjemności bez uiszczenia zapłaty. To wszystko. Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to całe popołudnie mam pieski humor. Zaczęło się jeszcze w hotelu, gdy zobaczyłam tych Niemców. Miałam uczucie jakbym tonęła i przez cały czas, gdy zwiedzaliśmy Lizbonę, roily mi się różne rzeczy: że nie oddadzą mi paszportu, ty odpłyniesz, a ja zostanę jako jeszcze jeden Żyd w Lizbonie bez dokumentów.

- Masz swój paszport, Natalio. Przecież w Polsce było znacznie gorzej, a przeżyliśmy oboje.

- Wiem, że to czysty nonsens i reakcja nerwowa. Zbyt wiele cudownych rzeczy wydarzyło się za szybko. To przejdzie.

- Ogłupiłaś mnie - przyznał gładząc jej włosy. - Myślałem, że lubisz Lizbonę.

- Nienawidzę Lizbony, Briny. Zawsze nienawidziłam i obojętnie, co się wydarzy, przysięgam ci, że do śmierci będę żałowała, iż właśnie tu się pobraliśmy i spędziliśmy noc poślubną. To ponure i pełne bólu miasto. Ty patrzysz na nie inaczej. Przypomina ci Frisco, ale San Francisco nie jest pełne Żydów uciekających przed Niemcami. Tam Inkwizycja nie chrzczyła Żydów siłą i nie paliła tych, którzy nie poddali się temu obrzędowi. Nie zabierała im też dzieci, by wychować je na dobrych chrześcijan. Znałeś ten kawałek historii. To działo się tutaj.

- Czytałem o tym - odparł poważniejąc nagle.

- Wobec tego powinieneś mnie zrozumieć. Na takie okrucieństwo każdy powinien zareagować, ale jakoś tak się składa, że to, co dzieje się z Żydami w Europie przez stulecia, jest czymś normalnym. Jak to określił Bunky: „Ryby w sieci”.

- Natalio, zrobię co tylko zechcesz w kwestii religii, zawsze byłem na to przygotowany. Chcesz, bym został Żydem?

- Czyś ty zidiociał? - odwróciła gwałtownie głowę z błyskiem w oczach dokładnie takim, jak wtedy przy pożegnaniu w Königsbergu. - Dlaczego nalegałeś na małżeństwo? To mi nie daje spokoju. Powiedz mi, dlaczego? Mogliśmy się bez tego kochać i wiesz o tym. A teraz czuję się do ciebie przywiązana liną z nerwów. Nie wiem, gdzie będziesz, nie wiem,

kiedy cię znów zobaczą. Jedyne co wiem, to kiedy odpływasz na tym przeklętym wraku. Dlaczego by nie podrzeć tych portugalskich dokumentów i niech wszystko będzie po staremu. Dobry Boże, jeśli będziemy w końcu w normalnej sytuacji i nadal będziemy chcieli, to się pobierzemy jak ludzie. To była farsa.

- To nie była farsa. To jedyna rzecz, jakiej naprawdę chciałem od swojego urodzenia i teraz ją mam. Niczego nie będziemy drzeć. Jesteś moją żoną.

- Ale, na Boga, dlaczego? Dlaczego zadałeś sobie tyle trudu. Dlaczego znalazłeś się w tym bagnie?

- Widzisz, żonaci oficerowie dostają większe pobory.

Wpatrywała się w niego przez chwilę z niedowierzaniem, po czym uśmiechnęła się łapiąc go za włosy.

- Powinieneś mi powiedzieć. Pazerność mogę zrozumieć.

Tym razem zaczęło im być bardzo dobrze, ale zadzwonił telefon i jego dźwięk rozbrzmiewał tak długo i natarczywie, że przestali się całować i Byron z westchnieniem podniósł słuchawkę.

- To może być z okrętu - mruknął. - Tak. O, hallo. To miłe z twojej strony. O dwudziestej pierwszej? Poczekaj - zasłonił ręką mikrofon. - Thurston przeprasza, że przeszkadza, ale obaj ze Slote'em doszli do wniosku, że może chcemy zjeść coś dobrego w specjalnym miejscu. Najlepsze jedzenie w Lizbonie i najlepszy głos w Portugalii.

- Dobry Boże, Slote okazuje się być masochistą.

- Tak czy nie?

- Jak chcesz.

- Są mili. Dlaczego by się tam nie wybrać? I tak musimy coś zjeść, a tam na pewno nie będzie czarnych płaszczy.

Przyjął zaproszenie, odłożył słuchawkę i wziął ją w ramiona.

Sala restauracyjna była niska, o ścianach z surowych cegieł, oświetlona jedynie przez kandelabry na stołach i płomienie kominka. Połowę miejsc zajmowali Żydzi w wieczorowych strojach, a większość hałasu powodowały dwa duże angielskie towarzystwa siedzące obok siebie. Na wprost kominka stał wolny stolik, który przyciągał łakome spojrzenia gości zmuszonych do siedzenia przy barze. Ich stolik też był w pobliżu ognia, ale nieco bardziej odsunięty. Przy białym winie rodzimej produkcji Bunky i młode małżeństwo szybko znaleźli wspólny język. Slote wręcz przeciwnie - pił dużo, ale rzadko uśmiechał się czy odzywał. Płomienie odbijały się w szklach jego okularów, ale nawet w ich blasku jego twarz wyglądała szaro.

- Nie wiem, czy was interesuje wojna - zauważył Thurston, gdy zaczęli jeść - ale jeśli tak, to są nowiny.

- Jeśli dobre, to mnie interesuje - stwierdziła Natalia. - Ale tylko dobre.

- Anglicy zajęli Tobruk.

- Czy Tobruk jest ważny? - spytała.

- Ważny - odparł Byron. - To najlepszy port pomiędzy Egiptem i Tunisem. To doskonała wiadomość.

- Walczą z Włochami - Slote przerwał milczenie. - Byron, czy faktycznie przeczytałeś te książki, których listę dałem ci w Berlinie? Natalia twierdzi, że przeczytałeś.

- To co mogłem znaleźć po angielsku, to tak. W sumie siedem czy osiem pozycji z dziesięciu.

- Nadzwyczajne samozaparcie - mruknął Leslie.

- Nie twierdę, że je zrozumiałem. Czasami czytałem zupełnie nie łapiąc treści. Ale zrobiłem, co mogłem.

- Jakie książki? - zainteresował się Bunky.

- Mój najdroższy zainteresował się nieco Niemcami - wyjaśniła Natalia. - Nastąpiło to po tym, jak pewien pilot z Luftwaffe omal nie odstrzelił mu głowy. Chciał więcej wiedzieć na ich temat, toteż Leslie dał mu spis lektur o niemieckim romantyzmie, nacjonalizmie i idealizmie od dziewiętnastego wieku.

- Nigdy mi się nie śniło, że Byron spróbuje to przeczytać - przyznał Slote.

- W zeszłym roku w Sienie i tak miałem masę czasu, a poza tym to było całkiem interesujące.

- Czego się dowiedziałeś? - Thurston napełnił kieliszki. - Nie wziąłbym się za niemiecką filozofię nawet gdyby alternatywą był pluton egzekucyjny.

- Głównie tego, że Hitler od zawsze był w ich naturze i wcześniej czy później musiał się pojawić. Dokładnie to samo powiedział mi w Berlinie Leslie i książki miały jedynie potwierdzić to stanowisko. Uważam, że zrobiły to doskonale. Dotąd sądziłem, że naziści wypełzli z rynsztoka i byli czymś zupełnie nowym. Okazuje się, że wszystkie ich idee, slogany, praktycznie wszystko co robią, jest stare jak świat. To, czego jesteśmy świadkami, warzyło się w Niemczech od ponad stu lat.

- Dłużej, ale o tym nie było w tej lekturze - wtrącił Slote. - Doskonale odrobiłeś zadanie. Czwórka z plusem.

- Za co? - zdenerwowała się Natalia. - Za powtórzenie wszystkich znanych prawd? Dla niego to nowość tylko dlatego, że amerykańskie szkoły mają takie płytki i prosty program,

a on i tak nie zapamiętał połowy z tego, co tam mówili.

- Owszem - zgodził się jej mąż. - Głównie zajmowałem się kartami i ping-pongiem.

- To widać - zdenerwowała się - inaczej nie przegryzałbyś się przez tę listę jak ślepy kret tylko po to, żeby ktoś cię pochwalił.

- Nie zgadzam się z chwaleniem - wtrącił się Slot. - Zresztą nie o to chodzi. Natomiast bardzo mi się podoba twoje zaangażowanie w sprawę, Natalio.

- Banalne i fałszywe jest twierdzenie, że nazizm jest kulminacją niemieckiej myśli i kultury - sprzeciwiła się. - Hitler zaczerpnął nazizm od Gobineau, który był Francuzem, przewagę teutońską od Chamberlaine'a, który był Anglikiem, a nienawiść do Żydów od Luegera, który był Austriakiem. Jeden jedyny niemiecki myśliciel, którego można by połączyć z Hitlerem, to Richard Wagner, następny zwariowany, antyżydowski socjalista. To, co on głosił, znajduje się właśnie w Mein Kampf. Nietzsche zresztą strasznie pokłócił się z Wagnerem o te poglądy, a nikt nie traktował go i tak poważnie. Jego muzyka też mi nie odpowiada, ale nie to jest tematem naszej rozmowy. Wiem, że czytałeś o tym znacznie więcej niż ja, Leslie, ale nie mam pojęcia, dlaczego dałeś Byronowi tak niepełną listę. Pewnie żeby go nie przestraszyć samymi nazwiskami. Ale jak powinienes był już wiedzieć, on się łatwo nie przeraża.

- Zdaję sobie z tego sprawę - Slot. niespodziewanie nalał sobie i wychylił kieliszek duszkiem.

- Jedzenie ci wystygło - wtrącił Byron wskazując żonie talerz, gdyż to niespodziewane starcie między Natalią a jej eks-kochankiem groziło wymknięciem się spod kontroli.

Zaczęła jeść, ale bynajmniej nie skończyła mówić.

- My stworzyliśmy Hitlera bardziej niż ktokolwiek inny. My, Amerykanie. Głównie poprzez nieprzyłączenie się do Ligi, a potem przez bezsensowną taryfę Smoot-Hawleya w tysiąc dziewięćset trzydziestym roku, w czasie recesji. To wykończyło europejską ekonomię jak domki z kart. Niemieckie banki plajtowały na prawo i lewo, a Niemcy głodowali i strajkowali. Hitler obiecał im pracę, porządek i zemstę za poprzednią wojnę, jak też i to, że zgniecie komunistów. Jak dotąd dotrzymał swych obietnic między innymi przy pomocy terroru, ale nie zmienia to faktu, że wyprowadził ten kraj znad przepaści i stworzył potęgę, z którą wszyscy się liczą. Nawet jeden Niemiec na tysiąc nie czytał tych książek, Byron. To coś wyłącznie dla naukowców i teoretyków. Hitler to produkt amerykańskiego izolacjonizmu oraz angielskiego i francuskiego tchórzostwa, a nie myśli Hegla i Nietzschego.

- Naukowcy i teoretycy - Slot. złączył dłonie przyglądając się jej z dziwnym wyrazem twarzy - niech i tak będzie. W pewnym sensie w każdym czasie i miejscu pisma filozofów

trafiają głównie tam. Przeważnie zresztą w środowisku akademickim zaczyna się ferment dający początek czemuś nowemu, choć nie zawsze lepszemu. Hegel o tym wiedział, a Marks wykorzystywał w zwulgaryzowanej formie. Pomysły mogą być silne i prawdziwe, niezależnie od tego skąd się biorą. Niemiecki romantyzm jest nader ważną i mocną krytyką sposobu życia Zachodu. Wykazuje wszystkie brzydkie słabości.

- Jak na przykład? - spytała ostro.

Zaczął argumentować jakby chciał zbyć ją słowami, a każdemu argumentowi dla podkreślenia służył jeszcze gest dłonią.

- Jak na przykład to, moja droga, że chrześcijaństwo jest martwe i gnije od czasu, gdy Galileo podciął mu gardło, jak to, że idee francuskiej czy amerykańskiej rewolucji to bajki dla grzecznych dzieci, a autor „Deklaracji Niepodległości” był właścicielem niewolników. Że wzory wolności, równości i braterstwa skończyły się ścinaniem głów bezbronnym kobiet i swoich własnych. Niemcy mają doskonały zmysł do odkrywania takich rzeczy. Dostrzegli to już, gdy gniło Imperium Rzymskie i skorzystali z tego, tak samo zresztą jak z rozkładu Kościoła chrześcijańskiego. A teraz sądzą, że demokracja przemysłowa wpadła w szambo i zamierzają zdusić ją siłą. Przez przeszło sto lat ich poprzednicy mówili, że nadejdzie ich dzień, że krew i terror to ślady Boga w historii. O tym właśnie mówią książki, które poleciłem Byronowi i to w nich jest opisane z detalami. Są rzecz jasna i inne dążenia u Niemców. To wspólna humanitarna tendencja wolności łącząca ich z Zachodem, tak zwane „Dobre Niemcy”. Wiem o tym i ty też wiesz. Większość jej wyznawców poszła za Bismarckiem, reszta za Kaiserem i gdy nadszedł jego czas, Hitler miał pole do popisu i święty spokój. Posłuchaj - zacytował tonem, jaki zwykle słyszy się z ambony - „Rewolucja Niemiecka nie będzie łagodniejsza czy też płytsza, gdyż była poprzedzona Krytyką Kanta czy transcendentalnym idealizmem Fichtego. Doktryny te służą jedynie ukształtowaniu się sił rewolucyjnych, które potem oczekują okazji, by działać. Chrześcijaństwo złagodziło brutalność wojowników germańskich, ale już nie było w stanie jej zlikwidować, a gdy krzyż - ten ograniczający talizman - rozpadnie się w pył, powróci pierwotne barbarzyństwo tej rasy. Starzy bogowie wstaną z zapomnianych ruin i otrzepią z siebie pył stuleci. Thor swym młotem strzaska gotyckie katedry. Nie śmieście się z tego, który ostrzega was przed filozofami, nie śmieście się z fantazji tego, który widzi w świecie materialnym te same zamiary, jakie miały już miejsce w świecie intelektu. Jedno poprzedza drugie, jak błyskawica poprzedza grzmot - niemiecki grzmot wywodzący się z prawdziwie niemieckiego intelektu. Nie jest on jeszcze widoczny, ale wkrótce ujrzycie go i usłyszycie trzask, jakiego dotąd nie było w historii świata. Wiedźcie wówczas, że właśnie uderzył ten niemiecki piorun”. Heine,

Żyd, który napisał najlepszą niemiecką poezję i który zakochał się w niemieckiej filozofii. To, co wam zacytowałem, to właśnie jego słowa napisane sto sześć lat temu.

Za Slote'em wolny stolik zajmowało wesołe towarzystwo głośno rozprawiające po niemiecku i obsługiwane przez trzech kelnerów. Wyrwany z nastroju Leslie obrócił się i spojrzał przez ramię prosto w twarz szefa gestapo, który uprzejmie uśmiechnął się i uklonił. Towarzyszyli mu mężczyzna z blizną, którego widzieli w hotelu, i jeszcze jeden z ogoloną głową oraz trzy rozchichotane Portugalki w wieczorowych sukniach.

- Koniec seminarium filozoficznego - mruknął Bunky.

- Dlaczego? - spytał Byron.

- Dlatego, że wystarczająco się wynudziłam - ucięła Natalia.

Gdy Niemcy zajęli miejsca w sali zamarły powoli rozmowy. Żydzi spoglądali ku nim z niepokojem, jedynie Anglicy nie zwracali na nic uwagi słyszani tym głośniejszy w cichym lokalu.

- Kim są ci Anglicy? - spytała Thurstona.

- Uchodźcy. Żyją tu, bo jest taniej i nie ma racjonowania żywności, a poza tym nie lecą z nieba niczyje bomby. Ich ambasada nie przepada za nimi.

- To był długi cytat - w tonie Byrona można było wyczuć uznanie.

- Napisałem pracę o Heglu i Heine w Oxfordzie - Slote uśmiechnął się słabo. - Heine był Heglem tak długo zafascynowany, że wszystkich zaskoczyło, gdy zaczął nim pogardzać, a ten fragment sam tłumaczyłem i dlatego zapadł mi w pamięć. Retoryka jest klasyczna, podobnie jak u Jeremiasza, ale jak by nie patrzeć, obaj byli żydowskimi prorokami.

Gdy pili kawę rozbłysł nagle różowy reflektor oświetlając szarą zasłonę na niewielkim podwyższeniu.

- Oto i on - odezwał się Bunky. - Najlepszy ze śpiewaków fado.

- Czego? - zdziwił się Byron.

Zza zasłony wyszedł blady, ciemnooki młodzieniec w czarnym płaszczu, trzymając dziwnego kształtu gitarę, która swym kształtem przypominała cebulę.

- Fado, los, pieśni przeznaczenia. Bardzo patetyczne i bardzo portugalskie.

Przy pierwszych dźwiękach gitary - mocnych, zdecydowanych i żalonych - w sali zapadła całkowita cisza. Młodzian miał czysty i wysoki głos, a śpiewając rozglądał się po sali wolno i uważnie.

- Co on śpiewa? - Natalia spytała Bunky'ego.

- Stare fado studentów.

- O czym ono jest?

- Och, słowa niewiele oddają. Przeważnie to dwie lub trzy linijki. W tej to jest mniej więcej tak.: „Zamknij oczy. Życie jest prostsze, gdy masz zamknięte oczy”.

Spojrzenia nowożeńców spotkały się i dłoń Natalii znalazła się w dłoni Byrona.

Śpiewak wykonał kilka utworów o dziwnym, nierównym rytmie, który jakoś trafił jednak do słuchaczy, gdyż Portugalczycy często bili brawo lub dla odmiany siedzieli w milczeniu.

- Wspaniale - mruknęła, gdy skończył. - Dziękuję, Bunky.

- Sądziłem, że może się wam spodobać - podkreślił węża. - To coś zupełnie odmiennego.

- Spieler! Können Sie „O Sole Mio” singen? - ogolony Niemiec siedzący o parę kroków od podestu zwrócił się do śpiewaka.

Z niepewnym uśmiechem młodzian odparł po portugalsku wskazując na kształt gitary, że śpiewa jedynie fado, na co Niemiec wesoło kazał mu śpiewać O Sole Mio. Ponownie nastąpiła przemowa w języku portugalskim, z gestami bezradności i potrząsaniem głową. Niemiec wskazał nań cygarem i krzyknął coś po portugalsku, co spowodowało, że na sali zapadła martwa cisza i dosłownie zmroziło siedzące przy stole Niemców kobiety. Z gestem bezradności młodzian zaczął śpiewać katując utwór niemiłosiernie. W sali nadal panowała cisza.

- Chodźmy - zaproponowała Natalia.

- Też jestem tego zdania - przytaknął Bunky.

W szatni można było kupić płyty z dopiero co słyszanyymi piosenkami.

- Jeśli jest tu ta pierwsza, to kup mi - zwróciła się do Byrona Natalia.

Kupił dwie.

Lampy na zewnątrz bardziej rozjaśniały mrok niż świece w środku, ale też wiatr zrobił się nader dokuczliwy.

- Kiedy odpływasz? - spytał Leslie.

- Pojutrze.

- Całe lata czasu, jak ja to liczę - wtrąciła Natalia przytulając się do męża.

- To mam próbować z samolotem do Rzymu w sobotę? - spytał Leslie.

- Poczekaj. Może nie odpłynie? Zawsze mogę mieć nadzieję.

- Oczywiście - podał rękę Byronowi. - Jeśli nie zobaczymy się do twego odjazdu to powodzenia i dobrej żeglugi.

- Dziękuję. I dzięki za apartament. Zachowaliśmy się poniżej krytyki wyrzucając cię z niego.

- Mój drogi, dla mnie samego było to marnotrawstwo.

Drząc konwulsyjnie Natalia obudziła się z koszmaru, w którym gestapo waliło do drzwi. Ktoś to jednak robił. Co prawda nie walił tylko stukał, ale właśnie to ją obudziło. Spojrzała na fosforyzującą tarczę zegarka i dotknęła śpiącego męża. Bez efektu.

- Byron! - potrząsnęła nim w końcu.

Uniósł się niezbyt przytomny.

- Która godzina?

- Za kwadrans druga.

Pukanie stało się bardziej natarczywe. Byron wyskoczył z łóżka i złapał szlafrok.

- Tylko najpierw sprawdź, kto się tłucze po nocy.

Zaczynała wkładać swój peniuar, gdy Byron otworzył drzwi, wpuszczając strugę chłodnego powietrza.

- Nic się nie bój, to tylko Aster.

- Czego chce?

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć.

Zamknął za sobą drzwi, do których natychmiast podeszła i usłyszała, że mówią coś o Tobruku, po czym zawstydzona podsłuchiwaniami nacisnęła klamkę i weszła. Obaj wstali z sofy, na której rozmawiali, a Aster w błękitno-złotym uniformie odłożył jabłko, które jadł.

- Cześć, Natalio. Wiem, że przeszkadzanie w tych warunkach i o tej porze to coś strasznego. Za to właśnie płacą nam dodatek od niebezpieczeństwa.

- Co się stało?

- Zmiana rozkazów - wtrącił Byron. - Nic poważnego ani pilnego, tak że nie ma strachu.

- Właśnie, a po prawdzie, to mnie tu wcale nie ma - Lady złapał jabłko i ruszył ku drzwiom. - Muszę jeszcze połapać chłopaków, a to będzie ciekawa wycieczka. Lizbona by night. Na razie, Briny.

Uśmiechnął się do niej, uklonił i wyszedł.

- Powiedz mi - Natalia stanęła obok męża.

Byron podszedł do marmurowego kominka i zaczął w nim rozpalać.

- S-45 odpływa dziś rano.

- Tak wcześnie? Szkoda. A dokąd?

- Nie wiem. Upadek Tobruku zmienił nasze zadanie, którego prawdę mówiąc nie znałem od początku. Chodziło prawdopodobnie o możliwości działań na Morzu Śródziemnym.

- Cóż, myślę, że się o to prosiłam. Całe życie małżeńskie skrócone jak dotąd o jedną trzecią.

- Natalio, nasze wspólne życie zacznie się w momencie, gdy wrócisz z Włoch - objął ją. - I będzie to bardzo długie, szczęśliwe i owocne życie. Planuję sześcioro dzieci.

Rozbawiło ją to mimo przygnębienia.

- Jezu, sześcioro!?! Tego na pewno nie wytrzymam. Ten ogień jest cudowny. Skończmy wino przed snem.

Przyniósł jej kieliszek i zapalił papierosa.

- Briny, powinieneś o czymś wiedzieć. W listopadzie Aaron był tak chory, że poważnie myślał o śmierci. Musiałam zawieźć go do specjalisty do Rzymu. To był kamień na nerce. Przez dwa tygodnie leżał w „Excelsiorze” w ciągłym bólu. W końcu z tego wyszedł, ale pewnej nocy, kiedy było z nim naprawdę źle, powiedział mi, że wszystko co ma, zostawia mnie. Powiedział mi też ogólnie, ile tego jest - uśmiechnęła się upijając nieco wina. - Myślę, że jest w pewnym sensie skąpcem, podobnie jak większość kawalerów i to jest główny powód, dla którego przeniósł się do Włoch, gdyż życie tam jest tanie. Praktycznie została mu cała należność za Żydowskiego Jezusa i ulokował ją tak, że zwiększa się z każdym rokiem. Książka o Pawle też trochę przyniosła, a przedtem trochę zaoszczędził z profesorskiej pensji. Żyjąc we Włoszech nawet nie musiał płacić podatków. Nie licząc domu ma ponad sto tysięcy dolarów, które zainwestował w Nowym Jorku. Nie miałam o tym zielonego pojęcia, a to, że może mnie wszystko zostawić nawet mi nie przyszło na myśl. Tak wyglądają sprawy. Dlaczego tak spochmurniałaś? Tłumaczę ci, że poślubiłeś pieniądze.

- Cholera! - jęknął dorzucając węgla do ognia. - On jest cwańszy niż myślałem.

- Czy to fair? Zwłaszcza przy twoim planie odnośnie dzieci?

- Pewnie nie - wzruszył ramionami. - Masz dość pieniędzy na podróż do kraju? Bo wracasz za dwa miesiące, jak uzgodniliśmy?

- Wiem, zgodziłam się na to. Mam dość. Ten ogień zaczyna parzyć - odsunęła się dalej pokazując zgrabne nogi. - Briny, czy twoja rodzina wie, że zamierzałaś się ożenić?

- Nie. Bez sensu było robić sobie problemy, gdy nie wiedziałem, czy z tego w ogóle coś wyjdzie. Zadepeszuję do Warrena.

- Nadal jest na Hawajach?

- Tak. Oboje z Janice bardzo lubią wyspy i sądzę, że my też tam możemy pojechać. Flota Pacyfiku jest stale powiększana, a Warren myśli, że wkrótce będziemy walczyli z Japonią. Tak zresztą sądzi cała flota.

- Nie Niemcy?

- Nie. Dla ciebie może to brzmieć dziwnie, ale w Stanach nikt nie przejmuję się Hitlerem. Parę gazet pisze o tym, co tu się dzieje, ale to wszystko.

Siedział na podłodze opierając głowę o jej uda.

- Dokładnie kiedy odpływasz? - spytała gładząc go po włosach.

- Lady wróci po mnie około szóstej.

- To jeszcze daleko, to cały kawał małżeństwa do przeżycia. Naturalnie musisz się spakować.

- Dziesięć minut.

- Mogę jechać z tobą do doku?

- Dlaczego by nie?

- To dlaczego siedzisz na podłodze? - spytała z westchnieniem. - Chodź tu.

Nie było świtu - niebo coraz bardziej szarzało aż w końcu stało się w miarę jasno, choć mgła i mżawka zakrywały morze. Lady podjechał po nich jakimś rozsypującym się wrakiem francuskiej produkcji, którego tylne siedzenie zapakowane było czterema ponurymi, nietrzeźwymi marynarzami. Prowadził jedną ręką drugą usiłując obsługiwać od zewnątrz zepsuta wycieraczkę i cisnąc cały czas gaz. Na szczęście droga była pusta i na miejscu znaleźli się szybko i cało.

S-45 stał obok starego i zardzewiałego trampa parowego, który miał na burcie wymalowaną potężną flagę USA, mniejszą powiewającą na rufie i nazwę „Yankee Belle” wypisaną białymi literami zarówno na dziobie, jak i na rufie. Kształt burt i nadbudówka wyglądały staro i nietypowo, musiał iść bez ładunku, gdyż stał tak wysoko na wodzie, że widać było pióra śruby i większą część obrośniętego algami kadłuba pomalowanego niegdyś na czerwono. Na wabrzeżu stał w milczeniu tłum Żydów, by po wąskim trapie dostać się na pokład. Większość miała tekturowe walizki, węzłki z odzieżą i dzieci, stojące w ciszy i trzymające się kurczowo rąk rodziców. Przy trapie stał stolik, na którym dwóch umundurowanych Portugalczyków, siedzących pod parasolami trzymanymi przez pomocników, przeglądało i stemplowało papiery wchodzących, pilnowanych dodatkowo przez kilku policjantów spacerujących wzdłuż nabrzeża. Nadburcie statku wypełnione było pasażerami spoglądającymi na Lizbonę tak, jak uwolnieni więźniowie spoglądają na więzienie.

- Kiedy to coś się pojawiło? - zdziwił się Byron.

- Wczoraj rano. To stary polski frachtowiec z załogą grecko-turecką - odparł Aster. - Rozmawiałem wczoraj z nimi i najprzyjemniejsi to, zdaje się, zawodowi mordercy. Z tego, co wiem, pasażerów upakują jak sardynki na pięciopoziomowych kojach w ładowni, a każą im

zapłacić za to cenę biletu pierwszej klasy na „Queen Mary”. Śmieszyło ich to, jak nie wiem co. Odpływamy kwadrans po siódmej. Do zobaczenia, Natalio, i powodzenia. Byłaś piękną panną młodą, a teraz jesteś piękną marynarską żoną.

Z tymi słowami wszedł na pokład oddając honory trapowemu. W pobliżu wejścia na okręt, nie zwracając uwagi na deszcz, jeden z marynarzy obejmował i całował grubą portugalską panienkę w czerwonej sukni. Byron z uśmiechem objął żonę.

- Wariacie - szepnęła - nie miałeś problemów to wzięłeś sobie żonę.

- Byłem pijany - odparł całując ją.

Gwizdek bosmański rozległ się na pokładzie okrętu i głośnik wychrypiał:

- Obsadzić stanowiska manewrowe.

- Cóż, na mnie czas. Do zobaczenia.

Udało jej się nie rozpłakać, a nawet uśmiechnąć.

- Małżeństwo było dobrym pomysłem, kochany. To był doskonały plan i podziwiam cię za to. Kocham cię i jestem szczęśliwa.

- Ja też cię kocham.

Wszedł na pokład salutując, a Natalia otulona płaszczem stała na nabrzeżu, czując zapach portu: smaru, ryb, morza. Po raz pierwszy, zdała sobie sprawę, w co się wpakowała. Była żoną marynarza!

Trzej mężczyźni w czarnych płaszczach i takich kapeluszach pojawili się na chodniku spokojnie przyglądając się kolejce do frachtowca, która bądź starała się ich ignorować, bądź przyglądała się im z przerażeniem. Zatrzymali się przy trapie. Jeden wyjął z portfela jakieś dokumenty i wszyscy wdali się w rozmowę z urzędnikami. Tymczasem na pokład S-45 wciągnięto trap, rozległ się ponownie gwizdek i charczenie głośników. Na mostku pojawili się w sztormowych ubraniach, kapitan i Aster machając do niej rękoma. Nie zauważyła, kiedy z przedniego luku wyszedł Byron. Dostrzegła go dopiero na dziobie między marynarzami, ubranego w mundur i brązową kurtkę. Pierwszy raz widziała go w uniformie i sprawiał na niej wrażenie innego - bardziej odległego i starszego. Aster przez tubę wydawał rozkazy, marynarze rzucili cumy, a Byron podszedł jak mógł najbliżej. Posłała mu pocałunek, rozległ się ryk syreny przeciwmgielnej i pomiędzy okrętem a lądem ukazała się czarna woda, która z każdą chwilą coraz bardziej oddalała Natalię od okrętu.

- Wracaj do kraju! - krzyknął.

- Wrócę. Przysięgam, że wrócę!

- Będę czekał. Dwa miesiące!

Śruba drgnęła i niski, ciemny kształt zaczął się oddalać. Z wrzaskiem ruszyły w ślad

za nim mewy.

Pospieszyła wzdłuż nabrzeża ignorując gestapowców i Żydów, których wzrok wbity był w jeden punkt - stolik, który musieli minąć zanim wejdą na trap. Niemcy i Portugalczycy sprawdzali coś w papierach śmiejąc się głośno.

Odszukała budkę telefoniczną i wykrciła numer.

- Witaj, Slote - powiedziała, gdy odebrał telefon. - Tu Mrs Henry. Czy interesuje cię śniadanie? Wygląda na to, że jestem słomianą wdową. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałabym się wybrać z tobą do Włoch i wpakować Aarona w cokolwiek, co płynie do Stanów. Chcę do domu.

39

Victor Henry otrzymał przydział do Działu Planowania Wojennego, ale jak dotąd nie dostał ani słowa od Roosevelta. Wieść głosiła, że prezydent jest nieosiągalny, a z uwagi na rozwój wypadków skłonny był temu wierzyć. Przydział był przyjemny, choć żałował, że to nie okręt wojenny, którego, prawdę mówiąc, spodziewał się. I właśnie to, bardziej niż wszystko inne - zaczynająca się pojawiać na skroniach siwizna, zmarszczki na czole i wolniejsze tempo na korcie tenisowym - to zadowolenie z kolejnej papierkowej roboty wskazywało, jak dalece Victor Henry zmienił się przez te ostatnie lata. Waszyngton w styczniu tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku, po Londynie i Berlinie, był dla niego niezbyt przyjemną areną dyskusji, przyjęć, picia, letargu i wygody - zupełnie jak Paryż przed upadkiem Francji. Sporo czasu zajęło mu przyzwyczajenie się do oświetlonych ulic i okien, rzek samochodów, dobrego i w obfitości jedzenia i pełnej ignorancji obojętności do wojny. Wojskowi i ich żony, z którymi miał kontakt, zainteresowani byli jedynie korzyściami, jakie ten odległy konflikt mógł wnieść w ich egzystencję. Jego koledzy z Navy dostawali przydziały prowadzące w krótkim czasie do rang flagowych. Wiedział, że uważają go za pechowca, którego dobiła biurokracja, ale prawie przestało go to obchodzić. Zależało mu jedynie na wojnie i na przyszłości Stanów Zjednoczonych, które spoglądały nań niezbyt przychylnie.

Flota jak zwykle zajęta była Japonią - każda decyzja prezydenta o wzmocnieniu sił na Atlantyku powodowała w Departamencie, jak i w Klubie, wściekły szum i znaczące potrząsanie głowami. Gdy starał się rozmawiać o Niemcach, przyjaciele spoglądali nań z zaskoczeniem, biedak, który stara się uwypuklić swą pozycję poprzez rozdmuchiwanie drobiazgów, o których przypadkiem się dowiedział.

Debata w Kongresie na temat Lend-Lease, podobnie zresztą jak w gazetach, grzmiała na całego, a dla niego zdawała się szczytem bezsensu i nielogiczności. Hitlerowi na razie nie opłacało się wypowiedać wojny Usa, natomiast Amerykanom najwyraźniej odpowiadało udawać neutralność i nieporadnie pomagać Anglikom, klóćąc się przy tym co niemiara. Te dwa proste fakty ginęły jednak w powodzi słów.

Pug czuł się dobrze w Dziale Planowania Wojennego, gdyż pracował tu w zupełnie innym świecie - tajnym, niewielkim świecie twardej rzeczywistości. W początkach stycznia wraz z paroma innymi oficerami tegoż departamentu rozpoczął „rozmowy z Anglikami”. W teorii lord Burne-Wilke był w Stanach obserwatorem zakupów sprzętu. Rozmowy były prowadzone na tak niskim szczeblu, że nie były wiążące dla nikogo, a zwłaszcza prezydenta, szefów sztabów armii i marynarki. Oni zresztą nie brali w nich udziału. W praktyce konferencje te zakończyły się spisaniem planu operacji wojennych na skalę całego świata, gdyż zgodnym założeniem obu stron był atak Japonii, natomiast kluczem do powodzenia i dalszych działań były dwa słowa: „Najpierw Niemcy”. Ku zaskoczeniu i satysfakcji Victora Amerykanie zgodzili się na to bez większych problemów i to zarówno armia, Air Corps, jak i Navy, w osobach admirała Bentona i dwóch innych oficerów, którzy umieli myśleć, w przeciwieństwie do reszty swoich kolegów zafascynowanych nadal grammi wojennymi przeciwko „Pomarańczowemu”, co było starym kryptonimem Japonii. Dla Puga było oczywiste, że Japonia z paroma milionami ton rocznej produkcji stali nie jest w stanie długo utrzymać się po klęsce sojuszników, ale jeśli Niemcy pokonają Anglię i dostaną jej flotę, to mogą zbytnio urosnąć w siłę niezależnie od losów Japonii. Ze swobodnych dyskusji poza departamentem wiedział też, że ogłoszenie zasady „Najpierw Niemcy” wywoła dziki wrzask i dlatego cieszył się, że jest jednym z niewielu (łącznie z prezydentem nie więcej niż dwadzieścia osób), którzy o tym wiedzieli. Być może był to dość szczególny sposób kształtowania polityki zagranicznej państwa, ale ku jego zaskoczeniu nieźle to wychodziło. Jak by na to nie patrzeć, to zajęcie satysfakcjonowało go.

Mimo wszystko dość dziwnym było przybycie rankiem do starych biur departamentu na kolejne rozmowy z Anglikami o planach wojny obejmującej cały glob, po przeczytaniu w porannych gazetach czy wysłuchaniu w radiu wczorajszej dyskusji w Kongresie o Lend-Lease. Zastanawiała go forma rządów, która potrzebowała obu tych sposobów, by doprowadzić do tego, co rozsądne.

Pewnego popołudnia, zmęczeni całym dniem rozmów, zebrali się przy radiu, by wysłuchać generała Marshalla, Szefa Sztabu Armii, stwierdzającego w Kongresie, że Ameryka w najmniejszym nawet stopniu nie ma zamiaru wziąć udziału w wojnie i że nie ma

najmniejszej potrzeby rozbudowy jakiegokolwiek broni. Tymczasem oni zakończyli dziś rozlokowywanie wojsk amerykańskich, obliczonych w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku na pięć milionów, o czym Marshall doskonale wiedział.

- Nie wiem - Pug zwrócił się do Burne-Wilke'go - może jedyną zaletą demokracji jest to, że wszystkie inne formy rządów są jeszcze gorsze.

- Gorsze od czego? - spytał tamten chłodno. - Jeśli są lepsze do wygrywania wojen, to nic innego się nie liczy.

Victorowi dobrze się z nim współpracowało, gdyż komandor w pełni rozumiał ideę barek desantowych, a Pug przez cały czas podkreślał, że ilość i jakość sprzętu decydować będzie o operacjach desantowych, które tak w Europie, jak i na Pacyfiku były podstawą jakichkolwiek działań. Znany żartem były rozmowy o jego przyjaciółce Elsie (od L. C. - Landing Craft). Wypracował formułę, według której przeliczył każdy ruch wojsk przez morze na ilość potrzebnych do tego jednostek desantowych, co w wielu wypadkach studziło ambitne i na oko sensowne plany. Zawsze przy pełnym wsparciu Wilke'go.

Victor rzadko widywał Pamelę, którą Burne-Wilke przywiózł jako sekretarkę. Pam przez cały czas przebywała w Brytyjskiej Misji Zaopatrzeniowej stukając na maszynie i przygotowując szefowi różne materiały i zawsze na jej twarzy malowało się zmęczenie. Doznał przyjemnego szoku, gdy ujrzał ją pierwszy raz u boku komandora, spoglądała nań pałającymi oczyma. Nie napisała, że przyjeżdża, a sam na sam spotkali się do tej pory tylko raz. Zdał jej dokładniejszą niż w liście relację ze spotkania z Tedem. Wyglądała niesamowicie młodo i samo wspomnienie tego, co działo się w Londynie, w warunkach Waszyngtonu było trudne do uwierzenia. Mimo to czas z nią spędzony był miłym przeżyciem, a każdy dzień, w którym ją widział, dobrym dniem. Zostawiał te spotkania przypadkowi, nie dzwonił i nie prosił o nie. Choć zawsze zachowywała się jakby jego towarzystwo było miłe, nie zrobiła nic, by widywali się częściej.

Myśl o romansie z nią była dla niego czystym marzeniem, podobnie jak dla kadeta myśl o przepustce. Pozostawał wierny żonie, która przyjęła jego powrót z mieszaniną uczuć - demonstracyjną czułością, a nawet pożądaniem, przeplatającym się z okresami głębokiej zadumy, oziębłości i głośnych sprzeciwów odnośnie wyprowadzki z Nowego Jorku. W końcu przyjechała jakby dochodząc do ładu ze sobą i zajmując się głównie „Paczkami dla Anglii” i kólkami muzycznymi, nie licząc częstych wyjazdów do Nowego Jorku z różnorakich powodów. Czasami wspominała Palmera obecnie jednego z przewodniczących „Paczek dla Anglii” w obojętny zresztą sposób. Chodziła z mężem do kościoła, przekazywała plotki o niewiernych żonach oficerów - wszystko jak poprzednio. Była wyraźnie zawiedziona

przydziałem męża, ale życie powróciło do utartych małżeńskich zwyczajów, a Victor szybko stał się zbyt zajęty, by zwracać uwagę na jej nastroje, które zresztą zawsze były zmienne.

Łączyły ich nieodmiennie nowiny o dzieciach, a lekki w tonie list Byrona o małżeństwie w Lizbonie był szokiem. Przegadali o nim wiele dni, martwiąc się i pocieszając na zmianę, zanim przyzwyczaili się do tego faktu. Od Warrena wiadomości były jak zwykle dobre. Żona na rozwiązanie wracała do stolicy, a on awansował na porucznika.

Na początku marca Pug skończył pięćdziesiąt lat i usiłował przez całą mszę (gdyż było to w niedzielę) przyzwyczać się do tego i zrobić rachunek sumienia. Żona była wciąż piękna, kochająca, a która kobieta jest bez wad? Obaj synowie byli oficerami w Navy, a córka bystra i potrafiąca zadbać o siebie. Co prawda z jego karierą nie wszystko było w porządku, ale robił to co mógł i wiedział, że przynosi krajowi korzyści, tak że ogólnie nie mógł narzekać.

Siedząca obok Rhoda myślała głównie o tym, że po raz pierwszy od powrotu z zagranicy jej mąż spotka się wkrótce z Palmerem Kirby.

Nocą, w którą Rhoda urządzała przyjęcie, miasto zostało zasypane śniegiem i goście dotarli z opóźnieniem. Obiad i tak się przeciągał, gdyż nadal nie było gospodarza.

W ciasnej kuchni eleganckiego domku przy Tracy Place, wypożyczonego od milionera-kawalera, który był chwilowo ambasadorem Brazylii, wszystko było gotowe. Wykazała to ostatnia inspekcja - zupa gorąca, kaczka krucha, sałatki na półmiskach, a kucharz klnący na opóźnienie - toteż zadowolona udała się do salonu. Miała na sobie srebrzystą suknię dopasowaną do figury, dostosowany do tego makijaż i błyszczące z podniecenia oczy. W salonie Kirby z Pamelą rozmawiali, a Madeline i Janice szeptały w kącie. Na fotelach koło kominka Alistair Tudsbury i lord Burne-Wilke gawędzili z ostatnio wybranym senatorem Lacouture i jego żoną. Było to niezgrane towarzystwo, ale ponieważ obiad był tuż przed koncertem na rzecz „Paczek dla Anglii” nie przejmowała się tym. Przejmowała się natomiast spotkaniem Puga i Kirby'ego.

- Poczekamy jeszcze dziesięć minut - stwierdziła - potem zaczniemy. Jestem w komitecie i nie mogę się spóźnić.

- Gdzie jest kapitan Henry? - spytała spokojnie Pamela. Ubrana była w suknię zakrywającą szyję, ale zostawiającą gołe ramiona, a włosy spięła wysoko odsłaniając kark. Rhoda pamiętała ją jako bezpłciowego podlotka, ale tym razem bez trudu rozpoznała wyraz twarzy Palmera wyrażający leniwe zainteresowanie.

- Podobno okrywa to tajemnica wojskowa jak zresztą całą masę innych grzechów. Mam nadzieję, że zajmuje go obrona, a nie blondynka - roześmiała się.

- Wątpię, żeby to była blondynka - zgodziła się Pam. - Nie kapitan Henry.
- Ci najświętsi są najgorsi, moja droga. Masz piękną suknię.
- Dziękuję - odpowiedziała poprawiając suknię. - Czuję się jak na scenie. Przez całe tygodnie miałam na sobie mundur.
- Twój szef jest aż tak strasznie pracowity?
- To nie to, ale jest masa rzeczy do zrobienia i dlatego pracuję tak długo. Poza tym strasznie mi się tu podoba i pracuję do późna po części dlatego, by nie czuć się winna.
- „Waring Hotel” byłby zdecydowanie przyjemniejszy? - spytał Palmer przejmując konwersację.
- Jeśli naprawili go po bombardowaniu. Niemcy starali się trafić Buckingham Palace i okolica ciężko to przeżyła. Ale to było w październiku.
- Jutro wyślę im telegram.
- Jedziesz do Londynu? - spytała Rhoda.
- Tym się chyba skończy.
- Nie mówiłeś mi o tym.
- Wynikło to dopiero w ostatnim czasie.
- Będziesz miał niezłe przeżycia - roześmiała się maskując zaskoczenie.
- Janice, czy nie za dużo pijesz tego martini? - głos Mrs Lacouture przebił się przez ogólny gwar.
- Przestań, mam - zdenerwowała się zapytana, gdyż akurat biało ubrany filipiński steward wynajęty przez Rhodę napełniał jej szklanę.
- Najwyżej dzieciak urodzi się z oliwką w buzi - stwierdził senator wywołując śmiech obu Anglików.
- Więc widziałaś Byrona - Janice wróciła do rozmowy z Madeline. - Kiedy?
- Parę tygodni temu. Jego okręt stał w stoczni w Brooklynie i zabrał mnie na obiad.
- Jak się czuje?
- Jest... nie wiem... bardziej odległy... prawie chłodny. Nie sądzę, żeby mu się podobało we flocie.
- Może nie podoba mu się bycie mężem? Nigdy nie słyszałam o czymś równie dziwnym. Parę dni razem w Lizbonie i ona wraca do Włoch, a on do tej zabawki klasy S. Dlaczego w ogóle zawracali sobie głowę ślubem?
- Cóż, może u Żydów to normalne. Mogła nalegać...
- Może masz i rację - Janice roześmiała się. - Uważam, że jest równie bystra co ładna.
- Skrzywiła się poprawiając na krześle.

- Ależ niezgrabna krowa ze mnie. Wszystko zawsze prowadzi do tego i radzę ci pamiętać o tym drobiazgu. A co w twoich sprawach miłosnych?

- Cóż - Madeline spojrzała w stronę matki. - Pamiętasz tego grajka? Z wielkimi smutnymi oczyma, który zawsze ubierał się na brązowo?

- Tego komuniste?! Tylko mi nie mów...

- Nie, Bozey to była pomyłka, ale poszłam z nim na to spotkanie w Madison Square Garden. To było coś! Wielki biało-czerwono-błękitny napis: „Jankesi nie nadejdą”, pieśni z Hiszpanii, masowe skandowanie, poeci i profesorowie przemawiający przeciwko wojnie z prawdziwym zapalem. W naszej łoży był jeszcze ktoś: pisarz horrorów i to cieszący się uznaniem. Zarabia około pięciuset dolarów tygodniowo i jest przystojny: Ale też jest komunistą. Jak myślisz, co by bardziej wkurzyło rodzinę: Żydówka Byrona czy komunista? Bob jest z pochodzenia Szwedem i mieszka w Minnesocie, a poza tym jest bardzo miły.

- A co z twoim szefem?

- Hugh Cleveland? A co ma z nim być?

Obie popatrzyły na siebie uważnie i Janice uśmiechnęła się leciutko, co wywołało krwawy rumieniec na policzkach Madeline, widoczny mimo grubej warstwy różu.

- Można się dowiedzieć, dlaczego się uśmiechasz? - spytała wypijając większość martini.

- Och, sama nie wiem. Zrywasz z jednym niedorzecznym gościem, by zacząć z innym.

- Jeśli masz na myśli to, że z niecierpliwością oczekuję Mr Clevelanda, to nie możesz się bardziej mylić. To obleśny różowutki świntuch, starszy o dziesięć lat i osobiście lubię go tak samo jak grzechotnika.

- Grzechotniki hipnotyzują, moja droga.

- Króliki i ptaki. Nie jestem żadnym z nich.

Rozległ się brzęczyk telefonu i Rhoda podeszła do biurka, by go odebrać, co znacznie przyciszyło gwar.

- Hallo, gdzie jesteś? Och, oczywiście... tak, naturalnie. Okay, zostawię twój bilet u portiera. Tak, są tu od wieków. W porządku, do zobaczenia, kochanie. - Odłożyła słuchawkę i zwróciła się do zebranych rozkładając ręce - Pug bardzo przeprasza, ale jest w Białym Domu i nie wie, kiedy będzie w stanie do nas dołączyć.

W stolicy, gdy ktoś jest w Białym Domu, puste krzesło nie jest przykrością, a czymś wręcz przeciwnym, toteż nikt nie pytał, co też Victor Henry tam porabia ani nie wygłaszał komentarzy. Rhoda usadziła po swej prawej ręce Burne-Wilke'go, a po lewej senatora, pytając:

- Mimo tych wszystkich lat nadal nie wiem, jak się zachować, gdy mam wybrać między senatorem Stanów Zjednoczonych a brytyjskim lordem? Wobec tego faworyzuję zagranicznego gościa.

- Bardzo dobrze - przytaknął Lacouture.

- Lord Burne-Wilke z przyjemnością ustąpiłby panu tego miejsca - wtrącił się Tudsbury - gdyby mógł zająć pańskie podczas głosowania o Lend-Lease.

- Chyba nie ma potrzeby - sprzeciwił się Anglik wywołując ogólną salwę śmiechu.

Szczególnie radośnie wyglądał Tudsbury, którego pokaźny brzuch opięty kamizelką i złotym łańcuchem dewizki trząsał się jak galareta.

- A już się obawiałam - wyznała gospodyni, gdy towarzystwo się uspokoiło - że nasi angielscy przyjaciele zjedzą senatora żywcem.

- Chyba aż tak nie brakuje w Anglii mięsa? - mruknął w jej stronę Lacouture, po czym dodał, gdy umilkła kolejna salwa śmiechu: - Poważnie mówiąc, to wdzięczny ci jestem, że doprowadziłaś do tego spotkania. Może uda mi się przekonać naszych gości, że nie jestem hitlerowcem, tylko starym facetem z 1896 z własnym punktem widzenia. Z pewnością nie podzielam opinii Wheelera, że Lend-Lease zrobi z nas milionerów, bo to jest idiotyzm, ale jeśli Roosevelt chce wysłać Anglii broń za darmo, to dlaczego do diabła nie przyjdzie do Kongresu i nie powie tego zamiast pieprzyć głupoty? To obraża naszą inteligencję i niepotrzebnie denerwuje ludzi.

- Byłam na wiecu pokojowym w Nowym Jorku - wtrąciła się Madeline. - Jeden z mówców powiedział niezły dowcip. Włóczęga zatrzymuje na ulicy dobrze ubranego mężczyznę i prosi, by dał mu pół dolara, bo jest głodny. Zapytany odpowiedział: „Mój dobry człowieku, nie mogę dać ci pół dolara, ale mogę ci go pożyczyć lub wydzierzawić”.

- Na Boga, wykorzystam to w następnym przemówieniu - roześmiał się senator.

- Czy na pewno dobrze jest wykorzystywać komunistyczne dowcipy? - spytał go spokojnie Kirby.

- To było na jednym z ich spotkań? Cóż, dowcip jest dowcipem.

- Czyste wariactwo - wtrąciła Janice. - Jadąc taksówką utknęłam tego popołudnia na Pensylwania Avenue. Wszędzie było pełno reporterów robiących zdjęcia pikietujących, którzy maszerowali w koło, skandując: „Jankesi nie nadejdą”, a obok w śniegu na środku chodnika klęczał tłum modlących się kobiet. Były to Chrześcijańskie Matki Ameryki. Kierowca mówił, że będą się modliły bez przerwy do chwili głosowania ustawy Lend-Lease. Wracając z Hawajów stwierdziłam, że ten kraj oszalał.

- To jedynie ukazuje nam, jak rozległa jest opozycja - dodał senator.

- Na marginesie - znowu odezwał się Kirby - oba skrzydła są przeciwko pomocy dla Anglii, a masy w środku są raczej za nią.

- Przez całe życie byłem w środku i nie zgadzam się z tym - senator niecierpliwie zamachał rękoma. - Trzeba słyszeć rozmowy w jadalni Senatu. Powiem wam, że gdyby nie obawiano się nacisku Żydów, a trudno się dziwić biorąc pod uwagę los ich pobratymców w Europie, to na dzień dzisiejszy miałbym o dwadzieścia głosów więcej po swojej stronie. Nadal zresztą sądzę, że się tu znajdują. Wyniki zmieniają się z dnia na dzień i jak tak dalej pójdzie jeszcze z tydzień, a wygramy.

Frontowe drzwi zamknęły się z trzaskiem i po chwili w wejściu do jadalni ukazał się Victor Henry, strzepując śnieg z mundurowego płaszcza.

- Bardzo wszystkim przepraszam - odezwał się zdejmując go. - Nie wstawajcie, przyłączę się do was, a przebiorę później.

Zanim skończył mówić, wszyscy mężczyźni zdążyli już wstać, toteż wykonał rundkę potrząsając dłońmi, zbliżając się na końcu do Palmera.

- Witaj, kawał czasu się nie widzieliśmy.

- Za długo jak na mój gust.

Jedynie Rhoda знаła naukowca na tyle dobrze, by wiedzieć, że jego uśmiech jest sztuczny i niepewny - to właśnie była ta chwila, której obawiała się od paru tygodni, a teraz z zaskoczeniem poczuła przyjemność i dumę z faktu, że jest kochana przez dwóch takich ludzi. Co ciekawsze, nie czuła śladu winy, gdy jej mąż i kochanek wymieniali uścisk dłoni. Kirby był o głowę wyższy i w smokingu oraz jedwabnej koszuli robił wręcz posągowe wrażenie. Pug nie ustępował mu. Choć był niższy i masywniejszy sprawiał wrażenie kogoś naładowanego energią, no i wracał z Białego Domu. Czuła się szczęśliwa, piękna, pożądana i przyjemnie zaskoczona, a w dodatku całkowicie bezpieczna. Był to jeden z przyjemniejszych momentów w jej życiu, który minął jak sen. Pug siadł na wolnym miejscu i zajął się koktajlem z krewetek.

- Trochę na to za późno - zwrócił się do Palmera - ale chciałem ci podziękować za odwiezienie Rhody do Byrona. To była daleka droga.

- Dlaczego? Jedyna okazja, by obejrzeć bazę okrętów podwodnych. Twój przyjaciel, kapitan Tully, był doskonałym przewodnikiem.

- To fajny gość - zgodził się Victor. - Sądzę, że przepchnął Byrona przez tę szkołę, ale nie pytałem go o to.

Dla Rhody było nader podniecające słuchać rozmowy akurat na temat tego wyjazdu, którą prowadzili ci właśnie mężczyźni.

- Nie przesadzaj - wtrąciła się. - Zawsze nie doceniałeś biedaka. Red twierdził, że na treningach Briny był najlepszy, szczególnie przy opuszczaniu okrętu i to od pierwszego razu. Jak tam byliśmy, to on właśnie prowadził instruktaz dla reszty.

- To instynkt samozachowawczy, a nie praca, a w tym Byron zawsze był dobry.

- To też talent - dodała Pamela.

Pug spojrział na nią szczególnie ciepło.

- Zgodzę się z tobą, Pam, że bez tego daleko się nie zajedzie, ale sam z siebie to talent żółwia.

- I to ma być ojciec?! - spytała Rhoda.

Mrs Lacouture pisnęła płosząc kelnera podającego lordowi zupę. Taca przechyliła się i otwarta waza zsunęła się w stronę gospodyni i jej srebrzystej sukni grożąc lekkim poparzeniem i całkowitą ruiną stroju. Rhoda, od dawna obserwująca każdego służącego (stało się to już u niej nawykiem), złapała ją nonszalancko w powietrzu i kocim ruchem postawiła na stole nie wylewając ani kropli.

- Dobra robota - pochwalił Pug przekrzykując ogólny śmiech i westchnienie ulgi.

- Instynkt samozachowawczy przewodzi tej rodzinie - odparła, a Tudsbury wśród ogólnego śmiechu zaczął klaskać.

- Na Boga, nigdy nie widziałem czegoś tak zręcznego - oświadczył senator.

Każdy miał dla niej komplement lub żart - stała się ozdobą wieczoru, co zresztą bardzo jej odpowiadało, gdyż uwielbiała zabawiać gości, a mając umiejętności przewidywania przebiegu wieczoru układała sobie wcześniej szczegóły i realizowała program z oszałamiającą, a dla innych szokującą, naturalnością. Teraz przeszła do historyjek z berlińskich przyjęć i ostrej satyry na hitlerowców. W niepamięć poszła jej przyjacielskość wobec Niemców, a Kirby, przełamując swą sztywność spowodowaną obecnością Victora, dorzucił coraz to nowe historyjki ze swego udziału w Norymberskich Parteitegach. Pug opowiedział o zjeździe w Abendruh, wywołując tym głośne chichoty dam, a lord Burne-Wilke zabawnie przedstawił arogancję niektórych spośród zestrzelonych pilotów Luftwaffe. Przerwał mu senator pytając:

- Czy byliście w prawdziwych kłopotach w zeszłym roku?

- Raczej tak - odparł zapytany, a następnie zaczął opisywać malejącą liczbę maszyn i pilotów w lipcu i sierpniu, ów tydzień we wrześniu, gdy liczba pilotów była szacunkowo mniejsza niż minimum przetrwania, pesymizm i desperację RAF-u w październiku, gdy płonął Londyn, ludność cywilna ginęła tysiącami, a Niemcy byli stale w powietrzu, podczas gdy oni nie mieli nocnych myśliwców, by im przeszkodzić w podsycaniu ognia stale płonącej

stolicy.

Twarz Lacouture'a stawała się coraz poważniejsza w miarę odpowiedzi na bardziej szczegółowe pytania. Według Anglika oczekiwali nowego i to większego ataku na wiosnę, a jeśli u-booty utrzymają obecny tonaż zatopień, to myśliwce RAF-u nie będą miały wystarczającej ilości paliwa i inwazja stanie się przykrą rzeczywistością. Podobnie jak Niemcy, zbroili się i szkolili wojska na tę okoliczność, lecz w przeciwieństwie do Hitlera, który miał wszystko pod ręką w okupowanej Europie, większość ich ciężkiego uzbrojenia zaśmiecała dno Atlantyku.

- Cóż - stwierdził Lacouture, który przez cały czas kręcił gałki z chleba - nikt nie odmawia wam męstwa i być może powinniśmy nieco więcej usłyszeć o tym na Kapitolu.

- Jestem do usług - odparł lord z lekkim ukłonem.

Gdy goście byli przy deserze, Victor przebrał się w galowy mundur, a gdy do nich dołączyli wszyscy ubierali się w zimowe okrycia, toteż pomógł Pameli podając jej płaszcz, czując znajome, przywodzące wspomnienia perfumy.

- Są wieści o Tedzie - powiedziała przez ramię.

Przez chwilę nie kojarzył - na pokładzie „Bremen” w ten sam sposób skwitowała jeden z lepszych dowcipów o Hitlerze.

- Naprawdę? - złapał wreszcie. - Dobre czy złe?

- Nie zadzwonisz?

- Zadzwoń.

- Proszę, zadzwoń.

Goście wsiedli do trzech samochodów i Pugowi przypadła w udziale ich zagraniczna część.

- Trochę pan zyskał u senatora - zwrócił się do lorda, gdy stali na czerwonym świetle na Massachusetts Avenue.

- Cóż znaczą słowa...

- Chyba nikt nie widział tak wyglądającego Constitution Hall - stwierdziła Rhoda - i może już nigdy nie zobaczy. To fantastyczne!

Wszystkie miejsca były zajęte, a cała orkiestra i większa część widowni nosiła mundury, kobiety zaś wieczorowe suknie i olbrzymią ilość biżuterii. Wielkie flagi USA i Anglii spowijały scenę, co z ich łoży było doskonale widoczne. Rhoda bowiem miała wraz z mężem, Pamelą, Kirbym i Madeline łożę najbliższą prezydenckiej.

Poruszenie wśród wartowników i pomruk na widowni wskazywał wyraźnie przybycie najważniejszej osoby - łoża prezydencka oświetlona reflektorem ukazywała wiceprezydenta

Henry'ego Wallace'a z żoną sprawiającego wrażenie inteligentnego farmera zmuszonego do noszenia stroju wieczorowego. Pomachał tłumowi, a orkiestrą huknęła hymn amerykański, a w ślad za nim brytyjski. To ostatnie oraz bliskość Pameli obudziły w Victorze wspomnienia dni i nocy spędzonych w Londynie, nalotu na Berlin (w czym wybitnie pomocne były pierwsze tony symfonii Haydna, którą zagrano) i bombardowań Londynu. Żywsze tony sprowadziły go do rzeczywistości i przyjrzał się profilowi żony siedzącej w swej klasycznej pozie koncertowej: proste plecy, splecione dłonie i lekko przekrzywiona głowa, sugerująca pełną skupienia przyjemność. Dręczył go wyrzut sumienia z powodu uczucia, jakie żywił do Pameli, co nie było niczym dziwnym, gdyż jak dotąd nie zrobił w życiu niczego takiego, czego by nie pochwalał.

Rhoda zaś czuła się wyśmienicie. Uwielbiała Haydna oraz to, że jest wyraźnie widoczna (czemu wybitnie pomagała srebrzysta suknia i miejsce obok wiceprezydenta). Z niecierpliwością też oczekiwała tańców, które miały nastąpić po koncercie. Jeszcze większym zadowoleniem napełniał ją fakt, że cała impreza zorganizowana została w słusznej sprawie, a jej nazwisko przebijało na czele listy organizatorów. Jediną ciemną plamą była nowina, że Palmer jedzie do Anglii - zamierzała dokładnie go o to wypytać.

Bez wątpienia tak Kirby, jak i Pamela snuli własne rozmyślenia - dwoje obcych w starym układzie małżeńskim. Kirby siedział za Rhodą, a Pug za Pamelą i dla obcego mogło wyglądać jakby stanowili pary według wzrostu - wysocy jedną, niscy drugą. I nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie wiek niższej - była trochę zbyt młoda jak na żonę oficera marynarki o pooranej zmarszczkami twarzy i krzaczastych brwiach.

W czasie przerwy Victor i Palmer, zostawieni przez damy w pełnym tytoniowego dymu holu, podjęli rozmowę.

- Może zaczerpnęlibyśmy świeżego powietrza? - zaproponował Henry. - Wygląda na to, że przestało padać.

Na zewnątrz szoferzy przytupywali przy limuzynach, gdyż zimno kąsało solidnie. Paru młodych miłośników muzyki z ostatnich rzędów, otoczonych kłębami oddechów, ubranych w swetry i kurtki rozmawiało na stopniach.

- Coś nowego w sprawie uranu? - spytał Victor.

Kirby powoli potrząsnął głową.

- Czy Niemcy mogą nas wyprzedzić?

Odpowiedzią było wzruszenie ramion.

- Jak wiesz jestem w planowaniu - Victor nie ustępował. - I cisnę cię o te informacje dlatego, że powinniśmy mieć ten towar, a nie mamy go. Jeśli to coś faktycznie jest realne, to

cała nasza robota nie jest warta funta kłaków.

- Jest warta - Kirby zapalił fajkę. - Przynajmniej z naszej strony jeszcze przez parę lat.

- Moglibyśmy coś przyspieszyć?

- Całą masę. Dlatego jadę do Anglii. Wygląda na to, że nas zdrowo wyprzedzili.

- W innych sprawach też - zgodził się Pug. - I jest to kolejna sprawa, o której nikt nie wspomniał w tych kłótniach na temat Lend-Lease. Powinniśmy być cholernie wdzięczni, że mamy po swojej stronie ich naukowców i lepiej postarajmy się, by tu zostali.

- Jestem skłonny zgodzić się z tobą, ale w wielu innych sprawach my ich wyprzedziliśmy - Palmer otoczył się dymem. - Jesteś szczęśliwy z powrotu do domu?

- Szczęśliwy? - Victor schylił się lepiąc kulkę ze świeżego śniegu, zawsze kojarzyło mu się to z dzieciństwem. - Jestem zbyt zajęty, by o tym myśleć... tak, przypuszczam, że jestem szczęśliwy. Rhoda miała serdecznie dość Berlina, a ja dostawałem wysypki na widok tego ponurego miejsca.

Przerzucił kulę ponad samochodem na drugą stronę ulicy.

- Jest doskonałą gospodynią. Nigdy nie byłem na lepszych przyjęciach. Uratowanie tej wazy było niezłym wyczynem.

- Między innymi uzdolnieniami Rhoda jest urodzoną zonglerką.

- Zimno tu - Palmer wstrząsnął się nagle. - Wracajmy.

Na szczycie schodów spotkali Madeline schodzącą ku wyjściu, owiniętą w futerko z białych lisów i czarny szal we włosach.

- Dokąd idziesz? - zainteresował się Victor.

- Mówiłam mamie, że nie mogę zostać do końca. Mr Cleveland wrócił z Quantico i muszę się z nim zobaczyć.

- Wrócisz na tańce?

- Nie jestem pewna, tato - kichnęła przeraźliwie.

- Uważaj na mróz. Wyglądasz na rozgrzaną.

Obaj mężczyźni weszli do środka, a dziewczyna, trzymając się drewnianej poręczy, ostrożnie zaczęła schodzić ze śliskich schodów.

Kelner z kanapką i podwójnym martini pukał do drzwi pokoju Hugh'a Clevelanda, gdy Madeline znalazła się na miejscu.

- Otwarte - rozległ się znajomy głos. - Proszę wejść.

Jej pracodawca, ubrany w purpurowy szlafrok z jedwabiu, siedział z nogami położonymi na imitacji zabytkowego biurka, wystawiając do lampy stopy w skarpetkach, odbierając telefony i notując coś zawzięcie na kartkach.

- Co z Hialeah? - spytał. - Jest coś dobrego na jutro?

Na jej widok zasłonił dłonią mikrofon.

- Witaj, Matty! Już myślałem, że ci się nie uda. Podpisz rachunek i daj mu dolara.

Kelner, niezbyt wysoki i dość tępo wyglądający młodzian, plątał się po pokoju, aż w końcu zdobył się na odwagę i zwrócił się do Clevelanda, kiedy ten skończył rozmowę z bookmacherem.

- Mr Cleveland, chciałem panu powiedzieć, że jestem pana wielbicielem i myślę, że jest pan wspaniały. Tak samo moja rodzina. Nigdy nie zapomnieliśmy o Amatorskiej Godzinie.

- Dzięki - adresat tej przemowy spojrzał na niego spod ciężkich powiek. - Chcesz coś, Matty?

- Drinka. Chyba mam gorączkę.

- Przynies jej to samo co mnie. - Na twarzy Clevelanda pojawił się nagle czarujący uśmiech. - I trzy cygara Monte Christo. A jeśli nie ma tych, to inne kubańskie. Zobaczmy, jaki jesteś szybki.

- Yes, sir.

- Jak było w Quantico? - dziewczyna zdjęła futerko i starannie wydmuchała nos.

- Scena okay, a komendant niecierpliwy. Sądzę, że to wspaniały pomysł rekrutacyjny - ziewnął i zapalił cygaro. - Oprowadził mnie po całym obozie i widziałem prawdziwe ćwiczenia. Jezu, ci marines strzelają prawdziwymi pociskami nad głowami swoich kolegów. Przez tydzień będę przygłuchy, ale myślę, że oszczędziłem ci zwiedzania.

- Mnie? To ja się tam wybieram?

- Jasne. Jutro.

- Po co?

- Przegląd artystów. Dowiedz się co możesz o nich i to co zwykle. Mają już występy amatorskie. Nazywają ich „Szczęśliwa Godzina”.

- To stary zwyczaj w wojsku.

- Naprawdę. Nigdy o tym nie słyszałem. Może się przydać...

Rozległo się pukanie, toteż, wycierając nos, podeszła do drzwi mówiąc:

- Chyba mam grypę i na pewno nie mam ochoty nigdzie jechać i gadać z paroma tuzinami marines.

Na progu stała dziewczyna o farbowanych na czarno włosach, w żółtym płaszczu i tego samego koloru kozakach, pokazując w uśmiechu brązowe od nikotyny zęby i umalowaną przesadnie twarz. Uśmiech zniknął, gdy zobaczyła Madeline.

- Szukam Mr Clevelanda.

- Tutaj, kochanie - rozległo się z wnętrza.

Dziewczyna weszła niezbyt pewnym krokiem, spoglądając to na Clevelanda, to na Madeline.

- Co jest grane? - spytała w końcu.

- Poczekaj tam - wskazał jej drzwi do sypialni. - Zaraz przyjdę.

Weszła i zamknęła za sobą drzwi, a Madeline złapała futerko ignorując niepewny uśmiech szefa.

- Dobranoc - oznajmiła wkładając je gwałtownie. - Porozmawiamy jutro.

- Poczekaj na drinka.

- Nie mam ochoty. Chcę iść do łóżka. Czuję, że mam dreszcze.

Podszedł i położył jej dłoń na czole, ale odepchnęła ją.

- Nie masz gorączki.

- Proszę mnie nie dotykać.

- Co ci się stało?

- Po prostu nie lubię, jak ktoś mnie dotyka.

Rozległo się pukanie i do pokoju wszedł kelner.

- Podwójne martini i monte christo, sir.

- Wspaniale - ucieszył się Cleveland. - Dzięki.

Gdy kelner wyszedł, podał dziewczynie drinka.

- Zdejmij płaszcz i wypij.

- To nie fair pozwolić jej czekać - stwierdziła nie wyjmując rąk z kieszeni. - Dla niej czas to pieniądz.

Uśmiechnął się powoli odstawiając naczynie.

- No... - zaczął.

- Przepraszam, czuję się podle i życzę dobrej nocy - przerwała mu.

Podszedł do drzwi sypialni, coś po cichu powiedział oczekującej wewnątrz panience, która po chwili wyszła wkładając pieniądze do błyszczącej, złotej torebki. Spojrzała nieprzyjaźnie na Madeline i opuściła pokój.

- Siadaj i napij się. Tu masz wszystko o Quantico - podał jej grubą kopertę. - Z kim się spotkać plus listę wykonawców. Jeśli jutro będziesz się źle czuła, zadzwoń, wyślę Nata albo Arnolda.

- Nie powinno być aż tak źle - mruknęła biorąc szklanekę.

- Jak twoi starzy?

- W porządku.

- Na obiedzie byli jacyś ciekawi goście?

- Alistair Tudsbury.

- Tudsbury! To geniusz! Chciałbym się z nim spotkać. Ma styl i doskonały głos do radia. Ale on nigdy nie weźmie udziału w „Kto jest w mieście”. Kto jeszcze?

- Air Commodore Burne-Wilke z RAF.

- Czy to wysoka ranga?

- Z tego co mówił mój ojciec, to on praktycznie prowadził bitwę o Anglię.

Zmarszczywszy czoło Cleveland z powrotem umieścił nogi na stole.

- Hmm. Nieźle, choć to strasznie oklepany temat. Nie wiem, czy dziś kogokolwiek to zainteresuje, Matty.

- Nie myślałam nawet, żeby go tu zaprosić.

- Ja myślałem. Nie, to bez sensu.

- Był też senator Lacouture - dodała.

- O, on jest na fali - ucieszył się. - On jest zdaje się jakimś twoim powinowatym, nie?

- Jego córka wyszła za mojego brata.

- Tego podwodniaka?

- Nie, lotnika.

- Jak myślisz, czy przyjechałby do Nowego Jorku?

- Sądzę, że gdyby miał szansę zaatakować Lend-Lease, pojechałby do Seattle.

- Cóż, Lend-Lease to główny temat, a nawet jeden na pięćdziesięciu nie wie dokładnie, o co tu chodzi. Niech będzie Lacouture. Możesz z nim pogadać?

- Mogę - odstawiła naczynie i wstała.

- Świetnie. Umów go na poniedziałek, jeśli zdołasz. Mamy dziurę w poniedziałkowym programie.

Przyglądała się przez chwilę pustym wzrokiem kopercie trzymanej w dłoni - drink poprawił jej samopoczucie.

- Wiesz, we wszystkich bazach marynarki są „Szczęśliwe Godziny” - powiedziała. - Praktycznie na każdym okręcie. W obozach armii najprawdopodobniej też. Nie dałoby się raz na jakiś czas zrobić podobnego show? To byłoby coś nowego.

- To jednorazówka, Matty - potrząsnął przecząco głową.

- Amatorzy to tylko nowinka na raz. Nikt potem ich poważnie nie traktuje.

- Jeśli przystąpimy do wojny, to zaczną wcielać do wojska również utalentowanych ludzi, a obozy wojskowe pojawią się w całym kraju.

- Możliwe - zamyślił się, po czym z najbardziej czarującym ze swoich uśmiechów na twarzy machnął dłonią ku drzwiom sypialni. - Przykro mi z jej powodu. Nie spodziewałem się, że dziś przyjdiesz.

- Mogę cię zapewnić, że nie sprawia mi to najmniejszej różnicy.

- Naprawdę mną pogardzasz, wiem, że tak jest. W ten sam sposób jak moja żona. Odebrałaś staranne wychowanie.

- Mam nadzieję.

- Cóż, nie byłem w tej dobrej sytuacji.

- Dobranoc.

- Posłuchaj - podrapał się w głowę - jeśli będzie wojna, to w tym wojskowym programie faktycznie może coś być. To mogłaby być seria sama z siebie. Załóż teczkę „Pomysłów wojennych”. Zrób notatkę o „Szczęśliwej Godzinie”, to może się przydać.

- Dobrze.

- Twój ojciec ma niezłe powiązania. Czy według niego włączymy się do walki?

- On sądzi, że już się włączyliśmy.

- Naprawdę? - przeciągnął się ziewając. - Tylko że wojna jakoś się rozmyła. Nic się nie dzieje poza Grecją i jakąś przepychanką w Afryce.

- Niemcy co miesiąc zatapiają kilkaset tysięcy ton na Atlantyku.

- To dużo? Wszystko jest względne, choć sądzę, że Hitler wygra - ziewnął ponownie. - Dobra, Matty, zobaczymy się w Nowym Jorku.

Kiedy wyszła, uniósł słuchawkę telefonu.

- Tu Cleveland. Och, to ty, Eddy? Świetnie, posłuchaj, wyglądała okay, ale byłem zajęty więc wysłałem ją do baru na drinka... Czarne włosy, żółty płaszcz i torebka. Dziękuję, Eddy.

Powolny rytm symfonii Brahmsa usypiał Victora, gdy nagle ktoś delikatnie potrząsnął go za ramię i spytał szeptem:

- Kapitan Henry? - młoda portierka była pełna szacunku. - Telefon z Białego Domu do pana.

Szeptem przekazał żonie wiadomość i wyszedł. Gdy symfonia się skończyła, jeszcze go nie było.

- Pug wrócił chyba do Białego Domu - stwierdziła Rhoda.

- Człowiek nie zawsze jest panem swego czasu - mruknął Kirby.

- On nigdy nie był.

- Czy wróci na tańce? - zainteresowała się Pamela.

Rhoda bezradnie wzruszyła ramionami.

Mniej więcej godzinę później Victor Henry stanął w drzwiach hotelu Shoneham, ponuro przyglądając się wytwornie ubranym tancerzom na parkiecie, scenie z flagami USA i Anglii, orkiestrze i dwóm potężnym bufetom stojącym pod ścianą i uginającym się od zakąsek. Od doradcy morskiego w Białym Domu dowiedział się, oprócz paru innych rzeczy, o trzydziestu tysiącach ton zatopionych w ciągu ostatnich dwóch dni.

Alistair Tudsbury przeszedł obok z panią około czterdziestki, która, jeśli nie liczyć naszyjnika, była całkiem naga w swoich górnych partiach. Opięty złotą dewizką brzuch korespondenta trzymał ją na pewien dystans, ale stan jej ducha wskazywał, że jest to tylko chwilowe.

- A, Pug! - ucieszył się na jego widok. - Co się tak rozglądasz?

- Szukam Rhody.

- Jest po drugiej stronie przy oknie. Znasz Irinę Basley?

- Witaj. Czy Pam też tu jest?

- Wróciła do biura udawać przepracowaną patriotkę.

Tudsbury ruszył w tany ignorując chorą nogę, a Victor przemierzył parkiet i dojrzał wreszcie żonę siedzącą przy małym stoliku w towarzystwie Palmera Kirby.

- Witaj, kochanie - ucieszyła się na jego widok. - Udało ci się uciec. Weź talerz i przyłącz się do nas.

- Przyniosę ci - zaofiarował się Kirby. - Siadaj.

- Nie, Palmer. I tak nie mogę zostać na dłużej.

- Dlaczego? - na twarzy Rhody widać było żal.

- Przyszedłem tylko, żeby ci powiedzieć, że nie będzie mnie całą noc, a możliwe, że dłużej. Wracam do domu, żeby się spakować i znikam.

- Szkoda - na twarzy Palmera pojawił się sztuczny uśmiech. - To niezłe party.

- Bawcie się dobrze. Nie znajdziesz czegoś podobnego w Londynie. - Pug pocałował żonę w policzek i dodał: - Przykro mi, kochanie. Baw się dobrze.

I odszedł.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu słuchając orkiestry.

- Cóż - przerwał milczenie Kirby. - Odjeżdżam do Nowego Jorku o siódmej rano i lepiej pójdę spać. To był wspaniały obiad i doskonały koncert. Dzięki, Rhoda.

- Palmer, ja muszę tu być jeszcze tylko godzinę. Zobaczymy się przed twoim wyjazdem do Londynu?

- Obawiam się, że nie.

Zaniepokojona przyjrzała mu się uważnie i otarła usta serwetką.

- Odprowadzę cię - zdecydowała.

W holu poprawiła przed lustrem włosy, kątem oka spoglądając na niego i powiedziała:

- Przepraszam. Chciałam powiedzieć Victorowi jak tylko wróci, ale ma tyle zajęć w nowej pracy i tak się ucieszył, że wrócił do domu. Po prostu nie mogłam.

Kirby przytaknął z kamienną twarzą.

- A potem ta straszna wiadomość od Byrona o małżeństwie. Wiele dni zajęło nam obojgu, by się do tego przyzwycząić. Teraz Janice tuż przed porodem... Mam na myśli to, że perspektywa zostania dziadkami... musisz pozwolić mi wybrać odpowiedni moment. To nie jest łatwa rozmowa.

- Rozumiem, że macie wiele spraw, które was łączą.

- A my nie? - Spojrzała mu w oczy i wróciła do poprawiania włosów, a on ciągnął:

- Byłem dziś w nader parszywej sytuacji. Ja naprawdę chcę się powtórnie ożenić. Nigdy nie czułem tego silniej niż dziś u ciebie przy stole.

- Na litość boską, nie dawaj mi ultimatum! Albo zrób to, na co masz ochotę i przywieź sobie angielską żonę. Znajdziesz tuzin odpowiednich kandydatek gotowych uwielbiać cię na każdym kroku i na pierwszy znak przyjechać do Stanów.

- Nie przywiozę angielskiej żony - uśmiechnął się nagle ujmując ją za rękę. - Ślicznie dziś wyglądasz. Obiad był znakomity, a te tańce to prawdziwy sukces. Jesteś doskonałą organizatorką. Sądzę, że nie wrócę wcześniej jak w maju, a to powinno ci wystarczyć. Wiesz, że powinno. Do zobaczenia.

Wróciła na salę czując ulgę - ostatnie minuty oczyściły atmosferę i przynajmniej do maja mogła dalej zonglować.

Pamela pisała na maszynie mając na nosie okulary, w grubej, czarnej oprawie, które upodobały ją do sowy. Nawet nie rozebrała się z wieczorowej sukni. W pokoju paliła się jedynie lampa stojąca na biurku, która oświetlała tylko maszynę, pograżając resztę biura w półmroku. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Szybko się uwinąłeś - stwierdziła na widok Victora w brązowym płaszczu, takimże kapeluszu, z marynarskim workiem w ręku. - Jak pamiętam, pijesz czarną z cukrem.

- Masz doskonałą pamięć.

Podeszła do stolika zawalonego papierami, naląła dwa kubki i usiadła na obrotowym krześle przy maszynie.

- Wyglądasz na zmęczoną - stwierdził Pug.

- Wiem, ale on chce to mieć na ósmą rano - zdjęła okulary i potarła oczy. - Miałam do

wyboru: albo skończyć dzisiaj, albo wstać o piątej rano. Nie chciało mi się spać, a na tańce czy picie też nie miałam ochoty.

- Nad czym pracujesz?

Zawahała się, po czym uśmiechnęła.

- Obawiam się, że wiesz na ten temat znacznie więcej niż ja. To aneks o barkach desantowych.

- A, to. Niezła rzecz, nie sądzisz?

- Czyta się jak czystą fantazję. Czy Stany Zjednoczone są w stanie naprawdę wymyślić te maszyny i zbudować tysiące barek do tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku?

- Możemy. Ale jak na razie nie widzę żadnego powodu, dla którego mielibyśmy to robić. To nie jest rozkaz operacyjny, to tylko plan - oświetlenie i jej nagie ramiona zaczęły wywierać efekt, którego się obawiał, toteż pośpiesznie zmienił temat. - Co z Tedem?

- Dostałam list od jego dowódcy dywizjonu i to zaledwie wczoraj. Całkiem spora epistoła. Z tego szpitala uciekło trzech naszych pilotów, dotarło do wybrzeża, nawiązało łączność przez partyzantów i zostało przewiezionych na Wyspę. Ted miał uciec z nimi, ale po twojej wizycie przydzielono mu osobny pokój i otoczono czujniejszą strażą, tak więc nie mógł tego zrobić. Myślę, że teraz jest już przetransportowany do Niemiec i umieszczony w oflagu. Jest dobrze traktowany, bo mamy u siebie sporo ich pilotów, ale sam rozumiesz dlaczego nie byłam w nastroju, żeby się bawić.

Victor spojrział na ścienny zegar.

- Przeze mnie nie zdołał uciec - mruknął.

- Nie opowiadaj bzdur!

- Nie opowiadam, to fakt. Zanim zacząłem rozmawiać o nim z Niemcami, zastanawiałem się czy warto. To, że o niego pytałem, zwróciło ich uwagę na zwykłego dotąd pilota. Nie wiedziałem wówczas, czy to dobrze, czy źle. Okazało się, że źle. Czasami najlepiej zostawić rzeczy ich własnemu biegowi.

- Ależ to ja cię o to prosiłam.

- Owszem.

- Oszczędziłeś mi paru miesięcy niepokoju.

- Jak by nie było i tak tego już nie zmienimy. Wiesz, że nadal żyje, a to też coś. Cieszę się z tego, Pam. Ale na mnie już czas.

- Dokąd się wybierasz? Nie wyjeżdżasz chyba za granicę. Niedługo skończymy tu rozmowy i przez dłuższy czas możemy się nie widzieć.

Pochylił się opierając łokcie na kolanach - nie wahał się powiedzieć jej tego, czego nigdy nie mówił żonie. Ostatecznie Pam była prawie tak blisko źródeł, jak on sam.

- Prezydent od tygodni ma problemy z zatokami, a ostatnio dostał gorączki. Ta wrzawa wokół Lend-Lease nie pomaga mu w powrocie do zdrowia. Wyjeżdża zupełnie prywatnie na parę dni do Hyde Parku i chce, bym mu towarzyszył. To wielka niespodzianka. Miałem nadzieję, że o mnie zapomniał.

- Nie tak łatwo cię zapomnieć - roześmiała się. - Jesteś legendarną Bomber Command. Amerykański oficer marynarki, który dla przyjemności poleciał w Wellingtonie bombardować Berlin.

- Nieprawda. Przez cały czas trzymałem się podłogi i miałem zamknięte oczy. Nadal mam dreszcze na samą myśl, co by się stało, gdyby maszyna została zestrzelona, a ja bym to przeżył. Amerykański attache morski w Niemczech wyskoczył z brytyjskiego bombowca! Byłaś zła na mnie, że poleciałem.

- Byłam.

Wstał zapinając płaszcz.

- Dziękuję za kawę. Brakowało mi jej od chwili, gdy dowiedziałem się o wyjeździe.

- To był wspaniały obiad. Masz cudowną żonę, Victor. Doskonale to wszystko zorganizowała, a sposób, w jaki przechwyciła tę wagę... Poza tym jest piękna.

- Nikt nie musi jej zachwalać.

Pamela założyła okulary i wkręciła kolejną kartkę w maszynę.

- Do zobaczenia - powiedział z ociąganiem. - Może uda mi się ciebie zobaczyć zanim wyjedziesz.

- To byłoby miłe - uważnie przeglądała papiery. - Brak mi cię bardziej tutaj niż w Londynie.

Powiedziała to spokojnie, w charakterystyczny dla siebie sposób i Victor zamarł z ręką na klawiszach, czując, że coś blokuje mu gardło. Odetchnął i powiedział:

- Na to samo narzeka Rhoda. Zakopuję się w tym, co robię.

- Och, wiem o tym - spojrzała nań przez szkła. - Chyba nie chcesz, żeby prezydent na ciebie czekał?

40

Na mrocznym peronie dwaj agenci Secret Service unieśli prezydenta z samochodu i postawili na nogi. Górował nad nimi w długim płaszczu i naciągniętym na oczy, targanym

przez zimny wiatr, miękkim kapeluszu. Trzymając za ramię jednego z nich i podpierając się laską, kulejąc powoli zbliżył się do ostatniego wagonu. Stał, włożył rękawiczki i wciągnął się do wagonu powłóczęgami. Victor Henry, oddalony od niego o spory kawałek, mógł dostrzec, jak pod płaszczem napinają się mięśnie jego ramion. Do Puga zbliżyła się wysoka kobieta z brązowym piórkiem przy kapeluszu i z kartką w dłoni.

- Ma pan wsiąść do prezydenckiego wagonu, kapitanie.

Wchodząc na schody zrozumiał, dlaczego prezydent miał rękawiczki - stał poręczy była tak zimna, że przymarzała do niej skóra. Steward poprowadził go przez kuchnię, gdzie inny steward mieszał koktajl w shakerze.

Gdy doszli do przedziału powiedział:

- Pan zostanie tutaj. Gdy pan będzie gotowy, to prezydent zaprasza do salonu.

Przedział był typowym przedziałem sypialnym w pulmanowskim wagonie i tak samo pachniał koleją. Zielone obicia były wytarte i zakurzone. Victor powiesił płaszcz i kapelusz w miniaturowej szafie, przyczesał włosy i przetarł papierowym ręcznikiem błyszczące buty. Bez szarpnięć i hałasu pociąg powoli ruszył.

- Siadaj, Pug! - prezydent machnął ręką na widok jego uroczystej postawy. - Co chcesz? Przeważnie jest whisky, bo Harry ciągle jej używa, ale mamy też inne trunki.

- Może być whisky, panie prezydencie. Dziękuję.

- Witam, kapitanie - pozdrowił go Harry Hopkins zajmujący zieloną kanapę.

Choć to Roosevelt miał być chory, Hopkins wyglądał zdecydowanie gorzej - chudy, o zapadniętej klatce piersiowej i szarej cerze. Prezydent był rumiany, co mogło być spowodowane gorączką, ale wzrok miał jasny i cała sylwetka zdradzała odprężenie. Wypełniał sobą cały fotel, choć jego nogi, pomimo szerokich nogawek spodni, były boleśnie chude. Pugowi przypomniało się, że Washington i Lincoln też byli nieproporcjonalnie zbudowani.

- Jak twoja znajomość poezji? - spytał prezydent z tym kulturalnym akcentem, który Victorowi zawsze wydawał się odrobinę sztuczny. - Znasz wiersz kończący się słowami: „Nie ma pociągu, do którego bym nie wsiadł, obojętnie dokąd jedzie”? W ten właśnie sposób czuję. Samo to, że tu jestem, znacznie poprawiło mi samopoczucie.

Jakby na przekór słowom ostro zakaszłał zasłaniając dłonią usta.

- No, powiedzmy, trochę. Gdyby to był okręt, wtedy byłoby „znacznie”.

- Także wolałbym okręt, sir.

- Stara miłość, co, żeglarzu?

- Nie całkiem, sir. Jest mi całkiem dobrze w Planowaniu.

- Naprawdę? Cieszę się, że tak jest. Oczywiście nie mam zielonego pojęcia, co wy tam wyprawiacie z Anglikami.

- Tak też rozumiem, sir.

Ze złośliwym błyskiem w oku prezydent kontynuował:

- Kiedy wróci ten dokument, który wczoraj dostał Sekretarz Stanu i lord Burne-Wilke zobaczy poprawki wyglądające podobnie jak mój charakter pisma, będzie to przypadkowe podobieństwo.

- Będę pamiętał, sir.

- Tak też sędzę. Otóż na pierwszej stronie tego dokumentu, jeśli pamiętasz, jest zdanie zaczynające się od słów: „Gdy Stany Zjednoczone włączą się do wojny...”. Ktoś z podobnym do mojego charakterem pisma przekreślił to straszliwe sformułowanie i napisał: „W przypadku, gdy Stany Zjednoczone będą zmuszone włączyć się w działania wojenne...”. Różnica niewielka, ale nader istotna - steward podał drinki i prezydent wziął z obrzydzeniem wysoką szklankę soku pomarańczowego. - Polecenie lekarza. Harry, masz to ze sobą?

- Mam, panie prezydencie.

- No to do roboty. Chcę się jeszcze przespać. Jak sypiasz w pociągach, Pug?

- Dobrze, sir, jeśli uda mi się ustawić ogrzewanie. Przeważnie albo marznę, albo się gotuję.

Roosevelt roześmiał się głośno.

- Zdradzę ci tajemnicę państwową: prezydent USA ma te same kłopoty. Teraz budują dla mnie specjalny wagon pancerny i powiedziałem im, że reszta mnie nie obchodzi, ale ogrzewanie ma tam działać jak należy - zerknął na zegarek. - Jesteś głodny, Victor? Zdradzę ci następną tajemnicę: jedzenie w Białym Domu pozostawia wiele do życzenia. Powiedz im, Harry, że chcę jajka na bekonie. Chodzą za mną od wielu dni.

Hopkins ruszył w stronę kuchni, a Pug rozejrzał się po salonie.

Wagon prezydencki, z tego co do tej pory wiedział, był zwykłą pulmanowską salonką przebudowaną tak, by wyglądała jak living room. Oczekiwał czegoś bardziej oryginalnego, ale starannie ukrył rozczarowanie.

- Naprawdę z minuty na minutę czuję się lepiej. - Roosevelt oparł się na łokciu spoglądając w okno. - Nie wiesz, jak uwielbiam być z dala od telefonu. Jak twoi chłopcy? Lotnik i ten młody podwodniak?

Victor wiedział, że Roosevelt lubi popisywać się swoją pamięcią, ale nadal wywoływało to na nim wrażenie i zaskakiwało.

- W porządku, sir. Ale jak pan to zapamiętał?

- Och, polityk musi wiele pożyczać od słonia - odparł zapytany z chłopięcą prawie radością. - Pamięć, gruboskórność i ten długi nos nade wszystko.

Wrócił Hopkins, ale zanim opadł na sofę, wyjął z portfela i wręczył Victorowi dokument składający się z trzech stron maszynopisu i kartki fotokopii.

- Proszę to przeczytać - mruknął.

Pug zaczął ze sceptycyzmem, który błyskawicznie zniknął, po czym przyjrzał się wpierw Hopkinsowi, potem prezydentowi nie chcąc pierwszy zabierać głosu. To, co trzymał w ręku, było wyciągiem sporządzonym przez wywiad wojskowy, który obejmował rozkazy operacyjne Oberkommando der Wehrmacht. Najprawdopodobniej uzyskał je jeden z pracowników ambasady w Berlinie - wskazywał na to ostatni paragraf dokumentu. Wręczył mu je antyhitlerowski oficer stwierdzając, iż wie, że przez niego trafią we właściwe ręce, co też było prawdą, gdyż Amerykanin był oficerem wywiadu. Pug znał tego oficera, choć jego związki z wywiadem były dlań całkowitym zaskoczeniem.

- Sądziś, że to autentyk? - spytał Roosevelt.

- Cóż, sir... Ta fotokopia wygląda jak niemieckie dokumenty wojskowe, które widziałem. Nagłówki, czcionki, sformułowania, wszystko się zgadza.

- A zawartość?

- Cóż, jeśli jest prawdziwa, to jest to jedno z większych osiągnięć wywiadu.

Prezydent uśmiechnął się zmęczonym uśmiechem zawodowca mającego do czynienia z amatorem.

- „Jeśli” to jeden z najdłuższych wyrazów w tym języku.

- Czy treść wydaje się panu autentyczna? - spytał chrapliwie Hopkins.

- Nie mogę powiedzieć czy tak, czy nie. Choćby dlatego, że w ogóle nie znam geografii Rosji.

- Nasi eksperci uznali ten dokument za prawdopodobny - mruknął Hopkins. - Zresztą, dlaczego ktoś miałby nam dostarczać falsyfikaty takiej treści? Całkowite rozkazy operacyjne najazdu na Rosję rozpisane w detalach.

Pug zastanawiał się przez moment, po czym powiedział ostrożnie:

- Po pierwsze, mogli mieć nadzieję, że to skłoni Rosjan do mobilizacji i doprowadzi do wojny na dwa fronty, a w takim układzie wojsko mogłoby pozbyć się lub zabić Hitlera. Poza tym może to być robota ich wywiadu, by stwierdzić, ile materiałów przekazujemy Rosjanom. Jest też wiele innych możliwości.

- W tym właśnie problem - zgodził się Roosevelt ziewając. - Nasz ambasador w Moskwie błagał, byśmy tego nie przekazywali Rosjanom. Twierdzi, że Moskwa jest

dosłownie zalana podobnymi rewelacjami, a Rosjanie twierdzą, że wszystkie są produktem brytyjskiego wywiadu mającym na celu wszczęcie niesnasek między Stalinem a Hitlerem i zajęcie Niemców czym innym niż Anglią.

Rozkaszał się nagle, po czym wyprostowany w fotelu gorączkowo łapał oddech przez dłuższą chwilę. Nagle wyglądał na bardzo znudzonego.

- Jest w związku z tym pytanie - odezwał się Hopkins. - Czy przekazać te materiały ich ambasadorowi w Stanach, czy nie? Jak uważasz, Pug?

Victor zastanowił się - polityka nigdy go nie interesowała i nie znał się na jej niuansach.

- Powiedz, co myślisz - zachęcił go prezydent.

- Ja bym przekazał.

- Dlaczego? - zapytał Hopkins.

- Co mamy do stracenia? Jeśli to prawda, to mamy u nich duży plus, jeśli nie, to co z tego? I tak nie będą bardziej podejrzliwi niż są.

Napięcie na twarzy Hopkinsa zmieniło się w uśmiech.

- Myślę, że to doskonała odpowiedź - stwierdził. - Zwłaszcza, że sam tak uważam.

Odebrał Victorowi dokumenty i schował w portfelu.

- Jestem bardziej niż gotów na kolację - Roosevelt zmienił temat. - Jeśli jest gotowa.

- Zaraz sprawdzę - Harry Hopkins poderwał się na nogi.

Pug na przemian marzył lub sływał potem rzucając się w wąskim łóżku. Przez ponad godzinę toczył już walkę z ogrzewaniem. W końcu zdecydował się marznąć, ponieważ lepiej sypiał w mroźnym powietrzu. Zaczynał przysypiać ukołyszany równomiernym stukotem kół, gdy rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

- Sir? Prezydent chciałby z panem rozmawiać - w drzwiach stał jeden ze stewardów. - Chce pan szlafrok? Prezydent mówił, żeby się pan nie bawił w strojenie tylko przyszedł.

- Dziękuję, proszę szlafrok.

Ze swojej lodowni Pug przeszedł do łaźni, gdyż w sypialni Roosevelta było zdecydowanie za ciepło. Znana ze zdjęć twarz gospodarza z nieodłączną cygarniczką i pince-nez wyglądała dziwacznie dołączona do leżącego ciała w błękitnej pidżamie i poplamionym kawą swetrze. Miał zmierzwiłone włosy, podkrążone oczy i wyglądał jak wielu starych ludzi w łóżku: bezbronny, smutny i słaby, pozbawiony całego dostojeństwa i powagi. Pokój wypełniała woń lekarstw, a to tym bardziej zdenerwowało Puga, od którego Roosevelt był starszy zaledwie o osiem lat. Błękitny pled zasłany był papierami, a w dłoni leżącego tkwił ołówek, którym robił notatki na kolejnym dokumencie.

- Przerwałem ci piękny sen, Pug?

- Nie, sir.

- Siądź na chwilę - Roosevelt zdjął szkła i przez moment masował nasadę nosa. - Oczy mnie pieką i nic na to nie pomaga. W dodatku zawsze się to pogarsza, gdy mam gorączkę. Kiedyś obiecałem sobie i spełnię to, jeśli tylko pozwoli mi czas, że spiszę dla potomnych, jaki galimatias spraw trafiał do mnie w ciągu dowolnie wybranych dwudziestu czterech godzin. Byłaby to ładna ciekawostka historyczna. Ot, weźmy chociażby dzisiejsze śmieci. Vichy skłania się do podpisania paktu o pełnym sojuszu z Niemcami. Mam im zagrozić odcięciem żywności, żeby zaczęli się zjadać nawzajem? Tak radzą Anglicy. Przekupić ich większą pomocą, by tego nie robili? To pomysł naszego ambasadora. Jeśli dam im więcej żywności, to w efekcie Niemcy połkną więcej z tego, co oni produkują. Następny kwiatek: minister spraw zagranicznych Japonii spotkał się z Hitlerem. O czym rozmawiali? Czy powinniśmy przesunąć Flotę Azjatycką z Manili do Singapuru, aby zastanowili się przed atakiem na Francuskie czy Holenderskie Indie Wschodnie? To Anglicy. Czy też powinniśmy wszystko wycofać na własne wybrzeże, żeby ich nie drażnić? To mój Szef Operacji Morskich. Tak na marginesie, to chciałbym usłyszeć, co ty o tym sądzisz. Kolejna sprawa: Azory. Zająć je, zanim Hitler załatwi Portugalię i je zajmie, czy też to posunięcie spowoduje, że zajmie Portugalię? O, jeszcze jedno - tymczasowe przepisy o służbie wojskowej tracą moc za kilka miesięcy, trzeba by wprowadzić nowe zasady prawne, ale po Lend-Lease Kongres nie pójdzie na to. A to oznacza, że będziemy bezbronni - Morgenthau. Jeszcze jedno, skarb chce, żebym zamroził wszystkie aktywa Włoch i Niemiec na terenie USA, a Ministerstwo Spraw Zagranicznych zabrania dowodząc, że mamy cztery razy więcej w tych dwóch państwach. Anglicy powiedzieli, że sprzedadzą nam swoje inwestycje w Stanach, by mieć więcej dolarów. Morgenthau ogłosił to w Kongresie. Teraz Anglicy się ociągają i rodzi się kolejny problem. A spraw jest znacznie więcej i to tylko z dnia dzisiejszego. Kiedyś historycy będą mieli z tego niezłą łamigłówkę. Kazałem sprawdzić dokumenty z czasów Lincolna i Wilsona. Nic podobnego do tej lawiny nie miało wówczas miejsca. Zaczynam mieć tego dosyć.

Rozkaszał się gwałtownie i z grymasem złapał się za plecy, co wytrąciło go z równowagi, gdyż w dodatku pociąg wjechał właśnie na rozjazd. Victor skoczył, by podtrzymać przechylające się ciało, ale długa dłoń prezydenta złapała oparcie łóżka i pomoc okazała się zbędna.

- Dzięki - sapnął. - Ten pociąg miał jechać najwyżej trzydzieści pięć mil na godzinę. Ktoś tu wobec tego oszukuje. Coś mnie kłuje w plecach gdy kaszlę, ale McIntyre twierdzi, że to nadciągnięty mięsień. Wezmę tego syropu. Podaj mi z łaski swojej łyżeczkę i butelkę z

czerwoną nalepką. Dziękuję.

Skrzywił się łykając, po czym przekrzywił głowę w charakterystyczny sposób i dokładnie przyjrzał się Victorowi.

- U-booty posuwają się na zachód z nową taktyką „wilczych stad” i straty są większe niż możliwości stoczni angielskich i naszych. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Słyszałem wiele na ten temat na naszych konferencjach, sir.

- Wierzysz liczbom podanym przez Anglików?

- Tak, sir.

- Ja też. Ledwie Lend-Lease zostanie przegłosowany, zaczniemy wysyłać im całą masę towarów i nie mam ochoty, by większość zamiast w Anglii znalazła się na atlantyckim dnie. To cholernie ważne.

Pewność z jaką prezydent wspominał o Lend-Lease zaskoczyła Victora, który podobnie jak Anglicy niezbyt był pewien wyników debaty w senacie.

- Myśli pan, że Lend-Lease przejdzie, sir?

- Oczywiście, ale co dalej? Siedemdziesiąt statków czeka na załadunek, a to, co powiozą, po prostu nie może zostać zatopione przez u-booty. Anglicy muszą dostać tę przesyłkę i to bardziej dla podtrzymania morale, choć realne potrzeby także grają rolę. Prawdopodobnie odbiją na północ tak szybko, jak tylko się da. Aż do Islandii, skąd sami mogą zapewnić statkom eskortę. Pozostaje droga stąd do Islandii, a ich siły są napięte do granic wytrzymałości. I co mamy zrobić?

- Konwój, sir? - Victor poczuł się niezbyt pewnie pod baczny wzrokiem prezydenta.

- Znasz odpowiedź na dzień dzisiejszy.

Henry znał. W dyspucie nad Lend-Lease temat ten był kolejnym punktem niezgody. Lacouture i jego zwolennicy głosili, że jeśli Lend-Lease przejdzie, to następną rzeczą do jakiej zwolennicy wojny będą dążyć, są konwoje ochraniające dostawy, co oznacza natychmiastową wojnę z Niemcami. Roosevelt publicznie oświadczył, że polityka USA na Atlantyku nie ulegnie zmianie: „Neutralne patrole” tak, konwoje nie.

- Pomyślałem sobie - na twarzy leżącego pojawił się dobrze znany Victorowi złośliwy uśmieszek - że można by urządzić manewry, powiedzmy dywizjonu niszczycieli. Nic wspólnego z konwojem, ale, dajmy na to, ćwiczenie zasad konwojowania, ot, zawodowa i tylko zawodowa sprawa. Navy zawsze ćwiczy różne rzeczy, nie? Gdyby ten dywizjon przypadkiem wybrał się z tymi statkami, by mieć lepszą możliwość teoretycznych ćwiczeń? A żeby uniknąć formalności i problemów powiedzmy, że byłoby to wykonywane bez pisemnych rozkazów i takich innych... Nie sądzisz, że Niemcy bardzo by się zastanowili

widząc jedenaście naszych niszczycieli klasy Benson ochraniających te statki?

- Owszem, sir. Ale to, co dalej by nastąpiło, zależy wyłącznie od ich rozkazów.

- Mają rozkaz nie zaczepiać naszych okrętów - Roosevelt był pewny swego.

- Nigdy nie spotkali naszych okrętów jako eskorty - Pug poczuł, że puls bije mu szybciej. - Przypuśćmy, sir, że wystrzelił torpedy?

- Nie wierzę w to. Statki mogą pozostać przez nich nie zauważone dopóki Anglicy ich nie przejmą, to jest najbardziej prawdopodobne. Pogoda na Północnym Atlantyku jest teraz dość nieprzyjemna, a większość u-bootów operuje po drugiej stronie Islandii - wsunął papierosa w cygarniczkę i Victor podał mu ognia. - To wbrew zaleceniom lekarza, ale potrzebuję tego. Chcę, by te statki doszły i sądzę, że mógłbyś się tym zająć i popłynąć z tym dywizjonem.

- Aye, aye, sir - Pug opanował w jakiś sposób zaskoczenie, choć sam nie bardzo wiedział, jak mu się to udało.

- To bardzo podobna sprawa do tego transferu samolotów, którą tak dobrze załatwiłeś. Wszystko polega na tym, by zrobić to spokojnie, cicho i nie rzucając się w oczy. Bez rozkazu i rozgłosu dostarczyć ładunek do Islandii. Uważasz, że to jest wykonalne?

Może przez minutę zapytany milczał, po czym odpowiedział krótko:

- Yes, sir.

- Przy minimalnej ilości zorientowanych? Nie rozmawiałem o tym nawet z Harrym.

- Admirał Stark i admirał King muszą wiedzieć, sir. Poza tym dowódca Obszaru i dowódca dywizjonu. Reszta po prostu wykona odpowiednie rozkazy odnośnie ćwiczeń.

- Jeśli tylko trzech admirałów i jeden oficer, to doskonale. Ale udział weźmie sporo załóg. Będzie dużo plotek.

- Nie, sir. Natomiast co innego mnie niepokoi. Co mamy robić, jeśli Niemcy nas zaatakują? Zgadzam się, że jest to nieprawdopodobne, ale jeśli tak będzie?

Roosevelt przyjrzał mu się poprzez dym.

- Założeniem gry jest, że to nie nastąpi.

- Wiem, sir.

- Rozumiesz więc, że wypadek walki niszczy cel całego przedsięwzięcia i znasz inne implikacje.

- Tak, sir.

- Wobec tego powiedz mi uczciwie, co sądzisz o tym pomysle? Jest mój własny. Jeśli uważasz, że jest zły, to powiedz mi to, ale powiedz też dlaczego.

- Cóż, sir - Victor oparł łokcie na kolanach i pochylił się odliczając na palcach. - Po

pierwsze, oni mogą nas nie zauważyć, jak pan powiedział. Jeśli zauważą, będą zaskoczeni i użyją radia, by uzyskać rozkazy. Możemy natknąć się na kowboja, który zacznie strzelać, ale bardzo w to wątpię. Znam niemieckich podwodniaków, to doskonali zawodowi oficerowie, a to decyzja polityczna, której nikt poniżej Hitlera nie odważy się podjąć. A to wymaga czasu. Myślę, że statki przejdą bez wypadków, sir.

- Wspaniale!

- Ale to może udać się tylko raz. Polityka zaskoczenia jest zbyt ryzykowna, by ją powtarzać, sir.

Roosevelt westchnął.

- Wiem o tym. Cała sytuacja jest śmierzcząca i trzeba zaryzykować. Anglicy twierdzą, że przed następnym dużym konwojem wyremontują sporo uszkodzonych niszczycieli. Poza tym dajemy Kanadyjczykom, to też tajemnica, sporo kutrów Coast Guard, żeby zamknęli dziurę do Islandii. Wiedz też, że taki super ważny jest tylko ten pierwszy konwój Lend-Lease - zebrał leżące na łóżku papiery. - Mógłbyś to włożyć do teczki?

Kiedy Victor ją zamykał, prezydent stłumił ziewnięcie i spytał poprawiając się na łóżku:

- Jak przebiegają konferencje z Anglikami?

- Doskonale, sir.

- Istotne było, żeby zacząć prace połączonych sztabów - Roosevelt ziewnął ponownie.

- Cieszy mnie, że dobrze to wychodzi. Były jakieś kłopoty z Singapurem, jeśli dobrze pamiętam?

Wyłączył lampkę nocną pozostawiając zapalone jedynie kinkiety na ścianach.

- Odłożyliśmy tę sprawę, sir, gdyż nie sposób było jej rozwiązać.

- Wyłącz światło, Pug. Kontakt jest przy drzwiach.

- Yes, sir - Victor podeszedł i przycisnął go.

Teraz w pomieszczeniu paliła się jedynie błękitna lampka i papieros prezydenta.

- Co jakiś czas natkniemy się na to. Chcą utrzymać Imperium, co jest zupełnie naturalne, ale głównym zadaniem jest pobicie Hitlera. Będą się do końca upierać, że to jedno i to samo, ale tak nie jest. Pogadamy o tych ćwiczeniach jeszcze rano.

- Tak jest, sir.

- A kiedy wrócisz z tej wycieczki, która dla odmiany, jak sądzę, ci się spodoba, chcę, żebyś z żoną i rodziną zjadł z nami obiad. Taki spokojny. Moja małżonka często cię wspomina.

- Dziękuję, sir. Jestem zaszczycony.

- Dobranoc, Pug.

Czerwony ogień zniknął w popielniczkę, a Victor nacisnął na klamkę, lecz powstrzymał go głos prezydenta.

- Pug, najlepsi ludzie jacy mnie otaczają nakłaniają mnie, bym wypowiedział Niemcom wojnę. Tłumaczą, że to nieuniknione i że to jedyny sposób, by zjednoczyć naród. Przypuszczam, że zgadzasz się z nimi?

- Tak, sir. Zgadzam się - odparł po chwili zapytany.

- Wojna to zła rzecz. Bardzo zła. Ale na razie jeszcze na nią nie pora. Na razie nadal jestem podżegaczem, tchórzem i żydowskim sługą. W ten sposób pracuję na swoją pensję. Śpij dobrze, Pug.

41

Negatywny front (z książki: „*Utrata światowego imperium*”)

Prowokacja na Atlantyku

W miarę jak nasze u-booty zaczęły w 1941 roku osiągać coraz lepsze wyniki, Roosevelt przyspieszył swoje decyzje - każdy miesiąc przynosił nowe historie, niezbyt dramatyczne dla czytelników gazet, ale wystarczająco jasne dla naszego sztabu. Coraz to radykalniejsze kroki podejmował prezydent Stanów Zjednoczonych, by ograniczyć naszą wolność na morzach. Zajął Grenlandię, posłał Us Navy w lukę między eskortami brytyjską a kanadyjską - właśnie tam, gdzie u-booty miały największe sukcesy - i admirał King (US Navy) butnie oświadczył, że zachodnia półkula zaczyna się na 26° długości geograficznej zachodniej co obejmowało najlepsze tereny łowieckie u-bootwaffe: Bahamy, Karaiby i Azory. Marynarka amerykańska poza „neutralnymi patrolami” zaczęła konwojowanie brytyjskich statków, ufając w naszą cierpliwość i ignorancję Kongresu. W końcu w maju Roosevelt ogłosił „nieograniczone narodowe zagrożenie” twierdząc bezwstydnie, że skoro sprawy mają się tak źle, to jego rodacy mogliby stracić nieco krwi, co było po prostu publicznym potwierdzeniem coraz większego zaangażowania się w konflikt po stronie Anglii.

Ale znacznie wcześniej, gdyż już w styczniu, miała miejsce konferencja sztabów sił amerykańskich i brytyjskich, przewyższająca wszystko co do tej pory miało miejsce jeśli chodzi o współpracę Włoch i Niemiec. Odbyła się w Waszyngtonie i to w wielkiej tajemnicy - uzgodniono, że gdy wybuchnie globalna wojna, to wspólnym wrogiem numer jeden będą Niemcy. Taka była amerykańska neutralność w 1941 roku i taka uczciwość prezydenta wobec własnych rodaków - przez cały czas wmawiał im, że nie będą musieli walczyć, jeśli tylko

Anglia otrzyma wystarczającą pomoc, w czym wybitnie pomagał mu Churchill twierdząc między innymi w jednym z przemówień: „Dajcie nam narzędzia, a wykonamy tę robotę”, co było całkowitą bzdurą i o czym obaj dobrze wiedzieli.

Największym jednak posunięciem amerykańskiego prezydenta ingerującym w wojnę, w której ponoć był neutralny, była interwencja na Bałkanach. Kampania w tym rejonie świata w 1941 roku nie musiałaby mieć miejsca, gdyby Churchill i Roosevelt nie zmienili wewnętrznych problemów, które można było załatwić na drodze pokojowej, w okrutny i niepotrzebny konflikt zbrojny.

Zdrada Jugosławii. Misja Donovan

Wiadomo powszechnie że Roosevelt używał nieformalnych wysłanników, by obejść ustalone kanały dyplomatyczne i struktury rządowe, przez co mógł dokonywać różnych machinacji bez ponoszenia odpowiedzialności jeśli się nie udały, gdyż oficjalnie nie miały one w ogóle miejsca. Dzięki temu mógł także czynić nieoficjalne sondáže i zasięgać informacji bez zobowiązań. Najbardziej znanym z tych wysłanników był rzecz jasna Harry Hopkins, który pomógł w zrealizowaniu polityki nieograniczonej pomocy bolszewikom, mniej znanym był zaś pułkownik William Donovan, który w późniejszym okresie wojny utworzył siatkę szpiegowską OSS. W marcu 1941 roku Donovan złożył wizytę w Jugosławii, wizytę, która sprowadziła nieszczęście na ten kraj. Mieszanie się prezydenta USA w wewnętrzną politykę na Bałkanach, gdy w Grecji toczyła się wojna po to, by wciągnąć inne kraje w konflikt z Niemcami, jest niczym innym jak zbrodnią wojenną, a mimo to taki właśnie był cel misji Donovan i to misji zakończonej sukcesem.

Wojna w Grecji także nie była wynikiem naszego działania - była to nieprzemysłana awantura naszego papierowego sojusznika, Mussoliniego, który latem 1940 roku nakazał armii stacjonującej w Libii atak na Egipt, gdyż Anglia walczyła w domu o życie i miał nadzieję, że uda mu się włączyć do swego państwa jej afrykańskie posiadłości. W październiku zaś zarządził inwazję na Grecję i to z typową dla niego teatralnością wyznaczył ją na dzień, w którym spotkał się z Hitlerem we Florencji nie uprzedzając go zresztą o niczym. Chciał pokazać Führerowi, że nie jest nic nie wartym błaznem, lecz liczącym się militarnym zdobywcą.

Nieszczęśliwie dlań w parę tygodni później niewielka, acz bitna armia grecka nie dość, że przepędziła Włochów, to pognała za nimi do Albanii i zdobyła ich bazę zaopatrzeniową w Port Edda. Ta polityczno-militarna klęska wykazała, że Duce jest niekompetentnym idiotą, dzięki czemu Anglicy w Egipcie wzięli się do roboty, stawiając wpierw zacięty opór i zatrzymując front a potem przechodząc do kontrnatarcia (będąc słabsi

liczebnie!) na którego pierwsze oznaki włoskie „niezwyciężone legiony” albo uciekały ile sił w nogach, albo poddawały się z pieśnią na ustach. Było to żalosne przedstawienie nie mające sobie równych w dziejach współczesnych wojen. Najoczywistszym było, iż wojsko włoskie nie ma absolutnie serca do walki i że przestało się liczyć zarówno jako przeciwnik, jak i jako sojusznik. Większość ich floty została wyłączona już wcześniej (atak samolotów torpedowych z lotniskowca na port w Tarencie w listopadzie, co potem powtórzyli Japończycy w Pearl Harbor). Nasza południowa flanką została w ten sposób całkowicie odsłonięta i należało coś z tym szybko zrobić.

Hitler był lojalny w stosunku do Mussoliniego i ze względów politycznych, jak i militarnych postanowił mu pomóc. W dodatku zabezpieczenie naszego południowego skrzydła wobec zbliżającej się wojny z Rosją było sprawą nader istotną dla samych Niemiec. Führer doskonałymi posunięciami politycznymi utrzymywał konflikt z Grecją na stopniu lokalnym, zamierzając zakończyć go udziałem paru naszych dywizji. Doskonałym posunięciem było zajęcie rumuńskich pól naftowych i ostateczne uregulowanie stosunków z Węgrami. Z Jugosławią i Bułgarią zawarł pakt o przyjaźni i pomimo rosyjskich sprzeciwów wprowadził do Bułgarii wojsko, by szybciej zakończyć konflikt grecki. Wszystko odbyłoby się prawie na pokojowej płaszczyźnie, gdyby wysłannik Roosevelta nie zjawił się w Belgradzie.

Klika Simowicia

Churchill już wcześniej chciał wciągnąć neutralną Jugosławię i Turcję w ten konflikt, aby stworzyć przeciwko nam solidny front na Bałkanach, chcąc, jak zwykle, by inni walczyli i umierali za Anglię. Donovan w styczniu próbował zainteresować tym problemem rząd Jugosławii, lecz księżę regent Paul wyrzucił go z kraju. Udało mu się jednakże przedtem nawiązać kontakt ze spiskowcami wśród serbskich wojskowych, któremu przewodził generał lotnictwa Simowic. Jugosławia, jako łatany twór traktatu wersalskiego, od początku swego istnienia targana była antagonizmami pomiędzy Chorwatami sprzyjającymi Rzeszy, a Serbami naszymi zaciekłymi wrogami. Nic więc dziwnego, że serbscy oficerowie dawali posłuch pomysłom Churchilla, czego zresztą można się było spodziewać po potomkach szaleńców, którzy wywołali pierwszą wojnę w Sarajewie.

Podczas swej wizyty w marcu Donovan stwierdził że brytyjski plan nie powiódł się i że pod wpływem nacisków Hitlera Jugosławia zamierza przyłączyć się do państw Osi. W takiej sytuacji Roosevelt wysłał notę do rządu jugosłowiańskiego, która zachowała się, na szczęście, dla oceny historyków. Oto jej treść:

„USA spogląda nie tylko na teraźniejszość, ale również na przyszłość i każdy kraj,

który podda się posłusznie, musi się liczyć z mniejszą sympatią świata niż ten, który w najskromniejszych nawet warunkach oprze się najazdowi, choćby jedynie przez parę tygodni”.

Praktycznie był to rozkaz dla Jugosławii wydany przez amerykańskiego prezydenta, oddalonego o prawie pięć tysięcy mil, by wypowiedziała nam wojnę pod groźbą jakiegoś przyszłego traktatu politycznego! Niewiele jest przykładów czystej bezczelności i ingerencji w sprawę jednego państwa przez inne w dziejach ludzkości. Rząd poprzez ambasadora przekazał odpowiedź księcia Paula:

„Wielkim państwom łatwo rozkazywać - mówicie o honorze, ale jesteście daleko”.

Teraz przyszła kolej na klikę Simowicia, sprowokowaną i zachęcaną przez amerykańskie obietnice. Rozprzestrzeniała się ona wśród jugosłowiańskich sił zbrojnych na podobieństwo raka i w wyniku bezkrwawego nocnego przewrotu konspiratorzy obalili rząd i odwołali układ wiążący Jugosławię z Osią. Nastąpiły pełne radości demonstracje Serbów, a w zachodniej prasie pojawiły się pełne satysfakcji i uznania artykuły o bohaterskiej Jugosławii.

Operacja „Kara”

Wszystko było krótkotrwałe - Adolf Hitler zarządził błyskawiczną likwidację zdrazieckiego kraju, co było jedynym możliwym posunięciem - pozostawienie bezkarnym takiego postępowania doprowadziłoby do natychmiastowych krwawych rewolt w całej Europie, która znajdowała się pod panowaniem Nowego Porządku. Operacja „Kara”, w wyniku której szóstego kwietnia Luftwaffe zrównała Belgrad z ziemią, zaczęła akcję Wehrmachtu, który w ciągu dwóch tygodni zakończył kampanię grecką i jugosłowiańską. Jugosławia została podzielona między Niemcy, Włochy i naszych bałkańskich sprzymierzeńców, kończąc związane z tym krajem problemy (choć probolszewicka partyzantka w górach psuła nam sporo krwi). Nieszczęśni Jugosłowianie zapłacili zupełnie niepotrzebną daniną krwi, zniszczeniem i rozbiciem kraju za knowania Churchilla i Roosevelta.

Z technicznego punktu widzenia kampania jugosłowiańska była godna podziwu - szybkie zwycięstwa zawsze wyglądają na łatwe, ale w tym wypadku teren był górzysty, a armia jugosłowiańska liczyła ponad milion bitnych żołnierzy. Wehrmacht zwyciężył dzięki zdecydowaniu Führera i błyskawicznemu atakowi - plan akcji został opracowany przez Oberkommando der Wehrmacht w ciągu jednej nocy, gdyż, w przeciwieństwie do innych kampanii, tej nie przewidywaliśmy i gotowy plan ataku na Jugosławię nie leżał w archiwum. Mimo to przeprowadzony został idealnie i, co jeszcze mniej wiarygodne ale prawdziwe, nasze straty nie przekroczyły sześciuset ludzi.

Prawdopodobne jest (co nader banalnie brzmi), że Hitler przegrał drugą wojnę dzięki złości na Jugosławie, gdyż spowodowała ona odwleczenie ataku na Rosję i trzy do pięciu tygodni po to, by wyrzucić zemstę na podstępny - choć niegroźny - sąsiedzie. Faktem jest, iż jego decyzje w tej sprawie były wymuszone okolicznościami, gdyż przy ataku na Rosję wrogi front na Bałkanach, stanowiący naszą południową flankę i to nader bliską rumuńskim polom naftowym, nie mógł być tolerowany. Co do gniewu, to był to sprawdzony już sposób, by zmusić generałów do maksymalnego wysiłku, natomiast stracony czas był istotny, jako że warunki terenowe i pogoda kierowały naszą strategią w Rosji.

Lepiej dla Niemców byłoby, i trzeba publicznie podać tę konkluzję, gdyby Włochy nigdy nie przystąpiły do wojny. Dobrze jest bowiem mieć flanki zabezpieczone przez państwa neutralne, zaś cały udział Mussoliniego w tej wojnie to dodanie do naszego negatywnego frontu dwóch dużych wybrzeży - włoskiego i bałkańskiego - podczas gdy w finale i tak klasyczna konfrontacja miała miejsce na północnoeuropejskiej równinie, między Wołgą a kanałem La Manche. Zupełnie niepotrzebnie rozdrabnialiśmy nasze siły osłaniając południe - zabrakło ich bowiem na tym głównym teatrze działań.

Strategia śródziemnomorska

W każdym razie, skoro wojna przeskoczyła na południe niektórzy z wyższych dowódców, jak Göring czy Raeder nalegali na Hitlera, by z początkiem 1941 roku uderzył na brytyjskie posiadłości w basenie Morza Śródziemnego, a szczególnie na Gibraltar i Kanał Sueski. Anglicy byłiby bezsilni wobec takiego ataku przeprowadzonego dużymi siłami - byli rozciągnięci na zbyt dużym froncie i mogliśmy zamknąć naszą południową flankę naturalną przeszkodą nie do przebycia jaką jest Sahara. Ich linie morskie do Afryki i Azji zostałyby przecięte, a upadek morale i brak zaopatrzenia mógłby spowodować klęskę Churchilla i pokój, którego obie strony tak bardzo potrzebowały.

Hitlera to pociągało, ale gdy Franco zdradziecko odmówił przyłączenia się do nas w ataku na Gibraltar (po tym jak Niemcy wygrały dla niego wojnę domową), Führer stracił zainteresowanie całą sprawą. Sercem był przy inwazji na Rosję, ale mimo to energicznie zareagował na niespodzianki w Afryce, Grecji i Jugosławii, nie ustępując przy tym z naczelnego kierunku - ataku na wschód. Nasze siły zbrojne triumfowały gdziekolwiek się nie kierowały i historia owych lat nie zanotowała niczego innego niż wspaniałe zwycięstwa oręża niemieckiego, kolejno po sobie następujące.

Głupota Churchilla

Przyznać należy, że Churchill pomógł nam wykazując głupotę strategiczną równą niemal tej, jaką wykazał Mussolini. Gdy wkroczyliśmy do Grecji, Anglicy w Afryce

maszerowali przez Libię, Erytreę i Abisynię bądź przeganiając Włochów, bądź biorąc ich hurtem do niewoli i mieli realną szansę zakończyć wojnę w tej części świata i zabezpieczyć swoją komunikację na Morzu Śródziemnym zanim my wkroczylibyśmy do akcji. Churchill jednakże, mimo, jak to napisał w swych wspomnieniach, pełnej świadomości, iż Anglia nie ma wystarczających sił, by długo opierać się Niemcom na Bałkanach, czuł się związany „słowem”, by pomóc Grecji. Zabrał więc najlepsze jednostki zwyciężające w Afryce u szczytu ich sukcesu i rzucił do Grecji i na Krete, skąd szybko musiał je ewakuować przetrzebione i pobite, gdyż mieli tu do czynienia z nami, a nie z Włochami. Ci, którzy ocaleli, znaleźli się tu twarzą w twarz z Niemcami, gdyż tymczasem w Trypolisie wylądował Rommel ze swoim Afrika Korps i oznaczało to koniec radosnego spaceru Anglików po Afryce. W końcu, tak jak zwykle, z kłopotów musieli wyciągać ich Amerykanie.

„Honor” nie miał zresztą nic wspólnego z posunięciem Churchilla - miał on po prostu obsesję na punkcie bałkańskim, datującą się od czasów fiaska pod Gallipoli w czasie wojny. W okresie późniejszym ta obsesja odsunęła go od Roosevelta, redukując do zbędnej postaci na konferencjach wojskowych, robiącej zbędny szum wokół Bałkanów, podczas gdy pozostali słusznie rozumowali, że wojna rozstrzygnie się na północy.

Gdyby zostawił Bałkany i pozwolił swym generałom dokończyć kampanię afrykańską na początku 1941 roku, zniszczenie Jugosławii, lądowanie aliantów w Maroku, Sycylii i Włoszech byłyby niepotrzebne, a wojna mogłaby zostać skrócona o dwa lata, oszczędzając obu stronom wiele krwi i cierpień. Stało się jednak inaczej.

Komentarz tłumacza: Roon przywiązuje do wizyty pułkownika Donovana jakąś zabobonną zgoła uwagę - rewolucja Simowicia była oddolna i ciesząca się poparciem narodu: większość Jugosłowian gotowa była zaryzykować złościwość Hitlera i zapłacili za to wysoką cenę, zarabiając jednak na szacunek Stanów Zjednoczonych i reszty świata. Niespotykane przyjazne stosunki, które łączą dziś komunistów jugosłowiańskich i ze Stanów Zjednoczonych zdają się czerpać swe korzenie właśnie z tego okresu. Natomiast nawet gdyby jego insynuacje były słuszne, to jednak grubym nieporozumieniem jest obarczanie winą za zniszczenie Jugosławii Roosevelta i Churchilla. Nie można przecież pominąć takiego „drobiazgu”, że to właśnie Niemcy zbombardowali Belgrad, najechali ziemię jugosłowiańską i zabijali jej obywateli.

Prawdą jest, że prezydent Roosevelt używał nieformalnych emisariuszy, ale ich znaczenie jest mocno przesadzone w melodramatycznych książkach i filmach, na których musiał się oprzeć autor (podobnie zresztą jak autorzy niektórych monografii historyczno-wojskowych). Ludzie ci zazwyczaj zajmowali się drobiazgami, których załatwienie z uwagi

na szybkość i bezpieczeństwo nie mogły być osiągnięte oficjalnymi kanałami dyplomatycznymi. Klasyfikacja Harrego Hopkinsa czy pułkownika Donovana z resztą tych szarych pracowników rządu jest grubym nieporozumieniem.

(V. H.)

42

Ustawa Lend-Lease została uchwalona przez Senat sześćdziesięcioma głosami przeciw trzydziestu jednemu. Niewielu Amerykanów śledziło debatę równie wnikliwie jak Pug Henry. Siedząc w Senacie na galerii dla gości, z dłonią przyłożoną do ucha z powodu złej akustyki sali, chłonał nową dla siebie wiedzę o tym, jak działa jego własny rząd. Z każdym dniem bardziej podziwiał Franklina Roosevelta za jego umiejętność poganiania tego narowistego zaprzęgu. Po całych tygodniach wściekłych kontrowersji, samo głosowanie poszło jak po maśle. Ostatnim interesującym momentem było łamanie prób wprowadzenia do ustawy podstępnych poprawek. Senat uchwalił Lend-Lease stosunkiem głosów dwa do jednego, przy niemal kompletnej obojętności opinii publicznej i prasy. Długotrwała debata znudziła wszystkich do tego stopnia, że na jej wynik prawie nie zwrócili uwagi.

A przecież Pug Henry zdał sobie sprawę, że od chwili miażdżącego ataku Hitlera na Polskę, głosowanie senackie było najważniejszym wydarzeniem historii. Głosy „tak” sześćdziesięciu starszych panów mogły odwrócić bieg wydarzeń. Nareszcie, i to na długo nim jego naród był gotów do walki, prezydent Stanów Zjednoczonych uzyskał możliwość postawienia kraju na stopie wojennej. Nowe fabryki, które trzeba było zbudować, aby z kolei one budowały samoloty i działa przekazywane na zasadzie Lend-Lease, we właściwym czasie uzbroją armię amerykańską, która jak dotychczas istniała głównie na papierze.

Tego samego dnia Henry otrzymał rozkaz udania się do bazy marynarki Norfolk i zameldowania się u generała Ernesta Kinga, groźnego dowódcy, przed którym nigdy jeszcze nie stał twarzą w twarz. Flaga Kinga powiewała na pancerniku „Texas”.

Był to pierwszy okręt wojenny, na który swego czasu skierowano Puga zaraz po pierwszej wojnie światowej. Było to w taki sam jak dzisiejszy, przejmujący chłodem i wietrzny dzień marcowy, w tym samym porcie, a być może przy tym samym molo. „Texas” wyglądał inaczej niż za czasów maszyny parowej. Znikł jeden komin, maszt koszowy został zastąpiony przez trójnożny. Świeżo pomalowany i wyczyszczony do blasku górny pokład promieniował sterylną, niemal szpitalną czystością. Wartownicy przy trapie i grupa marynarzy krzątających się przy starych wieżach artyleryjskich wyglądała jak personel sali

operacyjnej. Stojący przed ozdobionymi czterema gwiazdkami drzwiami kajuty dowodzenia żołnierz piechoty morskiej z błyszczącymi oczami sprezentował broń z precyzją mechanizmu zegarowego.

Za biurkiem” siedział King w granatowym mundurze z rękawami sztywnymi po łokcie od złotych galonów. Jedną ze ścian kajuty ozdabiał oprawiony portret admirała Mayo. King miał długą, chudą, głęboko pooraną zmarszczkami czerwoną twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi, ostrym nosem. Za jego plecami wisiała mapa Atlantyku z grubym czarnym napisem w rogu: Naczelny Dowódca Floty Atlantyku. Gestem kazał kapitanowi usiąść, zadarł brodę i zaczął mu się przyglądać.

- Wczoraj telefonował do mnie Dowódca Operacji Morskich - powiedział chropowatym jak papier ścierny głosem - że niejaki kapitan Victor Henry z Planowania Wojennego zamelduje się u mnie z rozkazu wydanego przez prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Henry skłonił głowę, jakby był podporucznikiem. Trwało milczenie, przerywane tylko szumem wentylatorów.

- A więc? W jakiej sprawie przyszedłeś?

Kapitan przekazał Kingowi życzenia Franklina Roosevelta. Admirał spokojnie palił papierosa w cygarniczce, świdrując Puga wzrokiem. Następnie Henry opisał swój plan realizacji rozkazu prezydenta. Mówił przez sześć czy siedem minut. Na ogorzałej twarzy admirała malował się całkowity spokój, zakłócony tylko nieznacznym uśmiechem niedowierzania.

- Tak! A więc jesteś gotów jednoosobowo wciągnąć Stany Zjednoczone w tę wojnę, prawda, kapitanie? - odezwał się wreszcie z lodowatym sarkazmem Ernest King. - Cóż, to jeden ze sposobów, aby nieznany osobnik dostał się do historii.

- Admirale, prezydent ocenia, że to ćwiczenie nie zostanie zakłócone żadnym incydem.

- Tak uważasz. A jeśli ta ocena jest mylna? Załóżmy, że jakiś u-boot poczęstuje was cygarem? Co wtedy?

- Jeśli zostaniemy zaatakowani, sir, proponuję odpowiedzieć ogniem. To nie wywoła wojny, chyba że Hitler jej chce.

Ernest King kiwnął głową z irytacją.

- Cóż, tak czy inaczej już mamy tę wojnę. Nie ma większego znaczenia, gdzie i w jaki sposób zagra trąbka. Japończycy dadzą nam kopniaka w momencie, gdy im oraz Niemcom będzie to odpowiadało. Prawdopodobnie wtedy, gdy nam to będzie całkowicie nie na rękę.

Zgadzam się z panem prezydentem, że bardzo prawdopodobne jest, iż nie nastąpi to teraz. A co z niemieckimi pancernikami? Myślałeś o nich? „Scharnhorst” i „Gneisenau”. W zeszłym miesiącu posłały na dno ponad sto tysięcy ton.

- Tak jest, sir. Mam nadzieję, że jeśli ukażą się w pobliżu, zostaniemy ostrzeżeni przez cataliny i będziemy mogli uniknąć spotkania.

- Ten ocean jest wielki - odrzekł admirał King. - Patrol powietrzny może je łatwo przeoczyć.

- A więc i pancerniki mogą przeoczyć nas, admirale.

Przez dłuższą chwilę King przyglądał się z namysłem Victorowi Henry'emu jak psu, którego kupno się rozważa. Wreszcie wziął do ręki telefon.

- Dajcie mi admirała Bristola. Henry, czy nie masz nic na piśmie?

- Nie, sir.

- Bardzo dobrze. Od tej chwili nie będziesz w ogóle wspominał nikomu o prezydencie.

- Rozkaz, sir.

- Hallo? Admirale, kieruję do pana... - King zerknął na notatkę na swym biurku - ...kapitana Victora Henry'ego, specjalnego obserwatora z Planowania Wojennego. Kapitan Henry uda się do Ósmej Eskadry Niszczycieli i przeprowadzi inspekcję, manewry i ćwiczenia alarmowe dla zbadania gotowości bojowej. Należy go uważać za mego zastępcę szefa sztabu, z pełnymi uprawnieniami... Potwierdzam. Będzie w pańskim biurze w ciągu godziny. Dziękuję.

Powiesiwszy słuchawkę King splótł kościste dłonie na płaskim brzuchu i wpatrując się w Victora Henry'ego przemówił monotonnym głosem:

- Kapitanie, moim życzeniem jest, abyś przystąpił do formowania z Ósmej Eskadry Niszczycieli osłony przeciw okrętom podwodnym i wypłynął z nią na morze dla przeprowadzenia realnych prób i ćwiczeń. Obejmuje to osłanianie gotowych do współpracy statków handlowych, które mógłbyś napotkać. Oczywiście będziesz unikał jednostek stron wojujących, które mogłyby cię zauważyć. Życzę sobie, abyś utrzymał maksymalny poziom bezpieczeństwa i minimalny papierkowej roboty. Z tego powodu moje rozkazy będą ustne. Będziesz postępował w taki sam sposób.

- Zrozumiano, admirale.

Zimny uśmieszek wykrzywił kącik ust Ernesta Kinga, który powrócił do poprzedniego tonu.

- Oczywiście to, co powiedziałem, to kompletne gówno, ale tak to ma wyglądać. W wypadku incydentu zbrojnego czeka nas wszystkich pluton egzekucyjny. To wszystko.

Nawet na wodach Północnego Atlantyku w marcową pogodę, nawet na pokładzie niszczyciela, nawet przy tak dziwnym i ryzykownym zadaniu, ponowne wyjście w morze Pug odczuł jako krzepiące wydarzenie. Przemierzał przez cały dzień mostek Uss „Plunkett” pełen szczęścia, spał zaś w kajucie obok pokoju map.

W pogodnej nocy, bez względu na to jak ostry wiał wiatr i jak wzburzone było morze, spędzał wieczorne godziny samotnie na pomoście nawigacyjnym. Rozległy, ciemny ocean: płynące strumienie czystego powietrza, gromady gwiazd na sklepieniu niebieskim, wszystko to wywoływało w nim uczucie, które Biblia określała jako Ducha Bożego, unoszącego się nad wodami. Ta boska groza, spowodowana nocnymi odczuciami na morzu, bardziej jeszcze niż religijne wykształcenie w dzieciństwie, sprawiła, że Victor Henry pozostał człowiekiem wierzącym. Nikomu o tym nie wspominał, nawet swoim starym przyjaciółom pastorom. Czułby się zakłopotany i ckliwie sentymentalny, nie wiedząc przy tym, czy tamci dość poważnie traktują Boga. Dla Victora Henry'ego Wszechmocny był podczas tej podróży obecny w głębinach czarnego, gwiazdzistego wszechświata, obecnością realną i godną miłości, choć niepokojąco nieprzewidywalną w działaniach.

Oficjalnie Pug był obserwatorem „manewrów” i trzymał się tej roli, pozostawiając decyzje operacyjne dowódcy osłony niszczycieli. Raz tylko się wtrącił, nazajutrz po spotkaniu długiej niezgranej kolumny statków handlowych, ciągnącej się od horyzontu do horyzontu. Właśnie wpadli w burzę śnieżną. Wachtowi na oku schodzili z posterunków niemal zbyt sztywni, by się poruszać i obwieszani sopłami lodu. Zanurzając się i wynurzając z potężnych fal, statki oddalone od siebie o milę traciły się nawzajem z oczu. Po kilku meldunkach o drobnych kolizjach i paru ledwie unikniętych zderzeniach podczas zygzakowania, Pug wezwał do swej kajuty dowódcę osłony komandora Baldwina i brytyjskiego oficera łącznikowego.

- Zastanawiałem się nad tym - oświadczył Henry, pokazując na mapę i trzymając się równocześnie swego obrotowego krzesła. - Jeśli przejdziemy na kurs prostoliniowy, zyskamy w ten sposób pół dnia. Być może w tej kotłowni na zewnątrz są u-booty, a być może ich nie ma. Jeśli będą próbowały przeniknąć przez osłonę piętnastu amerykańskich niszczycieli, by dostać się do siedemdziesięciu jeden smakowitych i wlokących się noga za nogą celów, zygzakowanie nie na wiele się zda. Płynmy prosto na „Punkt Baker”, przekazmy konwój Anglikom i zwiewajmy.

Komandor Baldwin, ocierając śnieg z rudych brwi pod kapturem kurtki, wyszczerzył zęby.

- Zgoda, kapitanie.

Pug polecił brytyjskiemu oficerowi-sygnaliście, małemu spokojnemu człowieczkowi, który przyszedł z omiatanego śniegiem mostku pałac fajkę zwróconą główką w dół:

- Proszę dać pańskiemu komodorowi sygnał flagami przerwać zygzakowanie.

- Rozkaz, sir - odrzekł Anglik, zdoławszy w jakiś sposób okazać radość lekkim zaciśnięciem warg na ustniku fajki.

Dzień po dniu, jedząc w kajucie śniadania z tacek, Victor Henry i komandor Baldwin dyskutowali nad sposobem zachowania się niszczycieli w wypadku niemieckiego ataku. Każdego ranka osłona przeprowadzała ćwiczenia bojowe tak niezdarnie, że Puga doprowadzało to do szału. Wielokrotnie kusilo go, by przejąć dowództwo i zapędzić wszystkie jednostki do ciężkiej pracy, ale najważniejsze było zachowanie obojętnego spokoju wobec całej operacji, więc zostawił wszystko jak było. Pierwszy konwój Lend-Lease płynął bez przeszkód prosto na wschód. Przez mniej więcej połowę czasu osłaniała ich zła pogoda. W dniach gdy powietrze było krystalicznie przejrzyste i podczas jasnych księżycowych nocy, Victor Henry czuwał ubrany, wypijał galony kawy i palił aż do bólu gardła, czasem podrzemując w kapitańskim krześle. Czy u-booty dostrzegły konwój i nie zdradziły swej obecności z powodu płynących przed nimi wachlarzem amerykańskich niszczycieli, czy też udało się statkom przemknąć niezauważalnie, Victor Henry nigdy się nie dowiedział. Bez cienia alarmu dopłynęli do „Punktu Baker”, wyznaczonego tylko długością i szerokością geograficzną na wielkim, pustym morzu.

Wstawało blade, żółte słońce. Konwój uformował się w prostokąt o powierzchni dziesięciu mil na niegościnnych, poznaczonych plamami kry wodach, pod kopułą perłowszarego nieba, oczekując na Brytyjczyków. Victor Henry stał na mostku patrząc na wschód z nadzieją, że nawigator „Plunketta” zna się na swej robocie. Od powrotu z Berlina jeszcze nigdy nie czuł się tak dobrze. Przeczytał znaczną część zapleśniałego tomu Szekspira, który zawsze zabierał na morze: uporał się z całą szufladą zabranych zaległych papierków, a poza tym spał i spał, a przez sen jego ciało, przypomniawszy sobie nabyte latami odruchy, dostosowywało się do kołysania okrętu. Po trzech godzinach dokładnie na wschodzie ukazały się pierwsze kadłuby starych, amerykańskich czterokominowców. Gdy zbierana brytyjska osłona: niszczyciele, fregaty i korwety zbliżyła się, na czołowym okręcie zamigotało żółte światelko. Sygnalista przybiegł na mostek nawigacyjny, przynosząc kartkę z nabazgranymi ołówkiem słowami: „Dzięki janki x spizarnia pusta”.

- Nadaj mu: „Jedźcie zdrowo x więcej w drodze” i podpis „Matka Hubbard” - mruknął Pug.

- Rozkaz, sir - powiedział uśmiechnięty sygnalista i zbiegł po schodkach.

- Jako obserwatorowi - zawołał Pug do komandora Baldwina stojącego na skrzydle mostka - byłoby mi miło zaobserwować, jak szybko pańska drużyna sygnałowa potrafi podnieść „Odwrócić kurs, szybkość 32 węzły”.

Gdy „Plunkett” przycumował w Norfolk, Victor Henry udał się prosto do kwatery admirałkiej na USS „Texas”. Admirał King wysłuchał jego relacji z twarzą nieruchomą jak posąg z piaskowca wychudzonego faraona, ujawniając ludzką reakcję tylko w chwili, gdy Pug raportował o słabym wyszkoleniu załóg niszczycieli. Farańska twarz stała się na chwilę jeszcze bardziej nieprzyjemna.

- Jestem świadom niskiego poziomu gotowości we flocie i wprowadziłem programy korygujące. Teraz na inny temat. Na jakiej podstawie, kapitanie, prezydent wyznaczył cię do tej misji?

- Gdy byłem attache morskim w Berlinie, sir, zdarzało się, że wyznaczał mnie do ściśle tajnych zadań. Przypuszczam, że i to należało do tej samej kategorii.

- Czy będziesz mu meldował o wykonaniu?

- Tak, sir. - Admirał podszedł do mapy świata, świeżo zawieszanej na grodzi tam, gdzie przedtem wisiał portret admirała Mayo. Victor Henry zerwał się z miejsca.

- Przypuszczam, że na morzu otrzymywałeś wiadomości? Wiesz, że Niemcy podbili Jugosławię w jednotygodniowej błyskawicznej wojnie? Że Grecja skapitulowała? - Admirał przesunął kościstym palcem po liniach brzegowych Adriatyku i Morza Śródziemnego, świeżo pociągniętych gniewną czerwienią. - Że ten typek Rommel odrzucił Brytyjczyków prosto do Egiptu i gromadzi wojska do ataku na Kanał Sueski? Że wielka armia brytyjska, schwytana w grecką pułapkę, będzie szczęśliwa, jeśli uda się jej wykręcić drugą Dunkierką? Że Arabowie powstają, by wyrzucić Brytyjczyków z Bliskiego Wschodu? Irak już kazał im się wynosić i zaprosił Niemców.

- Tak jest, sir. Większość tych informacji do nas dotarła. To były złe tygodnie.

- Zależy od punktu widzenia. Dla Niemców to były piękne tygodnie. W ciągu mniej więcej miesiąca przechylili szalę na swoją korzyść. Po namyśle doszedłem do wniosku, że wojna jest prawie skończona. A w tym kraju niewielu ma tę świadomość. Gdy Niemcy zagarną Kanał, opanują Bliski Wschód i zamkną Morze Śródziemne, linie komunikacyjne Imperium Brytyjskiego zostaną przecięte. Na tym polega gra. W Azji pomiędzy Hitlerem i Żółtkami nie zostanie żadna zorganizowana siła wojskowa. Indie i Chiny wpadną im w łapy. - Admirał King przeciągnął kościstymi palcami po kontynencie eurazjatyckim. - Od Antwerpii po Tokio i od koła biegunowego do równika lita dyktatura. Czy słyszałeś o tym pakcie neutralności między Sowietami i Żółtkami?

- Nie, sir. To do mnie nie doszło.

- No, więc podpisali taki pakt... parę tygodni temu... zobowiązując się chwilowo nie nadeptywać sobie na odciski. Nasza prasa niemal to zignorowała, ale wiadomość jest przerażająca. Zabezpiecza Żółtkom tyły - machnął ręką w kierunku Syberii - i pozwala im spokojnie zabrać te wszystkie smaczne kąski. - Sękate palce admirała przeskoczyły na południe, ogarniając Indochiny, Indie Wschodnie, Malaje i Filipiny. Zatrzymał się na chwilę, po czym sztywnym palcem stuknął w Wyspy Hawajskie. Admirał kwaśno popatrzył na Victora Henry'ego i spod mapy pomaszerował do biurka. - Oczywiście, ocena polityczna należy do prezydenta. To wybitny polityk i wielki dowódca Marynarki Wojennej. Być może słusznie ocenia, że z politycznego punktu widzenia może tylko rozszerzyć obszar przez nas patrolowany. Być może politycznie musi dzielić włos na czworo na temat „patrolowania” przeciw „konwojowaniu”. Ale dla nas, czy patrolujemy i podajemy przez radio pozycje niemieckich okrętów podwodnych i rajderów, czy konwojujemy, to takie same działania wojenne. Wojenne, ale słabe i nieskuteczne. Brytyjczycy nie mają dość okrętów, by zachować Morze Śródziemne otwartym dla siebie i przeciąć linie zaopatrzenia tego typka, Rommla. Jeśli konwojowanie weźmiemy na siebie, być może da im to szansę pozostania w grze. Prezydent nie prosił mnie o opinię. Ty, jak się zdaje, należysz do jego otoczenia. Być może będziesz miał okazję, by przekazać ten punkt widzenia. - Ernest King usiadł, złożył dłonie na biurku i przez długą minutę milcząco przypatrywał się kapitanowi. - Być może, przez czysty przypadek, w ten sposób najlepiej przyczynisz się do zapewnienia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

- Henry! Hej, Henry!

Byron jęknął, zeszytniał jak przeciągający się kot i otworzył jedno oko. Porucznik Caruso i inni oficerowie na S-45 już się przyzwyczaili, że podporucznik Henry budzi się w taki właśnie sposób. Nim zeszytniał, nie było sposobu, by go dobudzić. Czasem trzeba było mocno potrząsnąć jego bezwładnym ciałem.

- Hej?

- Twój ojciec jest tutaj.

- Co?! - Byron zamrugał oczami i wsparł się na łokciu. Zajmował środkową z trzech koi. - Żartuje pan, kapitanie? Mój ojciec?

- Jest w mesie. Czy zechcesz do nas dołączyć?

W samej bieliźnie, nie ogolony, rozczochrany i mrugający oczami Byron potknął się na progu maleńkiej mesy oficerskiej.

- Jasny gwint! Naprawdę tu jesteś.

- Słyszałeś, jak twój dowódca powiedział, że jestem. - Odziany w niepokalanie błękitny mundur galowy, trzymając w ręku filiżankę kawy, Pug patrzył zmarszczony na syna.

- Ci tu gotowi są powiedzieć byle co, aby tylko wyciągnąć mnie z koi. To banda wariatów.

- Co u diabła robisz w betach w samo południe?

- Miałem nocną wachtę. Przepraszam sir, że się pojawiłem w taki sposób. Wracam natychmiast.

Po chwili Byron zjawił się z powrotem w świeżo odprasowanym mundurze khaki, uczesany i ogolony. - Rany, tato, jak fajnie cię zobaczyć.

- Briny, nocna wachta to nie ciężka operacja chirurgiczna. Nie jest przyjęte, by wymagała rekonwalescencji w łóżku.

- Sir, miałem ją dwie noce pod rząd. - Nalał kawy ojcu i sobie.

- Słuchaj, to naprawdę niespodzianka. Mama mówiła, że jesteś gdzieś w morzu. Tato, czy cię przeniesiono z Planowania Wojennego?

- Nie, to było tylko na pewien czas. Wracam na swoje miejsce. Byłem na „Texasie”. Zobaczyłem na liście w kapitanacie portu, że S-45 jest tutaj i pomyślałem sobie, że może zajrzę. - Victor Henry obrzucił spojrzeniem chudą twarz syna. - No i jak? Jak tam ci idzie?

- Och, pierwszorzędnie. Świetna banda facetów na tej łajbie. Skipper jest na piątkę, a pierwszy oficer, porucznik Aster, także. Naprawdę cieszyłbym się, gdybyś go poznał. Był świadkiem na moim ślubie. - Byron uśmiechnął się swoim dawnym, na wpół melancholijnym, na wpół rozbawionym uśmiechem, którym zawsze umiał oczarować ojca i większość ludzi. - Tak się cieszę, że cię widzę. Czuję się samotny.

- W jakiej sytuacji jest twoja żona? Czy już wyruszyła do kraju?

Byron rzucił ojcu znaczące spojrzenie, przypominające o ich trwającym do dziś sporze o Natalię. Ale był w dobrym humorze i odpowiedział uprzejmie: - Nie wiem. Dopiero dziś rano wróciliśmy z manewrów. Kancelista dopiero poszedł na pocztę.

Pug odstawił filiżankę. - A tak przy okazji, czy będziecie w porcie dwudziestego szóstego?

- Mogę się dowiedzieć. O co chodzi?

- Nic szczególnego. Tyle tylko, że jeśli tu będziesz i możesz uzyskać przepustkę na jedną dobę, jesteś zaproszony na kolację w Białym Domu.

Byron szeroko otworzył zapadnięte oczy.

- Bez takich numerów, tato.

- Twoja matka i Madeline też są zaproszone. Nie puszczam, by Warren mógł

przylecieć z Pearl Harbor. Ale jeśli będziesz, możesz przecież przyjść. Będziesz miał co opowiadać dzieciom.

- Tato, jak wysoko nas oceniają?

Victor Henry wzruszył ramionami.

- Ach, to tylko marchewka dla osła. Matce jeszcze o tym nie mówiłem.

- Nie? Kolacja w Białym Domu! Mama wyskoczy ze skóry.

Porucznik Aster, niosąc koszyk listów, wsadził głowę przez drzwi mesy.

- Briny, Carson ma dla ciebie całą garść listów. Czeka przy schodni.

- Hej! Świetnie. Tato, to mój pierwszy, porucznik Carter Aster. Zaraz wracam. - Byron znikł.

Usiadłszy przy wąskim stole, by rozciąć koperty indiańskim nożem do papieru, Aster powiedział:

- Przepraszam, sir. Pilna poczta.

- Proszę bardzo. - Victor Henry badawczo przyjrzał się blond oficerowi, gdy ten zajął się listami. Czasami z samego sposobu, jak młody człowiek bierze się do papierów lub książki, można ocenić jakim jest oficerem. Aster szybko przekopał się przez stertę listów, gdzieniegdzie nagryzmoliwszy parę słów, gdzie indziej postawiwszy ptaszka. Robił dobre wrażenie. Odsunął koszyk z pocztą, a gdy Henry zrobił odmowny gest dłonią, nalał sobie kawy.

- Poruczniku, był pan świadkiem na ślubie Briny'ego?

- Tak, sir. To cudowna dziewczyna.

- Jak się sprawuje Briny?

Z warg Astera znikł wesoły, wywołany wspomnieniami uśmiech. Zacisnął usta w wąską kreskę.

- W pracy?

- Tak. Proszę powiedzieć, jak jest naprawdę.

- Cóż, wszyscy go lubimy. Briny ma w sobie coś, sędzę, że pan o tym wie. Ale na okręcie podwodnym... Nie chcę przez to powiedzieć, że się nie nadaje. Potrafi co trzeba, ale go to nie obchodzi. Briny po prostu ślizga się wzdłuż dolnej granicy wymaganej sprawności.

Victora to nie zdziwiło, niemniej sprawiło mu przykrość.

- Mam wrażenie, że ludzie są tacy, jak się ich ustawi.

- Byron jest daleko w tyle za wymaganiami, które powinien spełniać zgodnie z przepisami. A równocześnie, sir, daje sobie radę z okrętem, zna się na maszynach, na instalacji sprężonego powietrza, akumulatorach, na wszystkim. Jest dobry na wachcie

zanurzeniowej. Ma dryg do trymowania i utrzymania okrętu na takiej głębokości, jakiej życzy sobie kapitan. Ale gdy przychodzi do pisania raportów w terminie czy nawet wpisów do dziennika okrętowego, śledzenia rejestrów, meldunków i książek treningowych załogi, a to są przecież główne zajęcia oficera, to nie ma o czym mówić. - Aster spojrzał ojcemu Byrona prosto w oczy. - Skipper czasami mówi o możliwości wysadzenia go na brzeg.

- Tak z nim źle? - spytał smutnie Victor Henry.

- W pewnym sensie on ma także fioła.

- Jak to fioła?

- Na przykład w zeszłym tygodniu mieliśmy na pokładzie niespodziewaną inspekcję. Wystrzeliliśmy torpedę ćwiczebną i wyszliśmy na powierzchnię, by ją wyłowić. Od dawna nie ćwiczyliśmy wylawiania. Morze było burzliwe, padało, zimno jak diabli. Torpedyści wypłynęli, by ją wyciągnąć. No i była, podskakiwała w górę i w dół, wałąc i bębniąc w kadłub, my kołysaliśmy się jak szaleńcy, a marynarze ślizgali się po pokładzie, uwiązani linami ratunkowymi. Było paskudnie. Pieprzyli się z tym przez godzinę i nie dali rady wyciągnąć tego cygara. Byłem pewien, że albo ktoś się utopi, albo zostanie zmiażdżony. Inspektor się zmęczył i szedł pod pokład. Dowódcy mało nie rozniosło. Wachta pokładowa była przemoczona, zmarznięta i padała na nos. Jak pan wie, głowica ćwiczebna jest pusta w środku, więc cygaro huśta się pionowo, w górę i w dół. Wachtą kierował Briny. Nagle złapał hak, zaczepił go o swą linę ratunkową, i Chryste, nagle pobiegł i skoczył na tę torpedę! Wyliczył to tak dokładnie, że wyglądało na łatwe. Trzymał się jej, lodowate fale łamały mu się nad głową, a on siedział na żółtej, pustej głowicy i ujeżdżał ją jak jakiegoś cholernego mustanga. Zaczepił hak i wtedy go zważyło. No, wyciągnęliśmy go pół żywego, a potem podnieśli cygaro na pokład. Skipper wlał w niego cały zapas leczniczej brandy. Briny spał osiemnaście godzin i wstał wesół i zdrów.

Victor Henry odchrząknął.

- To było głupie ryzyko - powiedział.

- Sir, chciałbym go mieć ze sobą na jakimkolwiek okręcie, którym bym dowodził. Ale wtedy zużyłbym dwie pary ciężkich butów na samo kopanie go w tyłek.

- Jeśli taka okazja się nadarzy, pozwoli pan, że zapłacę za te buty, poruczniku - oświadczył Pug.

- Ona jest w ciąży! - Byron wpadł jak pocisk do mesy, z trudem zatrzymawszy się chwytając za futrynę. - Natalia jest w ciąży, tato! - Pomachał w powietrzu paczką rozerwanych listów. - Co wy na to? Hej, Lady, co ty na to? Chłopie, ależ się dziwnie czuję.

- Szybka robota - odrzekł Aster. - Lepiej postaraj się sprowadzić na pewniaka

dziewczynę do kraju. Miło mi było pana poznać, kapitanie. Proszę wybaczyć.

Pierwszy oficer wydobyl się z za stołu ze swym koszykiem poczty.

- A co na temat jej powrotu do domu? - spytał Victor.

- Pisz, że Leslie Slotte tym razem zaczął przypiekać konsula na wolnym ogniu. Ona i Jastrow powinni być w drodze... no, może nawet w tej chwili! Lepiej, aby tak było, bo inaczej zdezerteruję, by ją przywieźć osobiście, tato. Moje dziecko musi się urodzić w Stanach Zjednoczonych.

- To wspaniała nowina, Briny. Wspaniała. - Victor Henry wstał i położył synowi rękę na ramieniu. - Muszę złapać samolot. Dowiesz się czegoś na temat dwudziestego szóstego, dobrze? I daj znać.

- Na temat...? Aaa, tak. - Briny siedział z brodą opartą na pięściach, czytając gęsto zapisaną kartkę listu lotniczego, z twarzą promieniującą szczęściem. - Ta kolacja. Tak, ojcze, zatelefonuję do ciebie, albo coś w tym rodzaju.

- Pewien jestem, że po manewrach masz stertę papierkowej roboty do wypełnienia. Weź się za to, chłopcze.

- Och, na pewno - odrzekł Byron. - Do widzenia, tato.

- Cieszę się z wiadomości o twojej żonie, Byron.

- Dziękuję - znowu znaczące spojrzenie i uprzejmy głos.

Rhoda miała kompletny zamęt w głowie. Palmer powrócił z Anglii w kwietniu, gdy Pug był na morzu. Tego roku wiśnie wcześniej zakwitły. W Wirginii i Północnej Karolinie, dokąd pojechali na czterodniową wycieczkę jakby to był miodowy miesiąc, okolica pełna była wonnego kwiecica. Do Waszyngtonu Rhoda wróciła zobowiązawszy się uroczyście, że porzuci męża i wyjdzie za mąż za Kirby'ego.

W sypialniach przydrożnych hoteli, podczas długich spacerów wśród kwitnących brzoskwiń i śliw południowych Stanów, taka decyzja wydawała się Rhodzie jasna, prosta i naturalna. Lecz gdy uszczęśliwiony Kirby pojechał do Denver, aby przygotować wielki, stary dom do nowego życia, zostawiając Rhodę w domu pełnym fotografii i pamiątek Victora, ta pełna prostoty wizja przyszłości z całym swym czarem zaczęła jakoś blednąć.

Omyłka Rhody wynikała z jej braku doświadczenia. Trudno zlikwidować inwestycję dwudziestu pięciu lat miłości i bliskości, nawet gdy z czasem zaczęły one smakować trochę kwaśno. I rzadko udaje się uzyskać jej równowartość w romantycznych przeżyciach, wzruszeniach, czy bodaj pieniądzech. Taką decyzję mogły podejmować uparte, zepsute kobiety. Kłopot Rhody polegał na tym, że we własnym mniemaniu była nadal kobietą uczciwą, która wpadła w pułapkę wielkiej namiętności, spalającej wszelkie prawa moralne.

Jeden fałszywy krok, podczas długiej nieobecności męża w Niemczech, i to w wieku, gdy wielu mężczyzn i kobiet robi takie nierozsądne kroki, zmuszał ją do brnięcia coraz dalej. Na domiar wszystkiego Rhoda chciała nadal mieć o sobie dobrą opinię.

Nadal lubiła, może nawet kochała, a także obawiała się Puga. Ale przebieg jego kariery przynosił jej coraz większe rozczarowania. Przez chwilę miała nadzieję, że jego zażyłość z prezydentem Rooseveltem może doprowadzić do wielkich wydarzeń. Ale to się nie sprawdziło. Niektóre z jej przyjaciółek pyszniły się awansami mężów na dowódców pancerników, flotylli niszczycieli czy krążowników. Rywalizacja między Diggerem Brownem, Paulem Munsonem i Harrym Warendorfem miała dokładny odpowiednik w rywalizacji ich żon. Rhoda Henry stopniowo stawała się żoną męża, który po przeszło dwudziestu latach biegu na czele wyścigu, ugrzązł w półmroku służby na lądzie. Stało się oczywiste, że Pug nie wygrywa. Była to dla Rhody gorzka pigułka. Zawsze miała nadzieję, że któregoś dnia Pug zostanie przynajmniej Zastępcą Dowódcy Operacji Morskich. Mimo wszystko stawiała go wyżej niż chłopców, którzy porobili kariery jako prezesi banków, dyrektorzy stalowni czy nawet generałowie armii lądowej. (Nie oznaczało to, by ci ludzie, ściśle rzecz biorąc, prosili ją o rękę. Miewała z nimi randki, całowała się, a później uważała ich za możliwości, które poświęciła dla Puga.) A teraz wszystko wskazywało, że nie awansuje nawet na kontradmirała! Z całą pewnością nawet tak ograniczony cel oddalał się z każdą chwilą, spędzaną przez Victora w klitce w Departamencie Marynarki, podczas gdy jego współzawodnicy zyskiwali coraz dłuższe staże służby na morzu.

Przy pomocy takich właśnie myśli Rhoda przekonywała samą siebie, do oznajmienia Pugowi, że zakochała się w innym mężczyźnie. Ale ta perspektywa nie budziła w niej uczucia rozkosznego oczekiwania. Wręcz przeciwnie, Rhoda szarpała się ze sobą, gotowa pójść w tę stronę, w którą ją popchną.

Nie powitała go, gdy wrócił z konwoju. Victor nie zatelefonował z Norfolk, wiedząc, że żona lubi długo spać. Przyleciawszy do Waszyngtonu zastał dom pusty, kucharkę na urlopie, Rhodę gdzieś poza miastem, stos listów na swym biurku oraz brak kawy. Nie mógł robić z tego nikomu zarzutu, ale powitanie było zimne.

Przez czysty przypadek spotkał w biurze Planowania Wojennego Pamelę Tudsbury. Nie wróciła do Anglii z Burne-Wilkem. Rzadko trafiały się sekretarki, zakwalifikowane do pracy ze ściśle tajnymi materiałami i dlatego Brytyjska Misja Zakupów zatrzymała ją na pewien czas. Rześka, sprężysta i przyjemnie niewojskowa w bawełnianej żółtozielonej sukience Pamela powitała go z ciepłem, którego nie znalazł w domu. Zaprosił ją na lunch do baru marynarki. W ciągu kwadransa, który wystarczył jej do pochłonięcia kanapki, pasztecika

i kawy, zdążyła mu się zwierzyć, jak żałuje, że Burne-Wilke ją tu zostawił.

- Chcę tam być w tej chwili - oświadczyła z wilgotnymi oczami. - Nie dlatego, bym myślała, że, jak sądzą niektórzy, koniec już się zbliża. Chociaż w złe godziny przed świtem człowiek zaczyna się zastanawiać, jak przyzwyczai się do niemieckiej żandarmerii i znaków drogowych. Ta zmora od czasu do czasu staje się straszliwie realna. - Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. - Oczywiście przed świtem jest najciemniej. Biedaku, masz świetną cerę. Widać, że morze dobrze ci robi. Wyglądasz o dziesięć lat młodziej. Mam nadzieję, że to nie zniknie, albo że powrócisz na morze.

- No wiesz, staram się dużo spacerować i grać w tenisa. Ale to nie to samo.

- Na pewno nie.

Spytał ją, czy ma nowe wiadomości o Tedzie Gallardzie, ale nie miała. Rozstali się z niedbałym „do widzenia”. Przez całą resztę dnia, Victor Henry, przekopując się przez górę nagromadzonych papierów, czuł się znacznie lepiej.

W domu czekała na niego Rhoda w jaskrawoczerwonej sukni, z przygotowanymi drinkami, lodem oraz serem i krakersami na tacce. Jej zachowanie i sposób mówienia uderzyły Puga jako bardzo dziwne. Bez przerwy paplała o domach. Była tak chętna do rozmowy, tak wymowna, że początkowo nie udało mu się zawiadomić jej o zaproszeniu do Białego Domu. Tego bowiem dnia, wczesnym popołudniem, zastawszy kartkę od Puga na toaletce, Rhoda wypadła na miasto w towarzystwie agenta i zwiedziła aż trzy domy. Całe swe tłumione poczucie winy maskowała przed sobą aktywnością w sprawach domowych. Gdyby tylko udało się jej przekonać Puga, że spędzała czas na pilnym poszukiwaniu nowej rezydencji, wówczas, była przekonana, zatrze za sobą ślady. To nie miało sensu. Była przecież gotowa powiedzieć mu wszystko. Działała instynktownie, w zdenerwowaniu wywołanym kartką z napisanymi mężowskim charakterem pisma paru słowami: „Wróciłem. Załoga do baru”.

Puga nie interesowało rozwlekłe opowiadanie o wadach domów, których nigdy nie oglądał. Zniósł je jednak cierpliwie. Następnie Rhoda przeszła do bolesnej tematyki ostatnich awansów. Ten kompletny głupiec, pijak i dziwkarz, Chippen Pennington, dostał dowództwo „Heleny”. A czy Pug wie, że nawet Bill Foley jest dowódcą eskadry niszczycieli w Pearl Harbor?

Wreszcie udało mu się przerwać potok słów Rhody; było to podczas kolacji, przy mięsie, i powiedzieć jej o zaproszeniu od prezydenta.

Kompletnie zaskoczona Rhoda wykrztusiła:

- Pug! Naprawdę?

Zadawała mnóstwo pytań, głośno martwiła się, co na siebie włożyć i napawała się myślą, jak też poczują się Annette Pennington i Tammy Foley gdy usłyszą o tym!

Było to marne przedstawienie. Pug widział żonę w najgorszej formie, gorszej niż najgorsza z dotychczasowych, bo jeszcze nigdy nie była tak zdemoralizowana, choć wyglądała prześlicznie, a jej cudowna skóra była jak zawsze aksamitnie gładka. Pug zauważył, że przygląda się żonie obojętnie, tak jakby oceniał jeden z problemów zawodowych. Niewiele żon po czterdziestce wytrzymuje takie badanie.

Tego wieczora Victor Henry dostrzegł znane sobie oznaki, że w tej chwili nie jest pożądany w sypialni żony. Nie wiedział czemu, ale od dawna już zdecydował, że Rhoda ma prawo do takich fizycznych czy psychicznych okresów. Choć paskudne było, że nastąpił on właśnie po jego sześciotygodniowym pobycie na morzu. Długo nie mógł zasnąć. Cisnęły mu się do głowy myśli o beztróskim nastroju jaki zastał w stolicy, o prymitywnym przekonaniu, że uchwalając ustawę o Lend-Lease Ameryka zrobiła wszystko, co do niej należało, by wykorzystać nazizm. Nikogo naprawdę nie obchodziło, ile czego się produkuje i wysyła. Cyfry, z jakimi zapoznał się w Planowaniu Wojennym, przeraziły go. Skłócone biura i urzędy, sprzeczne dyrektywy, częściowo pokrywające się żądania lotnictwa, marynarki i armii lądowej oraz Brytyjczyków przytłoczyły program. W zadziwiającym galimatiasie spotkań, rozmów i powielanych komunikatów Lend-Lease został sparaliżowany.

Równocześnie nie przestawał myśleć o żonie i o angielskiej dziewczynie. Wreszcie wstał i przełknął szklanekę whisky bez wody jak proszek nasenny.

Nieco później tego samego tygodnia, Pug jak większość ludzi, rozchmurzył się nieco, gdy czarnobrewy, fanatyczny zastępca Hitlera Rudolf Hess, samotnie poleciał do Szkocji, wylądował na spadochronie i zażądał widzenia z Winstonem Churchillem. Przez dzień czy dwa zdawało się, że Niemcy mogą pęknąć. Ale naziści natychmiast ogłosili, że Hess wskutek bohaterskiego przemęczenia pracą dostał pomieszania zmysłów. Brytyjczycy oficjalnie powiedzieli niewiele. Pug dowiedział się od Pameli, a ona z kolei z ambasady, że Hess sfiksowawszy do reszty, został zamknięty w domu wariatów i tam plecie bzdury na temat swych planów pokojowych.

Natomiast komunikaty wojenne nie zawierały żadnych oznak osłabienia Niemiec. W Grecji upolowali całe hordy brytyjskich jeńców i góry uzbrojenia; na Atlantyku zatapiaли statki w szybkim tempie; na Londyn i Liverpool spuszczałi deszcz bomb zapalających, znacznie gorszych niż podczas blitzu w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku; oblegali Tobruk, a Kretę opanowali zapierającym dech w piersiach desantem powietrznym nad głowami brytyjskiej Floty Śródziemnomorskiej. Ten zalew energii militarnej na wszystkie

cztery strony świata, ta lawa przemocy była przerażająca. W jej obliczu Francja Vichy zaniechała wszelkiego oporu i podjęła z nazistami pertraktacje na temat umowy, przekazującej im całą Afrykę Północną, być może także silną francuską flotę wojenną. Był to brutalny cios w amerykańskich dyplomatów, dokładających starań, by Francję utrzymać w roli kraju neutralnego, a Niemców z dala od wysuniętej daleko w morze części Afryki, na której leżał francuski Dakar, panujący nad całym południowym Atlantykiem.

Zdawało się, że nazistów nic nie zatrzyma. Ufortyfikowane, silnie uzbrojone oddziały brytyjskie na Krecie utrzymywały, że powietrznych najeźdźców spotkały krwawe jatki. Ale spływając na spadochronach jako żywi czy martwi, rozbijając się na szybowcach, ciągle napływały nowe masy desantujących. Pełne pewności siebie brytyjskie komunikaty stały się mgliste. Przyznawały, że jakimś sposobem, przy niewiarygodnych stratach, Niemcom udało się opanować jedno lotnisko, a potem drugie. Wkrótce stało się jasne, że na Krecie Hitler dokonał czegoś zupełnie nowego: zdobył silnie bronioną wyspę z powietrza, bez udziału marynarki (Błąd autora. Pierwszy desant był desantem morskim i został zmasakrowany przez Royal Navy i obrońców Krety. (przyp. tłum.), faktycznie wprost pod lufami marynarki nieprzyjacielskiej. Dla Anglii nowina była zatrważająca. Nie biorąc nawet pod uwagę ciężkiej porażki, jakiej Brytyjczycy doznali na Krecie, operacja wyglądała jak próba kostiumowa do końcowego przedstawienia.

A Stany Zjednoczone nadal nic nie robiły. W Planowaniu Wojennym pogłębiał się rozłam między Armią i Marynarką. Sekcja Victora Henry'ego domagała się, by dla uratowania Anglii podjęte zostały szybkie i zdecydowane działania na północnym Atlantyku: konwoje, okupacja Islandii, wysyłka wszelkiego uzbrojenia. Ale Armia, która oceniała, że Anglia padnie za trzy miesiące, domagała się akcji na Brazylię i Azory, aby przeciwstawić się spodziewanemu niemieckiemu atakowi, wychodzącemu z Dakaru. W obliczu dwóch sprzecznych planów prezydent wahał się i grał na zwłokę.

Wtedy nadeszła przeraźliwa wiadomość, że nowy niemiecki pancernik „Bismarck” zatopił koło Grenlandii potężny angielski okręt liniowy „Hood” jedną salwą z odległości trzynastu mil i znikł we mgłach północnego Atlantyku! Ten wstrząs wyzwolił kraj z majowego rozleniwienia. Prezydent zapowiedział ważne przemówienie przez radio. Prasa i radio trzęsły się od spekulacji na temat jego treści. Czy ogłosi początek konwojowania? Czy poprosi Kongres o wypowiedzenie wojny? Groźny wyczyn „Bismarcka” zdawał się wskazywać, że Hitler zaczyna panować na oceanach tak samo, jak na lądzie i w powietrzu. Zmiana równowagi sił na Atlantyku nagle stała się oczywista i przerażająca.

Jedyną reakcją Rhody na wszystkie te ponure wiadomości była głośna irytacja, że

Biały Dom może odwołać zaproszenie na kolację w chwili, gdy opowiedziała o nim wszystkim swoim przyjaciółkom. Zapewne FDR szykuje się do wojny. Jakże mógłby brać pod uwagę w takiej chwili towarzyską kolację i to z tak mało ważnymi osobistościami, jak rodzina Henrych? By zyskać odrobinę spokoju kapitan połączył się z adiutantem Marynarki w Białym Domu. Zaproszenia nie odwołano.

- Jak myślisz, tato? Czy Angole dostaną „Bismarcka”?

Siedzący jak na grzędzie na skraju wanny Byron zauważył, że Victor Henry nadal lubi opierać podczas golenia jedną nogę na wannie. Nie zmieniły się także jego ruchy przy goleniu: kolejne skrobanie policzków, podbródka i szyi, a następnie nachmurzona mina, dzięki której rozciągała się górna warga. Od dzieciństwa Byron siadywał tak nieskończoną ilość razy, rozmawiając z ojcem.

- Hm, Briny, oni twierdzą, że „Prince of Wales” tam koło Grenlandii dołożył „Bismarckowi”. Ale Niemcy świetnie dają sobie radę z uszkodzeniami. Byłem na „Bismarcku”. To pływający stalowy pszczeli plaster. Jeśli został trafiony, zapewne załoga tylko odcieła zalane komory i związała do domu. Brytyjczycy rzucili na poszukiwania wszystko co mają. Do diabła z konwojami, do diabła z Morzem Śródziemnym! Wiedzą, w którą stronę on płynie: ku wybrzeżom Francji i to zwiewając tak szybko, jak tylko umie. Chyba że... - oplukał brzytwę i otrząsnął z wody - chyba, że „Bismarck” jest nieuszkodzony. W takim przypadku Boże zmiłuj się nad wszystkimi konwojami, na które się natknie. Z taką siłą ognia jaką dysponuje, może zatopić czterdzieści statków w pół godziny.

- Chciałbym być tam w tej chwili. Przy tych poszukiwaniach - powiedział Byron.

- Naprawdę? - Pug z przyjemnością spojrzał na syna. Dla Byrona ojciec prawie się nie zmienił, natomiast Victor Henry ujrzał, jak na miejscu bladawego, melancholijnego, szczupłego na twarzy chłopczyka pojawił się sześciostopowy, schludny podporucznik marynarki odziany w granat i złoto. Pug wytarł twarz mokrym ręcznikiem.

- Która godzina? Czas w drogę.

Byron poszedł za nim do garderoby.

- Tato, powiedz, ty jesteś blisko z prezydentem, prawda?

- Blisko? Z panem Rooseveltem nikt nie jest naprawdę blisko, tyle już wiem. Może z wyjątkiem Harrego Hopkinsa.

Byron przysiadł na stołku, patrząc jak ojciec nakłada mundur.

- Wczoraj dostałem dwa kolejne listy od Natalii. Okazało się, że ugrzęzła.

Pug zmarszczył brwi do lustra nad komodą.

- Co znowu?

- Nadal to samo, tato. Te same idiotyczne bałamuctwa na temat tego, kiedy ojciec jej wuja został naturalizowany. Nie może uzyskać odnowienia paszportu. Jeden urzędnik coś obiecuje, drugi się wycofuje. I ciągle to samo w kółko.

- Napisz żonie, żeby wracała, a on niech sam daje sobie radę.

- Pozwól mi skończyć, tato. - Byron zamachał rękami. - Wszystko było gotowe, mieli nawet bilety na statek. A tymczasem jakieś tam formalne potwierdzenie z Waszyngtonu nigdy nie dotarło na miejsce. Natalia musiała zwrócić bilety. Tato, oni są otoczeni przez Niemców. Niemcy we Francji, Jugosławii, Grecji, Afryce Północnej i do tego pełno ich we Włoszech. A oni są Żydami.

- Jestem tego świadom - mruknął Victor Henry.

Z sypialni rozległ się głos Rhody.

- Pug, przyjdź tu zaraz. Odchodzę od zmysłów.

Zastał ją ze wściekłym spojrzeniem utkwionym w ogromne lustro. Miała na sobie niebieską jedwabną suknię, nie zapiętą i luźno zwisającą na plecach, ukazującą bieliznę i duży fragment różowej skóry.

- Zapnij to. Popatrz, jak mi brzuch wystaje - powiedziała. - A właściwie dlaczego? Ta głupia suknia zupełnie nie jest podobna do tego, jak wyglądała w sklepie. Tam była piękna.

- Nic ci nie wystaje - sapnął Victor Henry, walcząc z zatraskami w słabym świetle. - Wyglądasz prześlicznie.

- Och, Pug, na litość boską! Wystaje na całą stopę. Wyglądam jakbym była w szóstym miesiącu. Wyglądam okropnie. A przecież włożyłam najobciślejczy pasek. I co ja teraz zrobię?

Mąż skończył z zatraskami i wyszedł. Rhoda oczywiście wyglądała tak jak zwykle i tak jak zwykle żaliła się na temat wieczorowej sukni. Jej lamenty i pytania były retoryczne i najlepiej było je ignorować.

Byron nadal siedział zgarbiony na stołku.

- Tato, pomyślałem sobie, że może mógłbyś wspomnieć o tym prezydentowi.

Odpowiedź kapitana była szybka i sucha:

- To nierozsądny pomysł.

Zaległo ciężkie milczenie. Byron zgarbił się jeszcze bardziej z łokciami na kolanach i zaciśniętymi dłońmi. Puga poraził wyraz wrogości, niemal nienawiści na twarzy syna.

- Byron, nie uważam, że bałagan w papierach obywatelstwa wuja twojej żony jest odpowiednim problemem do przedkładania prezydentowi Stanów Zjednoczonych. To wszystko.

- O, byłem pewien, że tego nie zrobisz. Masz mi za złe, że się ożeniłem z Żydówką, zawsze miałaś, i nic cię nie obchodzi co się z nią stanie.

Wmaszerowała Rhoda naciągając rękawiczki.

- Na litość boską, o czym wy dwaj tutaj paplacie? Pug, może będziesz łaskaw włożyć wreszcie mundur i wyruszyć?

Na Pensylwania Avenue od strony Białego Domu minęli parę tuzinów pikiet, maszerujących pod antywojennymi symbolami w krzywych owalach i śpiewających „Jankesi nie nadejdą!”. Obok nich przechadzało się paru ludzi z tablicami na plecach i piersiach. Było na nich napisane: amerykański ruch pokojowy jest marionetką komunistyczną. Dwóch ziewających policjantów patrzyło na tę spokojną wymianę argumentów.

- Dobry wieczór.

Głos, brzmiący przynajmniej dla Rhody jak bas w „Czarodziejskim flecie” należał do otwierającego im drzwi wysokiego Murzyna w barwnym mundurze. Przed chwilą Henrych otaczał majowy wieczór, słodki od zapachu trawników i gazonów Białego Domu, a teraz znaleźli się w ogromnym foyer, z posadzką wspaniale wyłożoną marmurem. Mężczyzna w średnim wieku, ubrany w smoking, stał koło mosiężnej pieczęci prezydenckiej wtopionej jak inkrustacja w podłogę. Przedstawił się jako mistrz ceremonii Białego Domu.

- Pani Henry, będzie pani siedzieć po lewej ręce prezydenta - oświadczył, zaglądając do dużego arkusza. - Rozumie pani, gościem domu jest następczyni tronu Norwegii, Marta. Ona będzie siedzieć po jego prawicy.

- O, tak, tak, o jej. Księżniczka Marta? Ależ tak, ona stoi wyżej ode mnie - odrzekła Rhoda z nerwowym chichotem.

- Przypuszczam, że przyszedliśmy za wcześnie - powiedział Victor Henry.

- Bynajmniej. Proszę tędy. - Zostawił ich w wielkiej poczekalni zwanej Pokojem Czerwonym powiadomiwszy, że wkrótce będą proszeni na górę.

- Ojej, pomyśl tylko, że nie mógł przyjść z nami Warren! - Rhoda rozglądała się po portretach prezydentów, zawieszonych wysoko pod sufitem i po eleganckich, krytych czerwona skórą meblach. - On, który tak kocha historię Ameryki.

- To jest to - powiedziała Madeline, rzucając dokoła błyszczącym wzrokiem. Miała na sobie długą suknię z czarnego jedwabiu, zapiętą na guziczki po szyję, ostro kontrastującą z gołymi ramionami i na wpół obnażonym biustem matki. - To tak, jakby się spacerowało po podręczniku historii.

- Ciekawe, czy tu wolno palić? - spytał Byron.

- Nie, nie, nie rób tego - zawołała Rhoda.

- Czemu nie? - zdziwił się Pug. - Przecież wszędzie stoją popielniczki. To jest mieszkanie. Czy wiecie do czego Biały Dom jest naprawdę podobny? - Pug był równie zdenerwowany jak Rhoda i gadał, by to ukryć. - Do kwatery dowódcy ośrodka wojskowego. Taki wielki, luksusowy dom, który szef dostaje na mieszkanie. A w domu stewardzi. Ten jest największy i najbardziej luksusowy. Napiwek od narodu dla Numeru Pierwszego.

- Ale pomyśl tylko, jak tu prowadzić gospodarstwo! - odrzekła Rhoda. - Wbrew własnej woli wszyscy mówili nienaturalnymi głosami, za cicho albo za głośno. - Zwariowałabym nawet z całą armią służby. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak ona daje sobie z tym radę. I przy tym bez przerwy jeżdżąc po całym kraju. Byron, na miłość boską, uważaj na popiół!

- Przedstawiam państwu pana Sumnera Wellesa. - Mistrz ceremonii wprowadził łysego, szczupłego człowieka o ponurym wyrazie twarzy. - Jak sądzę, możemy już przejść na górę - dodał.

Podsekretarz Stanu wymienił uściski dłoni z całą rodziną.

Winda wyniosła ich na piętro. W ogromnym żółtym pokoju z morskimi pejzażami na ścianach siedział za biurkiem prezydent, potrząsając grzechoczącym mikserem do koktajli.

- Witajcie, w sam czas na pierwszą kolejkę! - zawołał. Szeroki uśmiech rozjaśnił jego wielką, różową twarz. Mówił jasnym, męskim głosem. Ubrany był w smoking i czarną muszkę, ale gdy Pug przechylił się przez biurko, by wziąć koktajle, ujrzał że prezydent ma na sobie codzienne, brązowe spodnie. - Mam nadzieję, że pani Henry lubi „Kwiat Pomarańczy”, Pug. Właśnie go mieszam. Dobry wieczór, Sumner.

Prezydent wymienił mocne uściski dłoni z całą rodziną Henrych. Ręce miał zimne i wilgotne od miksera. - A ty co, Sumner? Może wolisz coś innego? Wiesz, że robię całkiem niezłe martini.

- Dziękuję, sir. To co jest, zupełnie mi wystarczy.

Przy zajmującym środek ściany kominku Eleonora Roosevelt popijała na stojąco koktajle z wysoką, czarnowłosą kobietą i niskim, podstarzałym mężczyzną o ostrych rysach twarzy. Po bokach powiewały w otwartych oknach koronkowe firanki, poruszane ciepłym wiatrem, niosącym mocny i słodki zapach kwiatów. Mistrz ceremonii przedstawił Henrych pani Roosevelt, księżniczce Marcie i Somersetowi Maughamowi. Gdy Rhoda usłyszała nazwisko pisarza, jej skrępowanie uleciało.

- Boże! Mr Maugham! Co za niespodzianka. To co powiem będzie w bardzo złym guście, ale przeczytałam wszystkie pana książki i uwielbiam je.

Pisarz wypuścił dym z papierosa i odpowiedział jękającym się głosem:

- Tttoo... tto b-bardzo m-miłe z p-pani strony. - Mówił ledwie poruszając cienkimi, zaciśniętymi wargami. Jego zmętniałe starcze oczy miały wyraz zimny i uparty.

- Jesteśmy już w komplecie. Może byśmy usiedli? - Pani Roosevelt przysunęła sobie krzesło do biurka, a mężczyźni natychmiast zrobili to samo. Wszyscy z wyjątkiem Somerseta Maughama, który usiadł na krześle podsuniętym przez Byrona.

- Sumner, czy są ostatnie nowiny o „Bismarcku”? - spytał prezydent.

- Od piątej nic nowego, sir.

- Już potem rozmawiałem z Averellem. Połączenie było fatalne, ale wystarczyło, by się dowiedzieć, że tak naprawdę nic nowego się nie zdarzyło. Jak myślisz, Pug? Czy go złapią?

- Bardzo trudne zadanie, panie prezydencie. Olbrzymi ocean, fatalna pogoda.

- Kto jak kto, ale ty o tym wiesz - odrzekł prezydent z chytrym uśmieszkiem.

- Ale jeśli go uszkodzili, jak twierdzą - kontynuował Pug - powinni go złapać.

- Trafili go na pewno. Ich krążowniki poszły śladem ciekącego oleju głęboko w mgłę. Wiadomość prosto od Churchilla. Harriman jest tam z wizytą, siedzi u niego w domu.

Rhoda starała się nie gapić na księżniczkę Martę trzymającą, jak uważała pani Henry, szklankę z koktajlem jak berło. Podświadomie naśladowując jej postawę, zdecydowała równocześnie, że cerę ma prawie tak dobrą jak Marta, choć księżniczka jest młodsza i ma tak wspaniałe czarne włosy, ułożone w zabawny sposób. Kontemplując widok osoby krwi królewskiej przestała zważać na rozmowę o wydarzeniach wojennych. Gdy więc wszyscy zaczęli wstawać, drgnęła zaskoczona. Poszli za panią Roosevelt do windy, prezydent został z tyłu. Gdy przybyli do jadalni, Franklin Roosevelt już tam siedział w swym wózku u szczytu stołu. I tutaj przez otwarte okna płynął mocny zapach kwiatów, mieszając się z aromatem goździków stojących pośrodku stołu w wielkiej srebrnej wazie.

- No, miałem dobry dzień! - zawołał prezydent, gdy wszyscy siedli. Widać było, że chce rozruszać towarzystwo. - Nareszcie zakłady Forda obiecały Billowi Knudsenowi, że w ich wielkiej nowej fabryce będą robić liberatory. Długośmy nad tym pracowali. Chyba ci biznesmeni wreszcie się budzą. - Zaczął jeść zupę, wszyscy poszli za jego przykładem. - Chcemy najbliższej jesieni produkować pięćset ciężkich bombowców miesięcznie, a Ford to zapewni. Panie Maugham, może pan przekazać tę dobrą nowinę! Najbliższej jesieni będziemy produkować pięćset ciężkich bombowców miesięcznie. To sprawdzona informacja wywiadowcza.

- Ppanie prezydencie... ssprawdzoną informacją wywiadowczą jest... - jąkanie się Maughama zwróciło powszechną uwagę na jego słowa - że pan powiedział, że będziecie

produkować.

Gdy pisarz zaczął mówić prezydent się uśmiechnął, gdy zaś skończył, wybuchnął gromkim śmiechem. Pug zrozumiał, że ten gość miał tu przywilej żartowania.

- Pug, Mr Maugham podczas poprzedniej wojny był brytyjskim szpiegiem - powiedział Roosevelt przez cały stół. - Nawet napisał powieść szpiegowską, Ashenden. Uważaj, co tutaj mówisz. Dojdzie to wprost do uszu Churchilla.

- P-panie p-prezydencie, wie pan dobrze, że p-pani gość nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Zresztą zapewniam pana, że już nie jestem l-l-lisem, ale niższą formą życia. G-g-gąbką.

Wśród ogólnego śmiechu odezwała się wesołym głosem pani Roosevelt.

- A co jeszcze się zdarzyło, Franklin, że miałeś dobry dzień?

- Nooo, chłopcy nareszcie skończyli nastą wersję mego przemówienia. Jest całkiem dobra, całkiem. Więc posłałem im kawę i kanapki i teraz siedzą zamknięci na klucz na dole i pracują nad wersją nastą-plus-jeden. Co mówią bookmacherzy, Sumner? Zażądam wypowiedzenia wojny, ogłoszę konwojowanie statków, czy co jeszcze? Sam się denerwuję oczekując na decyzje. - Prezydent roześmiał się i dodał: - Mr Maugham, czy jako wielki pisarz ma pan jakiś pomysł co do mego przemówienia? Wojna? Konwoje? Czy coś nowego i natchnionego?

- P-panie p-prezydencie, czy p-pan pamięta Olivera Twista? „Sir, chciałbym jeszcze o coś poprosić”?

- Oczywiście - odrzekł prezydent z oczami błyszczącymi w oczekiwaniu dobrego żartu.

- A więc, sir, chciałbym jjeszcze ppoprosić o wojnę.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Ha, ha, ha, tak mówi prawdziwy brytyjski agent! - zawołał prezydent, wywołując kolejną salwę śmiechu. Kelnerzy sprzątnęli ze stołu przed podaniem następnego dania. Franklin Roosevelt z wyraźną przyjemnością zabrał się za krojenie combra baraniego. Rhoda Henry odważyła się powiedzieć:

- Mój Boże, chciałabym, aby Pug potrafił tak dzielić pieczeń.

- Ależ jestem pewien, że potrafi. - Marszcząc z zadowoleniem gęste, siwiejące brwi prezydent artystycznie prowadził nóż przez mięso. - Lubię mieć na talerzu płat mięsa. A ty nie, Rhoda? Nie kotlet i nie wiórek. Cały sekret to ostry nóż i pewna ręka.

Victor Henry odpowiadał na pytania Mrs Roosevelt na temat hitlerowskich Niemiec. Mówił podniesionym głosem, gdyż żona prezydenta miała słaby słuch.

- Co tam, Pug? - spytał prezydent nastawiając ucha i ciągle krojąc mięso. - Czy nie dosłyszałem czegoś ważnego?

- Mówiłem, sir, że w chwili gdy opuszczałem Niemcy, ich produkcja przemysłowa właśnie nabierała rozpędu.

- Coś podobnego. To znaczy, że bez rozpędu szło im całkiem nieźle.

- Okazało się, panie prezydencie, że inni mają go jeszcze mniej.

Roosevelt zwrócił się do Maughama, siedzącego za następczynią tronu. - Kapitan Henry też pracował w wywiadzie, Willie. Był attache morskim w Berlinie. Przepowiedział z wyprzedzeniem pakt Hitlera ze Stalinem. Wszystkich mądrych dyplomatów, generałów i komentatorów politycznych złapało to z opuszczonymi spodniami. Ale nie Puga. A co teraz powiesz o zmasowaniu wojsk na wschodzie? Czy Hitler zaatakuje Rosję? - Krótkie, przebiegłe mrugnięcie prezydenta dało Pugowi do zrozumienia, że jest to aluzja do dokumentu, o którym dyskutowali w pociągu.

- Panie prezydencie, po tak szczęśliwym przypadku zastawiłem moją kryształową kulę w lombardzie i wyrzuciłem pokwitowanie.

Maugham pogroził Pugowi wężlastym, poźółkłym od nikotyny palcem.

- Kkapitanie, w n naszym fachu nie wolno się pprzyznawać, że mmiało się szszczęście.

- A ty co myślisz, Sumner? - spytał prezydent.

- Dla tego, kto przestudiował Mein Kampf atak jest wcześniej czy później nieuchronny - odrzekł Welles grobowym tonem.

- Jak dawno temu napisał tę książkę? Przed dwudziestu laty? - zauważył Franklin Roosevelt potężnym głosem, przypominającym Rhodie jego przemówienie radiowe. - Nie zniósłbym poczucia, że wiąże mnie coś, co powiedziałem lub napisałem tak dawno temu.

- Panie Maugham - wtrąciła się pani Roosevelt - jeśli Niemcy zaatakują Rosję, czy Anglia pomoże Rosji czy też pozwoli, by Stalin dusił się we własnym sosie?

Literat przez parę sekund patrzył na żonę prezydenta. Przy stole zapadła martwa cisza.

- Nnaprawdę nie wiem.

- Wiesz co, Willie - zauważył prezydent - cała masa ludzi w tym kraju nie wierzy opowiadstce, że Rudolf Hess to wariat. Twierdzą, że został wysłany, by was zawiadomić o zbliżającym się ataku na Rosję i by w zamian za obietnicę, że Imperium pozostanie nietknięte, zawrzeć z wami pakt o nieinterwencji.

- Dokładnie taki plan znajduje się w Mein Kampf - powiedziała pani Roosevelt tonem nauczycielki.

Somerset Maugham, wzięty w dwa ognie wnikliwych pytań prezydenta i jego żony, rozłożył ręce, skulił się na krześle i przybrał wygląd człowieka małego, starego i zmęczonego.

- Jak myślisz, Sumner - spytał Roosevelt - jeśli Brytyjczycy nie pomogą Rosji, czy będziemy to umieli wytłumaczyć narodowi amerykańskiemu?

- Sądzę panie prezydencie, że to będzie koniec naszej pomocy dla Anglii. Co innego, jeśli Hitler jest groźbą dla ludzkości. A zupełnie co innego, jeśli zagraża tylko Imperium Brytyjskiemu.

Rzuciwszy przelotne spojrzenie literatowi, prezydent odezwał się o wiele swobodniejszym tonem:

- No! Czy mam odkroić jeszcze trochę baraniny?

- Byłabym wdzięczna za jeszcze jeden kawałek, panie prezydencie - po raz pierwszy zabrała głos następczyni tronu. - Oczywiście możliwe jest, że Hitler koncentruje wojska na wschodzie, ponieważ ma zamiar najechać Anglię. - Mówiła doskonałą angielszczyznę ze skandynawskim zaśpiewem. Pug zrozumiał, że stara się ona taktownie przejść do porządku nad krępującym dla Maughama momentem.

- Wie pan przecież, że za każdym razem, gdy Hitler zaczyna kolejną kampanię, Stalin tu czy tam kradnie coś dla siebie. Może to być demonstracja siły, aby trzymał się z dala od rumuńskich pól naftowych.

- To także jest możliwe - orzekł Sumner Welles.

- Polityka europejska to ohydna gmatwanina - stwierdziła pani Roosevelt.

- Ale wszystko sprowadza się do tego, na co Hitler teraz się zdecyduje - zauważył prezydent. - Szkoda, że musimy żyć w tym samym stuleciu co ta nędzna kreatura. Słuchajcie, mamy wśród nas ludzi, którzy rozmawiali z tym typem twarzą w twarz. Zróbmy sondaż Gallupa. Sumner, czy sądzisz, że Hitler jest wariatem?

- Panie prezydencie, bardzo uważnie szukałem takich oznak. Ale, jak meldowałem, uważam go za zimnego, bardzo zręcznego, mądrego orędownika swych spraw, co robi z wielką godnością oraz, obawiam się, znacznym czarem osobistym.

- A ty, Pug?

- Panie prezydencie, proszę mnie źle nie zrozumieć. Jak dotychczas uważam, że wszystkie głowy państw są bardziej do siebie podobne niż się między sobą różnią.

Roosevelt zrobił zdumioną minę, po czym odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem. Zaśmiali się wszyscy.

- Coś takiego! Naprawdę! Przy moim własnym stole zostałem przyrównany do Hitlera! Pug, lepiej będzie, jeśli się szybko z tego wytłumaczysz.

- Ależ to prawda. Twarzą w twarz, sir, choć muszę to przyznać z największą przykrością, robi potężne wrażenie. Ma niewiarygodną pamięć i godną uwagi zdolność porządkowania faktów w czasie gdy mówi. W przemówieniach publicznych często bredzi jak skończony wariat. Ale sądzę, że postępuje tak celowo, bo Niemcy właśnie chcą to od niego usłyszeć. I to także zrobiło na mnie wrażenie: jego zdolność grania tak odmiennych ról.

Roosevelt uśmiechnął się z lekka.

- Tak, Pug, to należy do zawodu. Facet jest w oczywisty sposób zadowolony. Inaczej nie mielibyśmy z nim tyle kłopotów.

- Pug, kiedyś ty na Boga rozmawiał z Hitlerem? - wypaliła Rhoda. - Nigdy o tym nie słyszałam. - Tak szczerą wypowiedź tonem urażonej małżonki wywołała śmiech Roosevelta, po czym śmiech przetoczył się przez cały stół. Zwróciła się do prezydenta: - Mówię szczerą prawdę, zawsze był dyskretny, ale zataić coś takiego przede mną!

- Nie musiałaś o tym wiedzieć - powiedział Victor.

- Kkapitanie Henry - oświadczył Somerset Maugham, pochylając się w jego stronę. - Zdejmuję kapelusz pprzed zzzawodowcem.

Rozmowa rozpadła się na szereg żartobliwych dialogów. Roosevelt zwrócił się do Rhody:

- Moja droga, większego komplementu nie mogłaś publicznie mężowi powiedzieć.

- Wcale nie zamierzałam. Coś podobnego! Ten człowiek to po prostu sfinks. - Rzuciła Pugowi czułe spojrzenie. Poczła wielką życzliwość dla niego, a także dla całego świata, przeżywszy swój tak spontaniczny sukces przy prezydenckim stole.

- Pug jest doskonałym oficerem - zauważył prezydent - i wiele po nim oczekuję.

Rhoda poczuła, jak ogarnia ją ciepłe podniecenie.

- Ja zawsze oczekiwałam, panie prezydencie.

- Nie każdy zasługuje na tak piękną żonę - odrzekł Roosevelt, w zdecydowanie ludzki sposób zerkając na jej dekolt - ale on na pewno, Rhoda.

Pod wpływem najstarszego odruchu na świecie Rhoda Henry zarumieniła się i spojrzała na panią Roosevelt, głęboko pogrążoną w rozmowie z Sumnerem Wellesem. Mignęła jej myśl, że oto wysoka kobieta, która poślubiła bardzo wysokiego mężczyznę, ale Pug przynajmniej mógł chodzić. Szanse życiowe w dziwny sposób się wyrównują, pomyślała Rhoda. Wydarzenia uderzyły jej do głowy, wywołując filozoficzne myśli.

Madeline i Byron siedzieli po przeciwnych stronach stołu; ona między Maughamem i Wellesem, on między następczynią tronu i bardzo starą, głuchą kobietą w purpurowej sukni, nazwiskiem Delano. Przez cały wieczór nie odezwała się ani słowem; w oczywisty sposób

musiała być krewną mieszkającą w Białym Domu i zainteresowaną głównie jedzeniem. Madeline z ożywioną, zarumienioną i wesołą twarzą, swobodnie gestykulując rozmawiała najpierw z Podsekretarzem Stanu, a później ze słynnym autorem. Gdy opowiedziała mu gdzie pracuje, Maugham zaproponował, że weźmie udział w programie Clevelanda. Oświadczył wprost, że jego zadaniem jest probrytyjska propaganda, więc czemu nie? Madeline nie posiadała się z radości.

Przez całą kolację Byron siedział w milczeniu, opanowany i zamknięty w sobie. Victor Henry zauważył, że prezydent patrzy pytająco na jego syna. Roosevelt uwielbiał oczarowywać wszystkich dokoła i mieć wokół siebie tylko radosne twarze. Pug co chwila spoglądał na Byrona w nadziei, że zasygnalizuje mu, by się rozchmurzył.

Gdy podano lody i nastąpiła chwila przerwy, odezwał się prezydent.

- Nasz tu obecny podwodniak jeszcze nic nam nie powiedział.

Byron, jesteś wprost urodzony do milczącej służby. Ha, ha. - Młody oficer spojrzał na niego melancholijnym wzrokiem. - Jakie nastroje w twojej firmie?

- Dobrze, panie prezydencie.

- Czy jesteś gotów pójść na wojnę zgodnie z życzeniem pana Maughama?

- Osobiście, sir, jestem więcej niż gotów.

- To jest właściwa postawa.

- Byron był z wizytą u przyjaciół w Polsce, gdy wojna się zaczęła - wtrącił się Victor Henry: - Został ostrzelany przez samolot Luftwaffe i raniony.

- Rozumiem - powiedział prezydent, przyglądając się Byronowi z uwagą. - No, więc masz motyw, by chcieć walki z Niemcami.

- Nie aż na tyle, panie prezydencie. Idzie o to, że moja żona wpadła w potrzask we Włoszech.

Franklin Roosevelt zrobił zdumioną minę.

- Potrzask? Jaki potrzask? - Jego dźwięczny głos stał się matowy.

Wszyscy siedzący przy stole patrzyli na Byrona. Atmosfera nabrzmiała zainteresowaniem.

- Jej wujem, panie prezydencie, jest doktor Aaron Jastrow, autor Żydowskiego Jezusa. Ma kłopoty z paszportem. Nie może wrócić do kraju. Jest stary i słabego zdrowia, a ona nie może go opuścić. - Byron mówił tak samo głuchym głosem jak prezydent, wyraźnie wymawiając każde słowo.

Pani Roosevelt wtrąciła się z uśmiechem:

- Ależ Franklin, oboje czytaliśmy Żydowskiego Jezusa. Nie pamiętasz? Bardzo ci się

podobał.

- Doktor Jastrow przez szereg lat wykładał w Yale, pani Roosevelt - powiedział Byron. - Mieszkał tutaj przez prawie całe życie. To tylko jakieś zwariowane biurokratyczne trudności. Ale tymczasem oboje tam siedzą.

- Żydowski Jezus to dobra książka - oświadczył znudzony i gniewny prezydent. - Sumner, czy możesz zarządzić, żeby ktoś się tym zajął?

- Z pewnością, panie prezydencie.

- I zawiadam mnie, czego się dowiedziałeś.

- Tak jest, sir.

Franklin Roosevelt wrócił do lodów. Nikt się nie odzywał. Uplłynęło osiem, może dziesięć sekund, ale przy tym stole i w takim towarzystwie było to długo. Wszyscy pochylili się nad deserem z brzękiem i skrobaniem łyżeczek.

- A co do tej książki - z radosnym uśmiechem podjęła temat żona prezydenta - to właśnie czytam całkiem niezwykły tomik...

Otworzyły się drzwi i wszedł bladolicy i wąsaty komandor marynarki, niosąc brązową kopertę.

- Bardzo przepraszam, panie prezydencie.

- Tak, tak. Dawaj ją. - Komandor wyszedł. Zgrzyt rozdieranej koperty wydawał się bardzo głośny. Prezydent rozłożył biały arkusz. Były na nim nalepione żółte paski papieru, jakich używa się do telegramów.

- Nareszcie! - Franklin Roosevelt rozejrzał się dokoła. W jednej chwili jego twarz przybrała wyraz wielkiego zadowolenia. Popatrzył na zgromadzonych kpiąco. - Czy mogę przekazać drobną wiadomość? - Zrobił dramatyczną pauzę. - Zdaje się, że dostali „Bismarcka”!

- Ach! - Następczyni tronu podskoczyła na krześle, klaszcząc w dłonie jak mała dziewczynka.

Rozległ się szmer podniecenia. Prezydent podniósł rękę.

- Czekaście, czekaście. Nie chcę być nadmiernym optymistą ani przedwcześnie wzbudzać radości. Tu jest tylko powiedziane, że dostrzegły go samoloty z „Ark Royal” i dostał kilka torped. Musiały trafić w ster, bo gdy noc zapadła, za „Bismarckiem” ciągnęła się gruba smuga oleju, a okręt płynął powoli na zachód, czyli w niewłaściwym kierunku. Cała flota płynie w jego stronę, a niektóre jednostki już go widzą.

- Czy pozycja jest podana, panie prezydencie? - zapytał Victor.

Roosevelt odczytał długość i szerokość geograficzną.

- Okay. To jest tysiąc mil od Brestu - stwierdził Pug. - Znacznie poza zasięgiem parasola powietrznego Luftwaffe. Mają go.

Prezydent Roosevelt zwrócił się do służącego:

- Proszę nalewać.

Podskoczyło kilku kelnerów. Przy stole zapadło milczenie.

Prezydent podniósł kielich.

- Za Brytyjską Marynarkę Wojenną - powiedział.

- Za Brytyjską Marynarkę Wojenną - powtórzył chór głosów i wszyscy spełnili toast.

Somerset Maugham szybko mrugał swymi oczami jaszczurki.

Następnego ranka, długo po wyjściu Victora Henry'ego do pracy, Rhoda zażądała od pokojówki, która przyszła sprzątnąć po śniadaniu, by przyniosła pióro i papier. Nie wstając z łóżka napisała krótki liścik.

Palmer, kochanie - Masz dobre serce, które rozumie wszystko bez tłumaczenia. Nie mogę tego zrobić. Zrozumiałam, że przez długi czas nie możemy się spotykać ale mam nadzieję, że przyjaciółmi pozostaniemy na zawsze. Przesyłam ci uczucia miłości i wdzięczności na wieki za ofiarowanie mi więcej, niż zasługuję i niż mogę przyjąć. Nigdy tego nie zapomnę.

Wybacz mi. Rhoda.

Natychmiast zakleiła kopertę, szybko ubrała się, wyszła na deszcz i osobiście wrzuciła list do skrzynki.

Tego samego mrocznego i dusznego poranka, na krótko przed południem, na biurku w pokoju Victora Henry'ego zabrzmiał brzęczyk. Kapitan siedział w koszuli, pracując przy zapalonym świetle.

- Tak? - warknął do interkomu. Poleciał nie łączyć do swego biura żadnych telefonów. Szef Planowania Wojennego zażądał przedłożenia do końca tygodnia studium potrzeb marynarki handlowej na najbliższe cztery lata.

- Przepraszam, sir. Dzwonią, sir, z biura pana Sumnera Wellesa.

- Sumnera Wellesa? Okay, będę rozmawiał z Sumnerem Wellesem.

Sekretarka Wellesa mówiła ze słodkim, seksownym akcentem południowych stanów.

- O, kapitanie Henry. O, podsekretarz szalenie chciał zobaczyć się z panem jeszcze dzisiaj, jeśli będzie pan miał wolną chwilę.

Rzuciwszy okiem na biurowy zegar i zdecydowawszy, że może zrezygnować z lunchu, Pug odpowiedział:

- Mogę przyjść zaraz.

- O, to będzie wspaniale, sir, po prostu wspaniale. Za jakieś piętnaście minut?

Gdy przybył do biura Wellesa okazało się, że ciepły seksowny głos należy do tłustego straszdyła około sześćdziesiątki ubranego w suknię z marszczoną indyjskiej bawełny.

- Boże, ależ pan tu się szybko zjawił, kapitanie. Ale podsekretarz właśnie jest u pana sekretarza Hulla. Pyta, czy zechce pan pomówić z panem Whitmanem? Pan Whitman zna wszystkie szczegóły tej sprawy.

- Zgoda, pomówię z panem Whitmanem.

Z obszernego i wspaniale umeblowanego biura Sumnera Wellesa poprowadziła go do znacznie mniejszego i skromniejszego pokoju, pozbawionego okna. Napis koło drzwi informował, że należy ono do podrzędnego pracownika w Wydziale Europejskim. Aloysius R. Whitman okazał się człowiekiem pod pięćdziesiątkę, z gęstą czupryną, nie różniącym się niczym od dziesięciu tysięcy innych mieszkańców waszyngtońskich biur. Prócz tego tylko, że ubrany był w stylu bywalców wyścigów, miał niezwykle rumianą twarz i niezwykle promienny uśmiech. Ściany pokoiku ożywiały liczne ryciny koni.

- Podsekretarz przesyła panu, kapitanie, swe podziękowania za to, że poświęcił pan swój cenny czas na wizytę u nas. - Wskazał gestem krzesło. - Papierosa?

- Dziękuję.

Obaj zapalili i zaczęli się sobie przyglądać.

- Paskudna pogoda - oświadczył Whitman.

- Fatalna - odrzekł Pug.

- Do rzeczy. Idzie o sprawę paszportu doktora Aarona Jastrowa - odezwał się Whitman serdecznym tonem. - Okazuje się, że w ogóle nie ma problemu. Niedawno wysłaliśmy stosowne upoważnienie. Zapewne spóźniło się po drodze, takie rzeczy się teraz zdarzają. W każdym razie wszystko jest załatwione. Doktor Jastrow może otrzymać paszport w każdej chwili, wystarczy, że przyjedzie ze Sieny, by go podjąć i został o tym zawiadomiony. Wszystko jest w najlepszym porządku.

- Dobrze. To była szybka robota.

- Jak wspomniałem, nie było w ogóle żadnej roboty. Już o to wcześniej zadbano.

- No, to mój syn bardzo się z tego ucieszy.

- A, tak. - Whitman zaśmiał się króciutko. Powstał z miejsca z rękami w naszywanych kieszeniach zielono-brązowej marynarki i niedbale oparł się o biurko koło Puga, jakby chciał nadać rozmowie ton mniej oficjalny. - Spodziewam się, że przyjmie to pan we właściwym duchu. Podsekretarz jest zaniepokojony, że ta sprawa została podniesiona przy stole prezydenta.

- Oczywiście. Ja też byłem bardzo podrażniony. Moja żona także. Później natarłem uszu Byronowi, ale stało się, co się stało.

- Serdecznie się cieszę, że tak pan to przyjął. A gdyby pan napisał do prezydenta liścik, coś w rodzaju przeprosin za tę wzruszającą gafę pańskiego syna, wspominając także, że sprawa już dawno została załatwiona?

- Nieproszony list ode mnie do prezydenta?

- Pan jest z prezydentem w bardzo dobrych stosunkach. Właśnie był pan u niego na kolacji.

- Ale on prosił o sprawozdanie pana Wellesa.

Kapitan i pracownik Departamentu Stanu spojrzeli sobie w oczy. Whitman uśmiechnął się najpromiennie jak umiał i zaczął się przechadzać po pokoiku.

- Dziś rano dokonaliśmy wręcz dramatycznych wysiłków, kapitanie,; byle tylko się upewnić, że młoda pani Henry może wracać do kraju. Bez przerwy napływają do nas tysiące spraw żydowskich uchodźców. Nacisk jest straszliwy. Absolutnie nie do uwierzenia. A problem pańskiej rodziny został załatwiony. Mieliśmy nadzieję, że pan to bardziej doceni.

Słusznie czy nie, Henry odczuł niemiły ton z jakim ten człowiek wypowiedział słowa „pańska rodzina” i przerwał mu:

- Natalia i jej wuj nie są żydowskimi uchodźcami. Są amerykańskimi obywatelami.

- Były tu znaki zapytania, kapitanie. Okazało się, że bardzo duże w sprawie, czy, formalnie rzecz biorąc, Aaron Jastrow jest Amerykaninem. Usunęliśmy je. Naprawdę jestem zdania, że w zamian powinien pan napisać ten list.

- Miło by mi było sprawić panu tę grzeczność, ale powtarzam, że nie byłem proszony przez prezydenta, abym się do niego zwracał w tej sprawie. - Pug wstał z miejsca. - Ma pan do mnie coś jeszcze?

Whitman stanął przed nim z rękami w kieszeniach marynarki.

- Pozwoli pan, że będę szczery. Podsekretarz Stanu żąda ode mnie raportu, który ma przesłać prezydentowi. Ale jedno słówko od pana może zamknąć sprawę. A więc...

- Coś panu powiem, panie Whitman. Mógłbym nawet taki list napisać gdybym się dowiedział, czemu tak wybitna osobistość jak Jastrow został tam zatrzymany przez biurokratyczne zawilości w chwili, gdy chciał wrócić do kraju. I tego właśnie chce się dowiedzieć prezydent. Ja mu na to nie potrafię odpowiedzieć. A pan?

- Whitman spoglądał na Victora Henry z nieruchomą twarzą.

- Okay. Może ktoś w pańskiej sekcji potrafi. Ktokolwiek jest za to odpowiedzialny, będzie lepiej dla niego, jeśli się wytłumaczy.

- Kapitanie Henry, Podsekretarzowi Stanu trudno będzie zrozumieć pańską odmowę.

- Czemu? To nie on prosi, bym napisał list. To pan.

Wyciągnawszy wreszcie dwie włochate dłonie z kieszeni, Whitman zaczął nimi wymachiwać w sposób oznaczający zarówno błaganie, jak groźbę. Teraz nagle wyglądał na człowieka niemilego i zmęczonego.

- To jest sugestia pochodząca wprost z Departamentu Stanu.

- A ja pracuję w Departamencie Marynarki Wojennej - odrzekł Pug. - I muszę wracać do pracy. Dziękuję bardzo.

Wyszedł z pokoju, a z budki telefonicznej w holu zatelefonował do portu Norfolk i zostawił wiadomość dla Byrona na S-45. Późnym wieczorem syn oddzwonił do niego do biura.

- Hiiii! - wrzasnął Byron, aż ojca zabolął bębenek w uchu. - Bez żartów, tato? Teraz już w to wierzysz?

- Tak.

- Boże, to cudowne. Gdyby tylko teraz dostała bilet na samolot czy statek! Ale ona to załatwi. Ona wszystko potrafi, tato. Taki jestem szczęśliwy! Hej! A teraz powiedz uczciwie, czy miałem rację opowiedziawszy wszystko prezydentowi, czy nie? Ona wraca do domu, tato!

- Byłeś diabelnie bezczelny. A ja jestem teraz cholernie zajęty i mam nadzieję, że ty też. Wracaj do roboty.

43

„... I dlatego dzisiaj proklamowałem nieograniczony stan nadzwyczajny w całym kraju, co wymaga wzmocnienia naszych sił obronnych do wszelkich granic tak narodu, jak i władzy...”

- Okay! - Pug Henry wyprostował się, waląc pięścią w otwartą dłoń i wpatrując się w radio. - Zaczęło się! Dźwięczny głos Roosevelta, który w przemówieniach radiowych zawsze brzmiał teatralnie, wzniósł się teraz do tonów wręcz dramatycznych.

„Powtarzam słowa sygnatariuszy naszej Deklaracji Niepodległości, tej małej grupki patriotów, którzy dawno temu walczyli z przeważającą siłą, lecz pewni byli, jak my jesteśmy pewni, ostatecznego zwycięstwa. Opierając się niewzruszenie na opiece Opatrzności Boskiej, my wszyscy ślubujemy i dajemy sobie wzajem w rękojmię nasze życia, nasze majątki i nasz święty honor”.

Po chwili trzasków, w radiu dał się słyszeć przejęty głos spikera:

- „Wysłuchali państwo przemówienia prezydenta Stanów Zjednoczonych, nadanego ze Wschodniego Pokoju w Białym domu w Waszyngtonie.”

- To fantastyczne! To więcej, niż oczekiwałem. - Pug wyłączył radio. - Wreszcie to zrobił!

- Zrobił? Zabawne - oświadczyła Rhoda. - Miałam wrażenie, że on tylko krąży koło zagadnienia.

- Krąży! Nie słuchałaś, czy co? „Nasze siły zbrojne stawiamy na pozycjach... użyjemy ich dla odparcia ataku... zostaje wprowadzony nieograniczony stan wojenny...”

- Ale co to wszystko oznacza? - Rhoda ziewnęła i wyciągnęła się na szezlongu, machając nogami. Z jej nagiej stopy spadł obramowany różowymi piórkami nocny pantofel. - Czy to to samo, co wojna?

- Coś, co ją bezpośrednio poprzedza. Natomiast zaczniemy konwojować. A to tylko przekąska.

- A ja się zastanawiam - odrzekła Rhoda, otulając nogi szlafroczkim - czy nadal powinniśmy poszukiwać nowego domu.

- Czemu nie?

- Pug, jeśli weźmiemy udział w wojnie, na pewno dadzą ci dowództwo na morzu.

- Kto to wie? W każdym jednak razie potrzebne nam miejsce, w którym można by wieszać kapelusze.

- Ja też tak uważam. Czy już zdecydowałeś się, który z tych domów podoba ci się?

Pug skrzywił się. Był to stary dylemat. Już dwukrotnie kupowali za pieniądze Rhody domy w Waszyngtonie, większe niż on by mógł sobie pozwolić.

- Podobał mi się dom na N-Street.

- Ależ kochanie, nie ma pokoju gościnnego i strasznie mało miejsca na przyjęcia.

- Słuchaj, jeśli spodobało ci się na Foxhall Road, to okay.

- Zobaczymy, kochany. Jeszcze raz im się przyjrzę. - Rhoda wstała i przeciągnęła się z uśmiechem. - Już czas. Przyjdiesz do łóżka?

- Zaraz skończę - odrzekł Pug, otwierając teczkę.

Rhoda wypłynęła z pokoju mruczając jak kotka.

- Gdy przyjdiesz, przynieś mi whisky z wodą sodową.

Pug nie wiedział, czemu znów jest u niej w łaskach, ani czemu je przedtem stracił. Zbyt był zajęty, by się nad tym zastanawiać. Jeśli Stany Zjednoczone będą konwojować statki handlowe, jego obliczenia są już nieaktualne. Można było zrezygnować z takich zabiegów,

jak przekazywanie prawa własności i tak dalej. Powstała zupełnie nowa sytuacja i Pug był przekonany, że decyzja konwojowania zelektryzuje kraj. Przygotował dwie szklanki amerykańskiej mocnej pachnącej whisky z wodą i podśpiewując poszedł na górę.

Głos kancelisty w interkomie brzmiał przepraszająco.

- Sir, bardzo przepraszam, czy zechce pan mówić z panem Alistairem Tudsburyem?

Victor Henry, w związku z pilnym zleceniem od Dowódcy Operacji Morskich, pocił się w koszuli nad zaścielającymi całe biurko papierami. Do wieczora miał zaktualizować nakreślony całe miesiące wcześniej plan operacyjny, dla kombinowanych anglo-amerykańskich konwojów.

- Co? Tak, połącz go... Hallo? Tu Henry.

- Drogi chłopcze, czy ci nie przeszkadzam? Warknąłeś na mnie.

- Nie, bynajmniej. Co się stało?

- Co sądzisz o konferencji prasowej prezydenta?

- Nawet nie wiedziałem, że ją miał.

- Ty naprawdę jesteś zajęty. Każ, by ci przyniesiono popołudniowe gazety.

- Zaczekaj. Powinny już tu być.

Kancelista Puga przyniósł dwie pachnące świeżą farbą gazety. Miały nagłówki wielkimi literami:

Nie będzie konwojów - FDR

oraz:

Prezydent do prasy:

Przemówienie nie oznaczało konwojowania.

„Nieograniczony stan nadzwyczajny” to tylko ostrzeżenie.

Polityka się nie zmieni

Przeleciawszy wzrokiem przez teksty relacji Pug przekonał się, że Franklin Roosevelt w łagodnej formie odwołał wszystko, co powiedział przez radio, twierdząc, że dziennikarze go źle zrozumieli. Nie będzie żadnego zwiększania aktywności Stanów Zjednoczonych na Atlantyku, ani północnym ani południowym. Nigdy tego nie sugerował. Będzie natomiast, tak jak dotychczas patrolowanie, a nie konwojowanie. Żadne oddziały wojsk lądowych ani marines nie zostaną wysłane na Islandię ani nigdzie indziej. Chciał tylko przestrzec naród, że istnieje wielkie niebezpieczeństwo.

Tudsbury, który słyszał przez telefon, jak Pug przewraca stronicę, spytał wreszcie:

- I co? Powiedz coś pocieszającego.

- Myślę, że rozumiem Franklina Roosevelta - mruknął Pug Henry.

- A co to znaczy? Victor, nasz naród bił w dzwony i tańczył na ulicach z okazji wczorajszego przemówienia. A ja mam teraz nadać komentarz i powiedzieć o tej konferencji prasowej.

- Nie zazdroszczę.

- Czy możesz wyskoczyć na drinka?

- Obawiam się, że nie.

- Postaraj się. Proszę. Pam odjeżdża.

- Co?

- Wraca do kraju dzisiaj wieczornym statkiem. Przez całe tygodnie naprzykrzała się, że chce wrócić do domu.

- Zadzwoń do ciebie.

Kazał kanceliście zadzwonić do swego starego kumpla w biurze dowódcy Operacji Morskich, kapitana Fellerera.

- Hallo, Soapy? Pug. Słuchaj, czytałeś w gazetach o konferencji prasowej?... Tak, ja też tak uważam. Więc następne pytanie. Ten Załącznik Numer Cztery do planu konwojów. Czy, nadal chcesz go na dziś wieczór?... Słuchaj, to sprośna propozycja, a poza tym on jest zbyt gruby. A ponadto mam nadzieję, że któregoś dnia może się jeszcze przydać... Okay. Dziękuję.

Pug nacisnął guzik brzęczyka.

- Wywołaj Tudsbury'ego. Idę do niego.

- Najzabawniejsze jest to, że Rhoda twierdziła, iż on coś tu kręci - powiedział Pug. - A ja dałem się nabrać.

- Być może tylko kobieta potrafi zrozumieć drogi jego pokrętnego myślenia - oświadczył Tudsbury. - Pam, jak ty się zachowujesz? Pug przyszedł, żeby się z tobą pożegnać. Chodź tutaj i napij się z nami.

- Za minutkę. Cały bagaż mi się rozwalił. - Widzieli przez drzwi, jak Pamela kręci się po korytarzu, nosząc ubrania, książki i walizki. W małym apartamencie Tudsbury'ego koło Connecticut Avenue pomimo otwartych okien było duszno i gorąco. Siedzieli w saloniku, a z ulicy dolatywał hałas popołudniowego ruchu ulicznego i wpadało światło słoneczne.

Tudsbury, rozwalony na sofie w bardzo pogniecionym, kolorowym letnim garniturze, z zadartą grubą nogą, ciężko westchnął.

- I znowu zostanę sam. Ta dziewczyna myśli tylko o sobie.

- Cecha rodzinna - odezwał się niewidoczny, melodyjny głosik.

- Zamknij się. Pug, błagam, powiedz mi coś pocieszającego, co bym mógł powiedzieć

w tym cholernym komentarzu.

- Nic mi nie przychodzi do głowy.

Tudsbury pociągnął wielki łyk czystej whisky i ponuro pokiwał głową.

- Co się stało z Franklinem Rooseveltem? Trasa konwojów atlantyckich to tętnica cywilizacji. Hunowie tną ją na kawałki. On wie, jak wyglądał tonaż w ostatnich trzech miesiącach. Wie, że po upadku Krety i Bałkanów wróci do nas Luftwaffe i to dwa razy silniejsza niż rok temu, wyjąć zwycięsko. Więc co u diabła?

- Teraz już się napiję - oświadczyła wchodząc Pamela. - Czy nie sądzisz, szefie, że już powinienes tam pojechać?

Wyciągnął do niej szklankę.

- Jeszcze jedną. Nigdy w życiu nie chciało mi się bardziej uniknąć spotkania z mikrofonem. Mam tremę. Język przylepi mi się do podniebienia.

- A, tak. Już się przylepił. - Pamela zaniósła szklanki ojca i Puga do małego baru na kółkach.

- Dołóż jeszcze lodu. Zaraziłem się tym dekadentckim amerykańskim zwyczajem. Pug, Imperium jest skończone. Została nam tylko wysunięta, czterdziestomilionowa placówka, z silną marynarką wojenną i dzielnym lotnictwem. Człowieku, my, to wasze Hawaje na Atlantyku, wielokrotnie większe, silniejsze i ważniejsze. Och, powinienem skomentować to, jak niedorzeczną politykę uprawiacie!

- Dziękuję, Pam - powiedział Pug. - Tudsbury, zgadzam się z tobą. A także Sekretarz Armii. Oraz Harry Hopkins. Obaj wygłosili przemówienie, domagając się konwojowania od zaraz. Nie potrafię obronić polityki prezydenta. To klęska. Na zdrowie.

- Na zdrowie. Tak, i to wasza klęska. W tej chwili rozgrywka idzie między Niemcami i Stanami Zjednoczonymi. Jeśli ją przegramy, Boże zmiłuj się nad wami i nad całą ludzkością. Wszystko robiliśmy zbyt wolno, zbyt głupio i zbyt późno. Ale na koniec zrobiliśmy wszystko, na co nas stać. A wy, w ostatecznej potrzebie, nie robicie nic. - Przełknął zawartość szklanki i podniósł się z trudem na nogi. - W każdym razie więcej spodziewaliśmy się po Marynarce Stanów Zjednoczonych. To ci mogę powiedzieć.

- Marynarka Stanów Zjednoczonych jest gotowa - odpalił Pug. - Pracowałem cały dzień jak ostatni skurwysyn nad ogólnym rozkazem operacyjnym konwojowania. Gdy zobaczyłem tytuły w gazetach, było tak, jakby moje własne biurko dało mi kopa.

- Wielki Boże, człowieku, czy mogę to powiedzieć? Czy mogę powiedzieć, że Marynarka Wojenna przed tą konferencją prasową była gotowa rozpocząć konwojowanie?

- Oszalałeś? Jeśli to zrobisz, zastrzelę cię na miejscu.

- Nie muszę się powoływać na ciebie. Proszę.

Pug pokręcił przecząco głową.

- Czy mogę powiedzieć, że wasza marynarka gotowa jest na rozkaz podjąć w ciągu dwudziestu czterech godzin konwojowanie? Czy to prawda?

- Oczywiście to prawda. Już jesteśmy na morzu, mamy bomby głębinowe na pokładach. Wszystko co pozostaje do zrobienia, to zdjąć osłony z luf i wycelować je.

Wypukłe oczy Tudsbury'ego były teraz żywe i pełne radości.

- Pug, chcę to powiedzieć.

- Co powiedzieć?

- Że Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych jest gotowa do rozpoczęcia konwojowania i spodziewa się, że to szybko nastąpi.

Pug wahał się tylko jedną, może dwie sekundy.

- Och, do diabła z tym wszystkim. Oczywiście powiedz to! To samo możesz usłyszeć od każdego z floty, od Dowódcy Operacji Morskich aż do samego dołu. Kto o tym nie wie?

- Brytyjczycy, właśnie oni nie wiedzą. Ocaliłeś mnie. - Tudsbury rozwarł gębę na córkę: - Ty głupia mówiłaś, żebym do niego nie telefonował. Cholera, ale późno. - Grubas kulejąc potoczył się do drzwi.

- Przecież to żadna nowina - powiedział Pug do Pameli.

- Ach, on tylko musi się rozkręcić. Tak o tym opowie, że będzie wyglądało na coś ważnego. Chwyta się słomki.

Pamela siedziała tyłem do okna. Przeświecające przez jej kasztanowate włosy słońce otaczało aureolą jej smutną, wybladłą twarz.

- Czemu powiedziałas mu, by do mnie nie telefonował?

- Wiem, jak ciężko pracujesz - odparła z zakłopotaniem.

- Nie aż tak ciężko.

- Sama chciałam do ciebie zadzwonić przed odjazdem - odrzekła, opuściwszy wzrok na swe zaciśnięte dłonie. Rozplotła palce i podała Pugowi leżący na stoliczku powielany dokument. - Czy znasz to?

Była to wydana przez Brytyjskie Ministerstwo Wojny instrukcja dla cywilów o postępowaniu wobec niemieckich najeźdźców. Kapitan ją przejrzał.

- Czytałem zeszłej jesieni masę podobnych materiałów. To prawdziwy koszmar, gdy człowiek zaczyna sobie wyobrażać niemieckie kolumny jadące przez Kent i maszerujące na Trafalgar Square. Ale do tego nie dojdzie.

- Jesteś pewien? Po tej konferencji prasowej?

Pug tylko podniósł ręce do góry.

- Zaktualizowali ten podręcznik od zeszłego roku - dodała Pamela. - Teraz jest spokojniejszy w tonie i o wiele bardziej realistyczny. Właśnie dlatego jeszcze bardziej przygnębiający. Po prostu widzę, jak się to wszystko dzieje. Po Krecie naprawdę tak myślę.

- To wielka odwaga, że w tej sytuacji wracasz.

- Wcale nie. Nie mogę już tutaj wytrzymać. Wasze steki i lody stają mi kością w gardle. Czuję się tak cholernie winna. - Pamela znów zaplotła palce rąk. - Nie mogę się doczekać chwili odjazdu. Jest też taka dziewczyna w naszym biurze.... jeszcze drinka? Nie?... no więc ta idiotka zbzikowała na punkcie żonatego człowieka. Amerykanina. A ma narzeczonego w RAF-ie. Nie ma z kim o tym pomówić. Otwiera serce przede mną. I muszą żyć z tą cikliwą udręką dzień w dzień, noc w noc. To mnie wykańcza.

- Czym ten Amerykanin się zajmuje?

- Chcesz słuchać donosu? - Skrzywiwszy usta dodała: - To cywil. Nie rozumiem, co ona w nim widzi. Raz go spotkałam. Wielki, chudy, ślamazarny facet w okularach, z brzuszkiem, chichoczący cienkim głosem.

Zapadło milczenie. Pug grzechotał kostkami lodu, wirującymi w szklance.

- Zabawne, ja też znam jednego faceta - odezwał się wreszcie. - Z marynarki. No i pomyśl. Żonaty od ćwierć wieku, ma świetną rodzinę, dorosłe dzieci i tak dalej. Ale w Europie natknął się na dziewczynę. Ściślej mówiąc, na okręcie, a potem spotkał ją parę razy. Nie potrafi przestać o niej myśleć. Nie zrobił w tej sprawie w ogóle nic. Jego żona jest w porządku, nic złego o niej nie można powiedzieć. On potrafi tylko marzyć. Za żadne skarby świata nie chciałby zranić żony. Kocha, swoje dzieci. Spojrzeć na niego, to wygląda jak człowiek najtrzeźwiejszy z trzeźwych. Od chwili ślubu nigdy nie miał do czynienia z żadną inną kobietą. Nie wiedziałby nawet, jak się do tego zabrać, więc nie próbuje. Taka jest historia tego faceta. Równie głupia, jak twojej przyjaciółki. Z tym wyjątkiem, że on milczy. Są miliony takich ludzi.

- Oficer marynarki, powiedziałaś?

- Tak, marynarki wojennej.

- Wygląda, że to ktoś, kogo mogłabym polubić - odparła miękko, lekko ochrypłym głosem.

Przez hałas przejeżdżających za oknem samochodów przebił się łagodniejszy dźwięk. Zaczął się przybliżać, aż można było rozpoznać, że to katarynka.

- Posłuchaj tylko! - Pamela podskoczyła i podeszła do okna. - Kiedy ostatni raz słyszałeś coś takiego?

- Ciągle jeszcze paru kataryniarzy wędruje po Waszyngtonie.

Pug stanął blisko niej, z wysokości pięciu piętér spoglądając na kataryniarza, prawie niewidocznego w gromadzie otaczających go dzieci. Pamela wsunęła palce w dłoń kapitana i położyła głowę na jego ramieniu.

- Zejdźmy popatrzeć na małpkę. Na pewno tam jest.

- Oczywiście.

- Ale najpierw pocałuję cię na do widzenia. Nie mogłabym tego zrobić na ulicy.

Objęła go szczupłymi ramionami i pocałowała w usta. Daleko w dole dźwięcznie pobrzękiwała katarynka.

- Co to za piosenka? - spytała z ustami tak blisko, że ciepło jej oddechu owiewało mu wargi. - Nie poznaję. Troszkę podobna do „Mesjasza” Haendla.

- Nazywa się „Nie, nie mamy bananów”.

- Wzruszające.

- Kocham cię - powiedział Victor Henry ku własnemu zdumieniu.

Pogłaskała go po twarzy, patrząc mu głęboko w oczy.

- Kocham cię. Chodźmy.

Na ulicy, w gorącym słońcu późnego popołudnia, uwiązana na cienkim łańcuszku małpka w naciśniętej na głowę czerwonej czapeczce fikała koziółki. Cisnące się dzieci piszczały i pokrzykiwały. Katarynka ciągle grała tę samą melodię. Zwierzątko podbiegło do Victora i podpierając się długim, zakręconym ogonem zdjęło czapkę w ukłonie. Kapitan wrzucił do niej ćwierć dolara. Wyjąwszy monetę i wypróbował ją w zębach, małpka skłoniła się, wywinęła koziółka w tył i wrzuciła monetę do pudełka swego pana. Usiadła na katarynce szczerząc zęby, trajkocząc i raz za razem kłaniając się wkoło.

- Gdyby to zwierzątko nauczyło się salutować - oświadczył Pug - mogłaby zrobić wielką karierę w marynarce.

Pamela uniosła głowę, spojrzała kapitanowi w oczy i chwyciła jego dłoń.

- Ze wszystkich ludzi jakich znam... wszystkich, wszystkich... robisz najwięcej dla wygrania tej przeklętej wojny.

- Cóż, Pamelu, szczęśliwej podróży. - Pocałował ją w rękę i odszedł szybkim krokiem, zostawiając ją w wianuszku śmiejących się dzieci. Za jego plecami katarynka znów astmatycznie grała „Nie, nie mamy bananów”.

W kilka dni później Henry otrzymał rozkaz, by na paradę Dnia Pamięci Poległych towarzyszyć najstarszemu marynarzowi, który brał udział w wojnie secesyjnej. Rozkaz wydał mu się co najmniej dziwny, ale wykonał go, odkładając całą górę bieżącej roboty. Pojechał po

człowieka do domu weteranów i zawiózł go pod stojącą na Pensylwania Avenue trybunę. Weteran ubrany był w wytarty, podobny do kostiumu teatralnego mundur, ale w kościstej, ogorzałej twarzy o zapadniętych policzkach jego zmętniałe oczy były czujne i chytre.

Prezydent Roosevelt siedział w otwartym samochodzie koło trybuny. Jego białe płócienne ubranie i biały słomkowy kapelusz błyszczały w pełnym słońcu. Mocno uściśnął dłoń zgrzybiałego staruszka i wrzasnął do mikrofonu jego aparatu słuchowego:

- Patrzcie, patrzcie! Wyglądasz lepiej niż ja, stary druhu. I założę się, że lepiej się czujesz.

- Nie mam pańskich zmartwień - odrzekł drżącym głosem weteran.

Prezydent odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Może chciałbyś obejrzeć ze mną paradę?

- Bardziej, niż... hi, hi... maszerować w niej.

- No, to chodź. Pug, ty też chodź i siadaj koło mnie.

Wkrótce weteran zasnął w ciepłym słońcu i nie obudził go nawet ryk i brzęk orkiestry dętej. Roosevelt pozdrawiał przechodzących, machał rękami, a gdy przechodził sztandar, salutował przykładając kapelusz do serca. Do cisnących się operatorów kroniki filmowej i reporterów, fotografujących towarzyszącego prezydentowi zgrzybiałego weterana, uśmiechał się łaskawie.

Gdy maszerowały przed nimi błękitne szeregi kadetów z Annapolis o zaciętych twarzach pod wysokimi czapkami, prezydent odezwał się do Victora:

- Marynarka Wojenna to mój faworyt. Ci maszerują lepiej niż kadeci z Akademii West Point. Ale nigdy nie wypalaj przed kimś z Armii Lądowej, że to powiedziałem! A przy okazji, powiedz mi Pug, kogo mógłbym wysłać do Londynu jako szefa naszego Dowództwa Konwojów?

Pug zgłupiał zupełnie. Od chwili konferencji prasowej prezydent twardo trzymał się linii, że konwojów nie będzie.

- No, więc? Nikt ci nie przychodzi na myśl? Oczywiście nazwiemy go „Specjalnym obserwatorem z ramienia Marynarki Wojennej” czy jakoś podobnie, aż do chwili, gdy to zaczniemy.

Głos prezydenta zagłuszała rycząca orkiestra dęta, nie dochodził więc do kierowcy ani do siedzącego na przednim siedzeniu adiutanta morskiego, ani nawet do otaczających samochód agentów Secret Service.

- Sir, czy będziemy konwojować?

- Doskonale wiesz, że tak. Musimy.

- Kiedy, panie prezydencie?

Roosevelt odpowiedział zmęczonym uśmiechem na ostry nacisk, z jakim Pug wypowiedział te słowa. Pogrzebał w kieszeni.

- Dziś rano miałem ciekawą pogawędkę z generałem Marshalllem.

Podał Pugowi skrawek papieru, na którym ręką prezydenta nabazgrane było:

Gotowość bojowa na 1 lipca 1941.

Armia Lądowa: 13%

(Ogromne braki we wszelkiego typu uzbrojeniu, gwałtowna rozbudowa liczebności: niedostateczne wyszkolenie; wkrótce wygasa działanie Ustawy o Poborze).

Lotnictwo Armii Lądowej: 0%

(Wszystkie jednostki w trakcie szkolenia i rozbudowy).

Victor Henry przeczytał te niweczące wszystkie nadzieje cyfry. Obok płynęły amerykańskie flagi, a orkiestra US Marine Corps grzmiała hymnem „The Stars and Stripes Forever”. Tymczasem Roosevelt przeszukiwał inne karteczki. Jedną z nich podał Pugowi równocześnie pozdrawiając wspaniale maszerujący przed nimi oddział marines. Ta była zapisana innym charakterem pisma, zielonym atramentem, a końcowa linijka otoczona czerwoną kreską:

Stosunek opinii publicznej do wojny na dzień 28 maja 1941.

Za przystąpieniem „jeśli nie ma innego sposobu wygrania” - 75%

Przekonani, że ewentualnie w końcu przystąpimy - 80%

Przeciwni naszemu przystąpieniu w tej chwili - 82%

- Zabieram to - powiedział Roosevelt, wyciągnąwszy rękę po kartkę. - Takie były dane, Pug, w dniu po moim przemówieniu.

- Konwoje to sprawa Marynarki, sir. Jesteśmy gotowi w każdej chwili.

- Jeśli przystąpimy do wojny - powiedział prezydent, równocześnie szeroko uśmiechając się i powiewając ręką do wiwatujących na jego cześć dzieci szkolnych - ...właśnie konwojowanie może nas do tego zmusić... Hitler natychmiast zajmie Francuską Afrykę Zachodnią. W Dakarze będzie miał Luftwaffe, skąd może przeskoczyć do Brazylii. Zbuduje tam także nowe schrony dla okrętów podwodnych. Azory będzie miał w rękę. Ludzie, którzy z wrzaskiem domagają się konwojowania, zwyczajnie nie zdają sobie z tego sprawy. A także z twardego faktu, że osiemdziesiąt dwa procent narodu nie życzy sobie wojny. Osiemdziesiąt dwa procent.

Weteran w samochodzie wyprostował się mrugając i poruszając wychudłymi, zapadniętymi wargami i kościstą szczęką.

- Boziu, co za piękna parada. Pamiętam do dziś, jak maszerowałem przed prezydentem Lincolnem - powiedział piskliwym głosem.

- On stał tutaj, we własnej osobie, cały na czarno. - Starzec popatrzył na prezydenta. - A pan jest na biało. I pan siedzi, hi, hi.

Victor Henry aż się skurczył z zażenowania. Roosevelt roześmiał się wesoło.

- No i widzisz. Każdy prezydent działa odrobinę inaczej. - Zapalił papierosa w długiej cygarniczce i wypuścił dym. Nadeszła kolumna skautów w brązowych mundurach, z głowami zwróconymi do Roosevelta i roziskrzonymi oczami. Prezydent pomachał do nich kapeluszem. - Do dzisiaj, Pug, wyprodukowaliśmy o dwadzieścia procent samochodów więcej, niż przez zeszły rok. A Kongres nie chce nawet słyszeć, by mnie upoważnić do wstrzymania tego głupstwa. A więc? Co z Londynem? Nie zaproponowałeś nikogo.

Victor Henry nieśmiało wymienił nazwiska trzech znanych kontradmirałów.

Prezydent kiwnął głową.

- Znam ich. Ale prawdę mówiąc myślałem o tobie.

- To nie przejdzie, panie prezydencie. Partner naszego człowieka z ramienia Royal Navy będzie w stopniu admirała.

- Och, to można załatwić. Możemy ci nadać stopień admirałski na czas wykonywania misji.

Zaskoczenie, a może i palące z nieba słońce spowodowały, że Pug poczuł zawrót głowy.

- Panie prezydencie, pan dobrze wie, że idę tam, gdzie mam rozkaz.

- Pug, daj spokój tym numerom. Szczerze mówiąc jestem zadowolony, że jesteś gdzie jesteś. Decydowanie kto ma otrzymać jakie uzbrojenie i zaopatrzenie, to wielka robota. I cieszę się, że należy do ciebie, bo masz zdrowy rozsądek. Ale pomyśl o Londynie.

- Rozkaz, sir.

Pug odwiózł weterana do schroniska i powrócił do zarzuconego papierami biurka. Przekopał się przez stertę roboty i pieszo udał się do domu, by mieć czas na przemyślenie sprawy. W mieście panowała świąteczna cisza. Connecticut Avenue była prawie pusta, wieczorne powietrze przezroczyste i łagodne.

Pomyśl o Londynie!

Siedzące na ławkach w Dupont Circle młode pary odwracały się i śmiały na widok krępego mężczyzny w białym marynarskim mundurze, idącego wielkimi krokami i podśpiewującego melodię modną przed ich urodzeniem.

- Hej, ki diabeł? - zawołał Pug wchodząc do salonu. - Szampan? A ty czemuś się tak

wystroiła? Czyje to urodziny?

- Czyje urodziny, ty stary durniu? - Rhoda wyglądała wspaniale w różowej jedwabnej sukni, z oczami błyszczącymi od łez. - Nie wiesz? Nie możesz zgadnąć?

- Pewno pomyliły mi się daty.

- To urodziny Victora Henry, oto czyje urodziny.

- Oszalałaś? Moje są w marcu.

- O Boże, jacy mężczyźni są tępi. Pug, dzisiaj o czwartej po południu Janice urodziła syna! Jesteś dziadkiem, biedaku, a on ma na imię Victor Henry. Ja zaś jestem starą, zgrzybiałą babcią. I uwielbiam to. Uwielbiam! O, Pug!

Rhoda rzuciła mu się w ramiona.

Przy szampanie rozmawiali o wielkim wydarzeniu, wypijając całą butelkę aż nazbyt szybko. Janice i dziecko czuli się doskonale. Mały słonik ważył całe dziewięć i pół funta! Rhoda pobiegła do szpitala Marynarki, by go obejrzeć przez szybę.

- Twój wierny portret, Pug - powiedziała. - Malutka, różowa kopia.

- Biedne dziecko - oświadczył Pug. - Nie będzie miało szczęścia do kobiet.

- A to mi się podoba! - zawołała Rhoda, chichocząc łobuzersko. - To ty nie miałaś niezwykłego szczęścia? Tak czy inaczej Janice i dziecko zamieszkają z nami. Ona nie chce go jeszcze zabierać na Hawaje. Trzeba szybko zdecydować się w sprawie domu. No więc, Pug, właśnie dzisiaj udało mi się przekonać tę starszą panią z Foxhall Road, by obniżyła cenę jeszcze o pięć tysięcy! I twierdzę, że powinniśmy to złapać nie zwlekając. Ten wspaniały trawnik, te cudowne stare wiązy! Najmilszy, cieszymy się nadchodzącymi latami, zestarzejemy się stylowo, ramię w ramię, babcia i dziadek Henry. I zawsze miejmy masę wolnych pokoi dla wnuków. Czy ty też tak uważasz?

Victor Henry tak długo wpatrywał się w żonę, że poczuła się dziwnie. Westchnął głęboko, a otwartymi dłońmi zrobił dziwaczny ruch w górę.

- No, więc coś ci powiem, babciu. W zupełności się z tobą zgadzam. Nadszedł już czas. Oczywiście, przeprowadźmy się na Foxhall Road. A tam zestarzejemy się ramię w ramię. Dobrze powiedziane.

- Ach, jak cudownie! Kocham cię. Rano zaraz zadzwonię do Agencji Charleroi. A teraz popatrzę, co z kolacją. - Wybiegła z pokoju kołysząc zgrabnymi, okrytymi jedwabiem biodrami.

Pug Henry odwrócił butelkę szampana nad swym kielichem, ale wypłynęła tylko kropla. Zanucił cicho:

Tak, nie mamy bananów,

Zabrakło bananów na dziś.

W trzy tygodnie później Niemcy napadły na Rosję.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ